



Wybieram MIŁOŚĆ

Miłość, tragiczne wybory, ból, strata i radość nadziei:
dalsze losy trojga bohaterów bestsellera

Wybieram CIEBIE

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Wybieram MIŁOŚĆ

MOLLY McADAMS

Przekład
Ewa Ratajczyk

Korekta
Hanna Lachowska
Magdalena Stachowicz

Zdjęcie na okładce
© PhotoAlto sas/Alamy

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Tytuł oryginału
Taking Chances

Copyright © 2012 by Molly Jester
Published by arrangement with HarperCollins
Publishers.

All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2014 by Wydawnictwo Amber Sp.
z o.o.

ISBN 978-83-241- 5087-8

Warszawa 2014. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Rozdział 1

Teraz, kiedy Chase wiedział o ciąży i był przy mnie przez cały czas, atmosfera w domu zupełnie się zmieniła. Wszyscy byli szczęśliwi, Chase bywał tu codziennie i kilka razy zabrał mnie nawet do siebie, do chłopaków, ale czułam się tam bardzo niezręcznie. Dwa razy zastaliśmy Brandona, który wiedział, że Chase też już wie. Mało nie padłam, widząc jego minę, kiedy pierwszy raz zobaczył nas razem. Chase się wkurzył, kiedy zaczęłam szybciej oddychać, ale nie chciałam mu powiedzieć, o co chodzi. Za drugim razem się kapnął i zabierał mnie do siebie tylko wtedy, kiedy wiedział, że Brandona nie będzie. Nawet jeżeli go to zdenerwowało, ani razu o tym nie wspomniał i zupełnie nie dał tego

po sobie poznać. Chyba był tak szczęśliwy, że w końcu jesteśmy razem, że nic nie było w stanie wpędzić go w zły nastrój. Ja też byłam szczęśliwa, naprawdę, kochałam Chase'a i uwielbiałam go w roli przyszłego ojca, w którą już się wczułam. Z każdym dniem zakochiwałam się w nim coraz bardziej, ale nie umniejszało to miłości, jaką nadal czułam do Brandona. Miałam wrażenie, że serce mi się rozciągnęło na tyle, żeby pomieścić ich obu. No, ich trzech, licząc mojego Misia-Gumisia. Chase nigdy nie spytał mnie, w jaki sposób powiedziałam Brandonowi o tym, co się wydarzyło, i szczerze mówiąc, chyba nie chciał się dowiedzieć. W głębi duszy musiał wiedzieć, że nadal go kocham, i pewnie dlatego ciągnął mnie w przeciwnym kierunku za każdym razem, kiedy widzieliśmy Brandona po tym drugim spotkaniu w domu. Chciałam porozmawiać z Brandonem sam na sam, zobaczyć, jak sobie z tym wszystkim radzi. Ale nie byłam pewna, czy on potrafi znieść

rozmowę, więc cały czas wybijałam ją sobie z głowy.

Zaraz mieliśmy wchodzić na USG i Chase nie przestawał się uśmiechać, prawie podskakiwał ze szczęścia. Doktor Lowdry wydawała się przejęta jego widokiem. Opowiedziała mu o wszystkim, co się działo podczas dwóch wcześniejszych wizyt i również o tym, jak będzie wyglądała ta wizyta i kolejne w ciągu następnych miesięcy. Kiedy zgasło światło i zaczęło się badanie ultrasonografem, w końcu zrozumiałam, dlaczego mama powiedziała, że będę chciała być na nim tylko z Chasem. To było... doświadczenie pozaziemskie. Magiczne. Po prostu widać było miłość i radość przepływające przez nas oboje. Nie zamknęłam oczu, żeby słuchać bicia serca; patrzyliśmy na siebie z Chase'em przez parę minut, uśmiechając się i słuchając naszego dziecka.

– Nie do wiary, wasze dziecko ułożyło się w idealnej pozycji! To wręcz nieprawdopodobne. – Doktor Lowdry roześmiała się, klikając w

klawisze, żeby utrwalić kilka obrazów. – Chcecie poznać płęć czy wolicie mieć niespodziankę?

– Ja już znam – uśmiechnęłam się do monitora, bo obraz nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

Chase się roześmiał i ścisnął mnie mocniej za rękę.

– Mówiłem ci, kochanie, mówiłem ci, że będzie chłopak.

Spojrzeliśmy na doktor Lowdry.

– To chłopiec, prawda? – spytałam. Wyglądał na chłopca, ale ja nie byłam specjalistką.

– Och, z całą pewnością. – Znowu się roześmiała i zrobiła jeszcze kilka zdjęć, kiedy lekko się obrócił.

Chase pochylił się i pocałował mnie czule.

– Kocham cię – wyszeptał mi w usta. Zerknął na mój brzuch, a potem znów spojrzał mi w oczy. – I naszego syna... tak bardzo, Harper. – Musnął kciukami moje policzki i znów mnie pocałował, a doktor Lowdry włączyła światło.

Wręczyła nam nowe zdjęcia i wyszliśmy z gabinetu. Kiedy dotarliśmy na parking, Chase chwycił mnie za rękę, przyciągnął do siebie i przycisnął swoje wargi do moich. Zachichotałam i objęłam go, a on oparł mnie o samochód.

– To było... zupełnie niesamowite! – roześmiał się i znowu mnie pocałował.

– Tak, było wyjątkowe dzięki temu, że tam byłeś, i bardzo żałuję, że nie przeżywałam tego z tobą podczas dwóch poprzednich wizyt. Przepraszam, że tak długo zwlekałam, żeby ci o tym powiedzieć.

Pokręcił głową i otworzył mi drzwi.

– Dzisiaj za nic nie przepraszaj. Kocham cię, będziemy mieli syna. Dzisiaj możemy sobie mówić tylko, że się kochamy.

Uśmiechnęłam się i w niebiańskim nastroju wsiadłam do samochodu. Zatrzymaliśmy się, żeby kupić coś na lunch i ruszyliśmy do domu, więc zdziwiłam się, kiedy Chase nagle podjechał do salonu ford.

– O co chodzi...?

– Tak sobie pomyślałem – zaczął i uśmiechnął się do mnie szelmowsko – że niedługo będzie ci potrzebny samochód, a przypadkiem wiem, że chciałabyś expedition z przyciemnianymi szybami.

– Chase...

– Może zamówiłem taki w tym salonie.

– Nie zrobiłeś tego. – Opadła mi szczęka. Wyjrzałam przez okno.

– Powiedziałem, że może. – Wzruszył ramionami. – Nie mówiłem, że to zrobiłem.

Szturchnęłam go w ramię i wyskoczyłam z samochodu. Podszedł do mnie od strony pasażera i wziął mnie w ramiona.

– Bądź poważny.

– Jestem. – Musnął wargami moją szyję. – Ale możemy się rozejrzeć za czymś innym, co ci się spodoba.

– Kochanie! – westchnęłam, ale pohamowałam podniecenie. – Nie mogę kupić samochodu. – To nie była prawda. Pracowałam co najmniej

czterdzieści godzin tygodniowo, prawie każdego tygodnia przez ostatnie sześć lat i oszczędzałam wszystko, co mogłam, dopóki się tu nie przeprowadziłam, a nawet wtedy Brandon zawsze starał się płacić za rzeczy, które chciałam kupić. Nadal miałam ponad dziewięćdziesiąt osiem procent oszczędności. Chociaż Sir przestał mnie finansować, bez trudu mogłam skończyć szkołę za to, co odłożyłam, ale teraz byłam w ciąży i już nie pracowałam. Wszystko, co mogłam, musiałam oszczędzać dla dziecka i na to, żeby kupić dom. Ale Chase nie wiedział, ile mam pieniędzy, Brandon też nie, bo o pieniądzach raczej nie rozmawiałam.

– Ty może nie, ale razem możemy.

– Chcesz go kupić wspólnie? – spytałam zdezorientowana.

– Niezupełnie – roześmiał się, a oczy mu się rozpromieniły. – Możesz mi powiedzieć, jeżeli to wszystko toczy się za szybko, ale ponieważ mam zamiar niedługo się z tobą ożenić... – Uniósł brew, żeby upewnić się, czy zrozumiałam, co ma na

myśli, a ja głośno nabrałam powietrza. – Chciałem cię dopisać do mojego konta, żebyś miała dostęp do moich pieniędzy.

– Chase, nie musisz tego robić. I nie potrzebuję, żebyś kupował mi samochód.

– Wiem, Księżniczko, ale chcę, żebyś miała do niego dostęp. W sklepie zarabiam przyzwoicie, a poza tym Bree i ja dostaliśmy sporo po śmierci rodziców taty. Więc moje oszczędności w zupełności wystarczą na naszą trójkę i na twoje auto. To nic wielkiego.

Zagryzłam wargi i przestąpiłam z nogi na nogę.

– Wiem, że tego chcesz, i szczerze mówiąc, jestem pod wrażeniem, że chcesz się ze mną wszystkim dzielić. Ale chodzi mi o to, że... naprawdę tego nie potrzebuję. Jeżeli twoje konto miałoby być wspólne, moje też powinno być wspólne.

– Harper, nie ma takiej potrzeby – uśmiechnął się i objął mnie, ale zbladł, kiedy szeptem mu powiedziałam, ile mam oszczędności. – Mówisz

poważnie? Z samej pracy? – Skinęłam głową, a on gwizdnął cicho, zupełnie jak jego tata. – No, nieźle, skarbie. Super, jeżeli chcesz dorzucić je do naszego rachunku, to dobrze. Ale wolałbym nie ruszać tych pieniędzy, możemy je zatrzymać na niespodziewane wydatki. Pozwól, żebym ja się o ciebie zatroszczył.

– Dobrze. – Przycisnęłam usta do jego warg i westchnęłam.

– Chcesz się rozejrzeć za samochodem?

– Nie! – uśmiechnęłam się i odskoczyłam. – Nie muszę się rozglądać, chcę expedition!

Chase się roześmiał i zaciągnął mnie do salonu. Porozmawiał z kilkoma osobami, które po chwili przyprowadziły samochód, a ja powstrzymałam się, żeby nie pisnąć. Był czarny, z czarnymi felgami, czarnymi skórzanymi siedzeniami, odpicowany. Zakochałam się w nim. Chase pozwolił mi się przejechać, a mnie rozpieęła radość, kiedy przez ponad godzinę wypełnialiśmy dokumenty. Szczęka opadła mi do ziemi, kiedy Chase zapłacił za

wszystko od ręki. Owszem, wiedziałam, że ma więcej kasy ode mnie, ale wydawanie pieniędzy ot, tak sobie, wydało mi się szaleństwem. Nawet facet, który dawał nam do podpisu dokumenty, uniósł brew, kiedy Chase powiedział, że płaci na miejscu. Kiedy skończyliśmy, dwoma samochodami pojechaliśmy do banku, żeby Chase upoważnił mnie do swojego konta i żebym ja mogła przelać moje oszczędności na nasz wspólny rachunek. Na szczęście korzystałam z tego samego banku co on, więc nie trwało to zbyt długo, ale myślałam, że dostanę zawału, kiedy zobaczyłam, ile pieniędzy mamy razem. Trudno było sobie wyobrazić, że dwudziestodwulatek i dziewiętnastolatka, którzy spodziewają się dziecka i jeszcze się uczą, mają takie pieniądze. Cholera, takich oszczędności nie miała nawet większość par z piętnastoletnim stażem małżeńskim! Teraz rozumiałam, dlaczego Bree kupowała mi firmowe torebki, jakby nie było to nic wielkiego. Jak widać, nie było to nic wielkiego.

Pojechaliśmy do rodziców, pokazaliśmy wszystkim mój nowy samochód, a kiedy usiedliśmy do kolacji, podzieliliśmy się z nimi ekscytującymi informacjami z porannej wizyty u lekarza. Wszyscy byli wniebowzięci, a my wyciągnęliśmy książeczkę z imionami i zaczęliśmy ją przeglądać, zaznaczając te, które nam się podobały i zaśmiewając się z niedorzecznych hipsterskich imion dla dzieci. Godzinę po kolacji Chase usiadł na kanapie i objął mnie.

– Możesz coś dla mnie zrobić? – wyszeptał mi do ucha, a ja w jednej chwili dostałam gęsiej skórki, słysząc jego ton.

– Co tylko chcesz. – Odetchnęłam i odchyliłam głowę, żeby mógł pocałować mnie w szyję.

– Spakuj się na parę dni i spotkajmy się tu za dziesięć minut. – Oderwał wargi od mojej szyi i przesunął je do ucha, a jego głos stał się jeszcze cichszy, kojący i seksowny. – Duża ilość ciuchów nie będzie nam potrzebna.

– Jedziemy do ciebie? – Otworzyłam szeroko oczy, zarumieniona. Byłam lekko zdezorientowana; nie dotykaliśmy się w ten sposób od tego weekendu, kiedy zaszłam w ciążę i wołałam nie robić niczego w domu, w którym mieszkał mój były chłopak.

– Nie, to niespodzianka. Nie mogę ci powiedzieć.

– Ty i te twoje niespodzianki! – roześmiałam się i przewróciłam oczami. – Dobra, za dziesięć minut będę gotowa.

Pobiegłam na górę, wzięłam torbę i zapakowałam do niej kosmetyki i niewielką ilość ubrań. Mówiąc: niewielką, mam na myśli jeden strój na przebranie i kilka piżam, chociaż wiedziałam, że nie będą mi potrzebne. Siedem minut później byłam na dole, w samochodzie Chase'a. Jechaliśmy dość długo, ale droga mijała szybko, bo rozmawialiśmy o przyszłości, jakiej chcielibyśmy dla naszego syna. Otworzyłam usta ze zdziwienia,

kiedy Chase podjechał pod piękny pensjonat w Dana Point.

– O, mój Boże – wyszeptałam, powoli wysiadając z samochodu. – Chase, nie wiem, czy kiedykolwiek uda ci się przebić dzisiejszy dzień. Dowiedzieliśmy się, że będziemy mieli syna, kupiłeś mi auto, połączyliśmy rachunki bankowe, a teraz jeszcze to?

– Obiecuję, że zawsze będę się starał go przebić, ale chciałem, żeby ten dzisiejszy dzień był idealny. – Wziął nasze torby, a ja weszłam za nim do środka.

Kiedy znaleźliśmy się w pokoju, wziął mnie w ramiona i wlepił we mnie ciemnoniebieskie oczy.

– Wiem, co mówiłem, ale naprawdę nie musimy niczego robić. Chciałem tylko pobyc z tobą przez trzy dni, sam na sam. Niczego nie oczekuję.

– Wiem, ale ja też tego chcę, Chase. – Chwyciłam go za koszulę i zadarłam ją do góry, a on zdjął ją zupełnie. Kiedy znalazła się na podłodze, moje palce zsunęły się po jego piersi i brzuchu i

zatrzymały się na pasku dżinsów. Zaczęłam je rozpinąć, ale dłonie Chase’a mnie powstrzymały.

– Jesteś pewna, Harper?

– A ty? – roześmiałam się i wskazałam palcem mój brzuch.

Zbladł.

– To, że będziemy mieć dziecko, nie znaczy, że musimy to robić.

– Chase... Nie chciałam tego tak powiedzieć, ale jestem pewna. Przestań mnie powstrzymywać i pozwól mi się z tobą kochać.

Zachichotał i na krótką chwilę przytulił twarz do mojej, a potem cofnął się i pozwolił, żebym rozebrała go do końca. Kiedy skończyłam, on powolutku, nieśmiało zaczął rozbierać mnie. Drżałam, rozpalona i zniecierpliwiona, na długo przed tym, zanim zdjął mi szorty. Staliśmy tak, przyglądając się sobie, zupełnie nadzy, nie dotykając się, aż w końcu pochylił się, żeby pocałować mój miękki brzuch, później tatuaż, a potem wyprostował się i przywarł wargami do moich.

Podniósł mnie, położył na łóżku i położył się na mnie, żebyśmy dalej mogli się poznawać wargami i dłońmi, aż oboje tak dyszeliśmy pod wpływem wzajemnych dotyków, że błagałam go, żeby mnie wziął. Był powolny i namiętny, taki, jakiego zapamiętałam z naszych dwóch pierwszych razów.

To był niesamowity weekend, jedno wielkie święto miłości. Parę razy każdego dnia dawaliśmy się zupełnie ponieść pożądaniu, bo słodkie pocałunki szybko nas rozpałały, więc, oczywiście, na nich się nie kończyło. Jednak większość czasu w ciągu tych wspólnych dni i nocy spędziliśmy na przytulaniu i rozmowach o wszystkim. Od tego czasu, kiedy byliśmy osobno, przed i po styczniowym weekendzie, do naszych obecnych, wspólnych, pięknych chwil i tego, czego chcieliśmy na później. Kiedy nadszedł niedzielny poranek i zostało nam już tylko parę godzin, zrobiło mi się smutno, bo nie chciałam, żeby ten cudowny czas się kończył.

– Możemy powtarzać to co weekend, jeżeli chcesz. – Pocałował mnie w głowę i przeczesał mi włosy.

– Kusząca propozycja, ale wtedy straciłoby to swój urok. Nie byłyby to już cudowny weekendowy wypad, zrobiłyby się z tego po prostu nudne weekendy.

– To prawda. Ale nie chcę, żeby się kończył.

– Ja też nie. – Odetchnęłam lekko i podniosłam się na łóżku, żeby spojrzeć w jego zniewalające oczy. – Ale teraz musimy wracać do prawdziwego życia.

– No, nie takie znowu teraz, zostało nam jeszcze kilka godzin – uśmiechnął się i odwrócił mnie na plecy. – Na pewno jakoś sobie ten czas zagospodarujemy.

Wstrzymałam oddech, kiedy jego wargi zaczęły przesuwać się zmysłowo od szyi, przez piersi, w dół brzucha. Zgiął mi jedną nogę, a jego dłonie powoli błędziły po wewnętrznej stronie mojego uda. Później zrobił to samo z drugą nogą. Wycalał

drogę powrotną do moich warg i wbił się we mnie, tłumiąc jęk. Objął mnie i przyciągnął bliżej siebie, kiedy poruszaliśmy się razem, ciesząc się ostatnimi chwilami prywatności w najbliższym czasie. Kiedy skończyliśmy, leżeliśmy przytuleni, szepcząc sobie słowa miłości, aż w końcu niechętnie musieliśmy wstać i spakować się do wyjazdu.

– Hej, Księżniczko, możesz wpaść do salonu?

Zerknęłam na zegarek i zagryzłam wargi.

– Za niecałą godzinę idę na kolację z Bree, ale na chwilę mogę wpaść. Przynieść ci coś?

– Tylko siebie. Brian jest wściekły, że się nie pojawiłaś. Mamy nową artystkę, chce cię poznać, bo dużo się o tobie nasłuchiwała.

– Przecież byłam u was w zeszłym tygodniu! – Oboje roześmialiśmy się do słuchawki. Brian był kolejnym artystą wykonującym tatuaże, którego poznałam dopiero, kiedy staliśmy się z Chase'em parą. Stwierdził wtedy, że jestem w ciąży z nim i Chase był niezłe skołowany. Był jednym z

najlepszych przyjaciół Chase'a, poznałam też jego seksowną żonę Marissę i kilka razy wyszliśmy gdzieś razem. Nawet Marissa pytała, jak się ma dziecko Briana.

– Już wychodzę, widzimy się za minutę.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też, Chase.

Zesztywniałam, kiedy przy stoliku Chase'a zobaczyłam kobietę, która śmiała się i flirtowała z nim. trzymała jedną dłoń na jego ręce, nogą ocierając się o niego za każdym razem, kiedy nią zakołysała. Chase mnie zauważył i rozpromienił się, jakby patrzył na najbardziej niesamowitą osobę na świecie, a ja z zaskoczeniem stwierdziłam, że nie wygląda na faceta, który został przyłapany na gorącym uczynku.

– Chodź tu, skarbie! – Kiedy podeszłam, objął mnie i pocałował głośno, a potem odwrócił się do kobiety. – Harper, to jest Trish. Trish, to jest moja piękna Harper.

– Miło cię poznać, Trish. – Wyciągnęłam rękę, ale mina mi zrzedła i zmrużyłam oczy, kiedy ona nic mi nie odpowiedziała ani nie podała ręki. Bez skrępowania mierzyła mnie wzrokiem ze złośliwym uśmieszkiem na twarzy. – A może i nie – wymamrotałam pod nosem i opuściłam rękę.

Przypomniałam sobie dzień, kiedy Chase poznał Carter, tyle że Chase nawet nie zauważył, co się dzieje, patrzył za mnie i rozmawiał z Jeffem. Jeszcze raz zerknęłam przelotnie na Trish, a potem znów się odwróciłam i przyłączyłam się do rozmowy chłopaków.

Na moje oko miała dwadzieścia kilka lat i była nieziemsko piękna. Wyglądała jak wytatuowana dziewczyna w typie lalki Barbie, i nawet gdyby nie dotykała Chase'a, czułabym się przy niej nieswojo. Kiedy odsunęłam się od Jeffa, z którym się witałam, usłyszałam donośny głos z pokoju z tyłu:

– Czy ja widzę mamę mojego dziecka?!

Chase i ja roześmieliśmy się, dając się uściskać i pocałować w policzek Brianowi.

– Gdzie byłaś? Izolujesz od mnie mojego syna?

– Nigdy w życiu, przecież tu jesteśmy. – Poklepałam się po brzuchu i uśmiechnęłam się.

– Co słyhać, BJ? – Brian pogłaskał mnie po brzuchu i szturchnął Chase’a w ramię.

– Hm... BJ? – zdziwiona, uniosłam brwi.

– Tak, Brian Junior, tak mu damy na imię.

Chase, Jeff i ja wybuchnęliśmy śmiechem.

– Pytałeś Marissę o zgodę? Jestem przekonany, że niepotrzebny jej kolejny Brian, którym miałyby się opiekować – zażartował Chase i przysunął mnie do siebie plecami, objął i pocałował w szyję.

Popatrz sobie, Barbie.

Rozmawialiśmy we czwórkę kilka minut, dopóki nie zjawili się klienci Briana i Chase’a, a ja odwróciłam się i zobaczyłam, że Trish nie ruszyła się z miejsca przy stoliku Chase’a.

Musiałam już wychodzić, więc podeszłam i jeszcze raz spróbowałam być miła.

– Miło cię było poznać, na pewno jeszcze się zobaczymy. – Jeszcze raz wyciągnęłam do niej rękę, ale ona nie podała mi swojej.

– Zaopiekuję się twoim chłopakiem, kiedy cię nie będzie. – Wyprostowała się, a jej uśmiech nagle wydał mi się szczery. – Świetną masz dziewczynę, chłopie!

– Prawda? Zostaniesz, żeby popatrzeć, skarbie? Zacisnęłam zęby i odwróciłam się do Chase'a.

– Nie, muszę się spotkać z Bree, zobaczymy się w domu.

– Dobrze, odprowadzę cię. – Jego klient wciąż oglądał katalog, więc Chase objął mnie i wyprowadził. – Dzięki, że wpadłaś, wszyscy za tobą tęsknili.

Skinęłam głową i wyjęłam kluczyki.

– Wszystko w porządku?

– Niezupełnie. Nie. – Wzięłam głęboki oddech.

– Nie lubię Trish.

Nigdy nie mówiłam Chase'owi ani Brandonowi, że nie lubię dziewczyn, z którymi się przyjaźnią.

Pewnie, że byłam zazdrosna, kiedy dziewczyny kleiły się do Brandona, ale na ogół po prostu wkraczałam do akcji. Zdjęcia od Amandy to była osobna historia, ale w stosunku do obu chłopaków nie byłam kimś, kto mówi, że nie chce, żeby zadawali się z pewnymi dziewczynami, bo wiedziałam, że ja bym ich nie posłuchała, gdyby to oni zabraniali mi się zadawać z jakimiś chłopakami. Najlepszym przykładem był Carter. Takie zachowanie było bezsensowne i wydawało się oznaką niepewności. Ale nie mogłam znieść tej kobiety.

– Co takiego? Trish jest cudowna, dlaczego jej nie lubisz?

– Może dlatego, że nie zareagowała na moje powitanie, a może dlatego, że dała mi do zrozumienia, że „zatroszczy” się o ciebie, jak mnie nie będzie.

Chase się roześmiał i przyciągnął mnie do siebie.

– Oj, Księżniczko, ona sobie tylko żartowała. Nie masz się o co martwić, ona jest lesbijką.

– Zapewniam cię, że nie jest.

– Jest, powiedziała mi wczoraj.

– W porządku, Chase. – Pokręciłam głową i przytuliłam się do niego. Naprawdę dawał się na to nabrać? Umiałam rozpoznać flirt i wiedziałam dokładnie, co miała na myśli, puszczając dwuznaczną uwagę. Jeżeli chciał wierzyć, że jest lesbijką, niech mu będzie. – Naprawdę muszę lecieć, kocham cię. Do zobaczenia w domu.

Pocałował mnie delikatnie i odsunął od siebie na tyle, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Rozchmurz się, skarbie, ja też cię kocham.

Gderałam sama do siebie przez całą drogę na spotkanie z Bree, a kiedy opowiedziałam jej ze szczegółami, co mi się przed chwilą przydarzyło, nazwała tę lalunię suką i powiedziała, że musimy sprawdzić ją któregoś wieczoru, czy znowu to zrobi. Uśmiechnęłam się promiennie do przyjaciółki, Zawsze była dla mnie wsparciem. Próbowałam nie udławić się herbatą, kiedy zaśmiewałam się z nedorzecznego scenariuszy Bree,

jak pobić Trish, kiedy do kawiarni weszli Derek, Zach i Brandon.

Zamówili jedzenie i zauważyli nas, stojąc w kolejce. Podeszli się przywitać. Zach i Derek uściskali nas, ale Brandon stał tylko bez słowa. Nie sprawiał wrażenia obrażonego, bo wystarczyło spojrzeć na jego twarz i od razu można było zrozumieć, dlaczego nie włącza się do rozmowy. Jego orzechowe oczy pełne były takiego bólu i tęsknoty, że nie mogłam oderwać od nich wzroku. Był jak wrak samochodu po wypadku, na który nie chce się patrzeć, ale który przyciąga spojrzenia. Otworzył usta, ale szybko je zamknął, podszedł do lady, wziął talerz i odszedł. Derek uśmiechnął się do mnie, pocałował mnie w głowę i wyszedł z Zachem na zewnątrz.

– Ciągłe go kochasz – zauważyła Bree, kiedy wyszli.

Spojrzałam na nią, bojąc się, że się na mnie wścieknie, ale ona wyciągnęła rękę przez stół i chwyciła moją dłoń.

– Nie ma w tym nic złego, Harper, nikt nie oczekiwał, że się odkochasz. To trudna sytuacja.

– Nienawidzę tego, co zrobiłam, Bree.

Skinęła głową i ścisnęła mnie za rękę.

– Ciągłe kochasz go tak mocno jak przed zerwaniem?

Bez problemu mogłam ją oszukać, ale wiedziałyby swoje, a nie zasługiwała na to, żebym dłużej ją okłamywała.

– Mocniej. O wiele mocniej.

– Kochasz też Chase’a, prawda? – Skinęłam głową, a ona się nachyliła. – I jesteś z nim szczęśliwa?

– Jestem, Bree. Nie wiem, jak wytłumaczyć moje zagmatwane uczucia.

– Przyjaciółce nie musisz tłumaczyć. Chyba zaczynam rozumieć, tylko przykro mi, że musisz przez to przechodzić. Narobiłaś niezłego bałaganu, ale radzisz sobie najlepiej jak umiesz. – Otworzyłam usta, ale nie dała mi dojść do słowa. – Wiem, że kochasz Chase’a i wiem, że go nie

wykorzystujesz. Nie muszę pytać, żeby mieć pewność, chciałam tylko zobaczyć, jak zareagujecie na swój widok. Wiem, że będziesz z moim bratem szczęśliwa i że będziesz go kochać bardziej niż ktokolwiek inny. Ale rozumiem, że nigdy nie wymażesz Brandona z serca, wszyscy to rozumiemy... Chase też. Ludzie przez cały czas zakochują się i odkochują, i czasami w ciągu życia przeżywają wiele miłości. Ciebie spotkały dwa niesamowite uczucia i niezależnie od tego, z kim będziesz, chyba nigdy nie wymażesz z serca ani nie zapomnisz o tym drugim.

– Myślisz, że jestem okropna? – Bo z pewnością tak się czułam.

– Skąd. I ty też nie powinnaś tak myśleć. – Uniosła idealnie wyregulowane brwi. Doskonale mnie znała.

Następnego wieczoru siedzieliśmy przy kuchennym stole, przegryzając owoce i słuchając opowieści Bree o jakiejś stukniętej kobiecie, na

którą wpadła w mieście, kiedy była z Konradem. Chase zaśmiewał się na cały głos i spytał Bree, czy dała tej tańczącej bezdomnej pieniądze, a ja poczułam się dziwnie. Całe moje ciało zeszywniało. Zerknęłam na brzuch.

– Żartujesz? Pewnie, że daliśmy! Była zabawna, nie mogliśmy jej nie dać pieniędzy. – Bree wstała i spróbowała odtworzyć dla nas jej taniec.

Chase znowu się roześmiał, a dziwne uczucie wróciło. Znow zamarłam i zerknęłam w dół, a potem rozejrzałam się po wszystkich dookoła. Nie wiem, dlaczego miałam wrażenie, że wiedzą, co się ze mną dzieje, ale nikt na mnie nie patrzył. Wpatrywałam się w mój coraz bardziej zaokrąglony brzuch i tylko częściowo słuchałam tego, co mówił Robert. Jak tylko zaczął mówić Chase, znow się to zdarzyło, a ja westchnęłam i wyciągnęłam rękę do Chase'a.

– Nic ci nie jest? – spytali wszyscy jednocześnie.

– Chase, powiedz coś – wyszeptałam ze wzrokiem wlepionym w koszulę.

Pochylił się, próbując zajrzeć mi w oczy.

– Kochanie, co jest?

Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam się śmiać.

– Kopie! Kopie, kiedy mówisz!

Chase zerwał się z krzesła, uklęknął i położył dłonie na moim brzuchu. Pochylił się nad nim i zaczął powoli mówić do dziecka. Poczułam kolejne kopnięcie w chwili, kiedy głowa Chase’a się podniosła, a on szeroko otworzył oczy.

– O, mój Boże! – Jego głowa natychmiast znalazła się znów przy moim brzuchu, a on dalej mówił i śmiał się za każdym razem, kiedy poczuł kopnięcie.

Wszyscy po kolei kładli mi dłonie na brzuchu i zanim Chase znowu to zrobił, było jeszcze tylko jedno kopnięcie.

– Chyba się przewrócił. – Nie wiem, dlaczego szeptałam, ale Chase był jedyny, który się odzywał, a jego głos był tak cichy, że głupio było

przerywać ciszę. – Nie do wiary! – roześmiałam się, kiedy Chase wstał i pocałował mnie przeciągle i powoli.

– Jestem tego samego zdania – wyszeptał i całował mnie dalej.

Kiedy opowiedziałam o tym doktor Lowdry następnego dnia, uniosła brew.

– Chwileczkę, chcecie powiedzieć, że wszyscy inni też to czuli?

– Tak – powiedzieliśmy razem, uśmiechając się.

– Przepraszam, chyba nie od razu zrozumiałam. Harper, mamy zwykle czują ruchy dziecka około piętnastego tygodnia, ale te w pierwszej ciąży raczej nie czują niczego aż do dwudziestego tygodnia. Ty jesteś w dwudziestym, prawda? – Skinęłam głową. – Więc wszystko w porządku, ale na ogół czuje się to około dwa, dwa i pół tygodnia później.

– Hmm. – Zerknęłam na Chase'a, a potem znowu na nią. – To źle?

– Nie, nie. To absolutnie nie jest nic złego, tylko trochę wcześniej, to wszystko. Zróbmy USG i

pomiary. – Wykonała pomiary, a potem je powtórzyła. – Wasze dziecko ma około dziewiętnastu centymetrów, prawie dwadzieścia.

– To dobrze? – Nie miałam pojęcia, czy to normalne.

– Zwykle na tym etapie powinien mieć około osiemnastu, więc wygląda na to, że dość szybko się rozwija. Jest prawie dwa tygodnie dalej niż powinien. – Doktor Lowdry podeszła do komputera i coś sprawdziła. – Podczas ostatniej wizyty wszystko było zupełnie w normie – powiedziała jakby do siebie.

– Nie chcę być niegrzeczny – Chase ścisnął mnie za rękę – ale trochę mnie pani przestraszyła. To źle, że rozwija się szybciej niż inne dzieci?

– Nie, nie chcę, żebyście tak myśleli. Jest zupełnie zdrowy, a to oznacza jedynie, że Harper może nie donosić ciąży do terminu porodu. Nie martwię się tym, że urodzi za wcześnie, ale będę musiała kontrolować rozwój dziecka. Najwyżej każę jej leżeć kilka miesięcy, bo inaczej pójdzie na

porodówkę kilka tygodni wcześniej, co też nie byłoby tragedią, o ile dziecko byłoby w pełni rozwinięte. Przynajmniej donosi ciążę i urodzi duże dziecko. Tak czy siak, nie ma się czym przejmować.

Oboje odetchnęliśmy z ulgą, podziękowaliśmy i zabraliśmy nowe zdjęcia dla mamy i taty. Trochę poprzeglądaliśmy książeczkę z imionami dla dzieci, ale postanowiłam ją zamknąć. Mieliśmy już dziesięć imion, które nam się podobały, ale Chase powiedział, że chce poczekać, aż dziecko się urodzi i dopiero wtedy wybrać imię. Oglądałam film w jego ramionach, aż w końcu musiał iść do sklepu, więc wyszłam po coś na kolację dla wszystkich. Chase miał wrócić dopiero około drugiej nad ranem, więc po kolacji posiedziałam trochę z Bree, mamą i tatą, i zasnęłam, zanim Chase wrócił z pracy.

Rozdział 2

Zakończenie studiów miało się odbyć w tę niedzielę, więc na pożegnanie chłopcy wyprawili ostatnią wielką imprezę u Chase'a. Chase oznajmił, że zostanie ze mną u swoich rodziców, bo nie wybierałam się na zabawę, ale właściwie wyko-pałam go z domu, mówiąc, że to ostatni raz, kiedy będzie ze wszystkimi kolegami, zanim rozjadą się do domów. Trochę łatwiej przyszło mi pozbyć się Bree, bo planowała spędzić cały weekend z Konradem, zanim on wyjedzie do Oregonu, ale skrzy-wiła się, kiedy powiedziałam, że z nimi nie pójdę. Na szczęście mama doskonale rozumiała, dlaczego chcę zostać i poparła moją decyzję. Trochę to bez sensu, żeby nastolatka w połowie szóstego

miesiąca ciąży szła na imprezę, na której wszyscy będą pić i uskutecznić alkoholowe zawody. Wiedziałam, że jeżeli pójdę, Chase i Bree nie odstąpią mnie na krok, żeby mieć pewność, że nic mi nie jest, a ja chciałam, żeby się zabawili. Kiedy wyszli, mama, tata i ja zamówiliśmy meksykańskie jedzenie i rozsiedliśmy się na kanapie, żeby obejrzeć film, a ja czułam, jak mój mały Gumiś tańczy i kopie jak szalony. Na ogół jedynie Chase przemawiający do mojego brzucha był w stanie pobudzić go do tego, żeby się ruszał, a nawet wtedy tylko się obracał. Ale meksykańskie jedzenie poderwało go do tańca. Przez ostatnie dwa tygodnie kopanie stało się silniejsze i tylko kilka razy inni ludzie nie zdołali go wyczuć. Kiedy skończył się drugi film, napisała do mnie Bree:

„Hm...ta dziewczyna, z którą pracuje Chase.. jak jej tam, Trick, Trinie, Tramp?”

„Nieźle! Trish... Co z nią?”

„Właśnie się zjawiała”.

„Hmm. Poważnie? Nie znoszę jej. Co ona robi na szkolnej imprezie? Zaraz, kto ją zaprosił?”

„Nad tym samym się zastanawiam. Domyślam się, że Chase”.

„Kurczę. Miej na nią oko, daj mi znać. Dziwka”.

„Załatwione, przyjaciółko! Może jednak wpadniesz...?”

„Nie, zaraz się kładę. Poza tym nie chcę, żeby Chase pomyślał, że mu nie ufam, bo ufam. Ja tylko nie ufam jej”.

„Okej, dam ci znać, jakby co. Dobranoc, Kocham Cię”.

„Ja Ciebie też, dzięki”.

Niepokoiliam się bardziej niż chciałam, ale nie miałam zamiaru pytać Chase’a, co ona tam robi. Imprezy co prawda nie były zarezerwowane wyłącznie dla studentów, ale wydawało mi się, że mówił, że ona ma dwadzieścia osiem lat i wie, że jej nie lubię. Jak mówiłam, nie należałam do dziewczyn, które nie pozwalają facetowi mieć przyjaciółek, bo on miał ich całe mnóstwo, ale

wszystkie wiedziały, że ze sobą jesteśmy i żadna z nich nigdy z nim nie flirtowała, odkąd ogłosiliśmy, że spodziewamy się dziecka. Trish najwyraźniej się nie przejmowała tym, że on jest zajęty ani tym, że będzie miał ze mną dziecko. Pisała do niego SMS-y w środku nocy, bez powodu, i za każdym razem, odkąd ją poznałam, kiedy wpadałam do salonu, ona siedziała na jego stanowisku, śmiała się, dotykała jego ręki, nawet jeżeli czekali na niego klienci. Nie mówiąc już o tym, że prawie codziennie zapraszała go do siebie po zamknięciu salonu na późną kolację – Chase za każdym razem odmawiał – ani o tym, że wszystkie nowe tatuaże pozwalała robić tylko Chase’owi. Chase powiedział, że ona jest dla niego jak kumpel, ale ja jestem kobietą i teraz byłam już całkiem pewna, że to nie jest żadna lesbijka i doskonale wie, co robi, i to mnie niezłe wkurzało.

Tej nocy prawie nie spałam. Chociaż Chase powiedział, że przyjdzie do domu, nie przyszedł, i przez to nie mogłam poczuć się spokojnie w jego

ramionach. Nie odezwał się i Nie. Wrócił. Do. Domu. Owszem, czasem nocował u siebie, to jego dom, jakkolwiek by było, ale prawie co noc zasypialiśmy w jednym łóżku, czy to tu, czy tam. Na szczęście większość nocy spędzał tutaj, bo nie czułam się dobrze, obnosząc się z moim związkiem przed Brandonem. Ale i tak parę razy tam wylądowaliśmy, bardzo uważając, żeby na niego nie wpaść.

Nie przestawałam sobie wmawiać, że Chase pewnie postanowił naprawdę sobie popić, bo była to jego ostatnia impreza z chłopakami, i że powinienam się cieszyć, że nie prowadził pijany. Nie potrzebowałam wcale tego, żeby zdawał mi dokładną relację z tych chwil, które spędzaliśmy osobno, ale tym razem wiedziałam, że na imprezie była Trish i to nie dawało mi spokoju. Bree już do mnie nie pisała, a to znaczyło, że nic więcej się nie działo, ale w tej chwili nie miało to dla mnie znaczenia. Zdążyłam już wziąć prysznic, przygotować się na nowy dzień, zrobić śniadanie i teraz przeglądałam

na nowo książeczkę z dziecięcymi imionami, z zakreślaczem w innym kolorze w ręce, żeby zawęzić wybór. Zostało już tylko siedem. Odetchnęłam z ulgą i ofuknęłam się za to, że popadam w paranoję, kiedy napisał do mnie Chase.

„Cześć, Piękna, wpadnij do mnie, mam dla Ciebie niespodziankę”.

„Niesposziankę? Akurat teraz?”

„;-) Tak, do zobaczenia”.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na wyświetlacz. Chase nigdy nie używał emotikonów. Pokręciłam głową... paranoja, zupełna paranoja. Muszę ochłonąć, bo zwariuję. Chwyciłam kluczyki, wskoczyłam do mojego expedition i pojechałam do niego, żeby sprawdzić, co to za niespodzianka i dlaczego wstał tak wcześnie. Starłam się nie narobić hałasu, żeby zakraść się do jego pokoju, nie budząc nikogo, kiedy usłyszałam szorstki głos Brandona:

– Cześć, Harper, gdzie byłaś wczoraj w nocy?

Odwróciłam się i zobaczyłam, że siedzi na kuchennym blacie z kubkiem kawy w ręku. Serce mi stanęło, kiedy spojrzałam w jego szare oczy. Chciałam wtulić się w jego ramiona i wymazać ostatnich pięć miesięcy.

– Hmm... Myślałam, że to byłoby trochę dziwne. – Machnęłam ręką nad brzuchem.

– Ach, tak. – Utkwił wzrok w moim małym, okrągłym brzuszku. – Tak, chyba masz rację. Jak tam?

– Dobrze – powiedziałam łagodnie, uważnie obserwując jego twarz, kiedy wypowiadałam następne słowa. – Będzie chłopak.

Kiedyś, kiedy spędzaliśmy święta w Arizonie, siedziałam z jego mamą w kuchni, boso. Brandon zaczął się droczyć, że do pełnego obrazka brakuje tylko tego, żebym była w ciąży. Rzuciłam w niego kuchenną rękawicą, przed którą się uchylił, a potem podszedł do mnie, objął i pocałował w szyję. Zapewnił, że żartował, ale powiedział, że kiedy będziemy mieli dzieci, chciałby, żeby chłopiec

dostał imię po jego tacie. Wtedy nie byłam gotowa na rozmowę o małżeństwie, ale tego dnia panował taki radosny nastrój, że roześmiałam się i obiecałam, że dam mu chłopca najszybciej, jak się da. Mimo że wszystko to było w żartach, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, a w oczach błysk. Ścisnęło mnie za serce na to wspomnienie.

Odetchnął ciężko i zamknął oczy, pewnie też wspominając ten dzień.

– To, hmm... wspaniale, Harper. Cieszę się.

Mój mały Gumiś odwrócił się i kopnął mnie mocno i boleśnie. Westchnęłam i przysunęłam rękę do brzucha, bo do tej pory nie kopnął mnie tak, żeby zaboląo.

Brandon zeskoczył z blatu i podbiegł do mnie.

– Nic ci nie jest? Co się stało?

Roześmiałam się i odpędziłam go, machając dłonią.

– Nic takiego. Kopnął i trochę zaboląo. Zaskoczył mnie.

– Nie wiedziałem, że mogą kopać aż tak mocno.

Przechyliłam głowę i uśmiechnęłam się do niego. Nie bardzo wiedziałam, skąd wie, że na to jeszcze za wcześnie.

– Lekarka powiedziała, że nieczęsto dzieci na tym etapie się tak mocno poruszają, ale stwierdziła, że skoro jest taki zdrowy i trochę większy niż powinien, najprawdopodobniej urodzi się wcześniej. Skąd wiedziałeś?

Uśmiechnął się potulnie i pochylił głowę, co bardzo dziwnie wyglądało u faceta takiego jak on.

– Sprawdzalem.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Skąd wiedziałeś, w którym jestem miesiącu?

– Słyszałem, jak Chase mówił Bradowi, na kiedy masz termin. – Spochmurniał, a mój mały Gumiś w tej samej chwili zaczął kopać delikatniej.

– O, znowu zaczyna! – Chwyciłam dłoń Brandona i położyłam sobie na brzuchu.

Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, to nie było wobec niego w porządku. Po cichu przeklinałam się za to, że niechcący jeszcze bardziej zraniłam

Brandona, ale jego twarz się rozpromieniła, kiedy wyszeptał, że czuje ruchy. Staliśmy tak przez kilka minut, aż przypomniałam sobie, że Chase na mnie czeka i może nas tak zastać. Nie miał nic przeciwko temu, żeby chłopcy, z którymi mieszkał czy pracował, głaskali mnie po brzuchu, ale na pewno by się wściekł, gdyby zobaczył, że robi to Brandon. Cofnęłam się, ale nie przestałam się do niego uśmiechać, żeby nie zachować się niegrzecznie.

– Czemu tak wcześniej wstałeś?

Zamrugał, oderwał wzrok od mojego brzucha, a potem wziął kubek.

– Nie mogłem w nocy spać, więc rano poszedłem surfować.

– Dobre fale?

– Przyzwoite. – Wzruszył ramionami. – A co ty tu robisz tak wcześniej? Myślałem, że Chase poszedł spać do rodziców?

– Nie, został. Napisał do mnie chwilę temu, żebym wpadła. No właśnie, chyba powinnam mu dać znać, że jestem.

Brandon i ja zamieniliśmy ze sobą zaledwie parę słów po zerwaniu, a szczerze mówiąc, z przyjemnością usiadłabym na kanapie i gadała z nim godzinami, tyle rzeczy chciałam mu powiedzieć.

Brandon skinął powoli głową i uśmiechnął się przelotnie.

– Miło było cię widzieć, Harper.

– Ciebie też. – Przeszłam korytarzem do wyjścia, odwróciłam się i zobaczyłam, że patrzy na mnie ze smutną miną, taką samą, jak za każdym razem, kiedy widziałam go przez tych kilka ostatnich miesięcy. – Nie chciałam cię zranić, Brandon, mam nadzieję, że o tym wiesz.

Przeszłam szybko korytarzem i przekręciłam gałkę drzwi pokoju Chase'a. Były zamknięte, więc zapukałam i stałam przez kilka sekund, przykładając ucho do drzwi i nasłuchując ruchu. Nie było nic słychać, więc pewnie znowu zasnął, bo tyle czasu zajęła mi droga. Westchnęłam, odwróciłam się i wróciłam do kuchni, gdzie Brandon mył kubek. Odwrócił się i zdziwił się na mój widok.

– Myślałem, że idziesz...?

– Ma zamknięte drzwi, pewnie znowu zasnął.

– Och. – Zerknął w stronę korytarza po przeciwnej stronie salonu, który prowadził do jego pokoju, a potem znów na mnie. – Może zrobić ci śniadanie? Nie mam żadnych planów na dzisiaj.

– Nie przejmuj się mną, jadłam już. Chyba pójdę...

Drzwi w głębi korytarza się otworzyły, a mnie zatkało, kiedy zobaczyłam Trish wychodzącą w samej bieliźnie i ulubionej koszuli koncertowej Chase'a. Przetarła oczy i przeciągnęła się tak, że koszula się zadarła.

– Ktoś pukał? – spytała zamroczona.

O. Mój. Boże. Za Chiny nie uwierzę, że wyszła z pokoju Chase'a. Zerknęłam szybko na Brandona, który poczerwieniał na twarzy ze złości i wpatrywał się w korytarz, a potem pędem minęłam Trish i wparowałam do pokoju Chase'a, do którego drzwi były teraz szeroko otwarte. Chase spał w samych bokserkach, z ręką wyciągniętą tam, gdzie, jak się

domyślałam, przed chwilą znajdowało się ciało Trish. Całe powietrze uszło mi z płuc i musiałam chwycić się framugi drzwi jedną ręką, a drugą klamki, żeby utrzymać się na nogach.

– Harper? – szepnął Brandon za mną.

Odwróciłam się i łzy zaczęły spływać mi po twarzy, kiedy go zobaczyłam. Tak strasznie go zraniłam, zdradziłam i zdeptałam, chociaż on nigdy nie zrobił mi nic złego, tylko mnie kochał. Teraz to ja patrzyłam na mojego chłopaka i ojca mojego nienarodzonego jeszcze dziecka po nocy z inną kobietą. Spodziewałabym się uśmiešku na twarzy Brandona, tego, że powie, że karma jest wredna, i na to właśnie zasługiwałam. Tymczasem on patrzył na mnie ze zmartwioną miną, za to wzrokiem mordercy spoglądał na Chase'a. Słaniając się na nogach, odsunęłam się od nich obu, przeszłam przez korytarz i stanęłam jak wryta na widok Bree. Stała po przeciwnej stronie salonu z Konradem; oboje wyglądali, jakby się dopiero obudzili i nie rozumieli, co Trish robi w kuchni.

Bree zamrugała na mój widok, Brandon znów stał za mną, a jej oczy otworzyły się szeroko, kiedy powoli odwracała głowę w stronę kuchni.

– Ty suko! – pisnęła i rzuciła się w stronę Trish. Konrad ledwie zdołał przytrzymać ją za ręce i przycisnął ją sobie do piersi. – Ty dziwko! Ona będzie mieć dziecko!

Bolesny szloch wyrwał mi się z piersi, kiedy Trish uśmiechnęła się szyderczo do mnie, a potem do Breanny.

– Muszę... Muszę iść... – Wyjęłam z torebki kluczyki i wypuściłam je, ale zanim zdążyłam się schylić, żeby je podnieść, zrobił to za mnie Brandon, który odprowadził mnie szybko do drzwi.

Poszedł ze mną do samochodu i otworzył drzwi pasażera.

– Wsiadaj, nie pozwolę ci prowadzić.

– Harper! – krzyknęła Bree, biegnąc przez podjazd. – Harper, nic ci nie jest?

– Jak może mi nic nie być? Myślałam, że ich obserwujesz!

– Obserwowałam, przysięgam! Oboje myśleliśmy, że poszedł na noc do mamy, więc położyliśmy się spać.

Zakryłam twarz dłońmi i oparłam się w fotelu.

– Boże, wiedziałam, że to się tak skończy.

– Odwiozę cię do mamy, Harper.

– Nie mogę, Bree, nie mogę tam jeszcze jechać. Nie mogę jej o tym powiedzieć.

Rozpięła mi pas i objęła mnie, a jej drobna postać drżała od szlochów.

– Nie mogę w to uwierzyć. Harper, tak mi przykro. Przysięgam, że ich obserwowałam, przysięgam!

– Wierzę ci, to nie twoja wina. – Oparłam jej głowę na ramieniu. – Wiedziałam, że mnie zostawi.

– Wykastрую go za to, Harper!

Wzięłam głęboki oddech i skuliłam się w fotelu.

– Bree, daj spokój. To była jego decyzja. Byłam głupia, że myślałam, że chce ze mną być i wychowywać dziecko. – Bree chciała coś powiedzieć,

ale nie dopuściłam jej do głosu. – Możesz powiedzieć mamie i tacie? Ja nie potrafię im na razie spojrzeć w oczy i chyba nie mogę do nich zadzwonić.

– Dokąd pojedziesz? – spytała ze ściśniętym gardłem.

– Nie wiem. Chyba do domu, ale jeszcze nie teraz. Nie zniosłabym, gdybym w tej chwili na niego wpadła.

Zerknęła podejrzliwie na Brandona na siedzeniu kierowcy, a potem znów na mnie.

– Zadzwoń do mnie. Nie zostawiaj nas tylko dlatego, że on narozrabiał. Wszyscy cię kochamy, Harper.

– Nie zostawię, obiecuję. Potrzebuję tylko paru godzin, żeby wszystko przemyśleć. Do zobaczenia wieczorem. Kocham cię, Bree.

– Ja ciebie też, przyjaciółko. – Ścisnęła mnie za rękę, a potem zatrzasnęła drzwi i cofnęła się do Konrada ze łzami na twarzy.

– Jedź, Brandon, proszę. Wszystko jedno gdzie.

Uruchomił silnik i wyjechał z dzielnicy. Telefon mi zadzwonił, nim zdążyliśmy przejechać jedną przecznicę: wiadomość od Chase'a. Wbrew zdrowemu rozsądkowi otworzyłam ją i zakryłam ręką usta, żeby stłumić szloch.

– Harper?!

– Jedź!

Wyłączyłam telefon i rzuciłam go na tył samochodu. Głośno uderzył w siedzenie. Zamykanie oczu nie pomagało, widziałam tylko te cholerne zdjęcia, więc otworzyłam oczy na siłę i próbowałam się skupić na każdym mijanym domu, drzewie, latarni i samochodzie. Nie działało. Widziałam tylko Chase'a i Trish, jego dłoń trzymającą jej nagą pierś, zaciśnięte powieki, złączone wargi. Następne zdjęcie: jego wargi na jej szyi, jej odchylona głowa i wargi rozchylone w ekstazie. Głowa Chase'a i wszystko, co poniżej, znajdowały się poza zdjęciem, ale jego ręka leżała na jej ciele tak, że nie miałam żadnych wątpliwości, gdzie się znajdowała. Jakaś częśćka mnie

dostrzegła ironię tego, że to Brandon odwoził mnie od domu po tym, jak zobaczyłam zdjęcia z telefonu Chase'a, ale teraz było inaczej. Brandon wcale mnie nie zdradził, Amanda wysłała swoje zdjęcia, żeby doprowadzić do naszego zerwania. Chase za to na pewno miał nieczyste sumienie i był na zdjęciach, które przed chwilą dostałam, a nasz związek był na o wiele poważniejszym etapie niż tygodniowy związek z Brandonem.

– Co to było? – spytał Brandon po kilku minutach jazdy.

Patrzyłam na drogę przed nami, a potem przez boczną szybę. Odpowiedziałam dopiero po minucie.

– Ich wspólne zdjęcia.

Wiedziałam, że zrobiła je Trish, bo miała wyciągniętą rękę i byłam pewna, że to ona wysłała je z jego telefonu, ale to niczego nie zmieniało. Stało się.

Prawa dłoń Brandona zacisnęła się na kierownicy, aż palce mu pobielewały, lewą przeczesał

potargane włosy, i przesunął ją po twarzy, aż do ust.

– Przykro mi, Harper.

Prychnęłam i odwróciłam się do niego.

– Dlaczego? Zasłużyłam na coś takiego, to samo zrobiłam tobie.

– Nie, nieprawda – powiedział. – Nie zasłużyłaś na to. – Zaparkował i wyłączył silnik.

– Gdzie jesteśmy? – Spojrzałam na klif nad oceanem; widok był piękny, nad krawędzią stały ławki.

– Często tu przyjeżdżałem po tym, jak dowiedziałem się o tobie i Chasie. Przykro mi, mogę cię zabrać gdzie indziej, ale nie wiedziałem, gdzie możemy pojechać.

– W porządku.

– Hmm, jeżeli chcesz sobie posiedzieć na zewnątrz, ja tu poczekam. A jeżeli wolisz posiedzieć w samochodzie, wyjdę.

– Wysiądę, a ty nie musisz tu zostawać, Brandon.

– Będę tutaj. – Delikatnie ujął moją dłoń. – Dam znać Bree, gdzie jesteśmy.

Kiedy spojrzałam na nasze dłonie, wypuścił moją, a swoje położył na kierownicy.

Skinęłam głową, rozpięłam pas i poszłam do jednej z ławek. Siedziałam na niej, krzycząc w duszy. Krzyczałam na Trish za to, że bez przerwy latała za moim chłopakiem i wszystko zniszczyła. Krzyczałam na Chase'a, że zrobił to naszemu synowi, złamał mi serce i zostawił mnie dla innej kobiety, chociaż obiecał, że tego nie zrobi. A najbardziej krzyczałam na siebie za to, że zraniłam Brandona i byłam na tyle głupia, żeby myśleć, że Chase i ja możemy być razem do końca. Kiedy złość ustąpiła, z całą mocą powrócił ból. Płakałam, trzymając się za brzuch i obiecywałam naszemu synowi, że zadbam o to, żeby miał idealne życie. Byłam przygotowana na życie z dzieckiem, takie, w które Chase nie chciał się angażować, ale w ciągu ostatnich dwóch miesięcy tak przekonująco odgrywał rolę przyszłego taty, że bolała mnie

myśl, że jednak będę sama. Cokolwiek mówili Claire i Bree, Chase był ich rodziną i liczył się najbardziej. Nie wiedziałam, czy nadal będę tam mile widziana i przez kilka chwil panikowałam, dokąd pójdę, ale wiedziałam, że kiedy przyjdzie pora, zabiorę z powrotem moje pieniądze z konta i pojedę tam, gdzie będę chciała. Wymyślę coś i jakoś sobie poradzimy. Mój Gumiś i ja. Płakałam, aż wypłakałam wszystkie łzy, a potem siedziałam jeszcze chwilę, próbując dojść do ładu z tym, co się wydarzyło i ze świadomością, że od tej pory wszystko się zmieni.

Brandon usiadł obok mnie.

– Muszę cię zabrać, żebyś coś zjadła – odezwał się łagodnie.

Mówił poważnie? Jedzenie było ostatnią rzeczą, o jakiej myślałam.

– Nie jestem głodna.

– Rozumiem, że nie jesteś – westchnął i odwrócił mi głowę tak, żebym na niego patrzyła. – Ale jesteś w ciąży, Harper, i musisz coś zjeść.

– Mówiłam ci w domu, jestem po śniadaniu.

– Jest prawie piąta. – Ton jego głosu był łagodny, ostrożny.

Szybko zerknęłam na niego i zachodzące słońce. Miał rację, przesiedzieliśmy tu ponad osiem godzin. Teraz, kiedy wiedziałam, ile czasu upłynęło, zaczęłam czuć, że mam sztywne plecy, boli mnie pupa i burczy mi w brzuchu. Próbowałam się podnieść, ale było mi ciężko, za długo siedziałam w jednej pozycji. Brandon objął mnie w pasie, pociągnął do góry i pomógł mi przejść do samochodu. Pojechaliśmy do Panera. Brandon zaprowadził mnie do stolika z tyłu i siedział w milczeniu, dopóki nie zjadłam prawie całej kanapki.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Claire powtarzała mi dziesiątki razy, odkąd „adoptowali” mnie do swojej rodziny, że naprawdę muszę zacząć dzielić się moimi uczuciami. Powiedziała, że to duszenie wszystkiego w sobie kiedyś mnie zabije. Wtedy się z niej śmiałam, jednak zaczęłam się coraz bardziej otwierać i byłam

zaskoczona tym, o ile lepiej się dzięki temu poczułam.

– Hmm, chyba tak. – Patrzyłam na cierpliwą minę Brandona przez kilka minut, żeby się upewnić, czy nie rozpłaczę się w restauracji. Pewnie dlatego zabrał nas na koniec sali. – Jestem zła. Nie tylko z powodu siebie samej, ale ze względu na dziecko. Że mnie zostawia, to jedno, ale co innego, że zostawia syna. Nawet gdyby powiedział, że mimo wszystko chce być obecny w jego życiu, kiedy się urodzi, zawsze bym się martwiła, że w końcu jego też zrani. Chcę, żeby dziecko miało oboje rodziców, którzy kochają je i siebie. Ty to rozumiesz lepiej niż ktokolwiek.

Brandon tylko skinął głową.

– Jestem zła, że to zrobił, ale chyba nie powinnam. Od samego początku wiedziałam, że Chase nie jest facetem do związku, a potem, po tym głupim weekendzie z nim, odpychałam go od siebie, bo wiedziałam, że pewnego dnia mnie zostawi. Od dnia, kiedy go poznałam,

odpychaliśmy się nawzajem, a on przez długi czas mnie ignorował. Jego rodzina powiedziała mi, że robił to dlatego, że byłam z tobą, a on nie mógł tego znieść. Ale dowiedziałam się o tym dopiero po naszym zerwaniu, a nawet wtedy nie mogłam w to uwierzyć. – Wiedziałam, że nie powinnam nic więcej mówić, ale w tej chwili nie byłam w stanie się już powstrzymać. Chciałam powiedzieć Brandonowi o wszystkim i wyglądało na to, że zrobię to właśnie teraz. – Od razu żałowałam tego weekendu z nim, nie mogłam uwierzyć, że zrobiłam ci coś takiego. Byłam w tobie taka zakochana. – Zaszlochałam lekko, odkaszlnęłam i wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić. – I z jakiegoś głupiego powodu w nim też byłam zakochana. Od zawsze, i nienawidziłam tego. Chciałam wyrzucić go z myśli, z serca i z życia. Chciałam tylko ciebie. Ale narobiłam bałaganu, poddałam się i spróbowałam być z nim, chociaż wiedziałam, że w końcu zrani to nas oboje, ciebie i mnie. Kiedy wróciłeś z Arizony, przyrzekłam, że nigdy więcej nie zrobię

niczego przeciw tobie, że będę cię kochać i postaram się zasłużyć na twoją miłość. Niestety, jak zauważyłaś, nie mogłam przestać o nim myśleć. Doprowadzało mnie to do szaleństwa: myślenie o tobie i naszej przyszłości, myślenie o tym, jak bardzo nie mogę znieść Chase'a. Ale wiedziałam, czego chcę, i było to życie z tobą. Zaczęło do mnie docierać, że nie zapomnę o nim, dopóki nie zamknę za sobą tego rozdziału, jednak jakaś część mnie bała się tego, co się stanie, kiedy go znowu zobaczę.

Brandon nadal milczał, ale jego oczy lśniły od łez, które starał się powstrzymać.

– A potem dowiedziałam się, że jestem w ciąży i wiedziałam, że to kara za to, co ci zrobiłam. Jakby wszechświat nie chciał mi puścić płazem mojej winy, i moich sprzecznych uczuć. Musiałam za to zapłacić. Musiałam powiedzieć ci od razu, już i tak nie mogłam znieść tego, że ukrywam przed tobą ten weekend, a teraz w dodatku nie dałoby się go ukryć. Zasługiwałaś na to, żeby dowiedzieć się

wcześniej od niego, zasługiwałaś na to, żeby usłyszeć to ode mnie, zanim zobaczysz wszystko czarno na białym i skojarzysz co trzeba. I zasługiwałaś, żeby mieć trochę czasu na to, żeby ochłonąć i się otrząsnąć, zanim powiem Chase'owi i będziesz musiał patrzeć na nas razem.

– Czas niczego nie zmienił, Harper – przerwał na chwilę. – Zastanawiałem się jednak nad czymś, a teraz, kiedy cię posłuchałem, jestem bardziej zdezorientowany niż przedtem. Nie musisz mi odpowiadać, jeżeli nie chcesz.

– Jestem ci winna wyjaśnienie.

Przesunął dłońmi po twarzy, zacisnął jedną na drugiej pięści i oparł o nie czoło.

– Rozumiem, że kochasz Chase'a, a kiedy byliśmy razem, kochałaś nas obu, ale nie chciałaś zrobić tego następnego kroku. Nie przeszkadzało mi czekanie tak długo, jak będzie trzeba, myślałem, że nie jesteś gotowa, a potem nagle okazało się, że jesteś w ciąży z Chase'em. Dlaczego z nim mogłaś to zrobić, a ze mną nie? A

potem nie chciałaś ze mną być, chociaż mówisz, że pragnęłaś życia ze mną, nie z nim? Po prostu nie rozumiem.

Wiedziałam, że to go zaboli.

– Nie byłam gotowa, a potem wydarzyła się ta noc z Chase'em i coś zaskoczyło. Pamiętam, że pomyślałam: właśnie dlatego nigdy nie udało mi się zrobić tego następnego kroku z tobą.

Brandon skrzywił się, zagryzając wargi.

– Przepraszam, Brandon! Tak mi przykro. Chciałam być z tobą do końca szczerą.

– Nie, mów dalej. Muszę to wiedzieć. – Zauważył, że obserwuję jego twarz, zastanawiając się, czy powinnam mówić dalej. – Harper, proszę, nie ukrywaj niczego.

Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam od miejsca, w którym przerwałam.

– Cóż, kiedy wróciłeś, nie mogłam się zmusić, żeby to z tobą zrobić. Wiedziałam już, z kim chcę być, ale wmawiałam sobie, że nie mogę tego zrobić Chase'owi. Bałam się, że jeżeli postanowię

być z tobą, zrobię to tylko po to, żeby oczyścić sumienie. To nie była prawda, ale nie mogłabym uprawiać z tobą seksu po tym, jak byłam z Chase'em, głównie dlatego, że byłeś przekonany, że jestem dziewicą i byłeś wobec mnie taki cierpliwy. Tamtej nocy, kiedy już byłam gotowa, zadzwonił Postrach i to mnie zabolalo. To dlatego byłam taka sfrustrowana, że mimo wszystko nie mogłam z tobą być. Odebrałam to jako znak, że powinnam poczekać. Pomyślałam wtedy, że dopóki nie dowiesz się prawdy, nie mogę ci powiedzieć, że jestem gotowa. Oczywiście, nie miałam pojęcia, jak ci o tym powiedzieć, ani czy w ogóle powinnam. A potem, nagle, przestało to mieć jakiegokolwiek znaczenie, musiałam ci wyjaśnić, co się stało, chociaż wiedziałam, że to cię przybije.

– Miałaś rację.

– Chciałabym, żebyś wiedział, jak strasznie żałuję.

– Dlaczego mówisz mi o tym wszystkim teraz, Harper? Przez to, co zrobił Chase?

Ścisnęło mnie w żołądku na myśl o nim i o Trish.

– Nie, od dawna chciałam z tobą o tym porozmawiać. Ale nie wiedziałam jak, ani czy w ogóle, i nie sądziłam, że dasz mi szansę, nawet gdybym próbowała. I szczerze mówiąc, Chase pilnował, żebyśmy się nie widywali.

– Dlaczego? Przecież mnie dla niego zostawiłaś, mieliście mieć dziecko.

Wzruszyłam ramionami. Brandon wiedział, dlaczego, nie musiałam mówić tego na głos.

– Spotykałeś się z kimś?

– Nie – parsknął, pokręcił głową i zerknął w stronę innych stolików, a potem znów spojrzął na mnie. – Nie wiem, jak to możliwe, że chyba nigdy to do ciebie nie dotarło, ale ja byłem w tobie szalenie zakochany, Harper.

– Wiedziałam o tym – powiedziałam łagodnie.

– Nigdy nikogo nie kochałem tak, jak ciebie i wiem, że było za wcześnie o tym myśleć, ale wiedziałem, że kiedyś się z tobą ożenię.

Umawiałem się z wieloma dziewczynami, z paroma byłem w dłuższych związkach, ale żadna nie mogła równać się z tobą. Z tego nie da się tak łatwo otrząsnąć, choćby się bardzo chciało. – Wzjął głęboki oddech, twarz mu spochmurniała i milczał przez chwilę. – Dalej nie wyobrażam sobie życia z nikim innym. Dalej cię kocham, Harper, razem z twoim dzieckiem.

Dlaczego musiał mi coś takiego powiedzieć? Ta rozmowa nie byłaby dobra w żadnym czasie, ale teraz, po tym, co się stało z Chase'em, była niebezpieczna. Jeżeli tego nie zakończę, za kilka minut mogę się znaleźć w ramionach Brandona. Nie mogę ulec syndromowi księcia na białym koniu, chociaż związek z Brandonem nigdy na tym nie polegał. Kocham Brandona, ale zraniłam go, wiążąc się z Chase'em, a teraz Chase zranił mnie. Nie mogę wrócić do Brandona tylko dlatego, że spławił mnie Chase. Byłabym jak piłeczka ping-pongowa, skacząc w tę i z powrotem, do tego, z kim w danej chwili mi wygodniej.

– Ja też cię kocham. Mam nadzieję, że kiedyś ożenisz się z kimś tak cudownym jak ty. Bezgranicznie kogoś uszczęśliwisz, Brandon i jestem pewna, że znienawidzę tę kobietę za to, że cię ma – uśmiechnęłam się do niego łagodnie. – Przeprowadziłam się do San Diego po to, żeby uciec od mojego życia i zrozumieć, kim jestem, a nawet nie dałam sobie takiej szansy. Poznałam cię parę tygodni po przeprowadzce i od razu się w tobie zakochałam. Bałam się, że moje uczucia są takie silne tylko dlatego, że z tobą się pierwszy raz pocałowałam, byłeś moim pierwszym chłopakiem, pierwszą miłością... ale oboje wiemy, że to nie o to chodzi. Było między nami coś wyjątkowego. Spieprzyłam to, kiedy właściwie od razu związałam się z Chase'em. Muszę się dowiedzieć, kim jestem, nie będąc w związku, zanim spróbuję kolejnego. A ty powinienes znaleźć kogoś, kto będzie cię traktował lepiej niż potraktowałam się ja. Musisz żyć dalej, Brandon.

Wstałam i poprawiłam sobie pasek torebki na ramieniu. Brandon też wstał i niepewnie przytulił mnie na długą chwilę. Staralam się zapamiętać ciepło jego ramion, jego pierś, poruszającą się pod moją głową przy każdym oddechu.

– Na dobry początek muszę przestać uciekać od wszystkiego i wszystkich. Możesz mnie odwieźć do domu? Muszę porozmawiać z mamą i z tatą i spotkać się z Chase'em. O ile tam jest.

Brandon ze smutnym uśmiechem puścił mnie i wyprowadził z restauracji. Poza jego krótkim telefonem do Konrada, żeby spytać, czy może się z nim zabrać, kiedy odwiezie mnie do domu, droga upłynęła w milczeniu. Nie była to jednak krępująca cisza, bo oboje zbyt byliśmy pogrążeni we własnych myślach, żeby choć próbować nawiązać rozmowę. Brandon zajechał na podjazd, wysiadł i schylił się nad tylnym siedzeniem, żeby znaleźć mój telefon, który mi oddał. Nadal milczeliśmy przez parę chwil, patrząc gniewnie na samochód Chase'a, a potem ruszyłam w stronę drzwi.

– Obiecasz mi coś, Harper?

– Zależy co – odpowiedziałam uczciwie.

Na jego twarzy na sekundę pojawił się seksowny uśmiezek, ale po chwili znów spowaźniał.

– Jeżeli się z tym uporacie, nie wracaj do niego tylko dlatego, że jest ojcem dziecka.

Spojrzałam w jego ciemnozielone oczy z nadzieją, że uwierzy w moją odpowiedź.

– Obiecuję.

– Poczekam tu na Konrada, chyba lepiej, żebym w tej chwili nie spotkał Chase’a.

– Dziękuję za wszystko, Brandon, do zobaczenia. – Uściskałam go i pozwoliłam mu ująć w dłonie moją twarz na kilka sekund, a potem podeszłam do drzwi.

– Harper?! – Zmartwiony głos Bree dobiegł do mnie, zanim ją zobaczyłam. Rzuciła mi się na szyję, uważając na brzuch. – Tak się o ciebie martwiłam.

– Brandon nie dzwonił?

– Dzwonił, ale to nie to samo. – Odsunęła się, a ja zauważyłam, że ma twarz całą we łzach.

– Przepraszam, Bree, naprawdę potrzebowałam побыć sama.

– Rozumiem.

Konrad stanął za nią i cmoknął ją w policzek, a potem przytulił mnie lekko i pocałował w głowę.

– Czeka przed domem?

Skinęłam głową.

– Odwiozę go, dziecko... przykro mi, że tak się stało.

Roześmiałam się lekko.

– Wiesz, skoro sama będę miała dziecko, nie wiem, czy możesz dalej nazywać mnie dzieckiem. Poza tym jesteś tylko dwa miesiące starszy ode mnie.

Bree i Konrad przewrócili oczami na moją nieudolną próbę rozładowania atmosfery. Pocałowali się szybko i Bree chwyciła mnie za rękę, kiedy Konrad wychodził.

– Jesteś gotowa czy potrzebujesz więcej czasu?
Nie będzie cię nękał.

– Nie, muszę to zrobić.

Weszliśmy do salonu i niewiele brakowało, żebym stchórzyła, kiedy zobaczyłam Chase'a na kanapie. Uniósł głowę, kiedy usłyszał, że wchodzimy, i chciał wstać, ale Robert go powstrzymał. Oczy miał zapuchnięte i czerwone, policzki ciągle mokre. Robert próbował uśmiechnąć się do mnie ciepło, ale wyszedł mu tylko grymas, a Claire wyglądała jak wrak człowieka. Objęła mnie i się rozpłakała.

Nie od razu to do mnie dotarło, dopiero kiedy przypominałam sobie, jak Bree martwiła się, że nie wrócę, uświadomiłam sobie, dlaczego inni też są przejęci. Mama i tata myśleli, że odeszłam, zabi-erając ze sobą ich wnuka.

– Mamo, nie zabiorę ci wnuka, obiecuję – wyszeptałam tak, żeby słyszała tylko ona, i objęłam ją w pasie.

– Och, kochanie, cieszę się, ale nie tym się martwiłam. Cierpię razem z tobą, Harper, Kocham cię jak własną córkę. – Pocałowała mnie w policzek, a potem wyszli we troje, zostawiając mnie w pokoju sam na sam z Chase'em.

– Skarbie...

– Nie. Mów. Tak. Do. Mnie – syknęłam przez zaciśnięte zęby.

– Harper, proszę... Namieszałem. – Wydobył mu się z gardła zdławiony szloch, a łzy z oczu zaczęły płynąć mocniej. – Nic nie pamiętam, musisz uwierzyć, że nie zrobiłbym ci tego.

– Dlaczego ona, Chase? Nienawidzę jej! Jak mogłeś mi to zrobić? Jak mogłeś zrobić to naszemu dziecku?! – Opadłam na fotel, nie spuszczaając oczu z Chase'a.

– Nie zrobiłem tego, to znaczy... nie wiem, nic nie pamiętam! Byłem na imprezie, a potem pamiętam tylko to, że obudziłem się, bo krzyczeli na mnie Breanna i Konrad, a Trish była ze mną w

łóżku. Ale przysięgam, że nie chciałem jej tknąć, nie dotknąłbym żadnej! Kocham cię!

Więc ta dziwka położyła się z powrotem do jego łóżka, kiedy wszyscy wyszliśmy, zupełnie zdruzgotani? Świetnie.

– Naprawdę myślisz, że w to uwierzę? Wiesz, co o niej myślę, Chase, a mimo wszystko zapraszasz ją na imprezę, na której mnie akurat nie ma? Wszyscy byli przekonani, że w nocy wróciłeś do mnie, a tymczasem ona sobie wychodzi rano z twojej sypialni, w twojej koszuli, a ty leżysz praktycznie nagi w łóżku?

– Nie zapraszałem jej, to ona zapraszała mnie ciągle do siebie, a ja jej odmówiłem, tłumacząc się imprezą. Nie wiedziałem, że się zjawi.

– Dlaczego musiałeś wymawiać się imprezą? Dlaczego ja nie byłem wystarczającym powodem? Powinieneś być jej powiedzieć dawno temu, że ma z tym skończyć, że jesteś w związku, będziesz ojcem i takie flirtowanie nie jest w porządku! A ty pozwoliłeś jej się uwodzić i zapraszać do niej w

środku nocy. Kiedy ja byłam w pobliżu, ona wisi-
ała ci u ramienia, a ty myślisz, że uwierzę, że nie
spałeś z nią, kiedy mnie nie było?

– Myślałem, że jest lesbijką! Ale za nic nie
przespałbym się z nią, skarbie, musisz mi
uwierzyć!

– Cały czas się tego trzymasz? Właśnie dlatego
ci nie wierzę, że nawet nie jesteś w stanie pow-
iedzieć mi prawdy, chociaż wiesz, że widziałam
zdjęcia.

Mina mu spochmurniała jeszcze bardziej, ot-
worzył szeroko oczy.

– Jakie zdjęcia? – wyszeptał, przerażony, a
kiedy nie odpowiedziałam, zerwał się z kanapy i
ryknął tak donośnym głosem, że mało brakowało,
żebym zakryła sobie uszy: – Jakie zdjęcia,
Harper!?

– Przestań, Chase. Zostały zrobione i wysłane z
twojego telefonu.

Wyszarpnął sobie telefon z kieszeni i sprawdzał
go przez chwilę.

– Nic nie widzę – wymruczał.

Włączyłam mój telefon i odczekałam, aż przestanie brzęczeć od dziesiątek wiadomości i informacji na poczcie głosowej od Chase’a, Bree i mamy. Kiedy skończył, otworzyłam wiadomości od Chase’a i przeszukałam te, które wysłał mi rano po obudzeniu, aż doszłam do zdjęć. Wyciągnęłam telefon i czekałam, aż go weźmie. Chwytał go drżącą ręką i po chwili, która wydawała się wiecznością, wziął głęboki oddech.

– O, Boże. Nie. Nie. Nie zrobiłem tego. – Nogi się pod nim ugięły i upadł na podłogę.

– Jak widać, zrobiłeś. – Głos mi drżał, ale panowałam nad sobą.

– Nic nie pamiętam! Nie zrobiłbym ci tego! Wiesz, że cię kocham!

– Może byłeś aż tak pijany.

– Nie piłem wczoraj, przysięgam! Spytaj Bree!

– Chase. – Mój głos był cichy, właściwie łagodny. – Przestań mnie okłamywać.

– Nie kłamie! – Przysunął się do mnie i chwycił za uda. – Proszę, uwierz mi!

Zsunęłam jego dłonie i wzięłam głęboki wdech.

– Chase, jeżeli nadal chcesz być obecny w życiu dziecka, będę się bardzo cieszyła. Ale nie mogę pozostać dalej w tym związku, o którym oboje wiemy, że od początku był skazany na porażkę.

– Nieprawda!

– Nie potrafię ci zaufać, Chase. Zwłaszcza po tym.

– Harper. Nie zrywajmy ze sobą. – Ujął moje dłonie w swoje, drżąc na całym ciele. – Miałem zamiar ci się oświadczyć po jutrzejszym zakończeniu!

Wzdrygnęłam się na myśl o tym, że chciał mnie prosić o rękę, zdradzając mnie za plecami.

– Musimy. Ty, jak widać, dalej chcesz żyć dawnym życiem, a ja nie chcę się zastanawiać, co robisz, kiedy nie ma mnie przy tobie.

– Nie chcę dawnego życia! Nie chcę niczego bez ciebie! Jesteś dla mnie wszystkim, Harper. Ty i

nasze dziecko jesteście dla mnie wszystkim. – Jego głowa opadła mi na kolana, a ciałem zaczął wstrząsać szloch.

Siedziałam tak w milczeniu, palcami przeczesując jego zmierzwiłone, jasne włosy, aż się uspokoił i znów spojrzał mi w oczy.

– Może za jakiś czas, kiedy będziesz miał możliwość przemyśleć sobie, czego chcesz, damy sobie jeszcze jedną szansę.

– Księżniczko, proszę, proszę, nie rób tego. Nie mogę cię stracić.

– Nie musisz – wyszeptałam. – Możemy pozostać przyjaciółmi, możesz być na wszystkich lekarskich wizytach, a ja dalej będę tu mieszkać, jeżeli tego chcesz. Ale, Chase, złamałeś mi serce przez coś, co prawdopodobnie okaże się jedną nocą z Trish. Dlatego nie mogę być już twoja. Nie chcę być naiwną dziewczyną, która siedzi w domu z dzieckiem, kiedy ty się zabawiasz z innymi kobietami.

– Nie zrobię tego. Chcę tylko ciebie.

Siedziałam tak przez chwilę, skupiając się na tym, żeby oddychać głęboko.

– Będzie mnie to bardzo dużo kosztowało, żeby znów ci uwierzyć, Chase, ale chcę ci dać szansę, żebyś zdobył moje zaufanie. Będziemy jednak musieli zacząć jako przyjaciele.

– Nie chcę być tylko twoim przyjacielem, Harper!

– To albo nic, Chase. – Dla dobra nas obojga starałam się panować nad głosem.

– Kochanie, tak mi przykro. Przyrzekam, że nie zrobiłbym ci czegoś takiego. Nie pamiętam nic z zeszłej nocy.

– Powiedziałam, że dam ci szansę, jeżeli tego chcesz. Ale potrzebuję kilku dni, zanim zaczniemy próbować się przyjaźnić. Ja naprawdę cierpię, Chase. Potwierdziły się wszystkie obawy, jakie miałam od początku naszego związku. Nie bardzo wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzić.

Pocałował mnie mocno i ujął moją twarz w dłonie.

– Dojdę do tego, jak to się stało. Kocham cię, Harper, bardziej niż sobie wyobrażasz. – Znów przysunął wargi do moich, a ja pozwoliłam, żeby tak trwał przez kilka chwil. Nie mogłam się powstrzymać, nie wiedziałam, czy kiedykolwiek jeszcze tego zaznam.

Zadzwoił telefon Chase’a, przerywając nam tę chwilę. Chciał odrzucić rozmowę, ale po chwili namysłu odebrał.

– Do cholery, coś ty mi zrobiła?! Masz pojęcie, co zrobiłaś?! – Wpadł do kuchni, czerwony na twarzy ze złości. – Nie! Zrujnowałaś mi życie, rozumiesz?! Nie przepraszaaj mnie, do cholery! Jedyną osobą, jaką powinnaś przepraszać, jest Harper, ale jeżeli kiedykolwiek będziesz próbowała się z nią skontaktować, albo ze mną, zamienię ci życie w piekło! – Rozłączył się i rzucił iPhone’em o ścianę, rozbijając obudowę, której kawałki poleciały w moją stronę. – O Boże, Harper, przepraszam!

Skuliłam się na krześle, kiedy do mnie podszedł. Dalej wyglądał tak, jakby miał kogoś zabić. Kiedy zauważył, że się poruszam, mina mu zrzedła, złość szybko znikła.

– Muszę iść, zanim jeszcze gorzej namieszam. – Musnął mnie opuszkami palców po twarzy. – Przepraszam za wszystko. Nie wiem, jak to wyrazić, Harper, tak bardzo mi przykro. Proszę, nie skreślaj nas. Jakoś odzyskam twoje zaufanie, tylko tego nie rób.

– Nie utrudniaj tego, wiesz, co czuję. Daj mi kilka dni, zobaczymy, czy uda nam się zacząć na nowo od przyjaźni. Bez względu na to, co się z nami stanie, Chase, chcę, żebyś był w jego życiu.

– Kocham cię, Księżniczko. – Ze łzami spływającymi po policzkach pocałował mnie przelotnie i wyszedł.

Rozdział 3

Nie docierało do mnie, że to koniec i że zbierają się wokół nas ludzie, aż Bree mnie pociągnęła, żebym wstała. Patrzyliśmy na siebie, nie wiedząc, co powiedzieć, nie wiedząc, co robić. Mama ścisnęła nas obie za ręce, jakby trzymała się liny ratunkowej, a tata stał za nią, trzymając ją za ramiona, żeby ją wesprzeć. Podszedł ktoś z dalszej rodziny i rozdzieliliśmy się, żeby przyjąć kondolencje. W większości ich nie znałam, ale oni znali mnie. Wszyscy obecni w kościele mieli mokre oczy, ale kiedy patrzyli na mój brzuch albo kładli na nim rękę, zaczynali płakać jeszcze bardziej. Wszystkim wydawało się zbyt ciężkie to, że noszę

jedyny jego kawałek, który został na tym świecie. Częstkę Chase'a.

Minęły cztery dni od wypadku.

Cztery dni, odkąd powiedział, że mnie kocha, a ja nie odpowiedziałam mu tym samym.

Cztery dni od jego śmierci.

Dwadzieścia minut po wyjściu Chase'a mama, tata, Bree i ja siedzieliśmy przy kuchennym stole i rozmawialiśmy o tym, co się wydarzyło tego dnia. Wszyscy byli bardziej zszokowani niż ja, ale oni nie przeżywali wszystkich zwariowanych chwil naszego związku w ciągu ostatniego roku szkolnego. Zadzwonił telefon Bree; zgadłam, że to Konrad po tym, w jaki sposób rozmawiała. Zerknęłam na zegarek; niedługo powinien być z powrotem moim samochodem, którym odwiózł Brandona do domu Chase'a.

– Nie – wyszeptała, nagle blada jak ściana. – Nie kłam. To nie jest zabawne.

Przysunęłam się w stronę telefonu i mało nie spadłam z krzesła, kiedy wrzasnęła na cały głos:

– Nieee!

– Breanna! – syknęła Claire. – Uspokój się!

Bree wpatrywała się w telefon przerażona.

– Musimy jechać! – jęknęła i wybiegła z kuchni.

– Musimy jechać!

Nasza trójka nie ruszyła się od stołu. Usłyszeliśmy trzaśnięcie drzwi i odgłos jej samochodu. Krzyczała z auta, żebyśmy się pospieszyli, po twarzy spływały jej łzy. Robert otworzył drzwi kierowcy, wyciągnął ją zza kierownicy i posadził na tylne siedzenie, na które wsunęłam się za nią ja.

– O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże! Tato, jedź! – krzyczała, trzymając się za głowę, lekko kołysząc się w tył i w przód.

Pogłaskałam ją po plecach, wymieniłam pełne dezorientacji spojrzenie z jej rodzicami, aż w końcu tata wyjechał z podjazdu.

– Breanna, skarbie, dokąd mam jechać? – powiedział łagodnie i melodyjnie, jakby była pacjentką, a on terapeutą.

Szlochając, wskazała skrzyżowanie.

– Breanna, nie dramatyzuj. – Mama odwróciła się z fotela pasażera i zdjęła dłonie Bree z twarzy. – Uspokój się i powiedz nam, co się stało.

Telefon Bree zadzwonił znowu, a ona odebrała, ale nie odezwała się słowem. Chwyciłam telefon i udało mi się wyciągnąć go z jej śmiertelnego uścisku. Najpierw zerknęłam na wyświetlacz, potem przyłożyłam sobie aparat do ucha.

– Konrad, co...

– Nie budzi się! Nie mogę go obudzić, wszędzie jest krew, a on się nie budzi!

– Kto, Konrad?

– Karetka już jedzie, pospieszcie się!

Usłyszałam, jak krzyczy do kogoś, domyśliłam się, że do sanitariuszy, a później połączenie się przerwało. Dotarło do mnie, że słychać syreny, rozejrzałam się i zorientowałam, że jesteśmy tylko

kilka przecznic dalej. Bree cały czas mamrotała niezrozumiałe słowa.

– Chyba rozbił moje expedition – zgadywałam, zdezorientowana. Nagle mnie olśniło. Brandon. Odwoził Brandona do domu. O Boże, nie. Proszę, nie. Nie zabieraj mi go.

Skręciliśmy i zobaczyłam karetkę, wóz straży pożarnej i trzy samochody policyjne, blokujące część ulicy. Tata podjechał na tyle blisko, żeby zaparkować i nie blokować ruchu, i wtedy wszystko zobaczyłam. Konrada odciągało dwóch policjantów. Próbowali dostać się do samochodu Chase'a, który wyglądał tak, jakby wbił się w przód ciężarówki. Z mojego gardła wydobył się krzyk głośniejszy niż krzyk Bree, wyskoczyłam z samochodu, zanim zdążył się zatrzymać. Biegiem minęłam policjantów trzymających Konrada i udało mi się minąć jeszcze kilku, aż w końcu złapał mnie strażak i odwrócił od wraku.

– Chase! – krzyknęłam i błagałam mężczyznę, żeby mnie wypuścił. – Chase! – Wokół panowała

cisza, a jednocześnie hałas. Nie słyszałam syren, nie słyszałam krzyków i szlochów jego rodziny, nie słyszałam już nawet własnego głosu. Nie potrafię opisać tego, co wypełniało mi uszy, jedynie wiem, że dźwięk był ogłuszający.

Walczyłam, żeby przedostać się do Chase'a, i zorientowałam się, że już nikt mnie nie odciąga. Musiałam upaść na ziemię i teraz trzymało mnie dwoje ludzi, żebym nie wstała. Widziałam Konrada przyciskającego Bree do piersi kilka kroków ode mnie; oboje szlochali i też siedzieli na ulicy. Nie wiedziałam, gdzie Claire i Robert, ale nie mogłam się za nimi rozejrzeć. Mój wzrok powędrował do samochodu, z którego paru mężczyzn wyciągało Chase'a drzwiami pasażera. Był bezwładny, jego jasne włosy i ciało były całe we krwi. Adrenalina zalała moje ciało, wyrwałam się trzymającym mnie ludziom i pobiegłam do miejsca, gdzie kładziono go na noszach.

– Chase! Obudź się! Proszę, obudź się! – Chwycałam jego pozbawioną życia dłoń, ale po chwili

sanitariuszka odsunęła mnie znowu. Krzyczałam na nią i wyciągałam do niego rękę. – Nie zostawiaj mnie tak! Obudź się, Chase, proszę!

Zabrano mnie do samochodu policyjnego, w którym jeden z policjantów starał się mnie uspokoić i dowiedzieć się, co mnie łączy z ofiarą. Nie mogłam się na nim skupić, wróciła obezwładniająca uszy cisza. Obejrzałam się na rodzinę Chase'a, stojącą przy kilku policjantach. Tylko Robert się odzywał, Claire i Breanna ścisnęły się, a Konrad został zabrany do drugiej karetki, gdzie opatrzono mu rękę. Rozciął ją dość poważnie, próbując wyciągnąć Chase'a z samochodu. Do rodziny podszedł lekarz, który porozmawiał z policją, a ja nie musiałam być przy nich, żeby wiedzieć, co powiedział. Bree otworzyła usta w niemym krzyku, a mama osunęła się na ziemię. Robert ukląkł przy niej, jedną ręką trzymając się za pierś, drugą za głowę. Ja obejmowałam brzuch, bo mój mały Gumiś lekko mnie kopnął.

– Tatusia nie ma, kochanie – wyszeptalam.

Konrad wracał do domu po tym, jak odwiózł Brandona do Chase'a, i wszystko widział. Chase przejechał na czerwonym świetle, nie zwalniając ani trochę, a kierowca ciężarówki jechał prawie sto na godzinę.

– Jeżeli możemy coś zrobić dla waszej rodziny, proszę dać znać. – Para, którą jak przez mgłę pamiętam z sylwestrowej imprezy, uściskała całą naszą czwórkę i odeszła.

Mój wzrok powędrował do trumny i czułam, że powietrze uchodzi mi z ciała. Uważałam, żeby patrzeć na wszystko, byle nie na trumnę, a jednak na nią spojrzałam, i nie mogłam przestać patrzeć. Ścisnęłam Bree za rękę i walczyłam, żeby złapać oddech.

– Oddychaj, Harper – poleciał cichy głos i ktoś chwycił mnie za nadgarstki.

Oddychałam, jednak chyba za szybko, bo dzwoniło mi w uszach. Chase był w środku. Chase był w tej skrzyni, martwy. To moja wina, dlaczego pozwoliłam mu wyjechać tamtego wieczoru? Duże

dłonie objęły moje policzki i odwróciły mi głowę, odrywając wzrok od przedniej części kościoła. Kiedy nie miałam już trumny w zasięgu wzroku, zacisnęłam powieki i skupiłam się na oddechu.

– Grzeczna dziewczynka. Harper, oddychaj. – Kciuki ocierały łzy z moich policzków. – Oddychaj.

Uniosłam powieki i zobaczyłam wpatrzone we mnie zatroskane orzechowe oczy.

– Lepiej?

Skinęłam głową i objęłam go, wtulając twarz w jego niebieską koszulę.

– Dziękuję, że przyszedłeś, Brandon.

Kreślił mi koła na plecach, aż w końcu odsunęłam się od niego i znów wsparłam o Bree. Odkąd dziś rano wstałam z łóżka Chase'a, żeby pójść na pogrzeb, cały czas czułam potrzebę dotykania kogoś, żeby się upewnić, że to wszystko jest prawdą. Rozpaczliwie chciałam wrócić do domu, skulić się w łóżku Chase'a, wdychać jego zapach i znowu

wyłączyć umysł i serce. Tak było o wiele łatwiej, kiedy nic nie czułam.

Usłyszałam głośny wdech Bree, całe jej ciało się naprężyło.

– Masz niezły tupet, żeby tu przychodzić.

Obok mamy stała Trish; kiedy mama zobaczyła jej ciało w tatuażach i wygląd Barbie, skojarzyła fakty i odsunęła się.

– Muszę z tobą porozmawiać, Harper. – Trish stłumiła szloch.

Branon i Konrad przesunęli się tak, żeby stanąć między nami.

– Nie jestem pewien, czy to najlepszy moment, a miejsce z pewnością nie jest odpowiednie – uprzedził spokojnie Konrad.

Zerknęła na Brandona błagalnym wzrokiem.

– Muszę z tobą porozmawiać, nie rozumiesz? – rozpląkała się i zrobiła krok w moją stronę. – Musisz wiedzieć.

Wysłałam spomiędzy chłopaków, zrobiłam krok w jej stronę i czekałam, aż powie to, co jej

zdaniem było na tyle ważne, żeby spotykać się z nami tutaj.

Trish przez kilka chwil starała się zapanować nad płaczem.

– On cię nie zdradził – zaczęła. – Kochał cię i nie robił nic, tylko mówił o tobie. Przyznaję, byłam zazdrosna i myślałam, że celowo zaszłaś w ciążę, żeby był z tobą. – Zerkała nerwowo na rodzinę Chase’a i na mnie. – Tamtej nocy na imprezie, eee... odurzyłam go. – Szczęka mi opadła. Co ona wygaduje? – Te zdjęcia nie były prawdziwe. On był całkiem nieprzytomny. – Zapłakała, zasłaniając się dłonią, drżała na całym ciele. – Przepraszam, nigdy nie zdołam wyrazić, jak bardzo mi przykro.

Moja dłoń uderzyła w jej twarz z takim plaśnięciem, że dźwięk poniósł się po kościele.

– Nic by się nie stało, gdyby nie ty! – warknęłam i znowu wyciągnęłam rękę, ale Brandon chwycił ją i przytrzymał mi obie dłonie przy ciele. – Zginał przez ciebie! – Zaczęłam szlochać, wtulając się w pierś Brandona.

– Chyba powinnaś wyjść – parsknął na nią stojący z boku Konrad.

Nie powinnam była jej bić, nie powinnam była na nią krzyczeć, ale nie mogłam się powstrzymać. Przez tę kobietę Graysonowie stracili syna i brata, a moje dziecko nigdy nie pozna ojca. Przez to, co zrobiła, moja ostatnia rozmowa z Chase'em sprowadziła się do tego, że powiedziałam, że mu nie wierzę, zerwałam z nim i nie powiedziałam, że go pokocham. Przez Trish miałam złamane serce, a serce Chase'a przestało bić. Nigdy nie wybaczę tej kobiecie, że go nam zabrała.

Przez kilka godzin po pogrzebie w domu byli goście, którzy dalej składali kondolencje, roznosili potrawy i opowiadali o Chasie. Kiedy wszyscy wyszli, tata, mama, Konrad, Bree i ja przytulaliśmy się, bez przerwy mówiliśmy sobie „kocham cię” i płakaliśmy. Rozeszliśmy się później, żeby się przespać – Konrad z Bree, mama z tatą, a ja z moim Gumisiem. Zdawałam sobie sprawę z upływającego czasu. W pokoju zrobiło

się ciemno, mama przyniosła jedzenie i siedziała, aż wszystko zjadłam, Bree zaglądała do mnie co parę godzin, kładła się przy mnie i płakała. Przez jakiś czas wstawałam z łóżka tylko do toalety. Nie miałam po co wstawać, chciałam tylko leżeć otoczona jego rzeczami.

Na łóżku usiadł Brandon, nie wiem kiedy, zauważyłam tylko światło wpadające przez okno.

– Cześć, kochanie – wyszeptał i przesunął dłonią po moich plecach.

Chciałam spytać, co tu robi, ale nie posługiwałam się głosem od nie wiem jak dawna, więc był tak ochryply i niski, że zdziwiłam się, że cokolwiek z siebie wydusiłam.

– Musisz wstać, Harper. Weźmiesz prysznic, wyjdziemy na słońce, musisz żyć dalej.

– Nie mogę – wyszeptałam szorstkim głosem, kręcąc głową.

– Musisz. Chase by tego nie chciał, powinnaś myśleć o dziecku. – Otworzyłam usta, ale on chyba czytał mi w myślach. – Jedzenie i branie witamin

to nie wszystko. Pogrzeb był pięć dni temu, Harper, musisz wyjść z domu.

– Dlaczego tu jesteś? Czemu nie w Arizonie?

– Bree do mnie zadzwoniła. Wszyscy się o ciebie martwią, Harper. Ta rodzina cierpi, ale próbują sobie jakoś z tym poradzić. Ty też musisz.

– Nie wiem jak – zaszlochałam. – To wszystko moja wina.

– Nie, to niczyja wina. – Brandon wziął mnie na kolana i przytulił do piersi.

– Powinnałam była mu powiedzieć, że go kocham. Nie powinnałam była pozwolić mu wychodzić. Powinnałam była mu uwierzyć. Umarł myśląc, że go nienawidzę! – Jego koszula cała nasiąkała moimi łzami, kiedy mówiłam mu o wszystkim, co chciałabym móc odmienić tamtego dnia.

Brandon siedział w milczeniu, kołysząc mnie, aż mój szloch ucichł i łzy obeschły. Po kilku minutach wstał ze mną w ramionach i poszedł do łazienki. Posadził mnie na blacie, uruchomił prysznic i po kilku minutach sprawdził wodę. Bree

widocznie na to czekała, bo weszła chwilę po tym, jak odkręcił kran. Brandon zdjął mnie z blatu, przytrzymując mnie za ramiona, żebym nie straciła równowagi. Kiedy miał pewność, że nic mi się nie stanie, pocałował mnie w skroń i wyszedł, mówiąc, że będzie czekał na dole.

Bree pomogła mi się rozebrać i umyć, a ja nie miałam nawet tyle sił, żeby czuć się zawstydzona, że zajmuje się mną jak niemowlakiem. Prawdę mówiąc, z niemowlakiem byłoby prościej. Stałam bez ruchu, nie pomagając jej wcale. Musiałam przyznać, że czułam się bardziej ożywiona, kiedy wylałam żale na Brandona, a także po prysznicu; najbardziej od chwili, kiedy zobaczyłam Chase'a wyciąganego z samochodu. Wysuszyłyśmy mi włosy, Breanna nałożyła mi makijaż na twarz i wybrała ciuchy. Ja czułabym się doskonale z mokrymi włosami, w dresie i bez makijażu, ale według niej, o ile nie zacznę o siebie dbać, rany nie zaczną się goić. Co jedno ma z drugim wspólnego? Nie miałam pojęcia. Ale ona straciła brata, a

wyglądało na to, że radzi sobie o wiele lepiej ode mnie, więc nie mogłam marudzić ani zadawać pytań.

Usłyszałam westchnienia ulgi, kiedy zeszałam na dół i od razu padłam w ramiona mamie, a potem babci Chase'a. Mama Claire postanowiła zostać z nami przez jakiś czas, ale nie wiedziałam, że jeszcze jest. Przeprosiłam, że się przed nimi ukrywałam i obiecałam, że zacznę żyć i że będę o siebie dbać. Kolejny raz nie pomyślałam o innych, skupiłam się tylko na własnym cierpieniu. Wszyscy siedzieliśmy przy kuchennym stole, a mama cały czas podsuwała mi owoce pod nos. Nie byłam głodna, ale wiedziałam, że się martwi, więc jadłam wszystko, co przede mną stawiano. Godzinę później przyszedł Konrad, pocałował przelotnie Bree, uściskał pozostałych i pogłaskał mnie po brzuchu. Zapomniałam, że on też tu mieszkał. Po wypadku postanowił nie wracać do Oregonu. Miał mokre włosy, więc domyśliłam się, że niedawno wrócił z pracy i wziął prysznic.

– Jesteście gotowi? – spytał, podnosząc Bree z krzesła.

– Jedziemy gdzieś? – Staralam się nie skrzywić; mieli rację, powinnam wyjść.

– Spędzimy dzień na świeżym powietrzu, potrzebujecie tego, dziewczyny.

Spojrzałyśmy na siebie z Bree i ruszyłyśmy w stronę drzwi. Mama i babcia miały własne plany na ten dzień, ale przykazały, że mamy nie wracać przed dziesiątą. Trzynaście godzin poza domem, z dala od rzeczy Chase'a. Musiałam wziąć kilka głębokich oddechów, żeby dojść do drzwi. Brandon usiadł ze mną z tyłu, ale opierał się o drzwi po swojej stronie, a ja się z tego cieszyłam. Doceniłam, że był tu z mojego powodu od zeszłej soboty, ale bałam się tego, że skoro przy każdym emocjonalnym załamaniu padałam mu w ramiona, pomyśli, że chcę jego fizycznej bliskości przez cały czas.

Nie licząc muzyki, która grała niegłośno, podróż na plażę minęła w całkowitej ciszy. Pobiegliśmy

do brzegu. Bree i ja szliśmy dalej, aż byliśmy kilka kroków od fal, a Konrad i Brandon rozłożyli koc i czekali, aż wrócimy.

– Przepraszam, że się tak odizolowałam, Bree, nie spytałam nawet, jak sobie radzisz po pogrzebie.

– Jakoś. – Pociągnęła nosem i otarła łzy z policzków. – A ty?

Zastanawiałam się nad tym kilka minut.

– Właściwie, to nie wiem. Wydawało mi się, że wolę tkwić w odrętwieniu, ale tak się nie da wiecznie żyć. Nawet po tak krótkim czasie, odkąd wyciągnęliście mnie z Brandonem, widzę, jak byłoby źle, gdybym dalej w tym tkwiła.

– Chase nie chciałby, żebyśmy tak żyły. – Chwyciła mnie za rękę, powtarzając słowa, które usłyszałam wcześniej od Brandona. – Przez jakiś czas będzie boleć, pewnie zawsze, ale wiesz, że kopnęłyby nas w tyłek, gdybyśmy nic nie robiły, tylko płakały.

Roześmiałam się cicho i ścisnęłam ją mocniej za rękę.

– Musimy próbować żyć dalej, Harper... dla niego.

– Więc tak właśnie zrobimy – westchnęłam.

Konrad zabrał Bree na spacer, kiedy wróciliśmy, a ja usiadłam na kocu z Brandonem.

– Brandon?

– Hm?

– Nie zrozum mnie źle, ale dlaczego tu jesteś?

– Chcesz, żebym wyjechał? – Spochmurniał lekko.

– Nie. Nie, oczywiście, że nie. Ale powinieneś być w Arizonie, znów chodzić na randki. A nie siedzieć tutaj i pocieszać dziewczynę, która złamała ci serce.

– Mówiłem ci w zeszły weekend...

– Wiem, co powiedziałaś, ale nie mogę być dla ciebie nikim więcej niż przyjaciółką, Brandon. Powinieneś szukać kogoś, kto cię uszczęśliwi.

– Harper – westchnął i położył się na kocu, wsuwając sobie jedną rękę pod głowę, a drugą

kładąc na brzuchu w miejscu, gdzie zadarła mu się koszula.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo doceniam to, że tu jesteś, ale nie mogę ci nic zaoferować.

– Jeżeli nie chcesz mnie tutaj, wyjadę, Harper. Ale nie dlatego, że myślisz, że mnie przed czymś powstrzymujesz.

– A co z Arizoną? Co z twoją mamą i Jeremym? Musisz wracać do domu.

Zerknął na mnie, a potem znów spojrzał w niebo.

– Miałem ci powiedzieć tamtego ranka w kuchni, zanim dzień się spieprzył. Przeprowadzili się tutaj, żeby być bliżej rodziny mojego taty.

– Więc są w San Diego?

– W Carlsbad. Mama kupiła dom i wysłała tu wszystko w ciągu ostatniego miesiąca, a kiedy Jeremy’emu skończył się rok szkolny, przeprowadzili się.

– Och.

– Słuchaj, Harper, jeżeli chcesz ode mnie tylko przyjaźni, to na tym poprzestaniemy. Ale ty mnie potrzebujesz, a ja nigdzie nie wyjeżdżam.

Oparłam się na łokciach i zamknęłam oczy, pozwalając słonecznym promieniom przenikać pod skórę.

– Chcę, żebyś żył swoim życiem – wyszeptałam.

– Żyję. – Obrócił się, podniósł się na kolana i pochylił nade mną. – Tutaj właśnie chcę być. Ja też cię potrzebuję.

Delikatnie pocałował mnie w czoło, w skroń, w policzek, a w końcu w szyję, aż nagle całe jego ciało się naprężyło, a on wziął głośny oddech. Wstał, zrzucił koszulę i pobiegł do oceanu. Staralam się na niego nie patrzeć, ale oczy mnie zdradziły. Kiedy szedł do wody, podziwiałam jego mięśnie, rysujące się na ramionach i barkach. Był za daleko, żebym mogła mieć pewność, ale wydawało mi się, że odkrywam kilka kolejnych tatuaży; zmarszczyłam czoło, kiedy zobaczyłam wielki siniak w pasie, ciągnący się przez plecy. Nie

miałam prawa wtrącać się w jego życie, ale nie wiedziałam, że zaczął na nowo. Nigdy nie prosiłam go, żeby przestał walczyć, kiedy byliśmy ze sobą, ale moja histeria po tej walce, kiedy wylądował w szpitalu, skłoniła go do tego, żeby przestać. Wszedł do wody i zanurkował w falach. Na brzeg wyszedł dopiero po kilku minutach.

– Przepraszam, nie powinienem był tego robić.

Wiedziałam, za co przeprasza, ale nie chciałam, żeby to robił. Nie poradziłabym sobie, gdybym znowu poczuła jego wargi na sobie, ale nie zareagowałam na pocałunki, więc wiedział, że możemy być jedynie przyjaciółmi.

– Za to, że się ochłodziłeś? Powinieneś, jest gorąco, a ja nie mam kostiumu. – Odwróciłam się do niego. Miał poważną minę, ale w oczach widać było wdzięczność.

– Możemy postać w wodzie, jeśli chcesz.

Bree i Konrada nadal nie było w zasięgu wzroku, a tego dnia naprawdę było gorąco.

– Dobrze. – Wstałam. Na szczęście, dzięki Bree, miałam dziś na sobie szorty, dzięki czemu mogłam wejść trochę głębiej, nie mocząc ciuchów. – O mój Boże, jest lodowata! – pisnęłam i cofnęłam się. – Zmieniłam zdanie, wcale nie jest tak gorąco.

Brandon chwycił mnie za rękę, zanim zdążyłam odejść dalej, i powoli zaciągnął mnie do wody. Znowu pisnęłam, kiedy woda sięgnęła mi po kostki, ale przygryzłam policzek i szłam dalej.

– Cały czas zimna? – uśmiechnął się promiennie, a ja niemal zatonełam w tym uśmiechu. Od bardzo dawna nie widziałam, żeby uśmiechał się tak szeroko, aż mu było widać dołki w policzkach, i cieszyłam się z tego bardzo.

Zaczęłam szcząkać zębami i skinęłam energicznie głową, a kiedy objęłam się w pasie, poczułam coś.

– Ha! Jemu chyba też niezbyt się to podoba.

– Co robi?

– Chodź tu. – Położyłam jedną dłoń Brandona na swoim brzuchu i przez ramię obserwowałam

jego reakcję. Jego mocna pierś i mięśnie brzucha przyciśnięte były do mojego boku, a ja pozwoliłam sobie na to, żeby się przy nim rozluźnić. Mój Gumis przez chwilę ćwiczył kick-boxing, a ja uśmiechałam się, czując, jak się we mnie wierci. Wcześniej byłam tak pogrążona we własnych myślach, że nawet nie zwracałam uwagi na to, że się rusza.

Brandon wpatrywał się w mój rosnący brzuch, powoli przesuwając dłoń tak, żeby kopnięcie za każdym razem trafiało dokładnie w nią.

– Chyba się mylisz – powiedział łagodnie.

– Jak to?

– Założę się, że się cieszy, że jesteś w wodzie. Jak dorośnie, będzie małym surferem – uśmiechnął się do mnie ciepło.

– Naprawdę? – Dotknęłam brzucha z drugiej strony. – Przykro mi, że muszę zniszczyć twoje marzenia, mały, ale mamusia nie umie surfować. Przepraszam.

– Ja go nauczę.

Serce zaczęło mi szybciej bić z powodu kierunku, w jakim zmierzała ta rozmowa i przez to, że staliśmy teraz w zbyt intymnej pozycji. Brandon musiał też to sobie uświadamiać, bo zabrał dłoń i cofnął się o parę kroków.

– A więc... – odezwał się, przerywając ciszę. – Mówiłaś, że myślisz, że urodzi się wcześniej?

– Tak. Mówiłam ci, co lekarka powiedziała? Że jest duży i szybko się rozwija?

Skinął głową.

– No więc właśnie. To znaczy, wiem, że ciało każdej kobiety inaczej reaguje na ciążę, ale jestem trochę większa niż powinnam. Obawiam się, że za szybko przybieram na wadze.

– Wyglądasz świetnie, zupełnie się nie zmieniłaś, wystaje ci tylko brzuch.

– Ale patrzyłam na zdjęcia innych matek w ciąży i mam taki brzuch, jak kobiety w dwudziestym ósmym tygodniu. A to było tydzień temu, kiedy byłam dopiero w dwudziestym drugim. Dzisiaj nawet nie patrzyłam. – Zmarszczyłam

brwi, kiedy dotarło do mnie, od jak dawna nie interesowałam się tym, co się dzieje z moim Gumisiem. Nie wiedziałam nawet, gdzie jest moja książka *Czego się spodziewać*. – Ale koszula jest bardziej obcisła niż była... Miałam ją na sobie chyba dzień przed pogrzebem.

– Harper, zapewniam cię, że wyglądasz pięknie. Szczerze mówiąc, w ostatnich miesiącach wyglądałaś najpiękniej, odkąd cię pamiętam. A to coś znaczy. Prawdopodobnie będziesz miała duże dziecko... to znaczy, Chase miał ponad metr osiemdziesiąt, to wiele wyjaśnia. Ciesz się, że twój syn nie będzie taki niski jak ty.

Roześmiałam się i poczułam się tak dobrze z tym śmiechem, że żałowałam, że nie trwał dłużej.

– Dupek. – Pociągnęłam go z pretensją za rękę. – Jestem średniego wzrotu... prawie.

Brandon uwielbiał to, że jestem niska, bo moje ciało idealnie pasowało do jego ciała, kiedy się przytulaliśmy. Ale ani on, ani inne chłopaki nie przestawali sobie żartować ze mnie i z Bree, przez

to, że byliśmy małe. Nie moja wina, że Brandon był ponad trzydzieści centymetrów wyższy ode mnie.

Podniósł ręce, udając, że się poddaje.

– Chciałem powiedzieć, czy wyobrażasz sobie takiego niskiego chłopaka? Dziewczyna, to w porządku, ale nie chłopak.

– Chyba masz rację – uśmiechnęłam się i wyciągnęłam rękę, żeby spleść moje palce z jego palcami, ale od razu ją opuściłam, kiedy jego spojrzenie uświadomiło mi, co robię. – Jestem trochę zmęczona, zdrzemnę się.

Brandon przyglądał mi się z miną, której nie potrafiłam nazwać, a wreszcie westchnął i odwrócił się do plaży.

– Pójdę z tobą.

– Właśnie dlatego nie możemy tego robić – wyznałam z bólem serca. – Nie umiem być przy tobie, nie wracając do tego, co łączyło nas wcześniej.

– Chcę... – Odetchnął ciężko przez nos, pochylił głowę i ujął się pod boki. – Harper – zaczął znowu, stając do mnie twarzą i przysuwając się bliżej, zbyt blisko. – Powinienem ci coś powiedzieć. – Jego wielkie dłonie objęły moje policzki i musiałam pilnować głowy, żeby nie reagowała.

Kiedy stał tak blisko, nie potrafiłam trzeźwo myśleć. Przykryłam jego dłonie swoimi, zabrałam je i odsunęłam się.

– Nie mogę, Brandon. – Łzy zaczęły spływać mi po policzkach. – Nie mogę sobie z tym poradzić. Nie teraz. – Przecież Chase dopiero co umarł. Ojciec mojego dziecka niedawno zginął. Nie miało znaczenia to, że kochałam też Brandona, bo to byłoby jak policzek dla Chase'a i jego rodziny. Zaczęłam iść w stronę plaży, a kiedy zauważyłam, że obserwują nas Bree i Konrad, pobiegłam do nich.

Bree przytuliła mnie mocno, a kiedy się odsunęłam, spojrzała na mnie wymownie. Nie pytałam, co ma na myśli; pomogłam złożyć koc, żebyśmy

we czwórkę mogli pójść coś zjeść. Brandon mnie już nie dotykał, przytulił tylko na pożegnanie wieczorem. Podczas obiadu, w kinie i na kolacji nie było niezręcznie, rozmawialiśmy i śmialiśmy się z Konradem i Bree, ale byliśmy świadomi istnienia niewidzialnej linii, której nie mogliśmy przekraczać.

Rozdział 4

Drzwi wejściowe się zamknęły, a mnie serce zaczęło szybciej bić. Staralam się zachować spokój i powoli dokończyć ubieranie, ale moje ciało nie mogło się doczekać, żeby zbiec na dół. Brandon przychodził codziennie od czasu akcji „Wyciągnięcie Bree i Harper z Domu” dwa tygodnie temu, a ja niechętnie musiałam przyznać, że uwielbiałam godziny, które tu spędzał. Starał się dać mi przestrzeń, spędzając sporo czasu z Konradem, Bree i mamą, ale zawsze, kiedy uniosłam wzrok, jego wzrok spoczywał na mnie, a mnie cały czas do niego ciągnęło. Dzięki jego obecności moje dni były lepsze i jaśniejsze, ale jak tylko wychodził wieczorem, musiałam zmagać się z niepokojem,

dopóki nie skuliłam się w łóżku Chase'a i nie wzięłam którejś z jego koszul, nadal nim pachnących. Czułam się żałośnie, ale z każdym dniem było mi trochę lepiej. Jak i wszystkim.

– Harper, jesteś gotowa?

Wyrwało mi się westchnienie i mocniej chwyciłam się toaletki. Ten głos. Boże, ten głos był dla mnie całym światem.

– Tak, jestem w łazience.

Zajrzał do środka i podał mi proteinowy sok z mango.

– Jeżeli już jadłaś, nie musisz tego pić.

Jadłam, ale znowu byłam głodna, więc łapczywie napiłam się pysznego, zimnego napoju.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Jak tam, mały? – Brandon pogłaskał mój brzuch, śmiejąc się.

– Dzisiaj jest zadziorny. – Wypiłam kolejny łyk i zaczęłam zaplatać włosy od czubka głowy na bok, zwijając je w luźny kok, a potem znów wzięłam kubek. – Jak się miewasz? – Moje oczy

spotkały się w lustrze z jego spojrzeniem. Nie odpowiedział od razu.

– Dobrze. – Jego zwykle szorstki głos był delikatny. Podał mi rękę i pomógł wstać, obejmując mnie w pasie. – A ty, Harper?

– Dobrze. – Zerknęłam na jego szybko unoszącą się i opadającą pierś, potem na jego wargi, a w końcu znów na oczy. – Dziękuję, że przyszedłeś.

– Zawsze tu będę. – Musnął palcami moje nagie plecy i pochylił się powoli.

– Brandon, nie – błagałam.

Zatrzymał się nagle, zabrał dłonie i cofnął się o kilka kroków.

– Poczekam na dole.

– Brandon...

– Tak? – Cały czas stał tyłem do mnie.

– Nie mogę z tobą być. – Choć rozpaczliwie tego chcę, nigdy nie będziesz nawet wiedział, jak bardzo. – Nie możemy dalej sobie tego robić.

– Wiem, ja tylko... Wiem – westchnął i wyszedł z pokoju.

– Tak bardzo cię kocham – wyszeptałam, kiedy drzwi się zamknęły.

Po kilku minutach zeszłam na dół, klnąc na siebie za to, że upięłam włosy, bo policzki płonęły mi na jego widok.

Uśmiechnął się łagodnie i kiwnął ręką, żebym dołączyła do niego przy stole, przy którym grał w karty z Konradem i Bree.

– Dzień dobry.

– Witaj, Dziecko.

– Cześć, chłopaki, dzień dobry. – Pogłaskałam się po brzuchu i usiadłam obok Brandona, a kiedy pozostała dwójka wróciła do rozmowy, chwyciłam go za rękę i pochyliłam się do niego. – Proszę, nie wściekaj się na mnie. Ja po prostu nie mogę.

Kciukiem pogłaskał grzbiet mojej dłoni, ścisnął ją i wypuścił.

– Nie jestem zły na ciebie, tylko sfrustrowany tym, że nie mogę sprawić, żebyś poczuła się swobodnie.

Gdybyś wiedział, jak bardzo chciałam, żebyś mnie pocałował...

– Nie bądź dla siebie zbyt surowy. Niech będzie jak było, dobrze?

– Dobrze. – Próbując się uśmiechnąć, zajął mi w karty. – Szczęście, że nie gramy o pieniądze.

– Tak źle? – Skrzywiłam się, ale byłam zadowolona ze zmiany tematu i nastroju.

– Źle? Harper, nie masz nawet pary. Więc owszem, jest źle. – Uśmiechnął się szerzej, aż pojawił się dołek w policzku.

Wstrzymałam oddech. Gdybym była mądra i bezinteresowna, kazałabym mu natychmiast wyjść i nie wracać. Ale nie byłam ani mądra, ani bezinteresowna, nie chciałam się przyznać, jak bardzo go potrzebuję i pragnęłam go mieć przy sobie, mimo że musiałam ignorować moje uczucia.

Najtrudniejszymi sprawami w ciągu kolejnego miesiąca było uprzątnięcie stanowiska Chase'a w salonie i spakowanie jego rzeczy w obu domach.

Znalazłam pierścionek, który zamierzał dać mi na zaręczyny, ale nie mogłam się zmusić, żeby otworzyć białe pudełko. Szybko podałam je Bree, a ona wyszła z pokoju, nie zaglądając do środka. Mama i Bree schowały go i uzgodniliśmy, że go zatrzymamy, chociaż nadal nie chciałam go zobaczyć. Poza tymi wydarzeniami, serca dalej nam się goiły i stawały się silniejsze, tak jak mój mały Gumiś. Wymiary jego i mojego brzucha wskazywały na ciążę bardziej zaawansowaną niż trzydziesty tydzień, czyli ten, w którym byłam, i doktor Lowdry miała już pewność, że nie wytrzymam czterdziestu pełnych tygodni. Bree wsadziła sobie pod bluzkę piłkę do koszykówki i okazało się, że mój brzuch był większy. Zmarszczyłam brwi, kiedy to zobaczyłam, ale wszyscy się roześmiali i stwierdzili, że jestem najładniejszą kobietą w ciąży, jaką widzieli. Nogi i ręce lekko mi przytyły, biodra nie zrobiły się ani trochę szersze, jedyną różnicą był biust i brzuch. Żeby mi to udowodnić, zrobili mi zdjęcia od tyłu i

cały czas wyglądałam jak normalna Harper... dopóki nie stanęłam bokiem albo przodem. Robiliśmy zakłady, kiedy urodzi się dziecko. Mama stwierdziła, że dwudziestego trzeciego sierpnia, tata i ja obstawialiśmy trzeci wrześnie – Dzień Pracy – głównie jako żart, Brandon głosował na piętnastego wrześnie, a Bree i Konrad byli przekonani, że wytrzymam pełnych czterdzieści tygodni i jeszcze trochę, do ósmego października. Przez większość spędzanego wspólnie czasu co najmniej jedna osoba trzymała mi ręce na brzuchu, bo Gumiś ciągle tańczył, odwracał się i ćwiczył karate.

Mama i tata ostatnio często wybierali się na weekendowe wycieczki, a Breanna i Konrad stali się właściwie nierozłączni. Chociaż wszyscy dochodziliśmy do siebie i wróciliśmy do normalnego życia, mieliśmy świadomość tego, jak jest kruche i staraliśmy się je spędzać z tymi, którzy są dla nas ważni. Mając to na uwadze, każde z nas, włącznie z Konradem i Brandonem, próbowało się

skontaktować z Sirem, żeby sprawdzić, czy cofnął swoje słowa i pozwoli mi powrócić do mojego życia. Nikomu z nas się to nie udało, nikt nie dostał od niego odpowiedzi. Dwa tygodnie temu w końcu powiedziałam wszystkim, żeby dali sobie spokój. Sir był uparty i nie zmieni się tylko dlatego, że sześć osób zadręcza go przez parę tygodni.

Mama i Bree miały wiele zabawy przy wybieraniu ciuszków i środków pielęgnacyjnych dla Gumisia i kupowaniu rzeczy dla mnie. Stałam się ich prywatną żywą lalką. Nie narzekałam, to było zabawne i je bardzo uszczęśliwiało, więc znosiłam wszystko.

Jedynym dniem, kiedy nasza poszerzona rodzina mogła się spotkać, był czwarty lipca, więc urządziliśmy wcześniejsze przyjęcie dla dziecka, kiedy wszyscy byli w mieście z okazji dorocznego przyjęcia mamy i taty. Jedyne dziewczyny, z którymi przyjaźniłam się oprócz Bree, skończyły szkołę na początku czerwca, więc na przyjęciu nie było zbyt wielu kobiet, ale wszyscy świetnie się

bawiliśmy w towarzystwie rodziny Chase'a; było lepiej niż się spodziewałam. Zaprosiliśmy mamę Brandona, ale ona i Jeremy polecili na dwa tygodnie do Arizony do jej rodziny, a tego dnia widziałabym ją po raz pierwszy od Bożego Narodzenia.

Brandon nadal przychodził codziennie i mimo tego, czego oboje w oczywisty sposób chcieliśmy, zatrzymaliśmy się na etapie przyjaźni. Nie muszę mówić, że było ciężko, ale nie mieliśmy wyjścia. Nie dopuszczaliśmy już do takich sytuacji jak tamtego dnia w łazience czy na plaży, a on wydawał się szczęśliwy, po prostu będąc obok. Zawsze, kiedy go widziałam, przytulał mnie, pochylał się tak, że jego twarz niemal wtulała się w mój nabrzmiały brzuch, i witał się z dzieckiem. Czasami mówił zwykle: „Cześć” i: „Jak dzisiaj traktujesz mamę?”, a czasami robił pełne sprawozdanie z porannego surfowania z Konradem. Robiło mi się ciepło na sercu i żołądek podskakiwał mi z radości, ale mu o tym nie mówiłam.

Jak podejrzewałam, Brandon znów walczył i chociaż mi się to nie podobało, siedziałam cicho. To nie była moja sprawa, a on czerpał z tego radość i zarabiał na życie, więc jakie miałam prawo wyrażać zdanie na ten temat? W dalszym ciągu nie przegrał żadnej walki, i dzięki Bogu nie był w szpitalu. Co nie znaczyło, że co jakiś czas na jego ciele nie pojawił się nowy siniak czy rozcięta brew. Jeremy, Konrad i Bree chodzili na każdą walkę, a ja siedziałam w domu, drżąc i krzywiąc się, dopóki się nie skończyła, a potem, jak wziął prysznic i się przebrał, oglądałam nowe obrażenia, jeżeli były. Brandon śmiał się za każdym razem, ale pozwalał mi na te oględziny bez słowa skargi.

Breanna, mama i ja wracałyśmy z kolejnej cudownej wizyty, na której widziałyśmy mojego Gumisia, i z pedikiuru, kiedy nagle serce zaczęło mi mocniej bić. Dżip Brandona stał już na podjeździe, a ja nie mogłam się doczekać, żeby go zobaczyć i pokazać mu nowe zdjęcia z USG. Za tym, co miało nastąpić później, spotkaniem z jego

mamą, zupełnie nie tęskniłam. Zdradziłam Brandona kilka tygodni po tym, jak ostatni raz ją widziałam, i na pewno nie była zachwycona, że znowu przyjaźniliśmy się. Zmusiłam się, żeby do domu iść powoli, ale mamy i Bree chyba nie byłam w stanie oszukać. Jak tylko znalazłam się za progiem, Brandon mnie uściskał i wyciągnął rękę po zdjęcia.

– Spójrz na niego! Spał, ale popatrz, jak ssie kciuk! – zawołałam.

Mama i Bree zachichotały, mijając nas. Tak, ich nie dało się oszukać.

Ukucnął i delikatnie położył mi ręce na brzuchu.

– Cześć, mały! – Szorstki zwykle głos Brandona był ciepły i melodyjny, jak zawsze, kiedy się do niego zwracał. – Jak mogłeś przespać całą wizytę, co? Twoja mama miała nadzieję, że zobaczy, jak się ruszasz. Popraw się następnym razem, dobrze?

Obserwowałam tę jednostronną rozmowę, przygryzając wargi, żeby nie uśmiechać się jak idiotka. Brandon byłby takim dobrym ojcem. Nieźle. Co mi przyszło do głowy? Nie idź w tę stronę, Harper.

Brandon wstał i bezwiednie zaczął kreślić różne zygzaki na moim brzuchu.

– Co mówi doktor Lowdry?

– Że wszystko jest świetnie! – To była kolejna rzecz: on zawsze pytał, jak się czuję i jak poszła wizyta. Nie robili tego nawet Konrad i tata. – Mam przyjść za dwa tygodnie, powiedziała, że jest duży, więc możliwe, że będzie kazała mi leżeć po kolejnej wizycie, żeby postarać się utrzymać go w brzuchu najdłużej jak się da.

– Leżeć? – W jego orzechowych oczach pojawił się niepokój. – Ale potwierdziła, że wszystko jest w porządku?

Pogłaskałam jego zmarszczone czoło i spojrzałam mu w oczy. W końcu je rozszyfrowałam. Były brązowe, kiedy był bez koszuli albo miał koszulę białą lub brązową. Szare przy koszuli czarnej lub szarej. Zielone – nietrudno zgadnąć: kiedy miał na sobie coś zielonego, a każdy inny kolor powodował, że oczy miały barwę pochodną tych trzech kolorów.

– Wszystko w porządku, nie martw się. Jeżeli będę musiała, zrobię wszystko, żeby nie urodził się za szybko. – Nadal wyglądał na niespokojnego. – I co, idziemy do twojej mamy?

Po kilku chwilach niepokój znikł z jego oczu, a na twarzy pojawił się leniwy, niepewny uśmiech.

– Mam coś dla ciebie, Harper.

– Naprawdę? Co takiego?

Chwycił mnie za rękę i ruszył korytarzem.

– Obiecuj mi coś: jeżeli ci się nie spodoba, musisz mi powiedzieć.

– Na pewno mi się spodoba... Masz to w pokoju dzieciennym? – spytałam zdezorientowana, kiedy podeszliśmy do drzwi.

– Obiecuj.

– Obiecuję. – Ścisnęłam go mocno za rękę i otworzyłam drzwi. Nie musiałam tego szukać. – O mój Boże. Brandon. Kupiłeś je? – Wiem, że pytanie było głupie, ale nie mogłam w to uwierzyć.

– Może być?

– Nie, to znaczy tak. Jest piękne, ale Brandon, to mnóstwo pieniędzy! – Były tu drewniana kołyska w kolorze ciemnej wiśni, komoda, przebierak i duży skórzany fotel do karmienia. Pamiętałam, ile Brandon zarabia na wygranych walkach, ale doskonale wiedziałam, ile to wszystko kosztowało, bo sama miałam zamiar kupić te meble, które zdecydowanie do tanich nie należały.

– Chcę tylko wiedzieć, czy ci się podobają. – Wzruszył ramionami.

– Tak, są przepiękne. – Kołyskę wyłożył nawet pościelą, którą kupiłam wcześniej. – Nie powinienś być wydawać na to pieniędzy. – Podeszłam i zaczęłam wszystkiego dotykać; wzięłam jeden z kocyków, które kupiliśmy z Bree i ułożyłam go przy krawędzi kołyski.

– Chciałem to dla ciebie zrobić. – Brandon podszedł do mnie od tyłu i odwrócił mnie twarzą do siebie.

– Ale to naprawdę drogie rzeczy, Brandon.

– Harper – uśmiechnął się do mnie łagodnie. – Proszę, tym się nie przejmuj.

– Sam je złożyłeś? – uśmiechnęłam się i jeszcze raz rozejrzałam dookoła.

Skinął głową.

– Bree dała mi znać SMS-em, jak wyszłyście rano. Zdążyłem skończyć, kiedy napisała, że jesteście pod domem.

– I sam pościeliłeś kołyskę?

– Nie – roześmiał się. – Z tym raczej bym sobie nie poradził. Widocznie wpadły i zrobiły to, kiedy rozmawialiśmy.

To było logiczne.

– Dziękuję. – Wspięłam się na palce i pocałowałam go w policzek. – Bardzo.

– Nie ma za co, Harper – wyszeptał ochryple. Po kilku minutach milczenia, kiedy się przytulaliśmy, zadzwonił jego telefon. – Co tam? Tak, będziemy za godzinę. Dobrze. Pa.

– Jeremy? – zgadywałam.

– Tak. Twierdzi, że mama się boi, że nie przyjdziemy. Jesteś gotowa?

Skinęłam głową, ale w środku wzbierał protest.

Pożegnaliśmy się z rodziną i ruszyliśmy do domu jego mamy, zatrzymując się po drodze w Golden Spoon po mrożony jogurt dla całej czwórki, bo od jakiegoś czasu odczuwałam nedorzeczne zachcianki na coś słodkiego, a w dodatku myślałam, że powinnam się pojawić z jakąś ofiarą pojednawczą. Trzęsłam się, zanim zatrzymaliśmy się przed pięknym domem z widokiem na plażę; tak zdenerwowana nie byłam nawet przed pierwszym spotkaniem z nią. Brandon niósł torbę z Golden Spoon, pełną mrożonego jogurtu i dodatków, a ja poważnie rozważałam, czy nie wyrwać mu jej z rąk, żebym miała swoistą tarczę, ale drzwi zdążyły się już otworzyć.

– Cześć, skarbie! – Jego mama uśmiechnęła się i przytuliła mnie serdecznie. Tarcza obronna nie była konieczna.

– Dzień dobry, pani Taylor.

Brandon zachichotał cicho, udając, że kaszle; chyba usłyszał, że głos mi drży.

– Oj, daj spokój, doskonale wiesz, że możesz mówić mi Carrie.

Ta propozycja była nadal aktualna? Dobrze wiedzieć. Uśmiechnęłam się i spróbowałam się odezwać normalnym tonem:

– Jak się masz? Piękny jest ten nowy dom, tak się cieszę, że postanowiłaś się tu przeprowadzić!

– My też! Potrzebowaliśmy zmiany, kocham tę drugą stronę rodziny – westchnęła i uniosła palce do ust, a potem wskazała mój brzuch. – Ojej, jaki masz już duży brzuch! Który to miesiąc?

– Hmm, trzydziesty tydzień. – Lekko mnie zamurowało. Czy ona myśli, że to dziecko Branda, czy jak? Zachowuje się tak samo jak w święta.

– To już tak niedługo! Jesteś gotowa na to, żeby się pojawił?

Więc nawet wie, że to chłopak? Posłałam pytającą spojrzenie Brandonowi, ale on wypakowywał zawartość toreb na blat.

– I tak, i nie. Chcę go przytulić i zobaczyć, ale wydaje mi się, że będę za tym tęsknić – powiedziałam, wskazując na brzuch, w którym teraz spał.

– Ja z nimi dwoma czułam się dokładnie tak samo, to chyba normalne. – Jeszcze raz przesunęła po moim brzuchu dłonią i odwróciła się do Brandona. – Przywiozłeś mrożony jogurt! Boże, chyba czytasz w moich myślach! Myślałam o nim cały dzień!

Najwyraźniej stresowałam się bez powodu. Zdecydowanie nie było tak, jak się obawiałam. Brandon podał mi miseczkę i powiedział, że pójdzie zajrzeć do Jeremy’ego. Carrie usiadła obok przy stole i ścisnęła mnie za rękę.

– Tęskniłam za tobą. Jak się miewasz? Jak sobie radzisz po tym, co się stało z Chase’em? Tak mi było przykro, kiedy się dowiedziałam.

– Czuję się dobrze, jego rodzina też. Próbujemy jakoś żyć, chociaż z początku było nam strasznie trudno.

– Wiem, jak może być ciężko. – Jej wargi uniósły się lekko w pełnym współczucia uśmiechu. – Brandon bardzo się o ciebie martwił, ale jesteś silna, wiedziałam, że przez to przejdiesz.

– Eee, Carrie? Co do Brandona... – Przełknęłam ślinę. – Dlaczego jesteś dla mnie taka miła? Myślałam, że będziesz mnie nienawidzić.

Wyglądało na to, że przez kilka minut zastanawiała się nad odpowiedzią z ciepłym uśmiechem i błyskiem w oku.

– Szczerze mówiąc, najpierw cierpiałam razem z synem, kiedy nam powiedział, co się stało, ale nawet wtedy nie umiałam cię nienawidzić. Popełniłaś błąd i próbowałaś zmierzyć się z jego konsekwencjami. – Carrie obejrzała się przez ramię za Brandonem, który wyszedł parę minut temu. – W taki czy inny sposób zawsze będziecie z Brandonem obecni w swoim życiu. Patrzy na ciebie tak

samo, jak Liam patrzył na mnie przez piętnaście lat. Ty też patrzysz na mojego syna tak samo, po tym wszystkim, co się stało. Jak mogłabym nienawidzić kogoś, kto kocha mojego syna i ma jego serce?

– Ale my nie jesteśmy ze sobą – wyszeptałam, a zdanie to zabrzmiało niemal jak pytanie.

– I może tak zostanie. – Wzruszyła ramionami. – A może nie.

Powinnam była jej powiedzieć, że mamy pozostać przyjaciółmi, żeby nie myślała, że któregoś dnia znów możemy być razem, ale nie mogłam tego z siebie wydusić.

– I nie myśl, że tego nie zauważyłam: nie sprostowałam, że nie jesteś w nim zakochana. – Puściła do mnie oko i zjadła łyżkę jogurtu.

Cholera.

Brandon wrócił po kilku minutach, Jeremy podszedł szybko, żeby mnie uściskać, a potem siedzieliśmy we czwórkę do późnego wieczora, aż powieki zaczęły mi ciążyć. Pożegnaliśmy się

uściskami, Carrie kazała mi obiecać, że będę częściej wpadać, a ja z radością się zgodziłam. Była tak entuzjastyczna i zabawna, że nie można było nie chcieć z nią przebywać. Ocknęłam się i otworzyłam ciężkie powieki, kiedy Brandon kładł mnie do łóżka.

– Przepraszam – wyszeptałam głosem ochryłym po krótkiej drzemce. – Nie chciałam zasnąć.

Uśmiechnął się i zatknął mi kosmyk włosów za ucho.

– Nie przejmuj się, byłaś zmęczona.

– Uhm. Było bardzo miło, dzięki, że mnie zabrałeś.

– A teraz śpij. – Pochylił się i pocałował mnie w czoło. Kiedy jego wargi mnie dotknęły, mój Gumiś się obudził.

– Chyba mi się nie uda – roześmiałam się. – Spał do tej pory, więc zaraz zacznie kopać i nie przestanie przez kilka godzin.

Brandon wślizgnął się do łóżka, wsunął mi ręce pod koszulę i położył je na brzuchu. Wstrzymałam na chwilę oddech, ale się nie odezwałam. Zdążyliśmy już przekroczyć przyjacielską strefę dotykową, kiedy przytulił mnie, a ja pocałowałam go w policzek rano. Co prawda, przemawiał do mojego Gumisia codziennie, ale kiedy kładł mi dłonie na brzuchu, zawsze znajdowały się na koszuli. Teraz było inaczej. Teraz leżałam w łóżku, jego dłonie spoczywały na moim nagim brzuchu i łagodnie go pieściły, a on patrzył na mnie spod gęstych czarnych rzęs. Myślałam tylko o tym, żeby go pocałować. Moje dziecko szalało, machało nogami i rękami na wszystkie strony, a Brandon wyglądał na szczęśliwego. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie świat, w którym to mogłoby się udać. Świat, w którym Brandon i ja bylibyśmy razem, pobrali się i oczekiwali teraz dziecka.

Po chwili, która trwała co najmniej dziesięć minut, Brandon pochylił się do mnie.

– Bądź grzeczny dla mamy, mały, powinna się przespać. – Jego głos był ochrypły i hipnotyczny. Nagle pocałował mnie w brzuch. Tak delikatnie, tak czule, że nie byłam pewna, czy sobie tego nie zmyśliłam. Wyprostował się i przysunął do mnie. – Dobranoc, do zobaczenia jutro, kochanie.

Objęłam go za szyję i przyciągnęłam jego twarz do mojej, a kiedy nasze wargi dzielił jedynie centymetr, zatrzymałam się, dając nam obojgu szansę, żeby to przerwać. Patrzyliśmy sobie w oczy przez kilka chwil, aż w końcu przycisnęłam wargi do jego warg. Przez kilka sekund nasze usta były nieruchome, a potem zaczęły igrać z sobą w doskonałej harmonii. Jego język przesunął się po mojej dolnej wardze, a ja otworzyłam dla niego usta, pozwalając nam poznawać się na nowo, po raz pierwszy od prawie pół roku. Moje ciało zalała fala gorąca, przyciągnęłam go bliżej. Wargi Brandona błędziły po mojej twarzy, w stronę ucha, a potem w dół po szyi. Przygryzł wgłębienie u podstawy szyi, a z moich ust wyrwało się ciche

westchnienie. Przyciągnęłam jego twarz z powrotem, ale nasze pocałunki stały się wolniejsze, aż w końcu ledwie dotykał wargami moich.

– Do zobaczenia jutro, Harper, słodkich snów – wyszeptał mi w usta, a potem pocałował mnie mocno po raz ostatni.

– Mógłbyś ze mną zostać? – Moje ręce bezwiednie wyciągnęły się do niego.

W jego orzechowych oczach pojawił się błysk.

– Nie dzisiaj. Muszę być pewny, że tego chcesz.

Chciałam zaprotestować, ale on powstrzymał mnie kolejnym pozbawiającym tchu pocałunkiem, a kiedy się odsunął, obojgu nam brakowało powietrza.

– Śpij dobrze, pogadamy jutro.

Następnego ranka obudziłam się wcześniej i leżałam w łóżku przez prawie dwie godziny, zastanawiając się, czego pragnę. Cóż, wiem, czego chcę, ale nie wiem, czy mogę to mieć. Myślę, że utraciłam do tego prawo, no i jak by się czuła

rodzina, gdybym znów zaczęła się spotykać z Brandonem? Może pomyślą, że tak naprawdę Chase nigdy nie był dla mnie ważny i że nie marzyłam codziennie o głupim wehikule czasu, żebym mogła się cofnąć do tamtego dnia i go zatrzymać? Wydawało mi się, że będzie to dla nich jedno wielkie: odczepcie się. W myślach zgańłam się za to, że wczoraj wieczorem dałam się ponieść uczuciom do Brandona, wzięłam prysznic i zeszłam na dół na śniadanie.

– Cześć, mamó. – Pocałowałam ją w policzek i podziękowałam za napój proteinowy, który dla mnie przygotowała. – Idealnie trafiłaś...

– Słyszałam, że jesteś pod prysznicem, i pomyślałam, że zaraz zejdziesz. Jak było wczoraj?

– Naprawdę miło. To znaczy, dziwnie miło.

Mama przechyliła głowę na bok i posłała mi spojrzenie w stylu: nie mam pojęcia, o co chodzi, ale wiem, że zaraz mi wszystko opowiesz, więc siedzę cicho i czekam. Opowiedziałam jej o dziwnej rozmowie z Carrie po przyjeździe i o reszcie

czasu spędzonego z rodziną Brandona. Zakończyłam, niechętnie się przyznając, że pocałowałam Brandona wieczorem, zanim wyszedł.

Uśmiechnęła się i wzięła mnie za rękę.

– Wiem, jesteś przekonana, że ci nie wolno, ale owszem, możesz pójść dalej także w tej dziedzinie życia. Właściwie nawet powinnaś. Chase nie chciałby, żebyś wychowywała dziecko i przeżyła życie sama.

– Nie będę sama – odparłam. – Mam was.

– Będziesz mieć nas zawsze, ale nie wykreślaj miłości ze swojego życia. Chase chciałby, żebyś miała męża, chciałby, żeby dziecko miało ojca. – Otarła łzę z policzka.

– A nie jest za wcześnie? Jestem tak samo skołowana, jak wtedy, kiedy walczyłam z uczuciami do Chase’a i kiedy spotykałam się z Brandonem, tylko teraz czuję się tak, jakby już samo myślenie o czymkolwiek z Brandonem oznaczało, że Chase nie był dla mnie ważny.

– Dla wielu ludzi dwa miesiące to mało. Ale twoja sytuacja jest zupełnie inna z powodu tego, co wydarzyło się między waszą trójką wcześniej. Więc niezupełnie ma to odniesienie do ciebie i Brandona w tej chwili. Jeżeli martwisz się o nas, Harper, to zupełnie niepotrzebnie. Wszyscy chcemy, żebyś była szczęśliwa i wiemy, że Brandon cię uszczęśliwia. Nie wzywaliśmy go, żeby pomógł ci wyjść z żałoby, gdybyśmy się obawiali, że w końcu do niego wrócisz. Jeżeli chcesz być sama, to powinnaś być sama. Ale jeżeli chcesz być z nim, nie trać szansy na to, żeby znów z nim być. Jest dla ciebie dobry i chociaż ma prawo być zły o twoje dziecko, on już je kocha bardziej, niż można by oczekiwać od mężczyzny w jego położeniu. – Przerwała na chwilę i oparła się na krześle. – Wiem, co Chase o nim myślał i zapewniam cię, że byłby szczęśliwy z twojego wyboru. Wiedział, że Brandon potrafi się o ciebie zatroszczyć i że cię kocha bardziej niż ktokolwiek inny. To dlatego tak długo nie wtrącał się w twój związek.

Siedziałyśmy w milczeniu przez kilka minut, a ja oswajałam się z tym, co usłyszałam. Miałam wrażenie, że mama dokładnie wiedziała, co chcę usłyszeć: że rodzina mnie nie skreśli, a co najważniejsze, żeby ktoś mi powiedział, że Chase chciałby, żebym była szczęśliwa i żyła swoim życiem. Claire pochyliła się i przytuliła mnie mocno.

– Tak naprawdę ważne jest to, jak ty się czujesz po tym pocałunku.

– Jakbym w końcu znowu mogła oddychać – odpowiedziałam szczerze. – Ciągle go kocham, mamo..

– Wiem, kochanie.

– Czy to coś złego?

– Ale skąd, i wcale nie umniejsza miłości, jaką miałaś i nadal masz dla Chase’a. Wiem, co czułaś do nich obu. Powiedz mi – zmieniła temat, a jej mina nagle zmieniła się w szelmowską. – Jaki to był pocałunek? Wiedziałam, że zabawił na górze dłużej niż przypuszczałam, kiedy widziałam, jak wnosi cię śpiącą.

Rumieniec zalał mi policzki, a na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Niesamowity – powiedziałam bez tchu, przypominając sobie jego wargi na moich i przesuwaną się po szyi.

Mama zachichotała, widząc moją minę.

– Hm... – Bree z Konradem weszli do kuchni niespiesznym krokiem. – Mama się śmieje, a Harper rumieni. Muszę wiedzieć, co tu się dzieje. – Uściskała mnie lekko i usiadła Konradowi na kolanach, na krześle obok mnie.

– Harper pocałowała Brandona wczoraj wieczorem. – Mama pochyliła się nad stołem, jakby wyjawiała jakąś pikantną plotkę.

– Najwyższa pora! – oznajmiła Bree, udając lekkie zniecierpliwienie.

– Jak możesz tak mówić? – Spojrzałam na nią zdziwiona. – Minęły dopiero dwa miesiące, Bree.

– Wiem. – Na jej twarzy pojawił się pełen współczucia uśmiech. – Ale ty się powstrzymujesz tylko dlatego, że boisz się zbrukać pamięć

Chase'a. Powiedz mi, czy coś się zmieniło w twoim sercu? Gdyby Brandon poprosił cię w tej chwili o rękę, co byś powiedziała?

Tak. Nawet nie musiałam się nad tym zastanawiać.

– Ale, Bree...

– Pozwalając sobie na to, żeby być z Brandonem, nie robisz nic złego. Nie podważa to wcale tego, co było między tobą i Chase'em. A my tego byśmy dla ciebie chcieli. Wszyscy.

To samo mówiła mama. Patrzyłam na tę trójkę spod przymrużonych powiek.

– Namówiliście się? Dlaczego ja się dowiaduję o tym dopiero teraz?

– Bo potrzebowałam czasu, by dojść do siebie na tyle, żeby wiedzieć, czy chcesz być z Brandonem, czy nie. Nie chcieliśmy cię popychać w żadną stronę, zbyt wcześnie mówiąc, że to nic złego – powiedziała po prostu mama. – Skarbie, naprawdę, jeżeli chcesz być z nim, to powinnaś. Niech cię nic

nie powstrzyma. Kochaj go i pozwól mu kochać siebie i dziecko.

– Ale nie wiem, jak miałyby to wyglądać. Na co będę sobie mogła pozwolić?

– Nie rozumiem – oznajmiła Bree.

– Chcę powiedzieć... Nie wiem. To wszystko jest tak strasznie zagmatwane i dziwne. Ja już... – Spojrzałam na nich, płonąć ze wstydu. – ...cóż, już sobie wyobrażałam, że on jest tatą dla Gumisia. Jest dla niego taki słodki, że zaczęłam myśleć, jak dobrym byłby ojcem. Boję się, że jeżeli miałabym z nim znowu być, to po prostu założę, że on zechce wejść w tę rolę, a to nie w porządku wobec Brandona. A jeżeli nie będzie chciał się w to bawić? Nie mogę od niego wymagać podjęcia takiej decyzji.

– Dziecko – prychnął Konrad. – Przykro mi, ale czy ty poważnie tak myślisz?

– Nie. Ale czuję się, jakbym go wykorzystywała.

– W porządku, wszyscy jesteście przekonani, że on znalazłby się przy tobie i Gumisiu w mgnieniu oka. Ale kiedy słucham tego, co mówisz, czuję się sfrustrowany widząc, co sobie nawzajem robicie. Mówisz dokładnie jak Brandon.

– Co masz na myśli?

– Kocham cię, dziecko, ale, Boże, czasami jesteś taka trudna! On cię kocha i wiem, że o tym wiesz. Ale deprymuje go to, że może cię przestraszyć swoimi uczuciami do ciebie i Gumisia. Nie pomagasz mu wcale, powtarzając, że nie możecie być razem. – Na chwilę zabrał dłoń z uda Bree, żeby gestem nie dopuścić mnie do głosu, kiedy otworzyłam usta. – Wiem, dlaczego tak mówisz, on też to rozumie. Ale wszyscy czekamy na dzień, kiedy w końcu pogodzicie się z faktem, że nie możecie bez siebie żyć. Ty tu siedzisz i wmawiasz nam, że boisz się go popychać do czegoś, czego, twoim zdaniem, może wcale nie chcieć albo myślisz, że nie wolno ci go zmuszać. A kiedy idziemy do pracy albo na surfing, on mówi tylko o tym, jak

bardzo by chciał troszczyć się o ciebie i o małego do końca życia, ale boi się, że jeżeli cokolwiek powie, odetniesz się od niego na dobre. Nawet mi powiedział, że woli być dla ciebie przyjacielem do końca życia niż ryzykować, że nie zdoła dopilnować tego, żebyście byli szczęśliwi i niczego wam nie brakowało.

– Och, Brandon – wyszeptalam. – Wiem, byłam taką egoistką... on musi żyć swoim życiem. Muszę kazać mu odejść.

– Głupia jesteś. Przepraszam. – Uniósł dłonie w geście poddania się, spoglądając na mamę. – Ktoś jej musi to powiedzieć. Harper... – Poczekał, aż spojrzę mu w oczy. – Kochasz go i chesz z nim być. On kocha ciebie i małego i dałby wszystko, żeby z tobą być. Więc przestań z tym walczyć, to dziesięć razy gorsze niż fakt, że nie powiedziałaś Chase'owi, że jesteś w ciąży. I owszem, ja wtedy też wiedziałem. – Bree, mama i ja patrzyliśmy na niego zszokowani. – Byłem z tobą i Bree przez cały czas, od razu było widać, co się święci.

Rozległo się pukanie do drzwi i cała trójka odwróciła się do mnie z uśmiechami na twarzach.

– Konrad ma rację. Jeżeli naprawdę tego chcesz, powiedz Brandonowi. Niepotrzebnie się powstrzymujesz.

Zarumieniłam się i podeszłam do drzwi z łomoczącym sercem. Kiedy otworzyłam drzwi, zobaczyłam tylko szare oczy Brandona i jego szeroki uśmiech. Uściskał mnie przelotnie i pochylił się, żeby opowiedzieć mojemu Gumisiowi, jak pokonał go jeden z facetów na siłowni dlatego, że przez całe rano był rozkojarzony. Dźgnął mnie mały łokieć, a Brandon pocałował miejsce, w którym go wyczuł. Potem wstał i spojrzał mi w oczy. Jeżeli Konrad miał rację, a szczerze mówiąc, nie miałam co do tego wątpliwości, byłam skończoną idiotką, próbując to powstrzymać. Kochałam go i myśl o tym, że nie będziemy razem choćby przez najbliższą chwilę, była dla mnie czystą torturą. Musiałam do zmienić. Naprawić. Teraz.

– Dzień dobry. – Jego ciepły głos był dziwnie niepewny.

– Cieszę się, że jesteś, martwiłam się, że po wczorajszym wieczorze nie będziesz chciał przyjść.

– Jasne, że jestem. Wszystko w porządku? To znaczy, po tym, co się stało? Jeżeli przesadziłem, powiedz, a się wycofam.

Uśmiechnęłam się i chwyciłam go za rękę.

– Jeśli dobrze pamiętam, ja to zaczęłam. – Wciągnęłam go do środka, wspięłam się na palce i pocałowałam w same usta.

– Harper. – Oparł czoło o moje, kiedy się od siebie odsunęliśmy. – Muszę wiedzieć, czego oczekujesz. Pewnie nie byłoby najlepiej, gdybym zaczął wyciągać wnioski z tego, co się między nami dzieje.

Wzięłam głęboki oddech i musnęłam palcami jego kark.

– Nie mogę sobie wyobrazić życia bez ciebie. Będę sobie z tym radzić, jak tylko umiem, bo na

ciebie nie zasługuję, ale... – roześmiałam się niepewnie, bojąc się, że wcześniejsze obawy mnie powstrzymają. – Nie mam prawa o cokolwiek cię prosić.

– Pozwól, że ja to ocenię. – Pocałował mnie w nos, a potem znów zetknęły się nasze czoła.

On też tego chce. On też tego chce. A ty to powstrzymujesz. Musiałam wziąć kolejny głęboki oddech.

– Chociaż wcześniej namieszałam, nigdy nie przestałam cię kochać i chcę być z tobą w każdy możliwy sposób. Przez to, jak mówisz do dziecka, jak się nami opiekujesz, chociaż wcale nie musisz... cóż, zaczęłam sobie wyobrażać, jak pomagasz mi go wychowywać, jako część rodziny. I chcę tego. Bardzo chcę. Ale czuję się strasznie, mówiąc ci o tym. To nie twoje dziecko, a zachodząc w ciążę, zламаłam ci serce. Więc nie mogę cię o to prosić. Bez względu na to, jak bardzo bym tego chciała, nie mogę pragnąć przyszłości z tobą. To byłoby egoistyczne.

– Próbowałem żyć bez ciebie, Harper, próbowałem o tobie zapomnieć, ale nie mogłem. Dla mnie nie ma nikogo innego; odkąd cię poznałem, liczysz się tylko ty. Kocham cię, a to znaczy, że kocham też jego. Te obrazki, które widziałaś... Ja mam je przed oczami cały czas. – Delikatnie ujął moją twarz w dłonie i odchylił się, żeby spojrzeć mi w oczy. – Nieważne, że nie jest mój. Jeżeli mi pozwolisz, wychowam go jak własnego syna, będę się troszczył o was oboje do końca życia i przyrzekam, że razem z tobą opowiem mu o Chasie i o tym, jak wspaniały był jego tata.

Łzy napłynęły mi do oczu i w końcu poleciały po policzkach. Nie wiem, czym sobie zasłużyłam na takich mężczyzn jak Chase i Brandon, na ich rodziny, ale dziękowałam Bogu za to, że umieścił ich w moim życiu.

– Jeżeli to zrobimy – ostrzegłam – już się mnie nie pozbędziesz – roześmiałam się i pocałowałam go lekko. – Chcę być z tobą na zawsze, jeśli ty chcesz – wyszeptalam mu w usta.

– Na zawsze – zgodził się, wziął mnie na ręce i wniósł do salonu, nie odrywając ust od moich warg.

Kiedy usiedliśmy na kanapie, odsunęłam się lekko, żeby się do niego uśmiechnąć, i zerknęłam na moją rodzinę przy kuchennym stole. Przyjrzałam się bliżej i zauważyłam, że wszyscy troje się do nas uśmiechają, Bree i mama ze łzami w oczach. Przypomniałam sobie, że w korytarzu jest duży pogłos i zrozumiałam, że wszystko słyszeli. To, że mam ich wsparcie i że są z naszego powodu szczęśliwi, wiele dla mnie znaczyło, dla Brandona na pewno też.

Brandon też na nich patrzył; wreszcie odwrócił się i uśmiechnął do mnie.

– Kocham cię, Harper.

Gdyby moje serce potrafiło śpiewać, to w tej chwili na pewno by śpiewało. Mówiliśmy sobie, że się kochamy, także przy innych rozmowach, ale kiedy usłyszałam, jak mówi to teraz, w ten sposób,

poczułam, że świat znowu jest taki, jaki powinien być.

– Ja też cię kocham. – Przesunęłam czubkami palców po jego mocno zarysowanej szczęce i uni-osłam się, żeby znów go pocałować.

– Na pewno tego chcesz? Bycia tatą, nocnego karmienia, szkoły i sportu, buntu nastolatka... chcesz być ze mną przez kolejnych sześćdziesiąt lat?

– Możemy spróbować siedemdziesięciu – wyszeptał, pochylając się nad moimi wargami. Teraz, kiedy na nowo siebie posmakowaliśmy, miałam wrażenie, że odrywając od siebie usta, sprawiamy sobie fizyczny ból. – Na wszystkie pytania odpowiadam twierdząco.

– Wszystko w porządku, Brandon? – spytałam go kilka godzin później, kiedy siedzieliśmy przy basenie po lunchu. Nagle stał się dziwnie milczący.

– Boję się, że działam za szybko – odpowiedział po chwili zastanowienia. – Byłaś z Chase’em, planowaliście wspólną przyszłość i rodzinę, zanim zginął w wypadku. Ja myślałem tylko o tobie, wiedziałem, że nigdy nie będzie nikogo innego. Przez kilka ostatnich miesięcy próbowałem być dla ciebie tylko przyjacielem, i pozostałbym przy tym, gdybyś poprosiła. Ale to nie powstrzymało mnie przed wyobrażaniem sobie tego, co bym zrobił, gdybym cię odzyskał. A teraz, kiedy mam cię znowu, ten czas, który przeżyłem z dala od ciebie, sprawił tylko, że pragnę cię bardziej. A więc jestem w tym miejscu, w którym byłem, kiedy ze sobą zerwaliśmy, i niczego nie pragnę bardziej niż tego, żeby kupić dla nas dom i się z tobą ożenić. Ale nie wiem, kiedy będzie odpowiedni moment... wszystko przez to, co się stało. Mówiłaś o wychowywaniu małego z tobą, ale nie wiem, czy to tak naprawdę wszystko, czego ode mnie oczekujesz: żebym był po prostu facetem, który pomoże ci go wychować. Ja chcę być po prostu

ojcem, jego ojcem. Nie wiem tylko, czy twoim zdaniem to w porządku, że będę próbował zająć miejsce Chase'a.

– Brandon. – Zmarszczyłam lekko czoło. Po wcześniejszej rozmowie zdawało mi się, że myślimy tak samo, ale jednak nie. – Okej, wyjaśnijmy sobie to wszystko, żeby nie było nieporozumień. Biorąc pod uwagę to, co łączyło nas wcześniej, oboje chyba za bardzo przejmujemy się tym, że teraz coś się dzieje za szybko. Pragnę za ciebie wyjść, bardziej niż czegokolwiek innego. Ale nie liczy się dla mnie czas... może to być jutro, a może za dwa lata. Próbowałam to tłumaczyć Chase'owi, ale chyba nie rozumiał, że nie muszę wychodzić za mąż tylko dlatego, że będę mieć dziecko. Jednak z Chase'em nie planowałam wspólnej przyszłości, dopóki nie dowiedział się, że jestem w ciąży, a jeśli chodzi o ciebie... wiedziałam dużo wcześniej, że chcę być twoją żoną. Przyznaję, martwiłam się, że związek z tobą po wypadku będzie dla innych zbyt szybkim

posunięciem, ale biorąc pod uwagę moje uczucia, po rozmowie z mamą, Bree i Konradem, chyba tak nie jest. Mama miała rację, nasza sytuacja jest zupełnie inna, a poza tym... nieważne, co pomyślą inni. To nasze życie, nie ich. – Położyłam się na plecach i osłoniłam dłonią oczy przed słońcem. – Odpowiedz mi na jedno pytanie, zanim zacznę mówić dalej. Naprawdę chcesz być ojcem?

Odwrócił się na bok, tak, że twarz miał nad swoją twarzą.

– Tak.

– To dobrze – uśmiechnęłam się i objęłam go za szyję. – Nie chcę, żebyś był tylko facetem, który go wychowuje. Doskonale to ująłeś rano. Chcę, żebyś był jego tatą, a on żeby był twoim synem. Chcę, żebyś był moim mężem, a jeżeli będziemy mieć później więcej dzieci, nie może wyglądać to tak, że są nasze dzieci i on. – Wskazałam na brzuch. – Mój. Zgadzam się, że musi wiedzieć o Chasie, ale to ty będziesz dla niego ojcem, a on będzie nasz. Jak pozostałe dzieci, które się nam

urodzą. Chcę, żebyś był obecny na pozostałych wizytach, jeżeli chcesz, i nie martw się, doktor Lowdry już o tobie wie. Wzięła mnie na bok na drugiej wizycie i spytała o ojca, a ja się rozkleiłam i opowiedziałam jej całą historię. Przysięgam, że tych lekarzy kształcą też na terapeutów. Ona wie, że Chase zginął i wie, że jesteś przy mnie. Ona jest jak Bree i mama, wątpię, że zdziwiłaby się na twój widok. Więc jeżeli chcesz ze mną pójść, ja będę zachwycona, jeżeli będę mogła cię ze sobą zabrać. Chcę, żebyś pomógł wybierać dla niego imię, a jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym, żebyś był ze mną przy porodzie. Powtarzam ci, że nie mam zamiaru wybierać i decydować, co możesz, a czego nie, ale pragnę, żebyś brał udział we wszystkim. Chciałam cię odzyskać, ale odmawiałam sobie tego, czego chcę i spychałam emocje na drugi plan. Teraz, kiedy skończyliśmy z udawaniem, jestem gotowa na to wszystko, ale musisz mi powiedzieć, jeżeli tobie coś nie odpowiada.

– Gdybyś była inną dziewczyną, pewnie by mi nie odpowiadało. Ale ty jesteś całym moim światem, Harper, i bez względu na to, jak dziwna byłaby nasza sytuacja, poczuję się wspaniale, zakładając z tobą rodzinę.

– Ja też – wyszeptałam mu w szyję i przycisnęłam do tego miejsca wargi. – Wszystko już jasne? Musimy jeszcze sobie coś wyjaśnić?

– Wprowadzisz się do mnie, pozwolisz, żebym się tobą opiekował i wyjdiesz za mnie?

– Ty mi się oświadczasz, Brandonie Taylor? – droczyłam się, patrząc w jego brązowe oczy.

– Najpierw muszę mieć pierścionek – uśmiechnął się i nakrył moje wargi swoimi.

– Cieszę się, bo to byłyby beznadziejne oświadczenia. A cytując mężczyznę, którego kocham, na wszystkie pytania odpowiadam twierdząco.

Rozdział 5

Brandon i ja w ten weekend znaleźliśmy dla siebie domek i mieliśmy się jutro wprowadzać. Miał trzy sypialnie, dwie i pół łazienki, garaż na dwa samochody, ogródek z tyłu i w ogóle był idealny. Znajdował się niecałe dziesięć minut drogi od mamy i taty, i chociaż było im smutno, że nie będę już z nimi mieszkać, byli naprawdę szczęśliwi, że Brandon i ja robimy kolejny wspólny krok. Mama powiedziała, że i tak na nowo urządzi u siebie pokój dziecienny, żeby mogła zostawać z dzieckiem i mieć pewność, że będziemy często wpadać. Wczoraj skończyliśmy wybierać i kupować wszystko, czego potrzebowaliśmy, żeby umeblować nasze nowe mieszkanie, a rzeczy, które czekały

jeszcze u mamy i taty w garażu, miały być dowiezione jutro rano.

Za chwilę miało się zacząć USG na mojej pierwszej wizycie z Brandonem, odkąd zaczęliśmy ze sobą być. Tak jak przypuszczałam, doktor Lowdry nie była zaskoczona jego widokiem, a wręcz szczerze się cieszyła, że jest ze mną.

Brandon wstrzymał oddech i ścisnął mnie za rękę, jak tylko bicie serca Gumisia wypełniło gabinet, a on sam pojawił się na ekranie.

– O mój Boże, Harper!

Uśmiechnęłam się do niego i skierowałam wzrok z powrotem na monitor. To doświadczenie było zupełnie inne od wizyt, na których byłam z Chase'em. Z Chase'em było magicznie, po jego śmierci wzruszająco, a przy Brandonie czułam, że to idealny nowy początek.

– W porządku, Harper. Jak widzisz, dziecko jest już zwrócone główką w dół i znajduje się niżej. To zwykle ma miejsce dopiero kilka tygodni później, więc, niestety, będziesz musiała leżeć. Pewnie i tak

urodzi się wcześniej, ale szczerze mówiąc, sytuacja wygląda tak, że może to nastąpić w każdej chwili. Musimy zadbać o to, żeby posiedział w brzuchu jeszcze co najmniej parę tygodni, żeby zdążył w pełni się rozwinąć. Jeżeli będzie trzeba, zastosujemy lekarstwa, ale wolałabym tego nie robić. Więc im mniej będziesz aktywna, tym lepiej. – Doktor Lowdry odwróciła się do Brandona. – Liczę na to, że dopilnuje pan, żeby się nie przemęczała.

– Obiecuję, że się nią zajmę – uśmiechnął się do mnie.

Przewróciłam oczami. Wiedział, że nie jestem w stanie znieść niańczenia dłużej niż parę dni. Na ogół nie więcej niż dwa.

Następny dzień był dziwny. Chciałam rozstawić wszystko w nowym domu, ale kiedy wniesiono meble, kazali mi się położyć na kanapie i mówić, gdzie mają stawiać kartony. Jęczałam i marudziłam, aż Brandon wrócił z kolejnym ładunkiem kartonów i mrożonym jogurtem z

Golden Spoon dla mnie. Tym zamknął mi usta, a ja postanowiłam, że przez resztę dnia będę miła. Cztery godziny później zamówiłam pizzę dla wszystkich, którzy pomagali, a przed ósmą mieliśmy już dom dla siebie. Chodziliśmy z Brandonem od pokoju do pokoju i byłam przeszczęśliwa, że tak pięknie je urządziliśmy. Kiedy wyszliśmy z dziecinnego, Brandon zatrzymał mnie na korytarzu.

– Zamknij oczy, skarbie.

– Po co? – spytałam, lekko przeciągając słowa.

Brandon podszedł do mnie, przyłożył usta do mojego ucha, a palcami delikatnie pogłaskał mnie po okrągłym brzuchu.

– Mam dla ciebie niespodziankę, więc zamknij oczy, proszę!

Posłuchałam go, a on chwycił mnie za ręce i zaprowadził do kolejnego pokoju. Szczęka mi opadła, kiedy otworzyłam oczy.

– Kiedy to zrobiłeś? – Rozejrzałam się po naszej sypialni, w której panował mrok, a jedynym

światłem był blask świec. W wazonach stały bukiety pomarańczowych lilii. Kolejne dwa tuziny lilii bez łodyg leżały na łóżku.

Pocałował mnie delikatnie i zaprowadził mnie do łóżka.

– Wymyśliłem dla ciebie zajęcie. Naprawdę myślałaś, że Bree nie wie, gdzie wypakować dziecinne i kuchenne przybory? – Posadził mnie, pochylił się i znów mnie pocałował.

– Dziękuję, Brandon, za wszystko.

– Harper, będę cię kochał zawsze i przyrzekam, że będę się troszczył o ciebie i nasze dzieci do końca życia. – Pochylił się i wyciągnął coś z szuflady nocnej szafki. Potem ukląkł na jedno kolano, a ja siedziałam z rozdziawioną buzią i szeroko otwartymi oczami. – Wyjdiesz za mnie?

Oczywiście po twarzy zaczęły mi płynąć łzy, a ja kiwałam głową.

– Tak – udało mi się wydusić. Przyciągnęłam twarz Brandona do mojej i całowałam go tak długo, aż przestałam trzeźwo myśleć.

Westchnęłam, kiedy otworzył czarne pudełko, w którym leżała gruba obrączka z białego złota z trzema dużymi, okrągłymi diamentami. Wyciągnął ją i delikatnie włożył mi na serdeczny palec lewej dłoni. Roześmiałam się, bo obrączka od razu przekrzywiła się pod swoim ciężarem, i przycisnęłam wargi do ust Brandona, pociągając go za sobą na łóżko.

Jego potężne ciało zwinęło się obok mojego. Całował mnie namiętnie i powoli. Schylił się do brzucha, który pocałował czule i powiedział Gumi-siowi, że mama i tata się pobierają. Oczy mu płonęły, kiedy przysunął twarz do mojej i zaczął rozpinać mi bluzkę. Mówiąc szczerze, przez ten wielki brzuch, myślałam, że w ogóle nie będzie chciał mnie dotykać, ale jego wargi przesuwwały się po mojej szyi i piersiach, a palce pieściły całe ciało, więc on chyba nie myślał tak jak ja. Pragnęłam z nim być, ale po chwili jęknął i położył się na boku. Oboje dyszeliśmy.

– Czemu przerwałeś?

Przesunął mi dłonią po twarzy, ale zatrzymał się w połowie.

– Chwileczkę... a jesteś gotowa?

Skinęłam głową i się zarumieniłam, a on roześmiał się, speszony, i przyciągnął mnie do piersi.

– Więc stwierdzasz, że jesteś gotowa i znowu coś nam staje na przeszkodzie.

– Nie, to ty robisz przeszkody.

– Kochanie, uwierz mi, skoro mówię, że nie chcę przestawać, zwłaszcza teraz, kiedy mi to powiedziałaś. Ale doktor Lowdry powiedziała mi, że nie możemy.

– Co takiego? Kiedy? – Podciągnęłam się na łokciu i spojrzałam w jego orzechowe oczy.

– Kiedy poszłaś wczoraj do łazienki, powiedziała mi dwie rzeczy. Po pierwsze, mam pilnować, żebyś leżała na kanapie albo w łóżku. Po drugie, nie mogę uprawiać z tobą seksu. Powiedziała, że na ogół zachęca do tego pary, ale martwi się, że możesz urodzić za wcześnie i dlatego poradziła, że

powinniśmy się powstrzymać – uśmiechnął się i pocałował mnie w policzek. – Więc jesteś gotowa.

– Przykro mi, Brandon.

– Niepotrzebnie. – Ujął moją twarz w dłonie i spojrzał na mnie jasnymi oczami. – Kiedy w końcu będziemy mogli to zrobić, będzie niesamowicie. – Pocałował mnie w usta i chwycił za rękę, żeby pocałować też pierścionek, który niedawno założył mi na palec. – To był długi dzień, prześpijmy się, skarbie.

Kiedy się obudziłam, w pierwszej chwili nie wiedziałam, gdzie jestem, ale uśmiechnęłam się i wtuliłam jeszcze bardziej w ramiona Brandona. Dotarło do mnie, że jesteśmy we własnym domu, w naszej sypialni, w naszym łóżku. Jedną rękę trzymał pod moją głową, a drugą czule obejmował mi brzuch. Spojrzałam na pierścionek i obróciłam nim pod różnymi kątami, żeby wpadające pomiędzy żaluzjami światło padło dokładnie na diamenty. Dłoń Brandona zaczęła powoli kreślić koła,

kiedy z boku mojego brzucha ukazał się łokieć Gumisia, który się obrócił.

– Tak dawno nie budziłem się z tobą w ramionach. – Pocałował mnie w głowę. – Cieszę się, że pierścionek ci się podoba.

– Pierścionek jest piękny. Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham, moja piękna narzeczono.

Uśmiechnęłam się, odsunęłam i odwróciłam do niego twarzą. Duży brzuch czasem przeszkadza.

– Och, uwielbiam to. – Pocałowałam go pod brodą, a jego ramiona objęły mnie mocniej. – Jak myślisz, Boże Narodzenie pasuje?

– Na co? – Brandon poruszył się i spojrzał na mnie.

– Na ślub. Nie chcę brać ślubu w ciąży, nie chcę, żeby wyglądał na ślub pod przymusem. I chcę mieć na sobie piękną suknię, nie ciążową.

– Za cztery i pół miesiąca? – Skinęłam głową, a on uśmiechnął się szeroko, aż dołek, który tak lubię, mrugnął do mnie. – Świetnie. – Pocałował mnie niewinnie i wstał. – Idę zrobić śniadanie, a ty

wyłącz telefony i przyjdź do kuchni, jak będziesz gotowa. Breanna mnie znienawidzi, ale teraz odcinamy się od świata i nie wychodzimy z domu do końca weekendu. O zaręczynach dowiedzą się w poniedziałek.

Zrobiliśmy dokładnie tak, jak powiedział. Wyłączyłam telefony, wzięłam szybki prysznic i włożyłam wygodne spodnie od piżamy i elastyczny top na ramiączkach. Brandon zrobił omlety z szynką, dla siebie kawę, a dla mnie herbatę bezkofeinową i pokroił melona. Usiedliśmy przy kuchennym stole, ja z nogami na kolanach Brandona, jedliśmy śniadanie i siedzieliśmy tak jeszcze długo potem, rozmawiając i ciesząc się naszym własnym gniazdkiem. Resztę weekendu spędziliśmy na kanapie, oglądając filmy, przesiadując wieczorem na tarasie albo przytulając się w łóżku. Pierwszego dnia narzekałam przez cały lunch, aż w końcu pozwolił mi wstać na tak długo, żebym pomogła ugotować kolację, chociaż zauważyłam, że kiedy zgodził się na moją pomoc, przygotował

dania, które nie wymagały długich przygotowań. W poniedziałek wieczorem na kolację przychodziła jego i moja rodzina; mieliśmy się pochwalić naszym urządzonym już domem – Brandon pozwolił mi pracować tylko pięć minut w ciągu godziny, a resztę robił sam, musiałam jednak przyznać, że wyglądało to cudownie, uwielbiałam się przyglądać, jak zamienia nasze nowe mieszkanie w dom. Zamierzaliśmy się też pochwalić nowiną.

Odkąd zdecydowaliśmy się wrócić do siebie, myślałam o czymś, a kiedy poprosił mnie o rękę, zastanawiałam się już tylko, jak z nim o tym porozmawiać. Siedziałam na łóżku i czekałam, aż wyjdzie spod prysznicą w poniedziałek wieczorem, a kiedy wszedł do sypialni w samych dżinsach, stwierdziłam, że to równie dobry moment jak każdy inny.

– Słuchaj, mogę cię o coś spytać?

– Pewnie. – Położył się na łóżku i pocałował mnie mocno, a potem usiadł i wziął mnie w ramiona. – A o co?

Zagryzłam wargę, przyglądając się jego niewiarygodnie pięknej twarzy. Jego oczy były pełne miłości i radości, kiedy na mnie patrzył, co jeszcze znacznie podnosiło atrakcyjność tego niezmiernie przystojnego mężczyzny.

– Zastanawiałam się nad imieniem dla niego.

– Tak? – Jego uśmiech był figlarny i cierpliwy. Z dziesięciu imion, które wybrałam z Chase'em, nadal nie mogliśmy nic wybrać, ale Brandona to bawiło. – I co wymyśliłaś?

– Musisz mi obiecać, że powiesz mi, jeżeli będziesz miał coś przeciwko temu. – Wzięłam głęboki oddech i usiadłam. Moje myśli wróciły do dnia spędzonego u matki Brandona, po świętach w Arizonie, i do chwili, kiedy powiedziałam mu, że będę mieć syna.

– Obiecuję, kochanie. – Uśmiech mu zbladł.

– Więc... – Drżałam na całym ciele, nie mogłam zrozumieć, czemu tak się denerwuję tym, że mam mu to powiedzieć! Mówił, że chciałby, żeby jego syn odziedziczył imię po jego tacie, wiedziałam

też, że traktuje Gumisia jak swoje dziecko, ale nie miałam pojęcia, czy ma dla niego znaczenie fakt, że nie jest tak naprawdę jego dzieckiem. – Pomyślałam, że mógłby się nazywać Liam Chase Taylor.

Brandon nabrał głośno powietrza i lekko rozchylił usta. Jego brązowe oczy wpatrywały się w moje przez chwilę, która wydawała mi się wiecznością, aż w końcu uśmiechnął się i przysunął wargi do moich.

– Dziękuję, Harper – wyszeptał mi w usta, a potem pocałował namiętnie. – Kocham cię i tak bardzo ci dziękuję.

– Rozumiem, że imię ci się spodobało? – spytałam, dysząc lekko, kiedy przesunął usta do mojej szyi.

– Bardzo, idealnie pasuje do niego... do nas. – Dotknął lekko mojej twarzy i pocałował mnie w nos. – Rozumiem, dlaczego myślałaś, że mógłbym mieć coś przeciwko temu, ale zapewniam cię, że

nigdy nie byłem szczęśliwszy niż w ten weekend. Jestem takim szczęściarzem, że cię mam, Harper.

– To ja jestem szczęściarą – wyszeptałam.

Zadzwoił dzwonek, więc Brandon zeskoczył z łóżka i włożył koszulę.

– O imieniu też im dzisiaj powiemy? – spytał, ciągnąc mnie do wejścia.

– To chyba będzie idealny moment. – Pocałowałam go w policzek i otworzyłam drzwi.

Zostałam zasypana pocałunkami i wpadłam w objęcia całej rodziny. Mama zaczęła oczywiście pytać, dlaczego nie leżę.

– Mamo, nic mi nie jest. Dosłownie wstałam z łóżka, kiedy przyszliście. – Uściskałam ją mocno, a Bree westchnęła.

– O mój Boże! Zaręczyliście się?! – pisnęła i znowu mnie przytuliła, a potem podbiegła do Brandona, żeby uściskać i jego. Widocznie zobaczyła moją dłoń na plecach mamy.

– Gratulacje, dziecko. – Konrad pocałował mnie w głowę i uścisnął dłoń Brandonowi.

– Pokaż! Pokaż! – Mama i Bree trzymały mnie za rękę, a tata przytulał nas oboje. – Konrad, widzisz to? Zapamiętaj. – Bree pokazała mu mój pierścionek, a potem dalej mu się przyglądała. – Poprosił cię o rękę?

Uniosłam brew, a Brandon się uśmiechnął.

– Oświadczył mi się w piątek wieczorem, jak wszyscy poszli.

– Nieźle, co? – Breanna wypuściła moją dłoń. – I dopiero teraz się o tym dowiaduję? O takich rzeczach powinnaś mi mówić od razu, a nie czekać... – Policzyła na palcach. – ...trzy dni!

– To moja wina, poprosiłem Harper, żeby ten weekend był tylko dla nas i żeby poczekała z nowiną.

– Na pięć najbliższych minut przestajemy być przyjaciółmi. – Odwróciła się do Brandona i spojrzała na niego gniewnie.

Wszyscy się roześmiali i zaciągnęli ją do salonu, ale zanim zdążyliśmy usiąść, znów zadzwonił

dzwonek, a Brandon otworzył drzwi swojej mamie i Jeremy'emu.

– Och, Harper, ale masz ładny brzusek! Wydaje się, jakby przez weekend urósł! Cudownie wyglądasz, kochana! – Carrie uściskała mnie, a kiedy się odsunęła, pokazałam jej pierścionek. Pisnęła i chwyciła mnie za rękę. – Ojej, gratulacje! – Poklepała Brandona po ramieniu. – Jak mogłeś nie powiedzieć własnej matce, że masz zamiar się oświadczyć? Udzieliłabym ci kilku rad.

– Naprawdę się cieszę. – Jeremy uściskał nas z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Dzięki, Jeremy. Carrie, uwierz mi, nieźle się spisał! – Ze śmiechem opowiedziałam wszystkim, jak wyglądały zaręczyny, oprowadzając ich po domu.

Domem wszyscy się zachwycali, ale zanim zdążyliśmy obejść cały, kobiety wymogły na mnie, żebym się położyła. Przewróciłam oczami, ale nic nie powiedziałam, cieszyłam się, że są. Faceci wyszli za dom włożyć burgery na grilla, a my

rozmawialiśmy o ślubie. Wszystkie były zachwycone pomysłem ślubu w czasie Bożego Narodzenia i przyznały, że najlepiej będzie poczekać, aż dziecko się urodzi. Carrie i Claire zaczęły omawiać sprawę opieki nad wnukiem, żebyśmy z Brandonem mogli sobie pozwolić na miesiąc miodowy, nawet gdyby miała być nim jedna albo dwie noce bez dziecka w domu.

– Hej, Bree?

– Tak?

– Jesteś na mnie zła, że nie powiedziałam ci wcześniej?

– Skąd, tylko żartowałam – prychnęła. – Strasznie się cieszę!

– Więc skoro nie jesteś wściekła... – uśmiechnęłam się i puściłam do niej oko. – ...będziesz moją druhną?

– Hej, pewnie! Jasne, że tak! Kogo jeszcze poprosisz?

– Tylko ciebie. Wiem, że Brandon poprosi Konrada i Jeremy'ego. Nie będzie do pary, ale

właściwie nie przyjaźnię się już z nikim poza tymi, którzy tu są. Brian i Marissa nie odezwali się do mnie od pogrzebu, więc nie mogę jej poprosić.

– Chyba wystarczy sama Bree. Chłopcy mogą iść po obu jej stronach albo czekać już z Brandonem, a ona przejdzie sama – dodała Carrie.

– Myślicie, że uda się coś załatwić do tego czasu? Nie potrzebuję żadnych ekstrawagancji. Chcę mieć sukienkę, was i chcę za niego wyjść. A ślub w zasadzie możemy wziąć nawet tutaj, jeżeli o mnie chodzi.

– O, nie. – Bree pokręciła głową. – Mama ma znajomości. Będzie cudownie.

– To prawda! – przyznała mama. – Do tego czasu na pewno uda nam się zaplanować przepiękny ślub.

– Dobrze – uśmiechnęłam się. – Brandon i ja myśleliśmy o piętnastym grudnia, ale jeżeli nie uda się tego dnia, w grę wchodzi też poprzedni albo następny weekend. O mój Boże, nie mogę uwiaryzić, że to się dzieje naprawdę.

– Jesteś szczęśliwa, Harper? – spytała mama.

– Ogromnie.

Wszystkie trzy uśmiechnęły się do mnie promiennie i wróciłyśmy do rozmowy o dziecku i planach ślubnych. Kiedy kolacja była gotowa, wyszłyśmy zjeść na zewnątrz i wtajemniczyłyśmy chłopaków w naszą wcześniejszą rozmowę. Brandon zdążył już poprosić Konrada i Jeremy’ego na drużbów, wybraliśmy kolory i kilka lokali, na które mieliśmy rzucić okiem w tym tygodniu. Większość przyjaciół Brandona w tym roku skończyła studia i chociaż mieliśmy zamiar wysłać im zaproszenia, nie byliśmy pewni, czy wszyscy będą mogli przylecieć. Gośćmi w większości miała być jego rodzina i liczna familia Graysonów. Mama powiedziała, że możemy jeszcze raz spróbować zadzwonić do Sira, ale ja wolałam nie robić sobie nadziei. Nie odpisał mi nawet na mail, odkąd doniosłam mu, że jestem w ciąży, i nie spodziewałam się, że cokolwiek się zmieni. Kiedy zrobiło się ciemno, wróciliśmy do salonu i

rozmawialiśmy o różnych rzeczach, aż w końcu odezwał się Brandon:

– Chcielibyśmy coś powiedzieć.

– Pobieracie się? – zakpiła Bree.

– Jak na to wpadłaś? – westchnęłam. Wszyscy się roześmiali, a Brandon spróbował jeszcze raz.

– Okej, chcielibyśmy powiedzieć wam coś jeszcze. – Spojrzał na mnie, a na jego twarzy malowało się takie przejęcie, że zabrakło mi tchu, a wszyscy zachichotali. – Skarbie, ty powiesz?

– Wybraliśmy imię dla dziecka. – Uśmiechałam się tak szeroko, że bolały mnie policzki. Oderwałam wzrok od Brandona i spojrzałam na rodzinę. – Będzie się nazywał Liam Chase Taylor.

Miałam wrażenie, że wszyscy naraz westchnęli i nagle dotarło do mnie, że to idealne imiona i że są nimi zachwyceni. Wszyscy się rozplakali i zaczęli się ścisnąć. Kiedy usiedliśmy z powrotem, Brandon mocno mnie przytulił.

– Chyba nie mogłoby być lepszego imienia dla niego – powiedział Robert, a wszyscy mu przytaknęli.

– My też tak uważamy – odpowiedział Brandon.
– Dziękujemy, że we wszystkim nas wspieracie. Przeżyliśmy wiele ciężkich chwil, żeby znaleźć się w miejscu, w którym jesteśmy w tej chwili. Ale Harper i ja jesteśmy wdzięczni za wasze wsparcie, wiele dla nas znaczy.

Pocałowałam go w brodę i oparłam głowę na jego ramieniu. Lepiej bym tego nie ujęła.

– Breanna... – Mama pochyliła się i zerknęła na nią, a Bree szybko wstała, poszła do kuchni i wróciła z dużą torbą.

– Zrobiliśmy coś dla was. Nadal zamierzacie opowiedzieć mu o Chasie?

Ja miałam ściśnięte gardło, więc odezwał się za mnie Brandon.

– Tak. Uważamy, że powinien wiedzieć.

Mama skinęła głową, a Bree podała nam duży album.

– Jeżeli uznacie, że jednak tego nie zrobicie, w porządku, nikt nie będzie miał wam tego za złe. Ale gdybyście mieli taki zamiar, zrobiliśmy to dla was, żebyście mogli także pokazać Liamowi, kim był Chase.

Brandon położył sobie księgę na kolanach, otworzył, a część okładki znalazła się na moich. Westchnęłam, kiedy przeglądaliśmy ją strona po stronie. Zdjęcia od chwili narodzin, poprzez zabawy kilkulatka, pierwszy dzień w szkole, sport i pierwsze surfowanie. Oglądanie dorastania Chase’a było niesamowite, a w miarę, jak zbliżaliśmy się do końca, łzy zaczęły płynąć mi po policzkach. To był Chase, jakiego znałam. Wysoki, przystojny, wytatuowany artysta. Były zdjęcia wszystkich chłopców z domu, który wynajmował przyjaciołom przez ostatnie dwa lata, zdjęcia jego i Bree, zdjęcia z salonu, a na końcu – nasze wspólne. Pierwsze z moich urodzin, kiedy zeszliśmy z Chasem na dół. Stał za mną, trzymając zdjęcie drugiego USG na moim małym brzuchu, a ja

odchylałam głowę, żebyśmy mogli się pocałować. Na drugim siedzieliśmy na klapie jego samochodu, z Bree i Konradem, na plaży. Ostatnie dwa okazały się dla mnie bolesne, ale byłam wdzięczna, że się tu znalazły. Jedno zrobione po ostatnich zajęciach Chase'a na studiach: staliśmy pod rękę, dotykając się czołami. Następne było z ostatniej nocy jego życia; staliśmy przed domem rodziców i rozmawialiśmy. Doskonale pamiętam tę rozmowę, tłumaczył mi, dlaczego nie powinien iść na imprezę, a ja go przekonywałam, że powinien pójść. Nie wiedziałam nawet, że ktoś nam zrobił zdjęcie, ale było piękne. Słońce za nami zachodziło, Chase klęczał na podjeździe, a ja się śmiałam, przeczesując palcami jego zmierzwione blond włosy. Trzymał mnie za brzuch, a twarz miał tak blisko, że nosem dotykał mi pępka. Powtarzał, że jeżeli Gumiś kopnie, nie pójdzie na imprezę, więc bez przerwy przemawiał do mojego brzucha w nadziei, że dziecko się obudzi. Ale się nie obudziło i Chase w końcu wyszedł. To były nasz ostatnie wspólne

szczęśliwe chwile. Kiedy zamknęliśmy album, Brandon odwrócił się do mnie i musnął kciukami moją twarz, ocierając łzy, a potem złożył na każdym policzku delikatny pocałunek. Wstał i przeszedł na drugą stronę pokoju, wyciągnął mamę z krzesła, objął ją długimi ramionami i podziękował jej, a ona się rozplakała. To był jeden z wielu powodów, dla których go kochałam. W tym z pozoru twardym mężczyźnie kryło się łagodne i dobre serce. To, co zrobiliśmy z Chase'em, zmiędzżyło Brandona. Dyskretnie odsunął się na bok, kiedy się dowiedział, zamiast się na nas wyładować. Był przy mnie, kiedy myślałam, że Chase złamał mi serce i pomagał mi w okresie odrętwienia w żałobie po jego śmierci. Kochał mnie i moje dziecko mimo błędów, jakie popełniłam, a teraz przytulał matkę Chase'a i dziękował jej za album, który pomoże nam opowiedzieć Liamowi, jaki wspaniały był jego tata, jak to tego dnia ujął Brandon. Kiedy mama przestała płakać,

uściskałam ją mocno, a Brandon przytulił Bree, tatę i Konrada.

– Brandon – zachrypiała mama i odkaszlnęła. – Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo cię kochamy. Jesteśmy tacy szczęśliwi, że jesteście z Harper ze sobą, nie wyobrażaliśmy jej sobie z nikim innym. Wiemy, że będziesz się troszczył o nią i Liama.

– Będę. Do końca życia – przysiągł.

Rozdział 6

Czułam się nieswojo. Byłam też zmęczona tym, że nikt nie pozwalał mi nic robić. Byłam zmęczona ciągłym leżeniem, miałam po prostu szczerze dość. Byłam taka wielka, że wyglądałam jak wieloryb, chociaż Brandon nieustannie mi powtarzał, że jestem piękna. Pozwalał mi narzekać, ile tylko chcę i zawsze się do mnie uśmiechał. Wiedziałam, że mocno się wysiła, żeby powstrzymać się od śmiechu i byłam mu za to wdzięczna. Wiedziałam, że zachowuję się niedorzecznie, ale zupełnie nie potrafiłam się powstrzymać, a gdyby mnie wyśmiał, pewnie bym na niego warknęła.

Dwa tygodnie temu mieliśmy kolejną wizytę i doktor Lowdry jeszcze bardziej się martwiła, że

nie wytrzymam już zbyt długo. Zgodnie z jej poleceniem mieliśmy już spakowaną torbę do szpitala, w samochodzie zamocowany był fotelik dziecięcy, a mnie nie wolno było pomagać przy gotowaniu. Odczuwałam absurdalną potrzebę sprzątnięcia całego domu na kolanach i przeszukiwania wszystkich szuflad w pokoju dziecięcym, żeby się upewnić, czy wszystko jest na swoim miejscu. Kolejny raz. Oczywiście, nie było mi wolno, więc leżałam na kanapie, marudziłam pod nosem albo przemawiałam do mojego małego Liama.

Brandon zaczął szkołę prawie trzy tygodnie temu, ale na szczęście porozmawiał ze swoim opiekunem roku przed rozpoczęciem semestru i dowiedział się, że musi zaliczyć jeszcze tylko dwa przedmioty, żeby skończyć studia w grudniu, tydzień przed ślubem. Był niesamowity, zawsze przynosił mi wszystko, czego potrzebowałam, a nawet to, o co wcale nie prosiłam. Kiedy był w szkole, prosił Carrie albo mamę, żeby

dotrzymywały mi towarzystwa, bo wiedział, że dostaję szau w domu. Jedynym problemem były liczne walki, w jakich brał udział. Powiedział Crow, że kiedy dziecko się urodzi, zrobi sobie kilka miesięcy przerwy, ale i bez walk mielibyśmy dość pieniędzy, żeby utrzymać się przez kilka lat, bo walczył teraz co drugi wieczór, od Los Angeles po San Diego, żeby zaoszczędzić, ile się da. Nie mogłam za bardzo narzekać – tylko w ostatni weekend zarobił ponad dziesięć tysięcy – ale nie lubiłam tych walk, a on pozwalał mi przyjść tylko wtedy, kiedy wiedział, że będzie to kiepskie starcie. Bał się tłumów przy większych walkach, więc na ogół siedziałam w łóżku, denerwując się, dopóki nie zadzwonił, że wygrał.

Dziś rano zawiózł mnie do mamy, żebym mogła z nią i Bree pójść na lunch i na pedikiur, i odebrał mnie, żeby pojechać ze mną na wizytę kontrolną w trzydziestym szóstym tygodniu. Jak mówiłam, nie pozwalali mi nic robić samej. Nie mogłam prowadzić samochodu, pomalować sobie własnych

paznokci (choć zwykle też nie malowałam ich sama, a teraz nie byłabym nawet w stanie ich dosięgnąć), ale jednak. Nie było mi wolno.

– Harper, wszystko jest świetnie, mały wygląda wspaniale. Nadal powinnaś unikać aktywności, a my będziemy trzymać kciuki, żebyś wytrzymała jeszcze tydzień. Z formalnego punktu widzenia ciąża będzie wtedy uznana za w pełni donoszoną, ale gdyby urodził się już teraz, nic strasznego by się nie stało. Chcę cię teraz widzieć co tydzień, chociaż nie wiem, na ile jeszcze wizyt on nam pozwoli. – Doktor Lowdry uśmiechała się ciepło. – Jesteście gotowi? Macie pytania, coś was niepokoi? Poznaliście szpital?

– Wybraliśmy się tam w tym tygodniu, chyba nie mam żadnych pytań. Jestem gotowa na to, żeby już się to stało. Zupełnie nie mogę spać.

Doktor Lowdry się roześmiała i pogłaskała mnie po nodze.

– Często się zdarza, że pacjentkom jest niewygodnie, pomyśl tylko, że twoje dziecko

przygotowuje cię na to, że będzie cię budzić o różnych porach w nocy. – Znow się roześmiała. – Brandon, a ty?

– Chyba w porządku, martwię się tylko tym, że mogłaby zacząć rodzić, kiedy nie będzie mnie w domu. – Ścisnął mnie za udo. – Nie chcę, żeby była sama, kiedy się zaczniesz.

– Rozumiem, ale nawet jeżeli cię nie będzie... cóż, większość kobiet rodzi dopiero po kilku godzinach od odejścia wód płodowych, więc spokojnie zdążysz po nią przyjechać i zawieźć ją do szpitala.

Skinął głową, ale wiedziałam, że niewiele mu to pomogło. Za każdym razem, kiedy wychodził na walkę, tłumaczył Liamowi, że jeżeli już musi przyjść na świat tego wieczoru, żeby przynajmniej poczekał, aż wróci z walki. Kiedy dzwonił po walce, nawet nie mówił: cześć, tylko zawsze zaczynał:

– Kocham cię. Coś się wydarzyło? Jak się czujesz?

Gdyby nie to, że strasznie się bałam, że wróci do domu ze złamaniem albo czymś gorszym, wyśmiałabym go za to, że okłada się z kimś innym do upadłego, drżąc jednocześnie o to, że jego narzeczona zacznie rodzić.

– No! – Doktor Lowdry wstała i uściskała mnie.
– Gdyby coś się działo albo byś czegoś potrzebowała, dzwoń. Jeżeli nie, widzimy się za tydzień.

Podziękowaliśmy jej i wróciliśmy do domu na kolejny ekscytujący wieczór na kanapie. Wiem, naprawdę powinnam przestać marudzić. Mogło być o wiele gorzej. Brandona mogłoby to wszystko nie obchodzić, mogłyby go irytować moje humory, a co najgorsze, mogłoby go w ogóle nie być. Poza tym, uwielbiałam nasze wieczory w domu, kiedy on po kolacji kładł sobie moje nogi na kolanach i masował je, aż opuchlizna ustępowała. Potem kładł się obok, przytulał mnie sobie do piersi i w objęciach oglądaliśmy telewizję. Tak jak mówiłam, był niesamowity. Ja po prostu byłam ostatnio za bardzo poirytowana.

– Brandon?... Myślisz, że moglibyśmy zrobić coś dziś wieczorem? Może byśmy się gdzieś przejechali, na przykład na plażę? Nie chcę znowu ugrzęznąć w domu.

Zagryzł policzek od wewnątrz i przyglądał mi się przez kilka sekund, a potem wyjechał tyłem z podjazdu, na który właśnie wjechaliśmy.

– Pod warunkiem, że mi obiecasz powiedzieć, kiedy będziesz zmęczona.

Prawie skakałam ze szczęścia na fotelu, ciesząc się, że jedziemy dokądś, dokądkolwiek.

– Obiecuję! Gdzie pojedziemy?

– To twój wieczór, wybieraj?

– Na plażę i do Pinkberry. – Poważnie, teraz codziennie jadłam mrożony jogurt albo lody. Niedobrze.

Ochrypy śmiech Brandona przyprawił mnie o gęsią skórkę, ale się uśmiechnęłam.

– Proszę bardzo, plaża i Pinkberry.

Wyciągnął z dżipa koc i zaprowadził mnie na brzeg. Potem rozłożył koc i posadził mnie sobie

między nogami, opierając o siebie plecami. Podwinął mi koszulę na brzuchu i zaczął kreślić na nim delikatne wzory. Liam zaczął się wiercić, jak tylko dłonie Brandona znalazły się na mojej nagiej skórze.

– Nie mogę się doczekać, żeby go poznać. – Jego niski głos przeniknął do mojego wnętrza. – Ale będzie mi tego brakować. Jesteś najpiękniejszą kobietą w ciąży, jaką w życiu widziałem, Harper.

Westchnęłam i wtopiłam się w niego jeszcze bardziej.

– Mówiłam ci ostatnio, że jesteś niesamowity i że cię kocham?

– Ja ciebie też. – Odgarnął mi włosy i przycisnął wargi do mojej szyi. – Czego najbardziej nie możesz się doczekać?

– Żeby zobaczyć, jak uczysz go różnych rzeczy. Rzucania piłką, surfowania... – powiedziałam szybko. Myślałam o tym przez cały dzień. – A ty?

– Wszystkiego.

– To nie fair, skarbie, musisz coś wymienić!

Zastanawiał się przez minutę.

– Chcę widzieć, jak go przytulasz.

– Jak go przytulam? – powtórzyłam, zdziwiona.

– Tak. Obejmujesz tak brzuszek za każdym razem, kiedy on się poruszy i myślisz o nim, a ja zakochuję się w tobie jeszcze bardziej. Jesteś taka czuła i pełna miłości, chociaż jeszcze go tu nie ma. Więc nie mogę się doczekać, żebyś przytuliła go naprawdę.

– Och. – Właśnie to sprawiło, że pokochałam go jeszcze bardziej. Odwróciłam się, żeby spojrzeć mu w oczy i pocałowałam go przelotnie w szyję. – Będziesz niesamowitym ojcem, Brandon. Twój tata byłby z ciebie bardzo dumny.

– Mam nadzieję.

– Ja jestem pewna.

– Chyba by nie chciał, żebym zarabiał na życie walką. – Wzruszył ramionami, ale nadal się do mnie uśmiechał. – Był przedsiębiorcą i uważał, że pójdę w jego ślady.

– A chcesz tego? Kiedyś, w przyszłości?

– Nie wiem. Pewnie niedługo powinienem się nad tym zastanowić. Nie mogę walczyć wiecznie.

Dzięki Bogu.

– Mamy czas, pieniędzy wystarczy nam na długo. Chcę, żebyś po prostu przy mnie był przez kilka pierwszych miesięcy, wolę żebyś na razie nie przejmował się pracą, dobrze?

– Mało prawdopodobne, ale dziękuję. Przez jakiś czas będę z tobą w domu, jak długo będę mógł, ale o pracy myślę już od jakiegoś czasu, tylko nie wiem, czym chciałbym się zająć.

– Coś wymyślimy.

– Pewnie. – Pocałował mnie mocno, a potem odwrócił mnie znowu tak, żebym opierała się o niego plecami.

Siedzieliśmy tak aż do zachodu słońca, a potem położyliśmy się na kocu. Koszulę miałam nadal podciągniętą i oboje trzymaliśmy dłonie na moim brzuchu, a nasze uwięzione dziecko próbowało się ułożyć do snu.

– Robi się późno, kochanie, jedźmy do Pinkberry i wracajmy do domu.

– Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś, co prawda głównie leżałam, ale miło było pobyc na świeżym powietrzu nad wodą.

Podniósł mnie, a ja pomogłam mu złożyć koc.

Po drodze do Pinkberry ciekła mi ślinka. Brandona bawiły te moje słodyczowe napady, ale słowo daję, że robiło się ze mnie oszalałe zwierzę, kiedy wiedziałam, że zaraz zjem coś słodkiego. Problem pojawiał się jedynie wtedy, kiedy miałam wybór, bo nigdy nie wiedziałam, na co się zdecydować, i dlatego na ogół Brandon szedł sam i coś dla mnie wybierał. Stałam i patrzyłam na wszystko, a Brandon czekał cierpliwie, chociaż wiedział, że to chwilę potrwa. Objął mój brzuch, wsparł brodę na mojej głowie i co jakiś czas pochylał głowę i całował mnie za uchem, szepcząc, jak bardzo kocha mnie i Liama. Potem zaczął całować mnie w szyję, a ja musiałam od nowa rozpocząć proces decyzyjny.

– Nie ułatwiasz mi sprawy, skarbie. – Uniosłam rękę i przeczesalam palcami jego zmierzwióne włosy. Wiedziałam, że dzięki temu na chwilę przestanie mnie rozpraszać. Zerknęłam na prawo i zobaczyłam, jak dwie pracownice wzdychają, robiąc maślane oczy. Obejrzałam się przez ramię i zauważyłam, że za nami jest już tylko ściana, zerknęłam więc na dziewczyny jeszcze raz i dotarło do mnie, że to na nas patrzą.

– Jezu, cokolwiek robisz, kobiety się ślinią na twój widok.

– Co masz na myśli?

– Walczysz w samych spodniach, a one praktycznie wchodzą sobie na głowę, żeby się do ciebie dostać. Idziesz przez szkołę czy sklep, a one mało się nie przewrócą, tak się za tobą oglądają. Kiedy mówisz czy się śmiejesz, przyglądają ci się z rozdziawioną buzią i dostają gęziej skórki. A kiedy robisz coś tak słodkiego jak przytulanie narzeczonej i szepczesz jej do ucha czułe słówka, zaczynają mdleć.

Zesztywniał, a ja czułam, jak rozgląda się dookoła, nie poruszając głową.

– Co ty wygadujesz? Zaraz, jak to zauważyłaś?

Szybko zerknęłam, żeby się upewnić, czy dalej wzdychają, patrząc na nas.

– Zauważyłam, bo wiem, jak to jest patrzeć na ciebie. Ja robię to samo. Są po naszej prawej stronie.

– Denerwuje cię to? – droczył się, a kiedy zerknął przelotnie na prawo, zachichotał cicho.

– Wcale. Jesteś mój. Śmieszy mnie tylko świadomość, że wszystkie kobiety chcą mojego mężczyzny.

– Ostrzegam cię. Zaraz im pokażę, że jestem tylko twój.

– Teraz? – zachichotałam.

– Skoro chcą popatrzeć, możemy zrobić dla nich przedstawienie. – Odwrócił się, przylgnął do moich warg i zaczął namiętnie całować.

Zarzuciłam mu ręce na szyję tak, żeby kciuki znalazły się na jego twarzy, bo wiedziałam, że

zauważą mój olbrzymi pierścionek, i o mało nie wybuchnęłam śmiechem, kiedy dotarło do mnie, jaka jestem głupiutka. Nie sądzę, żeby wcześniej miały wątpliwości, ale teraz już na pewno wiedziały, że jesteśmy razem.

– To było niedorzeczne. – Odsunęłam się od niego i się uśmiechnęłam. Chwyciłam go za rękę i pociągnęłam w stronę lady z jogurtami.

– Cudowne – poprawił mnie.

– Tak, tyle, że teraz będą fantazjować, że całujesz się z nimi. Dobra robota, skarbie, one już przepadły.

Jego niski śmiech przyprawił mnie o dreszcz. Zagryzłam wargę.

– Nie będę kłamać, to było zabawne. Pilnuję, żeby faceci nie mieli żadnych wątpliwości, że jesteś moja, więc zabawnie było pokazać dziewczynom, że jestem zajęty.

– Nieprawda. – Uderzyłam go dla zabawy w pierś.

– Prawda. Kiedy zaczęliśmy się spotykać, stwierdziłem, że faceci za bardzo się na ciebie gapią, teraz to chyba rozumiesz. Te ich łapczywe spojrzenia są frustrujące.

– Kłamczuch.

– Harper. – Odwrócił mi twarz, żebym spojrzała w jego zielone oczy. – Może nie dociera do ciebie, kiedy mówię ci, że jesteś piękna, więc spróbuję inaczej. – Mówił cichym, spokojnym głosem. – Wiem, że wydaje ci się, że wyglądasz źle, ale jesteś piekielnie seksowna. Cięża bardzo ci służy. Uwierz mi. Muszę się z całych sił powstrzymywać, żeby nie zedrzeć z ciebie ubrania i w końcu cię nie posiąść, chociaż lekarka zabrania. A kiedy patrzą na ciebie inni faceci i widzę ich miny, wiem, że im chodzi po głowie dokładnie to samo.

Przewróciłam oczami, ale pocałowałam go przelotnie w usta. Nappełniłam kubeczek mrożonym jogurtem i pochyliłam się do Brandona.

– Zgoda, to było nawet zabawne. Pokazałam im pierścionek, kiedy mnie całowałeś.

– Moja dziewczyna. – Śmiech Brandona poniósł się echem po sklepie.

Sprzedawca pomógł nam nałożyć dodatki i wziął kubki do kasy, a tam już trzy dziewczyny gapiły się na Brandona. Zaśmiał się lekko i pokręcił głową, odwracając mnie do wyjścia. Zjedliśmy pinkberry w samochodzie na parkingu i mieliśmy wyjeżdżać, kiedy zadzwonił jego telefon. Dzwonił Postrach. Brandon przełączył telefon na tryb głośnomówiący.

– Chłopie, musisz tu przyjechać, możemy na tym zarobić kokosy. Mam już kilka zakładów, wysokich.

– Będę, powiedz tylko, gdzie.

Postrach podał adres, a Brandon zaklął.

– Nie mogę zabrać ze sobą Harper. Jesteśmy dziesięć minut stąd, nie zdążę wrócić, jeżeli odwiozę ją do domu.

– Daj spokój, chłopie, nie rób mi tego. Ludzie stawiają tyle pod warunkiem, że ty będziesz przeciwnikiem. Potrzebuję cię.

Brandon spojrział na mnie i głęboko odetchnął przez nos.

– Dobra. Ale miej na nią oko, jak coś jej się stanie, to następnym razem stanę do walki z tobą, jasne?

– Tak, do cholery! Wiedziałem, że mój chłopak mnie nie zawiedzie. Do zobaczenia! – Rozłączył się zanim Brandon zdążył cokolwiek powiedzieć.

– Przykro mi, kochanie, ale muszę cię zabrać. Jeżeli nie chcesz, żebym dzisiaj tam szedł, to mi powiedz, a odwołam walkę.

– Nie chcę, ale tego też nie chciałam. Jednak wiem, że to wiele dla ciebie znaczy.

– Dziękuję. – Musnął mnie palcami po twarzy. – Kocham cię.

– Ja ciebie też. Zadzwoń do chłopaków, ja dam znać Konradowi i Jeremy’emu.

Kiedy znalazłam się na platformie z Crowe’em, w naszą stronę ruszyli Breanna, Konrad i Jeremy, i jeden z jego kolegów. Byli zaskoczeni, że zjawiałam się na takiej ważnej walce, ale wyjaśniłam im,

że byliśmy na randce i że Brandon nie zdążyłby mnie odwiedzić do domu. Zrozumieli, i otoczyli mnie i Bree kołem. Jakiś czas temu ktoś przypadkiem mocno dźgnął mnie łokciem w brzuch i to była ostatnia ważna walka, na jaką zabrał mnie Brandon. Od tamtej pory, jeżeli pozwalał mi przyjść, zawsze siedziałam w zamkniętym boksie.

Postrach podskakiwał, nie przestając się śmiać i gadać. W końcu pochylił się i powiedział, że jeżeli Brandon wygra, skasuje co najmniej czterdzieści pięć tysięcy. Zbladłam, bo to mogło oznaczać tylko jedno: facet, z którym walczył, jest naprawdę dobry. Najwyższą stawką, jaką Brandon zarobił do tej pory, były trzy tysiące. Postrach przedstawił rywali i zaczęła się walka, a ja zaczęłam się cała trząść. Bree trzymała mnie za rękę; wiedziała, jak bardzo tego nienawidzę. Wydawało mi się, że walka ciągnie się w nieskończoność, obaj zawodnicy rozdawali równie dobre ciosy i kopniaki. Brandon w końcu powalił przeciwnika na ziemię i

o mało go nie udusił, zanim Demon, bo taki przydomek miał drugi zawodnik, się poddał.

Odetchnęłam z ogromną ulgą, śmiałyśmy się histerycznie z Bree i ścisnęłyśmy się. Postrach uściskał nas z całej siły i wybiegł na ring. Obejrzałam się na mojego narzeczonego, na którego pomstował tłum po przeciwnej stronie ringu. Zobaczyłam, jak Demon odpycha kogoś, kto na niego krzyczy i rusza w stronę Brandona, a kiedy Brandon się odwrócił, Demon posłał mu taki cios, że Brandon zeszywniał i runął na ziemię. Demon usiadł na nim i zaczął go okładać pięściami, aż w końcu Postrach i paru innych facetów zdołali go odciągnąć. Postrach podbiegł do Brandona, ale on nie wstawał i się nie ruszał. Wrzeszczałam i usiłowałam do niego pobiec, ale kilka par dłoni przytrzymało mnie w miejscu. Przed oczami migały mi obrazy bezwładnego ciała Chase'a na noszach, jego martwej dłoni w mojej. Bree ścisnęła mnie za rękę tak mocno, że nie miałam wątpliwości, że widzi to samo. Paru facetów pomogło

Postrachowi podnieść Brandona, wynieśli go z sali, a ja wyrwałam się temu, kto mnie trzymał i pobiegłam do Brandona. Oddychał, ale nie otwierał oczu i na nic nie reagował.

Pewnie nie był to najmądrzejszy pomysł, ale niecałe dwa kilometry dalej był szpital, więc mężczyźni wnieśli go po schodach i położyli na tylnym siedzeniu dżipa. Jeremy wskoczył ze mną do środka, żeby poprowadzić, a swoje kluczyki rzucił koledze. Konrad powiedział, że pojedzie za nami. Jeremy wyskoczył i pobiegł na izbę przyjęć, z której wyszedł za pielęgniarzami z noszami. Zabrali Brandona do gabinetu, a nam kazali poczekać na korytarzu. Usiadłam ciężko obok Jeremy'ego i płakałam jak bóbr. Widziałam facetów pokonanych przez Brandona, jak leżeli nieprzytomni, ale po minucie czy podaniu soli trzeźwiących zawsze się budzili. Brandon się nie obudził. Nie mogłam w to uwierzyć.

Bree, Konrad i kolega Jeremy'ego wbiegli razem do środka. Bree płakała tak samo

rozpaczliwie jak ja. Konrad miał bladą twarz. Tego było za wiele jak na trzy miesiące.

Kolega Jeremy'ego, Kevin, stanął obok niego.

– Rozumiem, że oberwał do nieprzytomności, ale ci ludzie powinni się trochę opanować, do diabła – powiedział głośnym szeptem.

Konrad chciał się na niego rzucić, ale rozdzielili ich Jeremy.

– Ja się tym zajmę – powiedział spokojnie do Konrada, odwrócił się do kolegi i pchnął go w stronę drzwi. – To nie był fajne – usłyszałam, jak mówi, zanim wyszli.

Konrad usiadł na kanapie i posadził sobie Breannę na kolanach, a ona wtuliła się w niego i przemoczyła mu koszulę łzami. Drugą ręką obejmował mnie. Nikt się nie odzywał, słychać było jedynie nasze szlochy. Nie mogłam oderwać wzroku od lewej ręki, którą Konrad przytulał do siebie Bree. Grube różowe blizny, które zostały mu po tym, jak próbował ratować Chase'a, jeszcze bardziej rzucały się w oczy. Przywoływały na

zmianę obrazu martwego Chase'a na ziemi i leżącego bez ruchu Brandona. Po kilku minutach Jeremy odciągnął mnie od Konrada i objął. Chodził jeszcze do liceum, ale był równie wysoki jak brat, tyle że trochę szczuplejszy. Przytulał mnie tak jak jego brat.

– Spokojnie, siostrzyczko, wszystko będzie dobrze – szepnął. – Nic mu nie będzie.

Wyszła do nas pielęgniarka z kartą i dokumentacją, którą, z pomocą Jeremy'ego, udało nam się dokładnie wypełnić. Kiedy usiadłam spokojnie na kanapie, podszedł Kevin, który siedział na krzesłach pod inną ścianą, i spojrzał na nas potulnie jak baranek.

– Przepraszam. Nie wiedziałem o... – Rozglądał się przez sekundę, zagryzając wargi.

– W porządku – powiedziałam ochryłym głosem.

Nagle do szpitala wpadł Postrach, który od razu podbiegł do nas.

– Nic mu nie jest? Obudził się?

Bree i ja zaczęłyśmy płakać, słysząc te pytania. Nie budzi się! Przypomniałam sobie histeryczny krzyk Konrada tamtej nocy i to, jak błagałam Chase'a, żeby się obudził, kiedy odciągali mnie od niego sanitariusze.

Jeremy porozmawiał z nim przez chwilę i zaraz znów starał się mnie uspokoić. Konradowi wcale nie lepiej szło z Bree, ale wyglądał tak, jakby sam był w szoku. Postrach podał mi plik banknotów, ja uniosłam wzrok z obrzydzeniem. Wzięłam głęboki oddech, żeby mu pokazać, co myślę o nim i o jego pieniądzach, ale Jeremy przytulił mnie mocniej, wziął pieniądze, schował mi je do torebki i kazał Postrachowi wyjść. Był dobrym bratem i na szczęście powstrzymał mnie, żebym nie powiedziała czegoś głupiego.

– Spójrz na mnie – polecił, a ja niechętnie uniosłam wzrok. – Nic mu nie będzie. Wiem, co przeżywacie, ale zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

– Panie Taylor?

Jeremy i ja zerwaliśmy się z kanapy i podbiegliśmy do lekarza.

– Jesteście państwo rodziną pana Taylora?

– Ja jestem bratem, a to narzeczona – odpowiedział Jeremy, ściskając mnie mocno za ramię na wypadek, gdybym zemdląła, a czułam się tak, jakby za chwilę miało się to stać.

– Wybudził się, możecie się państwo z nim zobaczyć. Pojedynczo, ale zanim wejdziecie, muszę zadać kilka pytań. Możecie mi powiedzieć, co się wydarzyło?

Jeremy opowiedział, co się stało po skończonej walce, a lekarz skinął głową i spojrzął na zegarek.

– Za kilka minut powinniśmy mieć wyniki prześwietlenia, jeżeli będziemy mieli jakies obawy, zlecę dalsze badania, a teraz możecie państwo do niego wejść, jeżeli chcecie.

Jeremy upewnił się, że utrzymam się na własnych nogach, puścił mnie i wrócił do pozostałych.

– Proszę pani? Potrzebny pani wózek? – spytał lekarz, spoglądając na mój duży brzuch i białą twarz.

– Dziękuję, nie trzeba, proszę mnie do niego zaprowadzić.

Przeszliśmy dwoma korytarzami do sali. Brandon westchnął z ulgą i wyciągnął do mnie rękę.

– Chodź, kochanie.

– Nic ci nie jest? – Chwyciłam go za rękę obiema dłońmi i przestałam się przejmować tym, że po policzkach cały czas ciekną mi łzy.

– Nic, czuję tylko, że mam zbity tyłek – zaśmiał się.

– To nie jest śmieszne, Brandon. Nie odzyskiwałeś przytomności tak długo!

– Wiem. – Przyciągnął moją rękę bliżej siebie. – Chodź tu. – Pocałował mnie dwa razy i ujął moją twarz w dłonie. – Przepraszam, tamten był nie fair, nie spodziewałem się tego. Następnym razem będę uważał. Pierwszy raz ktoś zrobił coś takiego.

– Następnym razem? – Odsunęłam się gwałtownie. – Nie! Brandon, nie będziesz więcej walczył. Wiesz, jak to jest widzieć cię w takim stanie? Bez ruchu, na ziemi? Nie mogę cię stracić. – Szlochając, opadłam na krzesło przy łóżku.

Brandon próbował się podnieść, ale kroplówka mu nie pozwoliła.

– Nie stracisz mnie, kochanie, obiecuję, będę ostrożniejszy.

Drżałam mocno na całym ciele, próbowałam oddychać powoli, żeby się uspokoić, ale to nie było proste. Myślałam, że widok Chase’a umierającego na ulicy był najgorszym doświadczeniem w moim życiu. Myliłam się. Widok Brandona w takim stanie, obawa, że stracę i jego, były o wiele gorsze.

– Panie Taylor? – Rozległo się pukanie do drzwi.

Uniosłam wzrok i zobaczyłam wchodzącego do sali lekarza. Żałowałam, że ma kamienną twarz,

nie można było z niej wyczytać, czy ma dobre informacje, czy złe.

– Wygląda na to, że nic panu nie będzie, ma pan silny wstrząs mózgu i musimy pana zatrzymać na jakiś czas, żeby mieć pewność, że nic się nie wydarzy. Ale opuchlizna nie jest duża, to dobra wiadomość. Jednak muszę coś podkreślić. Często pan walczy, zgadza się?

Brandon skinął głową.

– Nie mogę panu dyktować, co ma pan robić, ale postąpiłby pan rozsądnie, gdyby rozważył pan zaprzestanie walk. Ciosy takie jak ten dzisiejszy mogą spowodować o wiele poważniejsze urazy. Nieodwracalne. Dzisiaj miał pan wyjątkowe szczęście, ale ponieważ przeżył pan taki cios, to nawet lżejszy może spowodować uraz, jeżeli będzie niefortunny. – Zerknął na kilka kartek i nie odrywając wzroku, mówił dalej: – Będziemy pana obserwować przez kilka godzin i jeżeli będzie pan szybko wracał do siebie, wypuścimy pana do domu. Ma pan jakieś pytania?

– Nie – powiedział cicho Brandon, patrząc na mnie. – Dziękuję, doktorze. – Kiedy zamknął drzwi, Brandon przyglądał mi się, jak po cichu płaczę, trzymając się za brzuch. – Harper...

Pokręciłam głową i odsunęłam się od jego wyciągniętej ręki.

– Hej. – Do środka wszedł Jeremy. – Siostrzyczko, mogę z nim chwilę porozmawiać?

Nie odezwałam się, po prostu wstałam i wyszłam. Brandon zawołał mnie raz i drugi, ale szłam dalej. Wróciłam do Konrada, Breanny i Kevina i opowiedziałam, co mówił lekarz, i że Brandon ma zamiar dalej walczyć. Konrad poszedł do łazienki, a Bree przytuliła mnie, kiedy czekałyśmy, aż Jeremy wyjdzie. Na szczęście nie rozmawiali długo, bo po chwili pojawił się na korytarzu.

– Chce z tobą porozmawiać.

Skinęłam głową i znów przeszłam korytarzem. Drzwi były uchylone i usłyszałam głęboki głos Brandona, wypełniający pokój.

– Wiem, że nie wygląda to dobrze, ale naprawdę nic mi nie jest.

– Nie rozumiesz, chłopie. Nie było cię wtedy z Chase'em.

Zorientowałam się, że to Konrad i podeszłam bliżej.

– Wiem, ale coś takiego stało się pierwszy raz, w dodatku wcale nie podczas walki. Zarobiłem niezłą kasę, zupełnie wystarczy na utrzymanie jej i naszej rodziny. Nie mogę się wycofać z powodu jednego ciosu.

– Nie będziesz dla nich żadnym wsparciem, jeżeli dostaniesz jeszcze jeden taki cios, który cię sparaliżuje.

– Nie dostanę – jęknął Brandon.

– Rób, co chcesz. Mimo tego, co mówiła dzisiaj Harper, kocha cię na tyle, że nigdy nie zabroniłaby ci robić tego, co chcesz. Ale nie tylko twoja dziewczyna bała się, że umarłeś. Dla nas wszystkich to była powtórka tamtej nocy. Ludzie na ogół budzą

się po podaniu soli, ty się nie obudziłeś. Nawet się nie poruszyłeś.

– Nie wiedziałem, że ich użyli.

– Użyli, trzy razy. Miała prawo być przerażona, że straci cię tak, jak straciła Chase’a. Tyle że nie wiem, czy tym razem by się podniosła. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie wiesz, jak sprawy wyglądały z jej perspektywy po waszym zerwaniu, ale my wiemy. Wszyscy wiedzieli, że nadal jest w tobie szaleńczo zakochana, nawet Chase o tym wiedział, chociaż nigdy nie wspomniał słowem. Wszyscy wiedzieliśmy, że on nigdy nie zawładnie jej sercem tak jak ty. Ale widziałeś ją rano przed jego śmiercią i wiesz, co jego śmierć z nią zrobiła.

– Była zupełnie nieobecna – wyszeptał Brandon.

– Właśnie. Ja musiałem patrzeć na to, jak dwóch policjantów ją przytrzymuje, a ona się im wyrывa, żeby biec do Chase’a. Patrzyłem, jak krzyczy, żeby się obudził, chociaż wiedziała, że się nie obudzi. A dzisiaj? Nawet przypadkowi ludzie stojący przy nas starali się ją powstrzymać, żeby nie wbiegła na

ring. Wyrwała się dzisiaj czterem dorosłym mężczyznom. Czterem! Przecież ona zaraz będzie rodzić. Takiego strachu, jak dzisiaj w jej oczach i głosie, jeszcze w życiu nie widziałem. Wyglądało to tak, jakby sens jej życia leżał bez ruchu na ziemi. Gdyby cię straciła, nie przeżyłaby tego, nie mam najmniejszych wątpliwości. Więc rób, co chcesz, ale pomyśl o niej i dziecku, zanim znowu tam pójdziesz.

– Myślę o nich, robię to po to, żeby ich utrzymać!

– To znajdź jakiś inne źródło utrzymania. Chcesz, żeby zawsze się zamartwiała, czy wrócisz wieczorem do domu?

– Nie. – Brandon wziął kilka głębokich oddechów. – Kiedy dziś na nią patrzyłem, czułem się tak, jakby ktoś wbił mi nóż w serce i go obracał. Jestem na siebie wściekły, że ją na to narażam.

– A mimo to powiedziałeś jej, że nie przestaniesz walczyć? – prowokował go Konrad. – Jeżeli

kochasz ją tak, jak twierdzisz, powinieneś o siebie dbać, żebyś mógł troszczyć się o nich.

– Kocham ją nad życie – warknął Brandon.

– Wiem, chłopie. – Konrad westchnął. – Nie powinienem był tego mówić. Oboje wiele dla mnie znaczą, kocham was jak rodzinę. Nie chcę, żeby któreś z was cierpiało. – Zrobił kilka kroków w stronę drzwi i przystanął. – Słuchaj, ona narozrabiła raz i cały czas za to płaci. I będzie za to płacić do końca życia. Ale nigdy już nie zrobi nic, czym mogłaby się zranić. Zastanów się nad tym. – Konrad wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Odwrócił gwałtownie głowę, kiedy mnie zobaczył. – Cześć, dziecko.

Uściskałam go mocno i zaczęłam płakać mu w ramię.

– Czy ty... eee... słyszałaś to?

– Prawie wszystko.

– Cholera. Przepraszam, dziecko, nie chciałem, żebyś tego słuchała.

– Nie szkodzi. – Wytarłam policzki i wyprostowałam się. – Dzięki, że z nim porozmawiałeś, naprawdę jestem ci wdzięczna. – Przesunęłam dłonią po jego bliznach, a on zaczął drżeć, kiedy na nie spojrzałam. – Jestem ci wdzięczna za wszystko, co zrobiłeś. I ja ciebie też kocham, Konrad – uśmiechnęłam się, uściskałam go, odczekałam, aż znajdzie się za rogiem, zapukałam do drzwi i weszłam.

– Cześć, skarbie. – Głos Brandona był przejęty, ledwie mógł unieść kąciki ust w uśmiechu.

– Dobrze się czujesz?

– Niezupełnie. – Pokręcił lekko głową.

– Nie? – spytałam przestraszona i podbiegłam do niego. – Co ci jest?

– Nie, nie, nie o to chodzi... przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – westchnął ciężko. – Znowu.

Przysunęłam krzesło do łóżka, żebym miała go w zasięgu ręki.

– Słyszałam twoją rozmowę z Konradem.

– Tak?

– Tak – westchnęłam.

– Harper, mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo cię kocham.

– Wiem, uwierz mi, że wiem.

– Tak mi przykro, że naraziłem cię na coś takiego. Nie wiedziałem, że tak źle to wyglądało. Nie wiedziałem, jak odebrali to wszyscy dookoła.

– Przestraszyłeś mnie – uśmiechnęłam się i pogłaskałam go po zmierzwionych włosach. – Myślałam, że stracę najlepszego przyjaciela i miłość mojego życia.

– Wiem, Harper, i bardzo mi przykro. Nie wyrażę tego słowami, nie wyobrażasz sobie, jak bardzo żałuję. Żadne pieniądze nie są warte, żeby narażać cię na coś takiego.

– Oboje za dużo już straciliśmy w życiu. Myślisz, że powinniśmy ryzykować kolejną stratę?

Skinął głową i przyciągnął mnie do siebie.

– Nigdzie się nie wybieram. Przyrzekłem, że będę z tobą na zawsze, prawda?

– Na zawsze – przytaknęłam.

– Chodź tu. – Przesunął się pod ścianę i obrócił na lewy bok. – Powinnaś leżeć, a ja tego dziś nie dopilnowałam.

Położyłam się na plecach i westchnęłam, czując ciepłe ciało Brandona przy moim, i w końcu się rozluźniłam. Może doktor Lowdry miała rację, całe moje ciało tęskniło za tym, żeby się położyć.

Brandon pocałował mnie czule i położył dłoń na moim brzuchu.

– Dobrze się czujecie? Fizycznie?

– Tak, zasnął, zanim weszłam tu pierwszy raz.

– To dobrze, chciałbym, żebyś ty też się przespała. Obudzę cię, kiedy będziemy jechać o domu.

Nie byłam w stanie protestować, to był długi dzień, a wieczorne wydarzenia wyczerpały mnie do tego stopnia, że bałam się, że usnę na stojąco. Czulałam wargi Brandona na moim czole i słyszałam szeptane wyznania miłości, ale odpłynęłam, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Rozdział 7

Jak się czujesz, skarbie? – spytał Brandon, zaglądając do łazienki, w której kończyłam makijaż.

– Świetnie! Jestem taka przejęta tym, że znowu wyjdę z domu, że nie masz pojęcia. – Nie tak dawno wychodziliśmy, w czwartek wieczorem, ten, kiedy odbyła się walka, a był dopiero poniedziałek. Ale przez ostatnie dwa dni tak mnie rozpierała energia, że Brandon obiecał, że jeżeli wezmę prysznic, przygotuję się do wyjścia i nadal będę czuć się dobrze, zabierze mnie na kolację, a potem do mamy i taty.

Objął mnie i musnął lekko wargami szyję, a ja niemal jęknęłam pod wpływem rozkoszy, jaka nagle zawładnęła moim ciałem.

– Wyglądasz nieziemsko.

– Ty też wyglądasz nieźle. – Zabrakło mi tchu, kiedy przypomniała mi się nasza pierwsza randka, a on roześmiał mi się w szyję.

– Jesteś gotowa? Bo jeżeli nie wyjdziemy zaraz, nie wiem, czy w ogóle wyjdziemy. – Przyciągnął mnie do siebie i zacieśnił uścisk.

– W tej chwili chyba nienawidzę doktor Lowdry.

Brandon się roześmiał i mnie puścił.

– Skoro czekaliśmy już tyle, wytrzymamy jeszcze tych kilka tygodni. Przebierz się, poczekam w salonie.

Zrobiłam naburmuszoną minę, ale wyszłam z łazienki i podeszłam do szafy. Wzięłam jedną z koszul, które kupiłyśmy mi z Bree na urodziny. Takie ubrania były dobre przez całą ciążę. Wybrałam granatową i zwiewną, białą, bawełnianą

spódnicę do kolan i odeszłam od szafy. Kiedy wsunęłam kciuki pod pasek spodni i zaczęłam je zsuwać, poczułam, że coś chlupnęło i w jednej chwili na nogach poczułam ciepłą wilgoć. O Boże, posusiałam się! To chyba jakiś żart, nie zdarzyło mi się to przez całą ciążę, a teraz, kiedy szykuję się na randkę, nagle się zsikałam? Nawet nie czułam, że mi się chce! Sfrustrowana wrzuciłam spodnie do brudnika, wróciłam do łazienki i weszłam pod prysznic, uważając, żeby nie zmoczyć włosów i twarzy. Wyciągnęłam rękę, żeby odkręcić wodę, i zamarłam. O. Mój. Boże.

– Brandon! – Wyszłam spod prysznic, owijając się ręcznikiem. – Brandon!

Wpadł do środka po sekundzie.

– Co się stało? – W jego szeroko otwartych oczach widać było panikę. – Nic ci nie jest?

Roześmiałam się, kręcąc głową.

– Wody mi odeszły!

– Poważnie? – Przez parę chwil wyglądał na przerażonego, ale w końcu na jego twarzy pojawił

się szeroki uśmiech. Podszedł i zaczął mnie całować, aż zmiękły mi nogi. Odsunął się, czule ujął moją twarz w dłonie i się uśmiechnął. – Więc już się rodzi?

– Chyba tak. Jesteś gotowy?

– Zaraz, zaraz! – sapnął nagle. – To znaczy, że musimy jechać! – Odwrócił się i wybiegł z sypialni. Nim zdążyłam się wytrzeć... usłyszałam, że rozmawia przez telefon z kimś z jego rodziny... albo z mojej.

Czułam dziwny spokój, wkładając granatową koszulę, poszukałam też czystych spodni. Brandon wybiegł z pokoju ze szpitalną torbą, usłyszałam, że drzwi wejściowe się otwierają, zamykają, otwierają i zamykają znowu, a potem biegiem wrócił po mnie. Siedziałam na łóżku i uśmiechałam się, widząc jego zachowanie.

– Harper, musimy jechać. Chodź, skarbie. Przychodzi ci do głowy coś jeszcze?

– Ładowarki do telefonu. – Patrzyłam, jak szarpnięciem wyciąga obie nasze ładowarki z

gniazdek. – Słuchawki. Możesz wziąć mi twoją bluzę? – Nie zważałam na to, że jest wrzesień, noce były chłodne, a w szpitalu, kiedy byliśmy tam w zeszłym tygodniu, było potwornie zimno.

– Coś jeszcze?

– Pocałuj mnie, a potem się uspokój i zawieź mnie do szpitala – uśmiechnęłam się w jego usta, kiedy bardzo delikatnie pomagał mi wstać i powoli wyprowadzał z domu.

Kiedy ruszyliśmy, Brandon zaczął obdzwaniać resztę rodziny. Był strasznie przejęty, na jego twarzy malował się uśmiech, jakiego jeszcze nie widziałam, a ja tylko siedziałam i wpatrywałam się w mój ulubiony dołek. Wyciągnęłam rękę i musnęłam palcami jego zmierzwione włosy, a on na sekundę odwrócił się do mnie, a potem znów spojrzał na drogę.

– Wszystko w porządku? – spytał, odkładając telefon do uchwytu na kubek. – Wcale się nie odzywasz.

– Czuję się świetnie. – Wzruszyłam ramionami.
– Myślałam, że to będzie bolało, czy coś takiego, albo że się wystraszę. Ale jestem szczęśliwa. Czuję spokój. To normalne?

Cóż, nie trwało to długo. Zanim zawieziono mnie na salę, skurcze stały się naprawdę bolesne, a jakieś dwie i pół godziny później były jeszcze gorsze i pojawiały się o wiele za często jak na mój gust. Ścisnęłam Brandona mocno za rękę, kiedy zaczął się kolejny, a on wsunął mi kilka kosmyków za ucho, a potem oparł czoło o moje.

– Dobrze ci idzie, Harper, już prawie koniec. Bardzo cię kocham. – Mówił powoli, rytmicznie, niskim głosem i jestem pewna, że tylko to powstrzymało mnie, żebym w tej chwili nie krzyknęła.

Wypuściłam powoli powietrze, kiedy skurcz ustąpił, i rozluźniłam uścisk na dłoni Brandona. Pocałował mnie lekko w usta i usiadł na krześle, cały czas trzymając mnie za rękę. Jeżeli przyjdzie mi rodzić jeszcze raz, z całą pewnością poproszę o

epidural, było mi wszystko jedno, że musieliby mi się wkłuwać w kręgosłup. Spojrzałam na moją rodzinę i się do nich uśmiechnęłam. Byli pochłonięci rozmową, czytali książki albo rozmawiali przez telefon z dalszą rodziną i przyjaciółmi. Jeremy wrócił z torbami i pudłami z In N Out.

– Nienawidzę cię – warknęłam na widok góry pysznego jedzenia.

– Przepraszam, siostrzyczko – uśmiechnął się szeroko i zabrał się do jedzenia. – Dla ciebie mam kubek lodu.

Zmrużyłam oczy, a wszyscy oprócz Brandona się roześmiali. On pokręcił głową, kiedy Jeremy podał mu kanapkę, a ja wysunęłam dłoń z jego dłoni.

– Wiem, co robisz. Jeżeli czegoś nie zjesz, nie będziesz mógł tu zostać, kiedy nadejdzie pora.

Nie jedliśmy kolacji, więc umierałam z głodu, a on nie mógł znieść tego, że nie może mi dać nic poza lodem do ssania.

Patrzył na mnie przez chwilę, marszcząc czoło, a potem, wzdychając, poszedł na bok, gdzie leżało jedzenie. Wsadziłam sobie znów słuchawki do uszu i zamknęłam oczy. Kiedy dopadł mnie kolejny skurcz, ścisnęłam ramę łóżka i starałam się nie brać zbyt głębokiego wdechu, bo wiedziałam, że Brandon zaraz do mnie przybiegnie, jeżeli się zorientuje, co się dzieje. Ale ponieważ nic nie słyszałam, zapomniałam o monitorach. W ciągu kilku sekund dłoń Brandona odgięła moje palce z materaca i ścisnęła je z całej siły, dopóki skurcz nie ustąpił. Kiedy się rozluźniłam, pocałował mnie w rękę i wrócił dokończyć kolację.

Minęła kolejna godzina. Wszyscy czekali skuleni na kanapach i w fotelach, oglądając coś w wyciszonym telewizorze. Brandon pomógł mi obrócić się na bok, a kiedy ułożyłam się wygodnie, przysunął krzesło do łóżka tak, żeby siedzieć do mnie twarzą, i oparł głowę przy mojej piersi. Jedna ręka służyła mu za poduszkę, druga trzymała mnie luźno na wypadek, gdybym znowu go

potrzebowała. Cieszyłam się, że miał zamiar się zdrzemnąć. Wiedziałam, że kiedy obrócę się na bok, pomyśli, że ja też będę spać, i zrobi to samo. Ale chodziło o coś innego. Odczuwałam już tak wielki ból, że nie byłam w stanie dłużej go ukrywać i nie chciałam, żeby rodzina widziała. Skrzywiłam się, kiedy poczułam kolejny skurcz, ale powstrzymałam się, żeby nie zacisnąć palców na dużej dłoni Brandona. Z oczu popłynęło mi kilka łez i odetchnęłam, kiedy znów było po wszystkim. Kciuk Brandona zaczął powoli kreślić koła na mojej dłoni. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że obserwuje moją twarz. Głowę nadal miał wspartą na drugiej ręce. Wyglądał, jakby cierpiał tak samo jak ja od samego tylko widoku.

Wstał, pochylił się, żeby otrzeć mi łzy z policzków, a potem spytał:

– Mogę ci jakoś pomóc, skarbie?

– Już mi pomagasz – odpowiedziałam. Nie poradziłabym sobie sama nawet na tym etapie. Był moją podporą. – Która godzina?

Brandon spojrział na telefon, a potem wsunął go z powrotem do kieszeni.

– Dochodzi jedenasta. Spróbuj się zdrzemnąć, lada moment się urodzi. – Pocałował mnie delikatnie, a potem mocniej przycisnął wargi do moich.

– Pod warunkiem, że ty też się prześpisz.

Oparł się na krzesło i wsparł głowę na dłoni, tym razem obok mojej, tak że dotykaliśmy się nosami. Drugą dłonią dotknął mojego policzka i po kilku minutach szczęka lekko mu opadła. Uśmiechnęłam się do niego i przetrwałam kolejny silny skurcz, a potem też zasnęłam.

Z drzemki wyrwał mnie głośny, uporczywy pisk. Brandon zerwał się z krzesła i odwrócił do monitorów. Oczy otworzyły mu się szeroko, ruszył pędem do drzwi, ale pielęgniarka właśnie wchodziła na salę, żeby wszystko sprawdzić. Kazała mi się odwrócić z powrotem na plecy i wyprosiła wszystkich z wyjątkiem Brandona i mamy. Przyszła jeszcze druga położna, zamieniły parę słów, mówiąc mi, co mam robić. Mama trzymała mnie

za jedną rękę, Brandon za drugą, wpatrując się we mnie szarymi oczami. Miałam wrażenie, że wszyscy wstrzymujemy oddech, czekając, aż monitor wróci do normalnego stanu albo któraś z położnych powie nam, co się dzieje. Przyszła doktor Lowdry, która zaczęła rozmawiać z pielęgniarkami i zajęła miejsce jednej, ale nie mogłam na nią patrzeć. Brandon obejmował moją twarz obiema dłońmi i szeptał coś, usiłując mnie uspokoić, ale w jego oczach widać było przerażenie.

– Dobrze, Harper, jesteś gotowa? – spytała doktor Lowdry, stojąc w nogach łóżka. Brandon uwolnił moją twarz z objęć i w końcu na nią spojrzałam. – Musimy zrobić to szybko, pępowina owinęła mu się wokół szyi, ale nic wam się nie stanie. Rób dokładnie to, co powiem, a on będzie tu za kilka minut.

Skinęłam głową i wzięłam głęboki oddech, ściskając Brandona za rękę, jakby była jedyną rzeczą, która trzymała mnie na ziemi. Mama ściskała mnie za drugą rękę i przez kolejnych sześć

minut szeptała mi słowa miłości i pociechy. Wszyscy krzyknęliśmy z ulgą, kiedy usłyszeliśmy przeszywający płacz małego Liama. Kiedy go myli i szybko badali, czy wszystko jest w porządku. Brandon pochylił się i całował mnie czule, uśmiechając się i przyciskając policzek do mojego, żeby mi powiedzieć, jak bardzo jest dumny. Kiedy położna przyniosła nam Liama, powtórzyła informacje, które padły podczas badania. Pięćdziesiąt sześć centymetrów, trzy kilo dwieście, urodzony o dwudziestej czwartej trzy.

Podawała mi Liama i zrozumiałam, że nigdy już nie będę taka jak przedtem. Nie płakał już, jego duże oczy patrzyły prosto w moje, a usteczka układały się w małą podkówkę. Chyba nie mógł się zdecydować, czy płakać dalej, czy leżeć cicho. Był piękny. Mama stała przy mojej głowie, płacząc po cichu, Brandon pochylał się nad nami i delikatnie głaskał ciało Liama. Oczy mu promieniały, kiedy z zapierającym dech uśmiechem patrzył na naszego syna.

– Cześć, Liam. – Głos mi się załamał, kiedy się do niego uśmiechnęłam.

Wysunął rączki z kocyka i zaciskał długie paluszki. Brandon, który cały czas muskał go po boku, przesunął kciuk do piąstki Liama, a on odruchowo go ścisnął. Brandon westchnął, spojrzeliśmy na siebie z szerokim uśmiechem, a potem znów opuściliśmy wzrok na synka. Mama pogłaskała piąstkę Liama, pocałowała nas w policzek i wyszła do poczekalni, powiadomić resztę rodziny.

Pielęgniarka zabrała mi Liama z ramion i położyła na rękach Brandonowi, a lekarka wykonała przy mnie ostatnie czynności. Natychmiast zrozumiałam, dlaczego Brandon chciał zobaczyć, jak przytulam Liama. Widok Brandona, metr dziewięćdziesiąt i sto dziesięć kilo mięśni, trzymającego naszego trzykilogramowego syna, sprawił, że łzy popłynęły mi po policzkach.

– Cześć, mały – wyszeptał, stojąc kilka kroków od łóżka.

– Skarbie. – Brandon odwrócił głowę do mnie z takim uśmiechem, że nie mogłam skupić się na niczym innym. – Słyszałeś pielęgniarkę? Kiedy podawała datę urodzenia?

Brandon skinął głową i znów spojrzał na Liama.

– Wiedziałaś, kiedy się urodzić, synu. Nie mogłeś wybrać lepszej daty.

Uśmiechnęłam się do nich.

– Chcieliście, żeby urodził się jedenastego września? – spytała pielęgniarka łagodnie.

Spojrzałam na Brandona i zobaczyłam, że po twarzy spływają mu łzy. Wiedziałam, że nie będzie w stanie odpowiedzieć.

– Nie możemy powiedzieć, że chcieliśmy, bo jeszcze się go nie spodziewaliśmy. Ale to piękna data dla nas i naszej rodziny. Daliśmy mu na imię Liam, po tacie Brandona. Znajdował się w jednym z samolotów, które rozbiły się o Twin Towers – powiedziałam łagodnie.

Doktor Lowdry i obie pielęgniarki westchnęły i zamilkły. Kiedy doktor Lowdry skończyła się mną

zajmować, spojrzała na Liama, który cały czas leżał na rękach Brandona.

– Ta data zawsze będzie ważna dla waszej trójki. Strata i nowe życie... słodko-gorzkie, ale przyznaję, idealne.

Brandon podszedł do mnie i ostrożnie podał mi Liama. Dotykał go jedną ręką, a drugą mnie objął.

– Byłaś niesamowita. Bardzo cię kocham, Harper.

– Ja ciebie też, strasznie. – Liam zapłakał cicho i oboje spojrzeliśmy na synka. – Popatrz na niego, Brandon, jest idealny.

– To prawda – przyznał Brandon. – Wreszcie jest z nami.

– Wiem, to takie nieprawdopodobne.

Liam zaczął płakać mocniej. Płacz był dziwnie smutny. Ale patrząc, jak wymachuje małymi rączkami i w końcu go słysząc, nie mogłam przestać się uśmiechać. Brandon przysunął jeden palec do jego rączki, a Liam, jak tylko go poczuł, znów go ścisnął i się uspokoił.

– Przy tatusiu od razu lepiej, co, maluchu?

Brandon zerknął na mnie z miną pełną dumy, miłości i takiej radości, że znów zaczęłam płakać.

– Jestem tata. – Głos miał niski, bo mówił przez ściśnięte gardło. Przycisnął wargi do moich, a potem lekko się odsunął. – Dziękuję ci, skarbie, nie masz pojęcia, jak mnie uszczęśliwiłaś.

Ręką, którą nie przytrzymałam Liama, pogłaskałam Brandona po brodzie, a potem dotknęłam jego policzka.

– Chyba jednak mam. Jesteś dla mnie całym światem, Brandon, bez ciebie nie byłabym w stanie tego przejść, nawet bym nie chciała.

Mama wróciła na salę z Carrie. Obie po kolei wzięły Liama na ręce, a Brandon i ja obdarzaliśmy się czułymi pocałunkami i wymownymi spojrzeniami. Kiedy Brandon powiedział mamie, o której urodził się Liam, uśmiechnęła się do nas, zanim dotarło do niej, co to znaczy. Szczeka jej opadła, oczy zaszczyły mgłą.

– Cześć, Liam – powiedziała, jakby właśnie zobaczyła swojego męża po raz pierwszy od lat. – Wiesz, jak zrobić wrażenie na wejściu.

Ścisnęło mi się serce, kiedy przypominałam sobie historie, które mi opowiedziała. Tego wieczoru, kiedy poznała Liama, była ulewa, a ona właśnie wychodziła z kawiarni z koleżankami. Liam otworzył drzwi i wszedł do środka, poślizgnął się na mokrej podłodze z płytek i wpadł na Carrie, a ona upadła na niego. Śmiali się tak mocno, że podnieśli się z podłogi dopiero po paru minutach; on ją przeprosił, podał jej rękę i się przedstawił.

Ona uścisnęła jego dłoń, potrząsnęła nią lekko i powiedziała:

– Wiesz, jak zrobić wrażenie na wejściu, Liamie Taylor.

Kiedy odwróciła się do wyjścia, Liam spojrzał na nią.

– Naprawdę masz zamiar wyjść po tym, jak coś nas do siebie w ten sposób zbliżyło?

Nie wyszła z koleżankami, zaryzykowała kolejną kawę z nieznajomym. Rozmawiali aż do zamknięcia kawiarni, a sześć miesięcy później się pobrali. To pierwsze zdanie, które do niego wypowiedziała, stało się żartem dla nich i całej rodziny, kiedy urodzili się chłopcy. A teraz nasz mały Liam wpisał się w tę tradycję.

– Skarbie – jęknął Brandon niskim, zaspanym głosem. – Twoja kolej czy moja? Która godzina?

Odwróciłam głowę w stronę zegarka na nocnej szafce, ale nie mogłam otworzyć oczu.

– Nie wiem. Ale pewnie moja kolej. – W końcu zmusiłam się, żeby otworzyć oczy i zamrugałam, patrząc na jaskrawozielone cyfry. Było parę minut po czwartej nad ranem. Ucieszyłam się, że przynajmniej tym razem pospał trochę dłużej. Chwyciłam koc, odkryłam się i zarzuciłam go na Brandona, ale zanim zdążyłam wstać, chwycił mnie za rękę i przytrzymał.

– Jeżeli myślisz, że to twoja kolej, to pewnie jest moja.

– I tak muszę go nakarmić, Brandon, przespał trzy godziny. Ja pójdę. – Opuściłam nogi z łóżka i usiadłam. Brandon chwycił mnie za ramiona i położył z powrotem. Pochylił się nade mną tak, że jego głowa znajdowała się nad moją twarzą.

– To ja po niego pójdę i ci go przyniosę. – Pocałował mnie delikatnie, a potem przycisnął usta do mojej szyi. – Połóż się wygodnie, zaraz wracam.

Westchnęłam, szczęśliwa, ułożyłam poduszki przy zagłówku i usiadłam, opierając się o nie. Liam skończył sześć tygodni. Zdarzały się noce, kiedy to my musieliśmy go budzić na karmienie, ale ta do nich nie należała. Brandon bardzo mi przy nim pomagał, nie mogłam uwierzyć, że jestem taką szczęściarą, mogąc liczyć na jego miłość i pomoc. Myślałam, że to ja, jako kobieta, będę musiała wstawać do Liama za każdym razem i że to ja będę musiała go przewijać. Karmiłam piersią, więc

wiadomo, że mogłam to robić tylko ja, ale Brandon czasami szedł po niego i mi go przynosił, żebym nie musiała wstawać. Wszystko inne robiliśmy na zmianę. Brandon był niesamowitym ojcem. Zawsze, kiedy do niego przemawiał, synek milkł i przyglądał mu się. Kiedy Brandon zaczynał obypywać go pocałunkami albo wyciągał palec, żeby mały mógł go chwycić, Liam uśmiechał się do niego szeroko, a mnie topniało serce, kiedy na nich patrzyłam. Dzięki nim moje życie było piękniejsze, dzięki temu, że miałam spędzać z nimi czas, chciało mi się rano wyskakiwać z łóżka i chociaż cieszyłam się, że Brandon spędza z nami tyle czasu, ile tylko może, uwielbiałam chwile spędzane sam na sam z Liamem, kiedy Brandon szedł na zajęcia.

Brandon wszedł do sypialni z synkiem na rękach. Liam, oczywiście, wcale nie płakał.

– Ktoś tu jest głodny, cały czas dobiera mi się do piersi.

– Powiedziałaś mi, że restauracja zamknięta? – zachichotałam, kiedy podawał mi naszego syna. Uśmiechnął się szeroko, odwzajemniając bezzębny uśmiech małego i pocałował go w czoło, zanim ułożyłam go do karmienia. Nie liczyło się to, że jesteśmy wyczerpani, uwielbiałam patrzeć na mojego małego mężczyznę.

– Powiedziałem mi, że ta restauracja nigdy nie była otwarta. – Brandon roześmiał się serdecznie, pocałował nas oboje, a potem położył się przy mnie. Włączył telewizję i wybrał kanał z wiadomościami, bo nad ranem był to jedyny interesujący program.

– Jak ci się spało, mały Liamie? – Bawiłam się jego rączką, kiedy jadł łapczywie, jakby miał to być jego ostatni posiłek.

Brandon położył mi dłoń na udzie i pochylił się, żeby być bliżej nas.

– A jak się spało tobie, Harper? Śpisz mniej ode mnie.

– Wiem – westchnęłam i oparłam czoło o jego głowę. – Ale nie mogę na to nic poradzić. Odkąd przenieśliśmy go do jego pokoju, mam wrażenie, że kiedy zasnę, coś mu się stanie.

– Nic mu nie jest i nic mu nie będzie. A ty musisz się wysypiać. Może...

– Nie, Brandon, nie chcę im robić kłopotu.

– Harper. – Odsunął głowę i chwycił mnie za brodę tak, że patrzyłam w jego brązowe oczy. – Wiesz, że to nie będzie dla nich kłopot. Przychodzą tu prawie codziennie i za każdym razem pytają, czy mogą się nim zająć, więc nie musisz mieć oporów przed zadzwonieniem do mamy albo do Claire. Powiedz mi, dlaczego tak naprawdę nie chcesz, żebyśmy je poprosili.

Spojrzałam na mojego pięknego syna, a potem na cudownego narzeczonego. Łzy napłynęły mi do oczu.

– Kochanie, czemu płaczesz? Co się stało?

– Nie mogę, Brandon... Nie mogę – zaszlochałam i włożyłam sobie pięść do ust, żeby stłumić płacz, bo Liam zaczynał zasypiać.

– Harper, co się stało? Proszę, powiedz mi.

Próbowałam, ale nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa, więc uniosłam palec, w milczeniu prosząc go, żeby dał mi chwilę na uspokojenie.

– Nie mogę go zostawić. Przeraźliwie się boję, że coś mogłoby mu się stać. Chase i twój tata zginęli w wypadku. Nie chcę stracić Liama i nie chcę, żeby stracił jedno z nas albo oboje. Wiemy, jak to jest nie mieć jednego rodzica, nie mogę mu tego zrobić.

– Cholera, skarbie, nic takiego się nie stanie. Wiem, że jesteś przerażona, ale nie możemy tak żyć. Nie możemy dopuścić do tego, żeby przeszłość rządziła naszym życiem i przyszłością. To nie w porządku wobec nas i nie w porządku wobec Liama. Nic się nie stanie, a ty musisz pozwolić sobie na to, żeby cieszyć się życiem i cieszyć się synkiem. Ja też nie chcę się z nim rozstawać,

ale nie ukrywam, że chciałbym побыć z tobą sam na sam. Musimy mieć trochę czasu tylko dla siebie. Nawet gdyby miało to być kilka godzin, raz w tygodniu.

– Przepraszam. – Uniosłam Liama, żeby mu się odbiło, zanim Brandon odniesie go do pokoju.

– Za co?

– Za to, że cię zaniedbałam. Masz rację, potrzebujemy czasu dla siebie.

Brandon zachichotał i wysunął mi poduszki spod pleców, żeby usiąść za mną.

– Harper, nie zaniedbujesz mnie. Wcale. Jesteśmy bardzo zajęci, a spędzanie czasu z rodziną jest dla mnie ważniejsze niż cokolwiek innego.

– Jego głos zrobił się jeszcze niższy. Pochylił się i musnął wargami moje ucho. – Ale jestem egoistą i od czasu do czasu chciałbym mieć moją dziewczynę tylko dla siebie. Myślisz, że możemy znaleźć dla siebie trochę czasu?

Serce zaczęło mi bić mocniej pod wpływem jego warg, błędzących po mojej skórze. Dotarło do

mnie, że od narodzin Liama nie było między nami nic poza przytulaniem i przelotnymi pocałunkami.

– Chyba powinniśmy – powiedziałam bez tchu.

– Randkowy wieczór w każdy czwartek?

– Jakie to szczęście, że dzisiaj akurat czwartek – uśmiechnęłam się i mocniej wtuliłam w jego pierś.

Brandon delikatnie pogłaskał Liama po główce, przesunął obie dłonie na moją talię, a później położył je tam, gdzie niedawno miałam ciężowy brzuch.

– Tęsknisz za tym? – Jego ręce zamarły na chwilę, a potem znów zaczęły się poruszać po moim płaskim już brzuchu. Wiem, wiem, wiele kobiet zdążyło mnie przez to znienawidzić. Kiedy wchodziliśmy z Liamem do lekarza, wszyscy pytali, czy go adoptowaliśmy, bo w ciągu tygodnia mój brzuch odzyskał dawny kształt. Było to zadziwiające nawet dla Brandona i dla mnie, bo oboje wiedzieliśmy, że całkiem niedawno mój brzuch był rozmiarów piłki plażowej. Miałam jeden rozstęp, ale był właściwie niewidoczny, bo biegł wzdłuż

biodra. Ale gdyby nie on i biust, pomyślałabym, że całą tę ciężę sobie wymyśliłam i że ukradłam dziecko ze szpitala.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. – Wzruszył ramionami i pocałował mnie w głowę. – Brakuje mi tego, ale cieszę się, że Liam jest z nami. Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby się przyzwycząić, że nie ma już tamtego brzucha. Na przykład teraz, kiedy go dotykam, czuję, że jest płaski i moje dłonie przez chwilę nie wiedzą, co jest grane, na chwilę mnie to peszy.

– Peszy cię? Pomyśl, jak ja się czułam, kiedy siadałam i czułam ten ogromny brzuch na kolanach.

Ochryply śmiech Brandona przyprawił mnie o dreszcz.

– Przepraszam, ale to naprawdę zabawne. Twoja mina była bezcenna.

Liam się przeciągnął, a my wstrzymaliśmy oddech, dopóki nie upewniliśmy się, że dalej śpi.

– Odniosę go do kołyski – wyszeptałam. – Zaraz wracam.

Pocałowałam Brandona w czoło, wstałam i poszłam do pokoju dzieciennego. Kołysałam Liama przez chwilę, pocałowałam go w główkę i położyłam.

– Kocham cię, Liamie Chase. – Przyglądałam mu się przez chwilę, a potem wróciłam do mojego mężczyzny, zostawiając uchylone drzwi.

– Obudził się?

Pokręciłam głową, kładąc się przy nim. Chwyciłam pilota, wyłączyłam telewizor i przycisnęłam wargi do zagłębienia pod szyją Brandona, przesunęłam językiem do obojczyka.

– Jesteś śpiący?

– Ależ skąd – jęknął i objął mnie, przewrócił na plecy i położył się na mnie.

– Pomyślałam, że może zrobilibyśmy sobie taką randkę próbną. – Zadrzałam, obejmując go nogami, i przyciągnęłam do siebie.

– Harper – szepnął w moją szyję. – Musisz mi powiedzieć, czy coś się zmieniło. Nie robiliśmy nic od dawna, więc jeżeli nie wyznaczysz teraz

granic, nie wiem, czy dam radę się powstrzymać, jak już zaczniemy.

– Zmieniło się tylko tyle, że teraz pragnę cię jeszcze bardziej niż przedtem. Nie chcę dłużej czekać, chcę być z tobą.

Przywarł wargami do moich ust i delikatnie przygryzł dolną wargę. Nie przerywając pocałunku, posadził mnie, szybkim ruchem zdjął mi koszulę i położył mnie z powrotem na łóżku. Zetknięcie naszych nagich piersi było cudowne i przyprawiło mnie o falę gorąca. Wygięłam się, a on zaczął przesuwać dłonie od mojej szyi do piersi. Kiedy dotarł do brzucha, zahaczył prawą ręką o moje spodnie i zaczął mi je ściągać. Oddychałam nierówno, czekając niecierpliwie na to, co w końcu miało się między nami wydarzyć. Kiedy spodnie i bielizna znalazły się na podłodze, tam, gdzie koszula, wargi i dłonie Brandona zaczęły powoli wędrować po moim ciele, ale kiedy tylko ja próbowałam dotknąć jego, unieruchamiał mi ręce i przeciągał je nad głowę. Jęczałam, kiedy wypuścił

moje dłonie z uścisku i położył mi je wzdłuż ciała. Dotykały mnie tylko jego wargi. Powoli głaskałam jego umięśnione plecy, wąską talię i biodra, aż w końcu chwyciłam pasek jego bawełnianych spodni. Wstrzymał oddech, kiedy moje palce błędziły po pasku, a ja roześmiałam się ochryple, kiedy szybko dotknął wargami moich. Nie zdążyłam zsunąć mu spodni, bo Liam się obudził i zaczął płakać. Brandon zaklął i odsunął się na bok, pociągając mnie za sobą. Przytulał mnie mocno przez minutę i oboje nasłuchiwaliśmy, modląc się w duchu, żeby zasnął znowu. Nie zamierzał. Przycisnęłam czoło do czoła Brandona i westchnęłam ciężko.

Brandon próbował uspokoić oddech, zagryzając wargi i zaciskając powieki.

– W nocy – powiedział – nic nas nie powstrzyma. Będziemy tylko we dwoje, zamierzam się z tobą kochać przez całą noc.

– Dzisiaj wieczorem – obiecałam. Pocałowałam go w policzek, zsunęłam się z niego, wstałam, ubrałam się i poszłam po Liama.

Kiedy weszłam do pokoju i wyjęłam go z łóżeczka, zaczął płakać jeszcze głośniej i musiałam go uspokajać przez kilka dobrych minut. Spacerowałam po ciemnym pokoju, nosząc synka na rękach i usiłując go uspokoić. Dopiero kiedy paluszkami chwycił kosmyk moich włosów, w końcu przestał płakać. Otworzył szeroko oczy, a jego usteczka ułożyły się w kształt litery O, co tak bardzo lubiłam.

– Cześć, płaczkule – zagadałam do niego słodkim głosem. – Trzydzieści minut to dość krótko, nawet jak na ciebie, kolego. – Odwróciłam się, kiedy usłyszałam hałas na korytarzu i zobaczyłam Brandona, opierającego się o framugę. Upajałam się widokiem jego opalonego, umięśnionego ciała, myśląc o tych kilku chwilach, których dopiero co zazналиśmy i o godzinach, które czekają nas wieczorem. Mój oddech stał się trochę głośniejszy i płytki, kiedy myślałam o jego ciele przy moim. Naprawdę zbyt długo nie całowaliśmy się w ten sposób, nie mówiąc o czymś więcej. Ostatnim

razem doszliśmy do tego etapu przed tamtym strasznym zerwaniem.

– Nadal to lubię najbardziej – powiedział, ściągając mnie na ziemię.

– Co takiego, kochanie?

– Patrzeć, jak go przytulasz.

Uśmiechnęłam się, kiedy do nas podszedł.

– Jak tam?

– Już dobrze. Zdenerwował się, że tak długo do niego nie przychodziłam.

– Och, zdenerwował się? – Brandon wziął synka z moich ramion i pocałował go czule w główkę, podając mu palec. – Bardzo mi głupio, że ci przerywam, ale ty też mi przerwałeś miłe chwile z twoją mamą.

Roześmiałam się i usiadłam na fotelu do karmienia, bo nagle poczułam się wyczerpana po trzech godzinach snu w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Patrzyłam, jak spacerują w kółko przez kilka minut, i walczyłam z opadającymi powiekami. Brandon podszedł do mnie i pochylił się ostrożnie,

żebym mogła pocałować naszego syna, który w końcu zasnął, a potem odłożył go do łóżeczka. Wsunął mi rękę pod kolana, drugą pod plecy i zaniosł mnie do łóżka. Chciałam zdjąć koszulę, ale Brandon mnie powstrzymał i pocałował delikatnie.

– Prześpij się, skarbie. Wieczorem zaczniemy od tego momentu, na którym skończyliśmy. – Objął mnie, przytulił do piersi i westchnął z zadowoleniem. – Bardzo cię kocham, Harper.

Przycisnęłam wargi do jego szyi i wyszeptałam słowa miłości. Kilka sekund później już spałam.

Strasznie ciężko było zostawić Liama z mamą i tatą. On, oczywiście, się nie zorientował, bo spał, ale ja przez dobrych pięć minut nie mogłam wyjść z domu. Mało się nie rozplakałam, kiedy wsiadłam do samochodu, ale się powstrzymałam. Wiedziłam, że przy nich nic mu się nie stanie, tym się zupełnie nie martwiłam. Po prostu nie rozstawałam się z nim od wyjścia ze szpitala, nie licząc chwil na szybki prysznic i tych niewielu godzin, które

przesypiałam. Wzięłam głęboki oddech i skupiłam się na Brandonie i na naszych planach na wieczór, kiedy wróci z zajęć. Zerknęłam na zegarek, uruchomiłam samochód i pojechałam do domu.

Cieszyłam się, że mogę w spokoju się wykapać, bo przez prawie dwa ostatnie miesiące nie mogłam sobie na to pozwolić. Ostatnio wskakiwałam pod prysznic góra na pięć minut, i bardzo potrzebowałam takiego relaksu. Kiedy skończyłam, spokojnie zrobiłam makijaż i ułożyłam włosy. Wiem, że Brandon kocha mnie i bez makijażu, ale zaczynałam się czuć zaniedbana, bo nigdzie nie wychodziliśmy, więc nie musiałam się malować. Chciałam, żeby wiedział, że chcę wyglądać ładnie dla niego. Dobrych kilka minut stałam przed szafą, próbując się zdecydować, co na siebie włożyć i w końcu zostałam w komplecie seksownej różowoczarnej koronkowej bielizny. Nie byłam na tyle pewna siebie, żeby na jego powrót czekać nago, ale wiedziałam, że raczej nie ma sensu się stroić. Pobiegnęłam z powrotem do łazienki i przyjrzałam

się sobie w lustrze, żeby się upewnić, czy dobrze wyglądam. Dotykając konturów tatuazu, nadal nie mogłam uwierzyć, że niewiele ponad sześć tygodni temu urodziłam dziecko, czego jedynym widocznym dowodem był mój biust. Poszłyśmy z Bree na zakupy, kiedy cycki urosły mi o dwa rozmiary w czasie ciąży i cieszyłam się, że zmusiła mnie do kupna kilku seksownych biustonoszy. Inne byłyby za małe albo zupełnie nieseksowne. Spryskałam się lekko mgiełką do ciała i kiedy się odwracałam, żeby wyjść z łazienki, usłyszałam, że drzwi się otwierają. W jednej chwili serce zaczęło mi mocniej bić. Powstrzymałam się, żeby nie pobiec do mojego przyszłego męża.

– Harper? Jes... – przerwał w pół słowa, kiedy mnie zobaczył i oczy wyszły mu z orbit. – Dobry Boże.

– Dobrze czy źle? – uśmiechnęłam się i powoli podeszłam do niego.

– Dobrze. – Chwycił mnie za biodra i przyciągnął do siebie, przywierając wargami do moich. – Idealnie.

Zaniósł mnie do sypialni i posadził delikatnie na brzegu łóżka.

Chwyciłam go za koszulę, a on pomógł mi przełożyć mu ją przez głowę i znowu się pochylił, żeby mnie pocałować. Przesunęłam palcami po jego torsie, aż do brzucha i guzika dzinsów. Podobnie jak rano, wstrzymywał przez chwilę oddech, kiedy wodziłam dłońmi po pasku, więc roześmiałam mu się w usta. Rozpięłam guzik, rozsunęłam zamek, a on wyskoczył z dzinsów i signął do mojego stanika, żeby go rozpiąć. Kiedy opadł na podłogę, pociągnął mnie znowu na łóżku i zaczął błędzić ustami po moim ciele. Pierś unosiła mi się i opadała coraz szybciej, a on wrócił do moich ust. Chwyciłam go za bokserki i pociągnęłam powoli. Jęknęłam, kiedy mnie powstrzymał.

– Pozwól, żebym to ja najpierw cię kochał – wyszeptał mi w szyję.

Cofnął się i cały ciężar ciała oparł na kolanach, żeby podciągnąć mnie wyżej na łóżku. Pocałował mnie jeszcze raz, przesunął palce w dół mojego brzucha, do bielizny. Nie odrywał ode mnie wzroku, zsuwając mi z nóg majtki i pozwalając im spaść na podłogę.

– Jesteś piękna, Harper. – Wymówił moje imię niczym modlitwę, a jego dłonie powędrowały w górę moich nóg.

Zamknęłam oczy, kiedy pieściły mnie jego wargi i dłonie. Kiedy wydawało mi się, że więcej nie jestem w stanie znieść, przyciągnęłam jego twarz z powrotem do mojej i chwyciłam go za bokserki, szczęśliwa, że tym razem nie próbował mnie powstrzymać. Dorzuciłam je do sterty jego ubrań. On dalej znajdował się nade mną, a ja zapamiętywałam wzrokiem każdy centymetr jego ciała. Wyciągnął się na łóżku, a moje dłonie powędrowały szlakiem, który przed chwilą przemierzyły oczy. Przyłożyłam wargi do jego brzucha i powędrowałam w górę, do jego ust.

Brandon przewrócił mnie na plecy, kiedy moje usta odnalazły jego wargi, i rozchylił mi nogi kolanem. Myślałam, że zwariuję, kiedy znajdował się kilka centymetrów ode mnie, nie pozwalając mi się ruszyć.

– Na pewno jesteś gotowa?

Przeczesałam palcami jego zmierzwione włosy i przyciągnęłam jego twarz bliżej.

– Tak. Chyba nie potrafię opisać, co do ciebie czuję. „Kocham cię” to stanowczo za mało. Pozwól, żebym ci pokazała, ile dla mnie znaczysz.

Przycisnął mi wargi do czoła, nie odrywając wzroku od moich oczu. Oboje okazywaliśmy sobie uczucia, których nie moglibyśmy wyrazić słowami. Jęknął, a ja wstrzymałam oddech, kiedy w końcu... kiedy w końcu we mnie wszedł. Trwaliśmy chwilę bez ruchu, rozkoszując się wrażeniem. Poruszaliśmy się we wspólnym rytmie, jakbyśmy byli dla siebie stworzeni; każde z nas dawało drugiemu dokładnie to, czego potrzebowało. Nie chciałam kończyć; z Brandonem

mogłabym się kochać całą wieczność na wszystkie możliwe sposoby, a i wtedy byłoby mi mało. Kiedy skończyliśmy, pozostaliśmy spleceni, a nasze wargi i ręce znów podjęły wędrówkę. Przyglądaliśmy się sobie, szeptaliśmy czułe słówka, śmialiśmy się, siłowaliśmy i całowali z dziką namiętnością, a ja miałam wrażenie, że od pierwszego razu przeszliśmy płynnie do drugiego, a od drugiego do trzeciego. Każdy był inny i cudowniejszy niż poprzedni. Po ostatnim razie odsunęliśmy się od siebie, wyczerpani w najbardziej rozkoszny sposób, dysząc ciężko i śmiejąc się ochryplymi głosami. Rozdzwoniły się nasze budziki, dając znać, że trzeba jechać po Liama; dwa razy zapadaliśmy w drzemkę, zanim stwierdziliśmy, że najwyższa pora po niego jechać. Kiedy budzik zadzwonił po raz trzeci, wyłączyłam go, wskoczyłam pod prysznic i przed tym, żebyśmy zrobili powtórkę pod prysznicem powstrzymało nas tylko zmęczenie i to, że musieliśmy jechać po Liama. Ubraliśmy się, Brandon pocałował mnie namiętnie

i poszliśmy do expedition. Zadzwoiłam do mamy, dać jej znać, że jedziemy, i położyłam rękę na dłoni Brandona na moim udzie.

Cały czas uśmiechałam się promiennie. Zerknęłam w lewo i zobaczyłam, że Brandon też się uśmiecha.

– To było...

– Idealne – dokończył za mnie. – To było po prostu idealne.

– Naprawdę! Przykro mi, że tak długo na to czekaliśmy.

– Niepotrzebnie, Gdybyśmy nie czekali i gdyby nie minął cały ten rok, to nie byłoby takie samo. Nie twierdzą, że mimo wszystko nie okazałoby się niesamowite, ale po prostu nie takie.

Zastanowiłam się nad tym chwilę i przyznałam mu rację.

– Chyba tak. – Pochyliłam się i pocałowałam go delikatnie w policzek.

– Kocham cię. – Odwrócił głowę i przycisnął usta do moich, zanim zdążyłam z powrotem usiąść..

– Urodziłam się po to, żeby cię kochać, Brandon.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i musnął kciukiem pierścionek zaręczynowy.

– I nie mogę się doczekać, żeby za ciebie wyjść.

– Poza narodzinami Liama – jego niski głos stał się jeszcze niższy – ślub z tobą będzie najpiękniejszą chwilą mojego życia.

Kiedy podjechaliśmy pod dom rodziców, Brandon podszedł do drzwi kierowcy, wyniósł mnie z auta i oparł o drzwi, kiedy się zamknęły. Tych sześć godzin minęło zdecydowanie za szybko.

– Nie chcę, żeby ta nasza noc się skończyła, ale nie mogę się doczekać, żeby go zobaczyć.

– A ja nie mogę się doczekać następnego czwartku. – Musnął mnie nosem, a potem przywarł do nabrzmiąłych warg. Jęknęłam mu w usta, zarzuciłam ręce na szyję i pozwoliłam się podnieść tak,

żebym mogła go objąć nogami w pasie. Staliśmy tak, całując się jak para nastolatków, którzy nie mogą się rozstać po randce. Zaczęliśmy szybciej oddychać, uścisk stał się mocniejszy, a pocałunki bardziej namiętne.

– Chyba nie mam siły na kolejną rundę, skarbie. Poza tym, sąsiadom rodziców chyba nie spodobałoby się takie widowisko.

Roześmiał się i oparł czoło o moje, próbując się uspokoić.

– Mówiąc prawdę, nie wiem, jakim cudem jeszcze się nie przewróciłem. Wykańczasz mnie, Harper. – Zachichotał lekko i postawił mnie na ziemi. – Jesteś gotowa odebrać syna i wracać?

Uśmiechnęłam się i pociągnęłam go przez podjazd do domu. Mamie wystarczyło jedno spojrzenie na moje nabrzmiałe wargi, potargane włosy i czerwoną szyję w miejscu, gdzie szorstka broda Brandona ocierała się wiele razy. Roześmiała się pogodnie.

– Domyślałam się, że randkę mieliście udaną? – wyszeptała mi do ucha, kiedy odciągnęła mnie od Roberta.

Zarumieniłam się i zerknęłam na Brandona, który rozmawiał z tatą, a potem znów na nią.

– Oj, tak, nawet nie wiesz, jak bardzo. – Byłam zażenowana, kiedy po raz pierwszy słyszałam, jak Bree rozmawia z mamą o seksie, ale szybko się z tym oswoiłam i cieszyłam się, że mam osobę, z którą mogę o tym pogadać. Rozejrzałam się. – Gdzie Bree i Konrad?

– Poszli po lody, Bree będzie musiała poczekać do następnego razu, żeby posłuchać pikantnych szczegółów. To był... pierwszy raz?

Skinęłam głową, zagryzając wargi, żeby ukryć uśmiech.

– Coś takiego! Żartowałam, nie miałam pojęcia. Wyglądałaś na taką szczęśliwą, że nie mogłam się powstrzymać.

– Mamo! – syknęłam i posłałam przelotny uśmiech facetom. – Mówiłam ci, że wcześniej tak ze sobą nie byliśmy.

– Owszem, ale przecież mieszkasz z nim od paru miesięcy.

– Myślisz, że mieliśmy okazję? Byłam w zaawansowanej ciąży i doktor Lowdry nam zabroniła, a potem zajmowaliśmy się Liamem. Nie mogliśmy się spieszyć tych pierwszych kilka razy, za długo na to czekaliśmy.

– Kilka!

Uśmiechałam się od ucha do ucha jak kot z Cheshire, kiedy szłyśmy do pokoju dzieciennego.

– No, to skoro już tych kilka pierwszych razy macie za sobą, zapewniam cię, że teraz już zawsze znajdziecie na to czas.

– Cóż... W tej chwili nie mogę o tym nawet myśleć. Jestem wykończona.

– Pamiętaj, że zawsze chętnie zaopiekujemy się Liamem.

– Będę pamiętać – roześmiałam się cicho i wyjęłam moje śpiące dziecko z łóżeczka. Zrobiło mi się ciepło na sercu, kiedy znów trzymałam je na rękach. – Tęskniłam za tobą, Gumisiu – wyszeptałam mu w główkę i zaczęłam kołysać w ramionach.

– Wypił wszystkie trzy butelki, które nam zostawiłaś, ale niewiele spał, więc miejmy nadzieję, że dzisiaj da wam spokój.

Skinęłam głową, mając nadzieję, że tak będzie. Potrzebowałam czasu, żeby dojść do siebie po wieczorze z Brandonem. Kiedy wchodziłyśmy do salonu, uśmiech mojego przyszłego męża sprawił, że na chwilę stanęło mi serce. Tak bardzo kochałam tego mężczyznę... nie mogłam uwierzyć, że jest mój. Podszedł do nas, delikatnie musnął dłonią główkę Liama, a potem go pocałował.

Liam ziewnął, zamrugał, otworzył oczy i spojrział na Brandona.

– Cześć, maluchu. Tęskniliśmy za tobą. – Mały ziewnął jeszcze raz i powoli zamknął oczy, lekko otwierając buźkę. – Jesteś gotowa, Harper?

Skinęłam głową. Dałam się pocałować mamie i tacie.

– Przychodzicie w niedzielę? – Żeby zadbać o jeden rodzinny dzień, raz w tygodniu wszyscy spotykali się u mamy, u Carrie albo u nas, żeby spędzić razem czas, i chociaż nasz dom był często pomijany, żebyśmy nie musieli martwić się sprzątaniami czy bawieniem gości, mając na głowie dziecko, kazałam im obiecać, że w następny weekend spotkanie odbywa się u nas.

– Będziemy na pewno, bawcie się dobrze – powiedziała mama z uśmiechem, puszczając do mnie oko.

Tata roześmiał się głośno, a Brandon się zaczerwienił. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby się rumienił. Nie mogłam się powstrzymać i też się roześmiałam.

Nakarmiliśmy Liama, przebraliśmy i położyliśmy spać w rekordowo krótkim czasie. Położyliśmy się, pocałowaliśmy czule i niespiesznie, przytulając się do siebie.

Brandon przysunął usta do mojego ucha, a jego niski głos rozpałił moje ciało.

– Harper...

– Czwarta runda? – spytałam z uśmiechem.

Odwzajemnił uśmiech i pociągnął mnie na siebie.

Rozdział 8

Brandon? – odezwałam się ochryłym głosem. Jego część łóżka była pusta i zimna. Rozejrzałam się i zorientowałam, że spałam sześć i pół godziny, i chyba powinnam zajrzeć do małego.

Podniosłam z podłogi koszulę Brandona, włożyłam ją przez głowę i ruszyłam przez chłodny korytarz. Kiedy podeszłam bliżej, usłyszałam ciepły, ożywiony głos Brandona i zwolniłam, próbując usłyszeć, co takiego opowiada synowi. Uśmiechałam się do siebie, kiedy zajrzałam przez lekko uchylone drzwi. Opowiadał mu o swoim surfowaniu. Nie... opowiadał mu o surfowaniu Chase'a. Na komodzie miał przed sobą album ze zdjęciami Chase'a i pokazywał Liamowi jedno z

nich. Z moich ust wyrwało się ciche westchnienie. Próbowałam uspokoić oddech; chciałam słuchać dalej, żeby Brandon nie zorientował się, że tu jestem.

– ...zawsze robił takie szalone rzeczy, wszyscy go za to uwielbiali, ale na ogół miał przez to problemy. Nikt inny po takim czymś nie chciałby już surfować, wszyscy robiliśmy, co się da, żeby wypłynął. Brad i ja podpłynęliśmy, żeby go przekonać, bo miał poważne rozcięcie na brwi w miejscu, gdzie uderzył go tamten facet, ale zanim tam dotarliśmy, on już łapał kolejną falę i płynął na niej. Słowo daję, umiał nas wkurzyć, bo ci faceci wcale się nie cieszyli, że zaczynamy się wycofywać. Twój tata był lepszym surferem niż oni, a ja byłem w stanie pokonać ich w walce, ale ostrzegam cię, synu, nigdy nie próbuj walczyć na desce surfingowej na oceanie. To się nie uda nikomu, a poza tym głupio się wygląda, próbując zadawać celne ciosy na falującej wodzie. Skończyło się tym, że nieźle się uśmialiśmy,

ogłosiliśmy rozejm i zaprosiliśmy ich na wieczorną imprezę. – Brandon przewrócił kartkę i zachichotał lekko, znów wskazując zdjęcie. – Jak mówiłem, był szalony i zawsze robił głupstwa. – Przewrócił kolejną kartkę, wskazał inne zdjęcie. – Ale twoja mama to zmieniła – powiedział łagodnie. – Kiedy poznałem twoją mamę, wiedziałem, że pozostanie w moim życiu na zawsze. Miała w sobie coś wyjątkowego i zakochałem się w niej już tego pierwszego dnia. Ona sprawiała, że człowiek chciał być lepszy, próbował być godny jej miłości. Niestety, twój tata poczuł to samo. Nikt poza mną nie rozumiał, dlaczego tak radykalnie się zmienił. Jeszcze kiedy była ze mną, przestał pić i sypiać z innymi dziewczynami, jakby sprawiła, że nagle dojrzał i stał się mężczyzną, jakim zawsze chciał być, żeby mieć u niej szanse. Zawsze się bałem, że ją stracę, jakbym wiedział, że to tylko kwestia czasu. Ale twoja mama była inna. Umawiałem się z wieloma dziewczynami, jednak nigdy nie zależało mi na tym, żeby były ze mną dłużej.

Próbowałem tylko zapełnić pustkę po stracie taty. Więc kiedy ją poznałem i uświadomiłem sobie, co czuję, walczyłem, żeby utrzymać ją przy sobie tak długo, jak się tylko da. Nie mów mamie, ale Chase i ja bez przerwy się o nią kłóciliśmy, kiedy nie było jej w pobliżu. Cholera, walczyliśmy o nią nawet, kiedy była obok. Wiedzieliśmy, że i jeden, i drugi może mieć każdą dziewczynę, jaką tylko zechce, ale obaj chcieliśmy tylko Harper. Więc oczywiście, jak to z nami, słowa i pięści szły w ruch, kiedy tylko byliśmy sami. Nie mówiłem jej tego, ale wiedziałem, co się wydarzyło z twoim tatą, zanim mi powiedziała. Kiedy przyjechałem po feriach, Chase mnie już nie zaczepiał. Wyczułem, że coś się stało. Nie wiedziałem tylko co. Ale wiesz co, mały? Nie potrafię już się nawet o to wścikać, bo gdyby nie to, nie byłoby cię tu z nami.

Czule pocałował naszego trzymiesięcznego syna, który był zachwycony jego opowieścią, i pokazał mu ostatnie zdjęcie w albumie.

– I kochał cię i twoją mamę. Bardzo. Zawsze będę ci o tym przypominał, ale żałuję, że go nie poznałeś.

Zakryłam sobie usta, żeby stłumić szloch, który narastał mi w gardle, i powoli wróciłam do sypialni. Przykryłam się kołdrą i pozwoliłam łzom spływać po policzkach, oplakując ojca, którego Liam nigdy nie pozna, a moje serce jeszcze bardziej pokochało tatę, który trzymał go teraz na rękach. Nie wiedziałam, jak długo tak leżałam. Brandon w końcu wrócił do łóżka i zamarł, kiedy się zorientował, że nie śpię.

– Skarbie, co się stało?

– Wiesz, jak bardzo cię kocham?

Skinął głową.

– Czasami trudno mi uwierzyć, że jesteś prawdziwy i że jesteś z nami.

Odgarnął mi włosy z oczu i objął moją twarz.

– Jestem tu. Nie chciałbym być nigdzie indziej.

– Właśnie.

– Harper, powiedz mi, proszę, co się stało. Rozmyśliłaś się?

– Nie! Nie mogę się doczekać, żeby za ciebie wyjść, Brandon. Jesteś niesamowity. Chciałabym móc wyrazić, jaki jesteś cudowny i ile dla mnie znaczysz. Nie pojmuję tylko tego, że chcesz ze mną być. Nie wiem, czym sobie na ciebie zasłużyłam.

Roześmiał się, a do mnie mrugnął jego dołek w policzku.

– Ale czemu płaczesz? Nic nie rozumiem.

– Ja... Dziękuję, że opowiadałeś mu o Chasie.

– Mówiłem ci, że będę to robił, skarbie. – Objął mnie i pocałował w głowę. – Zawsze będę mu o nim opowiadał.

– Wiem. Chciałam wejść i usłyszałam, twoje słowa... To było takie... Nie wiem, jak to powiedzieć. Cudowne. Uszczęśliwiło mnie – powiedziałam ze śmiechem.

– Ty za to uszczęśliwiasz mnie, Harper – ściszył głos. Przywarł wargami do moich w niespiesznym pocałunku. Jego lewa dłoń powędrowała pod jego

koszulę na moim ciele; palce błędziły po mojej talii, brzuchu i biodrach. – Mówiłem ci ostatnio, że uwielbiam, kiedy nie masz na sobie nic poza moją koszulą?

– A mówiłam ci ostatnio, że uwielbiam cię całkiem nagiego? – odparłam ochrypłym głosem, sięgając do paska jego spodni.

Brandon zabrał moją rękę i przeniósł nasze splecione dłonie ponad moją głowę, na poduszkę.

– Nie teraz, skarbie.

– Co takiego? Owszem, teraz. – Zarzuciłam mu nogę na biodro i przywarłam do niego.

Jęknął i otarł się o mnie mocno, ale nagle zamarł i mnie odsunął.

– Seks powinno się uprawiać po ślubie, nie przed. Właściwie nie powinienem cię już widzieć do chwili, kiedy pojawisz się w wejściu do kościoła.

– A jednak widzisz – uśmiechnęłam się szeroko i znów wymownie złączyłam nasze ciała.

– Widzę – przyznał.

Pchnął mnie na plecy i zsunął niżej dłoń z mojej talii. Jęknęłam, objęłam go za szyję i przywarłam ustami do jego ust. Kiedy jego wargi wędrowały po mojej szyi, a ja sięgnęłam do jego spodni, zadzwonił dzwonek do drzwi.

– To niemożliwe. – Przytrzymałam go zaborczo, żeby się nie ruszył. Dzwonek zadzwonił jeszcze dwa razy. Zsunęłam się z niego, zła, i pobiegłam do drzwi. – Zwariowaliście? – syknęłam, otwierając z rozmachem drzwi. – Liam śpi!

W progu stali Carrie, mama, Bree i Konrad.

– Ładny strój. – Bree zachichotała i otworzyła szeroko oczy, kiedy do drzwi podszedł Brandon z gniewną miną na przystojnej twarzy. – O, cholera, nie! Z pieprzenia nici!

– Breanna! – Zrobiłam się czerwona na twarzy. Z nią i z mamą mogłam rozmawiać o naszym życiu intymnym, ale Konrada nie miałam zamiaru wciągać w takie tematy, Carrie zresztą też nie.

– To raczej oczywiste. – Weszła, chwyciła mnie za rękę i zaciągnęła do łazienki. – Weź prysznic i ubierz się wygodnie, większość dnia spędzimy w salonie piękności.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że przeszkodziliście nam w najlepszym momencie. Będę na ciebie wściekła do końca dnia.

– Nieprawa. Najpierw ślub, potem seks.

Przewróciłam oczami i weszłam pod prysznic.

– Mówisz jak Brandon. A właściwie, co tu robi Konrad? Idzie z nami do salonu? – roześmiałam się i splukałam szampon z włosów.

– Nie, zostanie z Brandonem. Zaopiekują się Liamem.

– Racja, Liam. – Zrobiło mi się ciężko na sercu.

– Oj, nie, nie, nie zaczynajmy tego od nowa. Poradzisz sobie. Potrzebny wam miesiąc miodowy, koniec tematu. Za rok czy dwa będziesz żałować, jeżeli się nie zdecydujesz.

– Wiem, ale jesteśmy rodzicami. Czuję się potwornie!

– Przecież nie będziecie długo. Większość ludzi wyjeżdża na tydzień. Was nie będzie trzy noce, licząc z dzisiejszą. Myśl o tym jak o długiej randce.

– Bree... – westchnęłam. – Jestem naprawdę wdzięczna za wszystko, co dla nas robicie, ale nigdy nie zostawialiśmy go na dłużej niż siedem godzin. To zupełnie co innego. Wiesz, że cztery razy pakowałam mu walizkę?

– Smutne.

Przestałam się golić na chwilę i wycelowałam w nią maszynką, chociaż mnie nie widziała.

– Jak będziesz miała dziecko, to zrozumiesz. A ja się będę wtedy z ciebie nabijać, jaka to jesteś żałosna.

– Skończyłaś? Miałaś to zrobić przed naszym przyjściem.

– Jesteś niedobra. Chyba powinnaś być miła dla panny młodej?

– A ty powinnaś być miła dla mnie, bo jestem twoją przyjaciółką, najlepszą na świecie, w

dotatku twoją druhną i to ja zaplanowałam dla ciebie przepiękny dzień.

– Fakt. – Zakręciłam wodę, wzięłam ręcznik, który trzymała Bree, wyszłam i uściskałam ją z całej siły. – Jesteś naprawdę najlepsza. Kocham cię, przyjaciółko.

– Ja też cię kocham.

Do łazienki wszedł Brandon, ale kiedy nas zobaczył, uniósł ręce, jakby się poddawał i powoli się wycofał. Widok mnie i Bree przytulających się nie był dla niego niczym nowym, ale na ogół nie byłam wtedy naga.

– Nie powinieneś jej widzieć! – krzyknęła Bree przez ramię. – I tak za dużo ją rano oglądałeś. Idź się schowaj, dopóki nie wyjdziemy.

– Bree – skrzywiłam się i obejrzałam na puste wejście. – Kocham cię, Brandon!

– Ja ciebie też, skarbie. – Słysząc było, że się uśmiecha. – Nie mogę się doczekać, żeby się z tobą ożenić. Bree, trzymaj ręce z daleka od mojej

żony. Miałaś szansę zrobić z niej lesbijkę, teraz już za późno!

Bree i ja śmiałyśmy się tak mocno, że po twarzy ciekły nam łzy. Kiedy w końcu mogłam normalnie oddychać, owinęłam się ręcznikiem i wzięłam drugi, żeby wytrzeć włosy.

Kiedy włożyłam zielony dres Victoria's Secret i gładką rozpinaną koszulę, żeby nie popsuć sobie fryzury, wyszłyśmy do salonu. Słyszałam o serialu *Bridezillas*, w którym panny młode tak się denerwowały, że wymiotowały albo bez przerwy płakały, ale ja byłam taka szczęśliwa, że przez cały dzień tylko się uśmiechałam i chichotałam z najważniejszymi kobietami mojego życia. Spędziłyśmy upojny czas w spa. Zrobiono nam masaż, manikiur, pedikiur, ułożono włosy, nałożono makijaż, a my wypiliśmy morze wody, szampana i zjadaliśmy się owocami i serami. Nikt się nie przejmował tym, że ja i Bree mamy dopiero po dziewiętnaście lat.

Wszystkie wyglądałyśmy olśniewająco, chociaż nie byłyśmy jeszcze w sukniach wieczorowych. Miałyśmy nieskazitelny makijaż. Carrie i mama upięły włosy. Jasne włosy Breanny były skręcone w luźne loki, a z przodu i z prawej strony ozdobił je warkocz, a ja miałam fryzurę dokładnie taką, jaką sobie wyobrażałam. Długie kasztanowe włosy podzielono przez środek, a z każdej strony spleciono w miękki warkocz, zebrany na szyi i skręcony w nisko upięty kok. Kiedy wszyscy, którzy pomagali nam w przygotowaniach, uściskali nas i złożyli życzenia, ruszyliśmy lexusem Bree do miejsca ceremonii i przyjęcia.

Chociaż mamy nie były tym zachwycone, w końcu postawiłam na swoim i pomagałam w przygotowaniach do ślubu. Najpierw sprawdziłyśmy obie sale, żeby się upewnić, czy wszystko wygląda idealnie. Sala, w której miała się odbyć ceremonia, była łagodnie oświetlona, a po obu stronach przejścia wisiały owinięte tiulem, migoczące światełka. Nie chciałyśmy zbyt wielu ozdób, więc cała

dekoracja składała się z dużych bukietów białych lilii i z oświetlenia. Sala, w której miało się odbyć przyjęcie, była zupełnie inna. Tiul z migoczącymi lampkami zdobił łagodne łuki, zbiegające się na środku sali, dzięki czemu miało się wrażenie, że jest się w namiocie, a nie w budynku. Stoły przykryto białymi obrusami, a przez środek ciągnął się zielony, srebrny i czarny tiul. Na tiulu porostawiano świeczniki. Przy każdym siedzeniu stał aparacik do puszczania baniek i zestaw do robienia miętowej czekolady. DJ rozstawiał sprzęt, z tyłu stały stoły, na których miało znaleźć się jedzenie. Tort weselny był przepiękny, biały z zielonymi i czarnymi spiralami, a dwie górne warstwy stanowiły babeczki z takim samym przybraniem. Znajdowałyśmy się w jednej z sal z tyłu. Właśnie wkładałyśmy suknie, kiedy zjawili się mężczyźni w garniturach.

– O Boże, są! – Podbiegłam do okna i z szerokim uśmiechem na twarzy przyglądałam się, jak wchodzi do budynku.

Nie wiem, czemu wstrzymywałam oddech, dopóki nie zobaczyłam Brandona. Wyglądał niesamowicie, podobnie jak pozostali. Tata miał na sobie ciemnoszary garnitur i czarną koszulę, Konrad i Jeremy byli w czarnych garniturach, ciemnozielonych koszulach, czarnych kamizelkach i luźno zawiązanych czarnych krawatach. Miłość mojego życia ubrana była cała na czarno, z zielonym krawatem i naszym synem w ramionach. Jestem pewna, że na pogrzebie też był elegancko ubrany, ale wtedy niewiele do mnie docierało, więc dopiero teraz po raz pierwszy widziałam Brandona w krawacie, o garniturze nie wspominając. W garniturze był jeszcze przystojniejszy, potężny i tajemniczy, i, o Boże, taki seksowny. Zagryzałam wargę na samą myśl o tym, że wieczorem będę go rozbierać. Patrzyłyśmy na nich, dopóki nie weszli do środka i całą siłą woli musiałam się powstrzymać, żeby nie pobiec do mojego przyszłego męża.

Kiedy zostało tylko dwadzieścia minut, dziewczyny pomogły mi włożyć suknię, podwiązkę i białe conversy. Nie było mowy, żebym wytrzymała całą noc na szpilkach. Suknia była prosta i piękna, bez ramiączek, dopasowana do ciała aż do linii bioder, gdzie była lekko zebrana i spływała do ziemi. Z tyłu była związana szeroką wstążką. Spojrzałam na mamę i Carrie w czarno-srebrnych lśniących sukniach i na moją przyjaciółkę w ciemnozielonej koktajlowej sukience na ramiączkach. Wszystkie się uściskałyśmy, dałyśmy sobie po buziaku, a potem dostałam do ręki bukiet z białych lilii i czerwonych róż, związanych ciemnozieloną wstążką, i wyszłyśmy do chłopaków.

– Nieźle, siostrzyczko. – Jeremy przytulił mnie lekko, bojąc się, żeby czegoś nie zepsuć, i pocałował mnie w policzek. – Wyglądasz cudownie.

– Dzięki, Jer, wy wszyscy wyglądacie bardzo elegancko! – pisnęłam i dałam się uściskać Konradowi.

– Pięknie wyglądasz, dziecko. – Pocałował mnie w policzek, a potem wziął w ramiona Bree.

– Dzięki, stary – odgryzłam się mu i westchnęłam na widok taty i Liama. – Cześć, mały! – Pocałowałam jego miękką główkę i pobawiłam się chwilę małą rączką, a potem wzięła go mama i poszła z Carrie usiąść.

Jeremy i Konrad odprowadzili je na miejsce, a potem wrócili po Bree. Puściła do mnie oko, a kiedy zaczęła grać muzyka, we troje wyszli z sali i zajęli miejsca z przodu. Tata objął mnie i trzymał przez krótką chwilę w uścisku.

– Wyglądasz pięknie, skarbie. Dziękuję, że poprosiłaś mnie, żebym poprowadził cię do ołtarza. Wiele dla nas znaczy to, że pozwoliłaś nam być twoją rodziną. Kochamy cię i jesteśmy bardzo dumni z tego, kim jesteś i jakich wyborów dokonujesz.

Zamrugałam, żeby powstrzymać łzy.

– Dziękuję, tato. Jesteście dla mnie wszystkim, bez was nic bym nie zrobiła.

Wziął moją rękę i wsadził ją sobie pod ramię.

– Idziemy. Jesteś gotowa?

– Tak! – Zatańczyłam ze szczęścia i oboje śmialiśmy się po cichu, ruszając przejściem.

Moje oczy od razu wypatrzyły Brandona, a na widok jego miny urosły mi skrzydła u ramion. Uśmiechał się szeroko, ukazując dołek w policzku i z błyskiem w oku patrzył, jak podchodzę do niego. Gdyby nie to, że tata mnie trzymał, puściłabym się biegiem, ale szliśmy powoli, zbliżając się do Brandona z każdą sekundą, która mnie wydawała się wiecznością. Kiedy tata mu mnie przekazał i włożył moją dłoń w dłoń Brandona, uśmiechnęłam się do niego szeroko. Patrzyliśmy sobie w oczy, a wszystko inne przestało się liczyć.

– Cześć – wypowiedział bezgłośnie.

– Kocham cię – szepnęłam z uśmiechem.

– Ja ciebie też. – Ścisnął mi mocno rękę i spojrział na mnie z miną, w której było widać czystą radość.

Złożyliśmy przysięgę, powtarzając słowa za pastorem, nałożyliśmy sobie obrączki, a zapytani, odpowiedzieliśmy chórem:

– Tak.

Pastor ogłosił nas mężem i żoną, a Brandon przycisnął usta do moich warg. W tej chwili, tym pocałunkiem, przyrzekaliśmy sobie wieczność, a ja poczułam, że moje życie w końcu jest spełnione. Niechętnie oderwaliśmy się od siebie, żeby odwrócić się do rodziny i przyjaciół, potem wyszliśmy z sali przez środek. Kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz, Brandon znów mnie gorąco pocałował.

– Wyglądasz przepięknie, Harper – powiedział między pocałunkami. – Niesamowicie.

Moje dłonie powędrowały do jego krótkich włosów; zetknęliśmy się czołami.

– Jesteśmy po ślubie – roześmiałam się. – Jesteś moim mężem.

– A ty moją żoną – uśmiechnął się i przycisnął usta do mojego policzka.

Wtedy znalazła nas rodzina i utonęliśmy w uściskach. Byłam przejęta, widząc, że przyjechali Brad i Derek z dziewczynami, i kilku innych przyjaciół Brandona ze szkoły. Zrobiliśmy parę zdjęć. Fotografka nie mogła przestać się śmiać, bo Brandon i ja cały czas się całowaliśmy, aż w końcu powiedziała, że resztę zdjęć zrobi w czasie przyjęcia. Zjedliśmy trochę, dużo tańczyliśmy a zanim wieczór się skończył, zdążyłam zatańczyć z każdym mężczyzną mojego życia, włącznie z Liamem Chase, kilka razy. Zarumieniłam się mocno, kiedy Brandon ściągał mi podwiązkę zębami, a Konrad i Bree łapali tę podwiązkę i bukiet. Puściłam do Konrada oko, bo wiedziałam, że ma zamiar oświadczyć się Bree w wigilię. Kiedy Brandon objął mnie w pasie i wyszeptał mi coś do ucha, pobiegłam się pożegnać z naszym synem i podałam go Carrie, która miała pełnić pierwszą część dyżuru. Goście żegnali nas, puszczając bańki mydlane, kiedy szliśmy do samochodu i wyruszyliśmy w naszą podróż poślubną.

Brandon wynajął domek na plaży, niedaleko naszego mieszkania, więc dojechaliśmy tam w мгнениу oka. Mąż przeniósł mnie przez próg, położył na łóżku i pobiegł z powrotem do samochodu po torby. Postawił je w progu i podbiegł do mnie. Jego twarz była pełna miłości i namiętności, a szare oczy płonęły. Stał przy łóżku i przyglądał mi się przez chwilę, a ja jemu. Marynarkę zdjął już wcześniej i podwinął rękawy czarnej koszuli aż do łokci. Nadal miał na szyi zielony krawat, ale dużo luźniejszy niż wtedy, kiedy zaczynała się uroczystość. Koszula i spodnie leżały na nim doskonale, opinając mu szerokie barki i pierś, podkreślając wąskie biodra i doskonale przylegając do długich umięśnionych nóg. Wyglądał jak bóg. Niewiarygodnie seksowny bóg.

Usiadłam na brzegu łóżka, chwyciłam go za sprzączkę paska i przyciągnęłam do siebie. Na jego twarzy pojawił się pełen satysfakcji uśmiech, a dołek w policzku był wyraźniejszy niż kiedykolwiek. Kiedy zdjęłam mu spodnie i bokserki,

wstałam i rozwiązałam krawat, a potem powoli rozpięłam kamizelkę i koszulę i przesunęłam dłońmi po jego torsie aż do ramion, żeby je również z niego zsunąć. Pchnął mnie na łóżko i uniósł mi jedną nogę. Zachichotał, kiedy zobaczył conversey.

– Między innymi właśnie dlatego cię kocham – powiedział, zdejmując mi buty.

Jego dłonie wędrowały w górę moich nóg, zostawiając za sobą rozpalony ślad. Potem zdjął mi majtki i umościł się między moimi nogami.

– Nie zdejmiesz mi sukienki?

Pocałował mnie w szyję, a jego niski głos przyprawił mnie o dreszcz.

– Może później.

Patrzył na mnie brązowymi oczami, a ja mogłam z nich wyczytać wszystko, co do mnie czuł. Zastanawiałam się, jak mogłam być tak głupia, żeby próbować żyć bez niego.

– Bardzo cię kocham, Harper – szepnął i wsunął się we mnie.

Westchnęłam, a moje ciało zalały rozmaite doznania. Za każdym razem czułam, że jest nam razem lepiej niż poprzednio, i nie myślałam, że kiedykolwiek znudzę się tymi naszymi wspólnymi chwilami.

– Brandon! – jęknęłam, kiedy dochodził we mnie. – Boże, ja też cię kocham.

– Obudź się, Harper!

Mruknęłam i obróciłam się na bok, szybko zapadając w stan na pograniczu jawy i snu. Czułam coś przy szyi, ale nie udało mi się tego złapać, więc pomyślałam, że to moje włosy i zanurzyłam się w ciepłym łóżku. Zanim zdążyłam zapaść w sen, znowu poczułam łaskotanie na szyi, ale teraz zsuwało się w dół i zatrzymało się na kilka sekund przy mojej piersi. Próbowałam się obudzić i spojrzeć na mojego męża, bo już wiedziałam, że to on. Zsunął się jeszcze niżej, lekko ugryzł mnie w lewe biodro, a potem zrobił to samo z prawym. Otworzyłam szeroko oczy.

– Och... – wyrwało mi się, kiedy jego wargi przesunęły się na wewnętrzną stronę moich ud.

Już sam cichy śmiech Brandona przyprawiał mnie o dreszcze. Mój umysł nie był w stanie ogarnąć nic poza tym, że jego wargi i język poruszają się powoli po mojej skórze. Przeczesalam dłońmi jego zmierzwione włosy i próbowałam otworzyć oczy, żeby na niego spojrzeć, ale same się zamknęły, a z moich rozchylonych ust wydobył się jęk. Brandon wsunął we mnie dwa palce, a jego język dalej błędził po moim najbardziej wrażliwym miejscu. Fala obezwładniającej rozkoszy zalewała moje ciało, a ja czułam, że dłużej nie wytrzymam. Zaczęłam poruszać biodrami, a on ścisnął mnie mocniej trzymając lewą rękę pod pupą, ale nie próbował powstrzymać moich ruchów. Przyspieszył i po kilku chwilach doceniłam, że nie mamy sąsiadów, bo z mojego gardła wydarł się krzyk, a ciało płonęło. Brandon przesunął się i wszedł we mnie, a mnie zalała kolejna fala rozkoszy. Moim cichym jękiem zaczął towarzyszyć

jego gardłowy jęk, kiedy poruszał się we mnie, wargami i zębami pieszcząc zagłębienie na szyi. Każde ukąszenie było nieco mocniejsze od poprzedniego, tak jak i pchnięcia. Błądziłam dłońmi po jego umięśnionych ramionach i plecach, które drżały przy każdym mocnym pchnięciu. Dyszeliśmy i ociekaliśmy potem, kiedy po chwili opadł na mnie. Starał się utrzymać większość ciężaru ciała na przedramionach, aż w końcu położył się na plecach, pociągnął mnie na siebie i przytulił.

Spletliśmy się palcami. Brandon uniósł je do ust i pocałował mnie delikatnie w rękę, potem w wewnętrzną stronę nadgarstka i musnął kciukiem mój najnowszy tatuaż. Zrobiliśmy sobie niedawno tatuaże „dla niej i dla niego” – ja na lewym nadgarstku miałam napis: „kocham go”, a on na prawym: „kocham ją”. Infantylnie? Zgadza się. Ale je uwielbiamy. Poszliśmy w tym celu do dawnego salonu Chase’a i chociaż denerwowałam się, jak nas tam przyjmą, zostaliśmy powitani serdecznymi

uściskami. Trish już tam nie pracowała. Jeff nie mógł przestać mnie przytulać, a Brian miał łzy w oczach, kiedy wypuścił mnie z objęć. Pokazaliśmy im zdjęcia Liama; imię się wszystkim spodobało, tak samo jak naszej rodzinie. Obiecaliśmy, że zaprosimy ich do siebie któregoś wieczoru, żeby mogli zobaczyć synka, a Brian zażartował, że ukradną go z Marissą. Znali Brandona z imprez, był też w salonie parę razy zrobić sobie tatuaż. Byłam zaskoczona, że wszyscy chyba szczerze się cieszyli, że się pobraliśmy. Dowiedziałam się, że faceci są takimi samymi plotkarzami jak dziewczyny, bo mi powiedzieli, że wiedzieli o całym dramacie związanym z Chase'em, Brandonem i mną, dużo wcześniej zanim zaczęłam się spotykać z Brandonem.

– To były trzy niezwykle dni – westchnęłam, szczęśliwa. – Dziękuję za wszystko.

– To ja dziękuję, że za mnie wyszłaś.

Musnęłam nosem jego tors i uśmiechnęłam się, kiedy mnie objął.

– Czuję, że teraz wszystko jest idealne. Brzmi jak banał?

– Nie – zachichotał i pocałował mnie w głowę. – Bo ja czuję to samo. Czy to źle, że naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy wrócimy do Liama?

– Boże, ja też. Z jednej strony nie mogę sobie wyobrazić, że muszę opuścić to łóżko, ale z drugiej strasznie tęsknię za moim synem.

– No to jedźmy po niego.

Wyczołgałam się z łóżka i dostałam gęsiej skórki, kiedy zobaczyłam, że Brandon z błyskiem w oku gapi się na moją nagość. Wiedziałam, o czym myśli, bo nie mógł myśleć o niczym innym niż ja, kiedy patrzyłam na niego. Pochyliłam się i przywarłam nagą pierś do jego piersi.

– Chyba najpierw pójde pod prysznic – szepnęłam mu wymownie do ucha. – Przyłączysz się? – Uniosłam brew i ruszyłam w stronę łazienki, a mój mąż za mną.

Rozdział 9

Chcesz zobaczyć tatusia? – zaszczębiotałam do Liama, a on uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Ta-ta – oznajmił.

– Duży chłopczyk – jęknęłam, podnosząc go z łóżka i sadzając sobie na biodrze. – O mój Boże, jaki on ciężki.

Bree roześmiała się i pocałowała go w główkę.

– Nie słuchaj mamy, jesteś najpiękniejszym dzieckiem na świecie, pączuszkim i tak dalej.

– Pewnie, że tak. – Poruszyłam nosem jak królik i przygryzłam paluszki, które wciskał mi do ust, a Liam zaśmiał się głośno. – To, że masz oponki i wałeczki, nie znaczy wcale, że nie jesteś rozkosznie cudowny!

– Wzięłam torby, potrzebujesz czegoś jeszcze? – spytała Bree, ruszając w stronę drzwi.

– Nie! Jedźmy. – Posadziłyśmy Liama w foteliku i ruszyłyśmy do siłowni Brandona.

Dwa miesiące po ślubie siłownia, w której trenował Brandon po przeprowadzce do San Diego, od czego zaczęły się jego nielegalne walki, zaczęła mieć kłopoty, bo właściciele zbankrutowali. Brandon cały czas próbował wymyślić, co chce w życiu robić, odkąd przestał walczyć. Nie musieliśmy się martwić o pieniądze, ale on czuł, że nie sprawdza się jako mąż i ojciec, nie zarabiając. Kiedy usłyszał, że siłownia McGowana plajtuje, przybiegł do domu i spytał, co o tym myślę. Nie chciał narażać się na kolejny cios, taki ja cios Demona, ale tęsknił za walką tak bardzo, że wydawało mu się, iż własna siłownia będzie dla niego idealnym rozwiązaniem. Nie mogłam się z tym nie zgodzić więc w ciągu miesiąca stał się właścicielem siłowni. Brandon nadal miał dobre kontakty z Postrachem, bo podsyłał mu

zawodników, których razem z Konradem pomagali trenować. W ciągu pięciu miesięcy podwoili liczbę członków, a siłownia McGowan nigdy nie radziła sobie tak dobrze.

Bree i Konrad byli zaręczeni i mieli się przeprowadzać do domku na tym samym osiedlu co my. Niedawno rozpoczęli pierwszy rok studiów na Uniwersytecie Stanowym w San Diego. Mieli się pobrać na początku listopada, a ja bardzo się z tego cieszyłam. Zawsze rozśmieszało mnie wspomnienie tego, jacy byli, kiedy zaczynaliśmy szkołę. Konradowi, podobnie jak Bree i Chase'owi, wystarczały łóżkowe przygody. Ale odkąd spotkali się po raz pierwszy, oboje przepadli. Wiedziałam o tym, chociaż Bree nie od razu zgodziła się zostać jego dziewczyną. A teraz? Dwa lata później odliczali dni do ślubu. Konrad pracował dla Brandona na siłowni, a Brandon płacił mu naprawdę dobrze. Oboje wiedzieliśmy, że Breanna nigdy nie pójdzie do pracy, jeśli tylko wystarczy jej na życie; nie chciała robić nic, co zabierałoby jej zbyt wiele

czasu, więc Brandon dbał o to, żeby niczego im nie brakowało. Kolejny z miliona powodów, dla których go kochałam.

– Hej, skarbie! – krzyknął spod ściany worków treningowych. Szybko udzielił wskazówek facetowi uderzającemu i kopiącemu worek i podbiegł do nas. Wziął Liama na ręce, podniósł sobie nad głowę, opuścił i głośno pocałował. Liam pisnął i zachichotał. – Jak się miewa dzisiaj mój mały mężczyzna? – Liam ciągle się śmiał, kiedy Brandon objął mnie w pasie, przyciągnął do siebie i pocałował.

Moje ciało w jednej chwili zapłonęło i dopiero cichy chichot Bree sprowadził mnie z powrotem na ziemię.

– Jak się miewa moja żona? – Ochryply głos Brandona sprawił, że ścisnęło mnie w brzuchu i zamarzyłam o naszym łóżku.

– Świetnie – uśmiechnęłam się, lekko zarumieniona. – Jak ci dzisiaj idzie?

Orzechowe oczy Brandona na chwilę spowaźniały, ale przestały cokolwiek wyrażać, kiedy zmusił się do uśmiechu.

– Nieźle. Przyszła grupa chłopaków i wszyscy zapisali się jako członkowie.

– Ilu? – Ze zmarszczonym czołem przyglądałam się jego minie.

– Jedenastu.

– Jedenastu? To świetnie, Brandon! Dlaczego się z tego nie cieszysz? – Zdarzały się dni, kiedy nie zapisywał się nikt, a jedenastu nowych członków od samego rana było niecodziennym wydarzeniem.

– Cieszę się, cieszę. Co was tu sprowadza? – Pocałował mnie w czoło, głośno dmuchnął Liamowi w brzusek, a mały walnął ojca w głowę, wybuchając śmiechem. Nie ulegało wątpliwości, że mamy szczęśliwe dziecko.

– Bree i ja musimy załatwić parę rzeczy związanych ze ślubem, ale pomyślałyśmy, że może uda nam się wyciągnąć was na lunch.

Jego surowa mina złagodniała, a dłoń powędrowała do mojego biodra i ścisnęła je lekko.

– Nie mogę wyjść, Harper. Rano wpadł Aaron, na razie jesteśmy sami z Konradem. Jego możecie zabrać.

– Mogę skoczyć po kanapki kawałek stąd i przywieźć je tutaj – zaproponowała Bree.

Wzrok Brandona powędrował gdzieś poza nas, potem na Konrada; znów wyglądał na spiętego.

– Wezmę kartę, Harper, możesz...

– Płomyczek!

Znajomy głos sprawił, że moje ciało zeszywniało, a Brandon zaklął po cichu. Odwróciłam się lekko, nie odrywając wzroku od przenikliwych orzechowych oczu Brandona, ale w końcu musiałam spojrzeć przed siebie. Carter. Zakłuło mnie w sercu i łzy napłynęły mi do oczu. Ja płacę? Owszem, tak.

– Och, Płomyczku, nie płacz. – Podszedł bliżej, wyciągając ręce, pewnie po to, żeby otrzeć mi łzy, ale ja go odsunęłam.

– Nie dotykaj mnie.

Przez jego twarz przemknął cień bólu, ale zaraz przybrał kamienną twarz.

– Możemy porozmawiać?

– Co ty tu robisz, Jason?

– Jest jednym z tej porannej jedenastki. – Niski głos Brandona dotarł do mnie i pomógł mi się nieco uspokoić.

Oparłam się plecami o Brandona, a on objął mnie ręką, którą nie trzymał Liama.

– Dlaczego? Dlaczego przejechałeś taki kawał drogi po to, żeby zjawić się w tej siłowni? Wiem na pewno, że o wszystkim wiedziałeś.

– Wyjechałem miesiąc temu, Płomyczku, mój czas się skończył, postanowiłem nie odnawiać umowy.

– Więc co ty robisz? – Wiem, że byłam niegrzeczna, ale jego widok przywołał ból utraconej przyjaźni i powód jej utraty.

– Cała nasza paczka odeszła w ciągu kilku miesięcy. Wynajmujemy kilka domów w San Diego.

– A co z twoją żoną?

Prychnął i pokręcił głową.

– Wyczyściła mi konto, kiedy byłem w Afganistanie. Jak wróciłem, jej już nie było, na stole zostawiła mi papiery rozwodowe do podpisu.

– Czułam, że tak się to skończy. Naprawdę myślałeś, że jeżeli ożenisz się z dziwką, ona przy tobie zostanie?

– Harper – ostrzegł Brandon.

Spojrzałam w górę na jego twarz i poczułam się jak skarcone dziecko.

– Przepraszam, Cart... Jason, to było niegrzeczne. I przykro mi, że po powrocie czekała na ciebie taka niespodzianka, ale wiesz, że ona na ciebie nie zasługiwała.

Brandon rozluźnił uścisk na moim biodrze, dając mi znać, że jest trochę lepiej. Nie mógł znieść Jasona Cartera z oczywistych względów, ale mimo

to był uprzejmy wobec niego, na ile tylko mógł, tak jak dla Chase'a.

– Carter – westchnęłam, kiedy na jego twarzy pojawił się uśmiech chyba dlatego, że zwróciłam się do niego po nazwisku. – Ale co robisz tutaj? – Wskazałam ręką siłownię. W okolicach San Diego było całe mnóstwo siłowni do treningu walk, nie chciało mi się wierzyć, że wybór tej był zwykłym zbiegiem okoliczności.

– Ja... hmm... Jeden chłopak, który wyszedł przede mną, był już tu zapisany, zanim się przeprowadziłem. Powiedział mi, jak ma na imię właściciel i pomyślałem, że mogę tu wpaść porozmawiać z Brandonem, żeby sprawdzić, czy wie, co u ciebie. Nie wiedziałem, czy nadal jesteście ze sobą, czy w ogóle się do siebie odzywacie. W końcu jesteś moją przyjaciółką, Płomyczku, musiałem cię zobaczyć. I to był celny strzał. Czekałem, aż on skończy trenować tego chłopaka. – Pokazał głową w stronę ściany z workami. – I nagle zjawiłaś się ty.

– To, co przed chwilą powiedziałaś, dowodzi tylko tego, jak mało mamy ze sobą wspólnego. Nie rozmawialiśmy ze sobą od ponad półtora roku, a ty nie miałaś skąd się dowiedzieć, co u mnie słyhać. Gdybyśmy jednak byli prawdziwymi przyjaciółmi, wiedziałabyś, że skoro znalazłeś Brandona, ja będę tuż obok. Nic już o mnie nie wiesz, a ja nie wiem nic o tobie. U mnie wiele się wydarzyło w ciągu ostatniego półtora roku, a ty nie masz o tym pojęcia. To wiele mówi.

Carter zerknął na dłoń Brandona na moim biodrze i westchnął.

– No cóż, widzę, że nadal jesteście razem. I masz rację, nie wiem nic o twoim obecnym życiu. Ale to niczego nie zmienia, zawsze będę twoim przyjacielem – powiedział łagodnie.

Liam zaczął się robić marudny, więc wzięłam go od Brandona. Kiedy odwróciłam się z powrotem, Carter przyglądał mi się szeroko otwartymi oczami, wyraźnie zdumiony. Dopiero w tej chwili zauważył Liama.

– Masz dziecko?

– Tak, Brandon i ja jesteśmy małżeństwem. –
Kąciaki moich warg uniosły się lekko

– Jasna cholera. – Spojrzał na mnie, potem na
Brandona i Liama, a wreszcie znów na mnie.

Przewróciłam oczami i poprawiłam sobie Liama
na biodrze.

– Miło było cię zobaczyć, Carter, ale muszę go
nakarmić.

Bree podała mi torbę z pieluszkami, a ja odwróciłam się w stronę biura Brandona.

– Płomyczku, poczekaj... możemy kiedyś porozmawiać? Ja... tęskniłem za tobą. Musimy pogadać. Wiem, że jesteś wściekła na mnie za to, co zrobiłem, ale nie mogę znieść tego, że cię nie ma w moim życiu.

– Nie zmieniłeś numeru?

– Nie. – W tym jednym słowie było tyle nadziei, że zabrzmiało niemal smutno, ale rozumiałam go. Gdyby nie przekroczył granicy na imprezie, mnie też brakowałoby naszej przyjaźni.

– Zastanowię się, Carter, i dam ci znać. – Nie patrząc więcej w jego stronę, wzięłam Brandona za rękę i poszłam do jego biura.

– Wszystko w porządku, Harper? – spytał Brandon, jak tylko drzwi się zamknęły.

– Jasne. Nie rozumiem tylko tego, dlaczego to robi, skoro tak długo się nie odzywał. Mógł spróbować zadzwonić.

Brandon wziął Liama i usiadł, sadzając sobie małego na kolanach twarzą do mnie, a ja wyciągnęłam jedzenie z torby.

– Bo wie, że telefon byś zignorowała. Trzeba mu przyznać, że ma jaja, żeby pojawiać się w mojej siłowni i pytać o ciebie.

Roześmiałam się i pocałowałam go w policzek, a potem wysunęłam drugie krzeselko i usiadłam przed nimi.

– Więc to dlatego miałeś taką wściekłą minę, kiedy przyszliśmy?

– Tak. Wiedziałem, że ciągle tu jest, ale nie miałem pojęcia, gdzie i nie chciałem, żeby cię

zobaczył. Przepraszam, wiem, że to dziecinne, ale on nie zalicza się do moich ulubionych osób.

– Skarbie, jestem zdziwiona, że w ogóle pozwoliłeś mi się zapisać. Ja bym go wyprowadziła na zewnątrz, jak tylko bym go zobaczyła. – Uśmiechnęłam się do Liama, który przeżuwał jedzenie dla dzieci.

– Przemknęło mi to przez myśl – zaśmiał się cicho. – Porozmawiasz z nim?

Oparłam się na krzesło, nabierając łyżeczką kolejną porcję przecieru marchewkowego.

– Nie wiem. Gdyby nie to, co się stało na imprezie, nawet bym się nie zastanawiała. Ale on wszystko popsuł i nie sądzę, żebyśmy mogli po tym wszystkim wrócić do przyjaźni. – Pokręciłam głową. – Boże, tak mi głupio, że nie zauważyłam tego wcześniej.

– Ty jedyna tego nie widziałaś – uśmiechnął się do mnie. – Nawet kiedy Bree coś o tym mówiła, byłaś przekonana, że nie ma racji.

– Był moim przyjacielem! Traktował mnie jak każdy inny facet w jednostce ojca!

– Jasne – prychnął. – Mój Płomyczek, moja dziewczynka, nie mogłem pozwolić ci wyjechać do Kalifornii beze mnie.

– Brandonie Taylor... Jesteś zazdrosny o Cartera?

– Ja? Zazdrosny? O to, że moja dziewczyna ucieka ode mnie, żeby rzucić się w ramiona przypadkowemu facetowi? Ani trochę.

– Hmm... – Podałam Liamowi kolejną łyżeczkę pomarańczowego paskudztwa. – Ja chyba pamiętam, że na niego krzyczałam i kazałam mu wyjść, a potem pobiegłam, rzuciłam ci się w ramiona i pocałowałam cię.

– Niczego takiego nie pamiętam – uśmiechnął się szeroko. – Może mi przypomnisz, jak to było?

W jego oczach pojawił się szelmowski błysk, kiedy pochyliłam się nad Liamem i zatrzymałam się centymetr od jego warg.

– Brandon – wyszeptałam cicho i zmysłowo.

– Tak? – Przysunął się bliżej, a ja cofnęłam się lekko.

Uśmiechnęłam się, on jęknął i lekko musnął wargami moje, a potem oparł się na krzesło.

– Skoro nie pamiętasz, to chyba nic się nie stało – powiedziałam wesoło i dalej karmiłam synka.

– Kusicielka.

– Jasne, to właśnie ja... kusicielka. – Puściłam do niego oko i wyprostowałam się, żeby mnie pocałował.

– A odpowiadając na twoje pytanie... – zaczął po chwili milczenia. – Nigdy nie byłem zazdrosny o Cartera. Wiedziałem, że skoro nie masz zielonego pojęcia o jego uczuciu, z pewnością go nie odwzajemniasz.

Ścisnęło mnie w dołku, kiedy dotarło do mnie, że musiał o tym myśleć. Wiedział, że nigdy nie czułam nic do Cartera, ale od początku zdawał sobie sprawę z tego, że jest coś między Chase'em a mną. Pamiętam, jak słuchałam, kiedy opowiadał Liamowi rano w dniu naszego ślubu, że wiedział,

że to tylko kwestia czasu. Wzięłam głęboki oddech, wstrzymałam go na kilka sekund, a potem wypuściłam powietrze.

– Jeżeli chcesz odzyskać tę przyjaźń, na pewno nie będę cię powstrzymywał, Harper. Ale gdyby on znów czegoś próbował, tym razem się nie powstrzymam i mu przywalę.

– Dzięki, skarbie, ale nie jestem pewna, czy chcę go znowu w moim życiu. Widziałeś, jaki jest, po tych kilku tygodniach poza wojskiem; wszystkie te wiadomości, które nagrywał mi po pijanemu, o kobietach, z którymi jest, i tak dalej. To nie był mój przyjaciel, zupełnie się zmienił po przyjeździe do Kalifornii, i nie wiem, czy to przejściowe, czy taki jest teraz naprawdę.

– Chyba się nie dowiesz, jeżeli z nim nie porozmawiasz – skwitował Brandon.

– Chcesz, żebym się z nim spotkała?

Delikatnie chwycił mnie pod brodę i uniósł ją.

– Chcę, żebyś robiła to, na co masz ochotę. Nie myśl, że będę się wściekał, jeżeli znów się

zaprzyjaźnicie, i wiem, że tęskniłaś za tym, co między wami było przed przeprowadzką.

Skinęłam głową.

– Mogę sprawdzić, czy on tam jeszcze jest? Moglibyśmy porozmawiać wszyscy razem.

– Jeżeli chcesz, żebym był przy tej rozmowie, w porządku.

– Brandon... – westchnęłam i zdjęłam Liamowi śliniak. – Jesteś moim mężem, więc oczywiście, że chcę, żebyś przy tym był.

Zauważyłam, że na jego twarzy pojawił się cień ulgi, a on uśmiechnął się do mnie ciepło.

– W takim razie zaraz wracamy. – Wstał, trzymając Liama, i wyszedł z nim z biura.

Schowałam wszystko do torby, napisałam do Bree, jakie kanapki chcemy i usiadłam w chwili, kiedy Brandon wchodził z Carterem.

Carter spojrzał na mnie, a potem na Brandona.

– Hmm, o co chodzi?

– Mówiłeś, że chcesz porozmawiać. – Wskazałam mu krzesło. – Więc pogadajmy.

– Miałem nadzieję, że możemy to zrobić na osobności.

– I tak wszystko, co mi powiesz, powtórzę jemu, więc równie dobrze możesz mówić tu i teraz, przy nas obojgu.

Widać było, że czuje się niezręcznie, ale usiadł i otarł koszulką pot z czoła.

– Hmm, właściwie nie wiem, od czego zacząć. Ja wiedziałam.

– Co się z tobą stało? Carter, którego znałam, nie chodził do klubów ze stripteasem i nie pieprzył się, z kim popadnie, nie marnował czasu, a już na pewno nie ożeniłby się z dziwką, którą dopiero co poznał. – Odwróciłam się do Brandona. – Przepraszam, ale inaczej nie da się tego nazwać. – Spojrzałam znów na Cartera. – Ty pierwszy naśmiewałeś się z takich dziewczyn, a nagle się z taką ożeniłeś? I bez tego okazałeś się durniem.

– Wiem, możesz mi wierzyć. To nie były najlepsze miesiące mojego życia.

– A jednak robiłeś to wszystko cały czas i z niewiadomych przyczyn czułeś, że musisz mnie o tym na bieżąco informować. Nie rozumiem.

Otworzył usta, zerknął ostrożnie na Brandona i szybko znów je zamknął.

– No, powiedz.

– Bo... – Nabrał głośno powietrza i skulił się na krześle. – Musiałem się nieźle namęczyć, żeby przeprowadzić się za tobą, nie masz pojęcia, jakie to było trudne. Przyjeżdżam i okazuje się, że już z kimś jesteś, a moje nadzieje na to, że będziemy razem, pryskają jak bańka mydlana. To znaczy... oczywiście, myliłem się... ale byłem przekonany, że wiesz, co do ciebie czuję i myślałem, że ty czujesz to samo. Możesz sobie wyobrazić, jaki byłem wściekły, kiedy się okazało, że się jednak myliłem.

– Ale przecież byliśmy tylko przyjaciółmi, mnóstwo razy to sobie mówiliśmy.

– Cóż, to dla ciebie byliśmy tylko przyjaciółmi. Owszem, byłaś moją najlepszą przyjaciółką, ale

mnie to nie wystarczało. Nie masz pojęcia, ile czasu spędziłem z twoim ojcem, rozmawiając o tobie. Doskonale rozumiał, co czuję i wiedział, dlaczego chcę jechać za tobą do Kalifornii. To on pomógł mi przeforsować przeniesienie.

– Sir? – Zamurowało mnie. – Ten sam, który nie pozwalał mi nosić kobiecych ciuchów?

– Tak.

– Chyba kiedyś mówiłeś, że nie chciał pozwolić, żebyś spotykał się z Harper, kiedy należałeś do jego jednostki, więc dlaczego miałby ci pomagać się tutaj przenieść? – spytał spokojnie Brandon.

– Tak, to prawda, ale to on zaproponował przeniesienie.

– Co takiego? – O jakim facecie mówił Carter i co ten facet zrobił z moim tatą?

– Wiem, ja też byłem w szoku. Kombinowałem, co zrobić, żeby się tu przenieść, a on wezwał mnie do siebie w tamten poniedziałek, kiedy dostałaś zawiadomienie o przyjęciu na studia. Powiedział coś w tym stylu: wiesz, Harper wyjeżdża niedługo do

Kalifornii, będzie niedaleko Pendleton. Gdybyś tam pojechał, nie należałbyś już do mojej jednostki. I spojrzał na mnie tak, no wiesz, jakby myślał, że wiem, o co mu chodzi. A potem oświadczył, że zaczął już załatwiać dokumenty, jeżeli poważnie myślę o tym, żeby z tobą być. I to wszystko.

– To takie... – przerwałam, bo zabrakło mi słów.

– Niepodobne do Sira?

– Tak.

– Ja też byłem w szoku. Może teraz zrozumiesz, dlaczego byłem taki zdołowany i w dodatku chciałem, żebyś wiedziała, że jestem zdołowany. Wiem, że to było głupie, ale nie mogłem się powstrzymać. A co do Ashley... cóż, to była pomyłka.

Pokręciłam głową.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. Coś ty sobie myślał? Nie przekonałeś się na przykładzie chłopaków z jednostki, że to zły

pomysł? Na przykład Ramos. Przecież byłeś przy nim, kiedy dowiedział się o swojej dziewczynie! Mogłeś sobie wybrać taką, która by cię kochała i była ci wierna podczas twoich misji, ale ty wziąłeś sobie jedną z tych dziwek, co to siedzą na parkingu przed bazą i czekają, aż poderwie je jakiś facet. A kiedy on wyjeżdża na misję, one znowu czekają pod jednostką na kolejnego.

– Wiem, Płomyczku – warknął. – Cholera, myślisz, że tego nie wiem?!

– Prosiłbym, żebyś nie odzywał się do mojej żony takim tonem – wycedził Brandon przez zacisnięte zęby.

Carter wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Przepraszam – powiedział do nas obojga. – Harper, wiem, że to głupie. Wiedziałem, co się najprawdopodobniej stanie, kiedy wyjeżdżałem, ale ona była taka podobna do ciebie i nie mogłem się powstrzymać.

Boże, to odrażające.

Twarz Brandona zachmurzyła się jeszcze bardziej i szybko skupił się na naszym synu. Całe szczęście, że go trzymał. Zauważyłam, jak napinają mu się mięśnie ramion i wiedziałam, że ma ochotę w coś uderzyć, a Liam idealnie pomagał mu się uspokoić. Posłałam im lekki uśmiech, a potem znów spojrzałam na Cartera.

– A teraz? Co robiłeś przez cały ostatni rok po powrocie z Afganistanu? Cały czas piłeś?

– No, od czasu do czasu wypijałem z chłopakami piwo albo dwa. A robię niewiele. Wiedziałem, że jeżeli cię odnajdę, będę musiał z tym skończyć. Aż w końcu cię odnalazłem, a ty masz męża i dziecko. – Pochylił się, oparł łokcie na kolanach i wsparł głowę na rękach. – Nie mogę uwierzyć, że masz dziecko – wyszeptał.

– Przykro mi, że zmarnowałaś cały ten czas, że przeprowadziłeś się do Kalifornii w nadziei, że będziemy razem. Nie chcę cię ranić, ale zawsze traktowałam cię tylko jak przyjaciela, Carter, I przykro mi, że nie postawiłam sprawy dość jasno

w Północnej Karolinie. Ale nie będę cię przepraszać za to, że jestem z Brandonem i mam Liama, mogę ci tylko powiedzieć, że nigdy nie byłam taka szczęśliwa jak teraz.

– Tak, zaczynam to rozumieć. Przy okazji gratulacje – powiedział ponuro. – Ile ma twoje dziecko?

– Za dwa tygodnie skończy rok. – Brandon uśmiechnął się do małego i zaczął go podrzucać na kolanie.

– Nieźle. – Carter przyglądał mu się przez długą chwilę, a potem znów spojrzał na mnie. – Fajny dzieciak.

– Też tak uważamy – rozpromieniłam się. Przez kilka chwil panowała niezręczna cisza, więc odwróciłam się do mojego dawnego przyjaciela i westchnęłam. – Cóż, Carter, nie wiem, co myślisz po tej rozmowie, ale jeżeli jesteś zdania, że możemy znów się przyjaźnić... bo przecież kiedyś byliśmy przyjaciółmi... to ja również tego chcę. Ale jeżeli uważasz, że to dla ciebie za mało, to widzimy się po raz ostatni.

Zmarszczył brwi i odchylił się lekko do tyłu.

– Płomyczku, nie mogę... znieść myśli, że cię nie zobaczę. Rozumiem, że nigdy ze sobą nie będziemy i że twoim zdaniem, dotarło to do mnie zdecydowanie za późno, ale teraz już wiem. Chcę, żebyś była blisko, a raczej ja chcę się trzymać blisko. Brandon, nie miałbym do ciebie pretensji, gdybyś się na to nie zgodził. Wiem, że zachowywałem się beznadziejnie, ale nigdy nie będę niczego próbował, skoro jesteście małżeństwem. Aż takim dupkiem nie jestem.

Do środka weszli Bree i Konrad i otworzyli szeroko oczy ze zdziwienia na widok Cartera.

– Mamy jedzenie – oznajmiła Bree, pytając bezgłośnie: Co jest, do cholery? zza pleców Cartera.

Pokręciłam głową i spojrzałam na Brandona.

– Jeżeli chcesz, w następną sobotę mają wpaść do nas znajomi na grilla. Zapraszamy ciebie i twoich kumpli. Harper prześle ci adres SMS-em.

Otworzyłam szeroko oczy.

Co takiego? Carter odebrał to jako sygnał do wyjścia i wstał.

– Super, dzięki. – Podał Brandonowi rękę i musnął palcem rączkę Liama. – Dzięki, Płomyczku. – Uściskał mnie mocno i odwrócił się, pewnie w strachu, że w końcu przeciągnie strunę. – Czyli widzimy się za tydzień?

– Tak, do zobaczenia.

Jeszcze raz spojrział dziwnie na wszystkich w pokoju, Konradowi skinął głową i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Co się stało? – spytała Bree, podając nam kanapki.

– Omawialiśmy pewne rzeczy. – Położyłam kanapkę na biurku i wzięłam Liama, żeby Brandon mógł zjeść. – Brandon, czemu go zaprosiłeś? Nie musiałeś tego robić.

Wzruszył ramionami i odgryzł duży kęs.

– Ludzie się gubią – powiedział z pełnymi ustami. – Popełniają błędy. Każdy zasługuje na drugą szansę.

Poczułam się, jakbym dostała cios w brzuch. Przecież sama byłam niewiele lepsza od Cartera. Przespałam się z przyjacielem mojego chłopaka i zaszłam z nim w ciążę. Właściwie jestem królową kolejnej szansy, zwłaszcza od Brandona.

– Hej – szepnął mi do ucha, pochylając się. – Nie miałem na myśli nic złego. Kocham cię.

– Ja ciebie też – uśmiechnęłam się, kiedy przycisnął usta do mojej szyi.

– Więc, jak znowu się przyjaźnicie? – Bree zaczęła szukać wyjaśnienia.

– Nie, ale będziemy próbować. Powiedział, że przestanie mnie dręczyć, skoro już wie, że jestem żoną Brandona. Więc może w końcu dotrzyma słowa. W przyszły weekend się przekonamy.

– To dziwne, ale...

– Jakie ślubne rzeczy dzisiaj załatwiacie, dziewczyny? – przerwał jej Konrad, puszczając do mnie oko.

Bree się rozpromieniła i zaczęła ze szczegółami opowiadać o wszystkim, co miałyśmy zamiar załatwić. A raczej o tym, co już załatwiłyśmy.

– Harper, jeżeli nie chcesz, żeby on przyszedł, wcale nie musi przychodzić. Chciałem tylko pomóc – powiedział cicho Brandon, żeby nie przerywać Bree.

– Nie, myślę, że nic się nie stanie. Zobaczymy, jak będzie. Jeżeli zauważymy, że wcale się nie zmienił, nie musimy się więcej z nim spotykać.

– Zgoda. A jak mnie znów wkurzy, mam jego adres na karcie członkowskiej – uśmiechnął się przebiegle. – O której dziś wrócisz?

Kątem oka zauważyłam, że Bree się uśmiecha.

– Nie wiem, chyba późnym popołudniem. Pewnie wrócisz przede mną. Chcesz, żebym ci coś przywiozła albo załatwiła?

– Mama zaproponowała, że popilnuje Liama wieczorem. Powiedziała, że ma u siebie sporo jego rzeczy i że nie musisz zabierać mu torby. Mogłabyś go odwiedzić, wracając do domu.

– Hmm... Nocna randka? Dawno takiej nie mieliśmy.

Pochylił się i wargami musnął moje ucho, przyprawiając mnie o gęsią skórkę.

– A dawno nam się należy.

Cóż, zgadzałam się z nim w zupełności.

– Dobrze, wrócę najszybciej jak się da.

– Grzeczna dziewczynka. – Wziął Liama na kolana i podał mi kanapkę.

Puściłyśmy do siebie oko z Bree. Oj, gdyby Brandon wiedział... Carrie, Bree i ja już zaplanowałyśmy ten dzień, włącznie z wieczorną randką. Tylko Bree wiedziała, o co tak naprawdę chodzi, ale Carrie zasugerowała, żeby zrobić to tak, jakby pomysł wyszedł od niej. Carrie miała dość rzeczy Liama w domu tylko dlatego, że zdążyłyśmy już spakować torbę i przygotować się do wieczora. Dokończyłyśmy jeść i posiedziłyśmy z chłopakami jeszcze parę minut, aż w końcu wyszłyśmy. Nie wiem, której z nas bardziej spieszyło się do wyjścia. Ale na szczęście chłopacy

zauważyli, że przebieramy nogami i spoglądamy niecierpliwie na zegarki i sami wypchnęli nas z siłowni, dając nam kilka buziaków na pożegnanie i przedstawiając paru stałym klientom.

– Harper, jesteście już w domu?

Poczułam w brzuchu milion motyli, kiedy usłyszałam jego ochrypły głos na korytarzu. Nie mogłam uwierzyć, że tak się denerwuję. No, może nie było to zdenerwowanie, raczej niepokój. No dobrze, może i lekkie zdenerwowanie. Sprawdziłam, jak wyglądam – a byłam prawie naga – żeby mieć pewność, że wszystko w porządku. Miałam na sobie tylko czarne koronkowe stringi i błękitną jedwabną koszulkę na cienkich ramiączkach, bo wiedziałam, że ją uwielbia. Poprawiłam długie włosy, których końcówki podkręciłam, stanęłam wyprostowana w nogach łóżka i czekałam. Dłonie zaczęły mi się pocić i z całej siły przygryzałam dolną wargę, kiedy wszedł do sypialni.

– Wyglądasz cudownie. – Podszedł dwoma długimi krokami i wziął mnie na ręce, bo stojąc na palcach nie sięgałam wystarczająco wysoko. – Nie myślałam, że już będziesz. – Musnął nosem moją szyję.

– Mogę wyjść i przyjść później.

– Cholera, nie! Myślałam o tym wieczorze przez cały dzień i nie mam zamiaru odkładać tego dłużej niż na parę minut pod prysznicem.

Uśmiechnęłam się, bo dokładnie tak to sobie zaplanowałam.

– Pospiesz się. – Przywarłam do niego. – Tak jak mówiłeś, dawno nam się to należało.

Delikatnie musnął mój biust i zsunął dłoń do talii.

– Trzy minuty. – Chwyciłam zębami jego dolną wargę, on pocałował ją lekko, a potem przesunął po niej językiem, pchnął mnie na łóżko i poszedł do łazienki.

Umościłam się na łóżku. Usiadłam przy zagłówku po turecku i robiłam wszystko, żeby nie

zacząć podskakiwać, kiedy na niego czekałam. Mi-
ałam wrażenie, że każda sekunda wlecze się jak
godzina. Wstrzymywałam oddech, starając się
nasłuchiwać, co robi. Odkręcił wodę, a mnie
stanęło serce. Nie zauważył? Położyłam to przy
koszu z ręcznikami, przecież zawsze brał ręcznik,
żeby mieć go pod ręką po wyjściu spod prysznica.
Splotłam palce i z trudem uwolniłam dolną wargę
spomiędzy zębów, żeby zacząć przygryzać
policzek od środka. Wyszedł po kilku minutach,
owinięty wokół bioder ręcznikiem. Woda spływała
po jego umięśnionym ciele, oczy miał szeroko ot-
warte, tak samo usta, i ścisnął coś w ręku.

– Harper, co to jest?

Na mojej twarzy pojawił się niepewny uśmiech.
Nie wiedziałam, jak zareaguje i, niestety, nie
byłam w stanie odgadnąć, co w tej chwili myśli.

– Czy to... czy to...? – Przeczesał dłonią mokre
włosy i roześmiał się. – Czy to jest to, co myślę?
Jesteś... skarbie, będziemy mieli dziecko?

Skinęłam głową, a on prawie pofrunął do mnie z promiennym uśmiechem. Ujął moją twarz w dłonie i zaczął zasypywać pocałunkami, śmiejąc się przy tym.

– Kiedy się dowiedziałas? – spytał zdyszany i znowu mnie pocałował.

Zmarszczyłam nos i spojrzałam na niego niepewnie.

– Dwa tygodnie temu?

Na szczęście nie przestawał się uśmiechać, bo martwiłam się, że tym go zdenerwuję.

– I dopiero teraz mi to mówisz? – warknął żartobliwie i ukrył twarz w mojej szyi.

Zaczynałam szybko oddychać i musiałam się zmusić, żeby mu odpowiedzieć:

– Pierwszą wizytę miałam dzisiaj, a chciałam ci powiedzieć, jak będę już po niej.

– Chwileczkę, dzisiaj? – Usiadł i spojrzał na mnie. – Myślałem, że załatwiacie z Bree sprawy związane ze ślubem?

– Wszystko załatwiłyśmy wczoraj. Dzisiaj była tylko wizyta. Byłam prawie pewna tego, co usłyszę od lekarki i chciałam być sam na sam z tobą, kiedy się dowiesz, więc zadzwoniłam do twojej mamy i poprosiłam, żeby wzięła do siebie Liama po wizycie.

– Więc to był twój pomysł, nie jej? – uśmiechnęła się i pokręcił głową. – Zaraz, zaraz. Więc Bree już wie?

– To ona kazała mi zrobić test – roześmiałam się. – Słowo daję, ona ma w sobie radar, który wykrywa ciążę. Mnie nie przyszło to do głowy, a ona któregoś dnia zjawiała się z testem i zmusiła mnie, żebym poszła do łazienki.

– Więc wie. I kto jeszcze?

– Nikt, a gdyby nie to, że Bree dosłownie czekała wtedy pod drzwiami łazienki, ty dowiedziałbyś się pierwszy, wierz mi.

– Nie mam do ciebie pretensji, że Bree wie, ona ma siłę przebicia. Wszystko udaje jej się załatwić po swojej myśli.

– Fakt – uśmiechnęłam się i przyciągnęłam go do siebie.

On się odsunął, zadarł mi koszulkę i zaczął ob-sypywać pocałunkami mój niewidoczny brzuch. Wreszcie pocałował ostatni raz, a jego wargi powędrowały w górę.

– Na kiedy masz termin? – szepnął mi w biust.

– Dwudziestego szóstego maja, jestem w dziesiątym tygodniu – powiedziałam zdyszana.

– Tak bardzo cię kocham, Harper... nawet nie wiesz, jaki jestem przejęty.

– Tak?

Brandon spojrział mi w oczy brązowymi, pełnymi miłości oczami.

– Tak.

Uśmiechnęłam się, pocałowałam go i położyłam głowę na poduszce, zrywając z niego ręcznik.

– Ja ciebie też kocham.

Rozdział 10

Podobno trzeba składać gratulacje, prawda, dziecko? – Konrad pocałował mnie w czubek głowy i przytulił.

– Jasne, dziękuję! Teraz kolej na was! – Z udawaną złością spojrzałam na Bree, kiedy Konrad mnie wypuścił, ale uśmiechnęłam się, kiedy rozdziawiła usta.

– Przyrzekam, ja mu nie mówiłam! – powiedziała, unosząc ręce.

– Ja powiedziałem. – Brandon podszedł do mnie od tyłu i objął mnie w pasie. – To nie w porządku, skoro Bree wiedziała, on też musiał.

– Ale nie powiedzieliście jeszcze mamie, co?
Konrad i Bree pokręcili głowami.

– Wiemy przecież, że chcecie to ogłosić na urodzinowym przyjęciu Liama – powiedziała Bree.

– Nie mogę uwierzyć, że będziecie mieć dwoje dzieci, zanim ja doczekam się pierwszego!

– Hmm... Chyba lepiej zacznij nad tym pracować. – Puściłam do niej oko.

– Nie ma mowy, dość będziemy mieć zajęcia z twoimi. Ty masz rodzić, a my będziemy traktować je jak własne.

– O, nie! Dwójka na razie w zupełności nam wystarczy. Nie skończę jeszcze dwudziestu jeden lat, a Brandon będzie miał dwadzieścia trzy, kiedy urodzi się drugie dziecko. Jeżeli nawet będziemy mieć więcej, to na pewno nieprędko.

Zadzwonił dzwonek i Brandon pocałował mnie w policzek, a potem wypuścił.

– To pewnie Jeremy, miał przyjść z kuzynkami, więc te rozmowy o dzieciach zostawcie sobie na później.

– Myślałam, że powiedziałaś Jeremy’emu.

– Powiedziałem, bo wiem, że nikomu nie wygada. Ale kuzynki to co innego, nie utrzymają języka za zębami. Na pewno zadzwoniłyby do mojej mamy, jak tylko by się dowiedziały – zachotał i podbiegł do drzwi.

Bree pochyliła się nad wyspą na środku kuchni i uniosła brew.

– Więc Jer też wie?

– Tak – mruknęłam, próbując dosięgnąć miseczek na górnej półce. – Nie wiem, dlaczego robimy takie ceregiele z tym, żeby rodzice się na razie nie dowiedzieli, skoro powiedzieliśmy właściwie wszystkim innym. Chyba chcemy, żeby byli tu wszyscy naraz i dowiedzieli się jednocześnie.

Wspięłam się na blat, ale Konrad wyciągnął rękę nade mną, zdjął miski i uśmiechnął się szelmowsko, kiedy spojrzałam na niego gniewnie. Nawet nie musiał wspinać się na palce.

– Dosyć mam tych wysokich – wymruczałam pod nosem.

– Cześć, siostra! Cześć, Bree. – Jeremy uściskał ją i odwrócił się do Konrada, żeby przywitać się po męsku. – Jak tam, Konrad? – Podszedł do blatu, na którym dalej siedziałam, a ja zmarszczyłam czoło, kiedy dotarło do mnie, że mimo podwyższenia, on jest ode mnie wyższy. – Znowu chcesz dosięgnąć misek. Harper? – Objął mnie i pocałował w policzek. – Gratulacje – wyszeptał. – Naprawdę się cieszę.

– Dzięki, Jer... i dzięki, że wpadłeś. – Odwzajemniłam uścisk.

– Przeprowadziłem moją dziewczynę, nie macie nic przeciw temu?

– Jeremy, masz dziewczynę?!

Twarz mu się rozpromieniła i pojawił się na niej szeroki uśmiech.

– Czy ty przypadkiem nie jesteś na to za młody?
– roześmiałam się, kiedy żartobliwie szturchnął mnie w ramię.

– Mam siedemnaście lat, nie dwanaście.

– Och, faktycznie – spowaźniałam. – Jak mogłam zapomnieć? – Rozejrzałam się. – No to gdzie ona jest? Chcę poznać dziewczynę, która skradła serce mojemu szwagrowi.

– Jest z Laurą i Kate, ale jest bardzo nieśmiała, dlatego, Bree... – Odwrócił się i spojrzał na nią. – Bądź dla niej łagodna.

– Kto, ja? – Bree położyła sobie dłoń na piersi. – Z nieśmiałymi radzę sobie wyjątkowo dobrze, spytaj Harper.

Roześmialiśmy się, a Jeremy przyglądał mi się z zaciekawieniem.

– Co ty tam, kurwa, robisz?

– Język! – zganiłam go, ale dostałam niepohamowanego ataku śmiechu, bo nie mogłam zejść z blatu. – Nie mogę zejść. Na ogół nie mogę nawet na niego wskoczyć. Konrad, jak ja tu, do cholery, wlażłam?

– Język! – Jeremy próbował naśladować mój wysoki głos, pomagając mi zejść z blatu. – Boże, ale ty jesteś mała.

– Nie, to wy wszyscy jesteście bezsensownie wysocy. – Odepchnęłam go od siebie i podeszłam do Bree, bo ona była podobnego wzrostu.

– Oj, znowu się z ciebie nabijają, skarbie? – Brandon wszedł do środka z promiennym uśmiechem. – Nie mogę uwierzyć, że ktoś może się wyśmiewać z twojego wzrostu. Bo przecież jesteś średniego wzrostu, prawda?

Spojrzałam na niego gniewnie, a on objął mnie, obdarzając moim ulubionym uśmiechem, tak że zobaczyłam dołek.

– Właśnie. – Wspięłam się na palce i pocałowałam go głośno.

– Po pierwsze, odsuńcie się... po drugie, Harper, chcę ci przedstawić Aubrey.

Wyjrzałam zza Brandona i zobaczyłam ładną dziewczynę o jasnej karnacji, z kruczoczarnymi włosami i wielkimi brązowymi oczami, trzymającą Jeremy'ego pod rękę. O, ludzie, jak ładnie razem wyglądali.

– Cześć, Aubrey! – Podeszłam do nich i uściskałam dziewczynę, ale szybko cofnęłam ręce, bo przypomniało mi się, jak nie cierpiałam przytulania, zanim Bree mnie nie oswoiła.

– Aubrey, to moja szwagierka, Harper.

Pomachała mi lekko ręką i zarumieniła się, uśmiechnięta. Już czułam, że będziemy się rozumieć.

– Miło cię poznać, Harper, masz piękny dom.

– Dziękuję! Aubrey, to moja przyjaciółka, Breanna, i jej narzeczony, Konrad. – Poczekałam, żeby się przywitali i cofnęłam się w ramiona Brandona. – Brandona chyba zdążyłaś już poznać?

Skinęła głową i przygryzła dolną wargę, bardziej wtulając się w Jeremy'ego.

– O, nie! Gdzie jest mały pędrak? – zawołała z jadalni jedna z bliźniaczek.

Roześmiałam się, kiedy Kate i Laura weszły do kuchni, i obie je uściskałam.

– Śpi u rodziców, pomyślałam, że to by było trochę za dużo dla niego. Pamiętacie Konrada i Bree?

Laura doskoczyła do Bree, żeby ją uściskać, a Kate skrzyżowała ręce na piersiach i spoglądała na mnie gniewnie.

– Ale ja chciałam zobaczyć mojego małego Liama. – Wydęła wargi i niechętnie przysunęła się do Bree, żeby się z nią przywitać.

– Następnym razem – obiecałam. – Poza tym dzisiaj przychodzi do nas czterech albo pięciu kawalerów prosto z piechoty morskiej, naprawdę chciałybyście przez cały czas bawić dziecko?

– O Boże, poważnie? – spytały obie jednocześnie.

Roześmiałam się i skinęłam głową. Bliźniaczki były kuzynkami Brandona i Jeremy'ego, tylko o rok młodsze ode mnie. No i były nieziemsko piękne. Dobrych piętnaście centymetrów wyższe ode mnie, miały niebieskie oczy i nieprawdopodobnie jasne włosy, ale dawały niezłego czadu.

Poza oczami, nie znalazłam sposobu, żeby je odróżnić, dzięki Bogu Kate miała jedno oko w połowie niebieskie, w połowie brązowe, bo inaczej zawsze zastanawiałabym się, z którą rozmawiam.

– Okej! – powiedziała Kate i chwyciła siostrę za rękę. – Przebieramy się w bikini!

– Chyba wiecie, że nie mamy basenu? – krzyknęłam za znikającymi postaciami.

– Nie szkodzi!

– Chyba będę musiał komuś przyłożyć, co? – warknął Brandon za mną.

– Pewnie tak – westchnęłam i spojrzałam na niego, zadowolona, że się uśmiecha. – Kiedy rozpalisz grill?

– Już rozpaliłem, kiedy wpuściłem gości. Burgery wrzucę, jak wszyscy przyjdą.

– Dziękuję. – Pocałowałam go w usta i wtuliłam mu się w pierś. – I dziękuję ci za wszystko, to będzie chyba miły dzień.

– Chyba tak. – Podniósł mnie, posadził na blacie i znów pocałował, tak że prawie się rozpląnęłam. – Brandon podszedł do Jeremy’ego.

– Chodź mi pomóc z chłodziarkami.

– Brandon! Dopiero co zesłam z tego blatu, Jeremy musiał mi pomagać!

– Wiem – uśmiechnął się szelmowsko i wyszedł do garażu.

– Pomożesz mi? – zwróciłam się do Konrada.

– Wiesz co, zapomniałem kupić lodu... Pójdiesz ze mną, skarbie? – Chwycił Bree za rękę i szybko wyprowadził ją z kuchni.

Dupki.

– Przysiądziesz się? – spytałam drwiąco jedyną osobę, która została w pokoju.

Aubrey podeszła do mnie, ale musiała podskoczyć trzy razy, żeby znaleźć się na takiej wysokości, z której była w stanie się podciągnąć na blat.

– Są naprawdę wysocy, prawda? To nie tylko moje zdanie, co?

– Na pewno nie tylko twoje – powiedziała łagodnie i wsunęła sobie włosy za uszy. – Dziękuję za zaproszenie, to bardzo miłe z waszej strony.

– Nie ma za co! Bardzo lubimy gości. Z góry przepraszam za ewentualne awantury. Niewiele wiem o tych chłopakach, który mają przyjść.

– Nie ma sprawy – zaśmiała się, kołysząc nogami.

Boże, czy ja też tak cicho mówiłam?

– Opowiedz, jak poznałeś Jeremy’ego.

– Eee... w szkole.

– Tak? Od jak dawna się spotykacie?

Aubrey zarumieniła się mocno i zerknęła na drzwi prowadzące do garażu.

– Dopiero od tygodnia. Umawiał się ze mną kilka razy w zeszłym roku, bo byliśmy zespołem na chemii, ale nie wiem... boję się go.

– Co takiego? Czemu?

– Pomijając wzrost, jest lubiany, towarzyski. W szkole stał się znany już po pierwszym tygodniu i wiedziałam, że podoba się wielu dziewczynom.

Nie wiem. Faceci tacy jak on nie umawiają się z dziewczynami takimi jak ja. Myślałam, że to jakiś kawał.

Pierwsza część jej wypowiedzi nie zdziwiła mnie ani trochę. W ciągu zeszłego roku Jeremy nabrał ciała, był zbudowany jak Brandon i wyglądał dokładnie jak on. Ich wzrost mógł onieśmielać, no i byli niewiarygodnie przystojni. Ale reszta?

– Przepraszam, czegoś nie rozumiem. Z dziewczynami takimi jak ty?

– Gra w piłkę, jest kapitanem drużyny, a ja nie lubię sportu ani niczego związanego ze szkołą.

– Skoro się z tobą spotyka, to na pewno nie ma to dla niego większego znaczenia. Jesteś śliczna, Aubrey, i wydajesz się bardzo miła, nietrudno zrozumieć, dlaczego Jeremy cię lubi. On nie umawia się z dziewczynami dla zabawy... Właściwie nie miał dziewczyny przez te dwa lata, odkąd jestem z Brandonem. Więc to, że zaprosił cię na randkę, na pewno ma dla niego znaczenie. A oni obaj nie są

okrutni, nie umówiłby się z tobą dla żartu. On jest taki jak jego brat, nadzwyczaj opiekuńczy i oddany dziewczynie swojego życia. I tyle.

Znów się zarumieniła.

– Ty i Brandon pasujecie do siebie idealnie. Jeremy dużo mi o was opowiadał, fajnie was widzieć razem. Od razu widać, że bardzo się kochacie.

– Jesteśmy naprawdę zakochani – uśmiechnęłam się i podparłam rękami.

Do środka weszli Brandon i Jeremy, niosąc dwie chłodziarki. Uśmiechnęli się szeroko, widząc nas obie na blacie. Jeremy nie mógł oderwać wzroku od Aubrey. Widać było, że przepadł.

– Więc skoro nie interesujesz się sportem, to czym?

Aubrey wpatrywała się w plecy Jeremy'ego, przygryzając dolną wargę.

– Eee... o co pytałaś? – Zamrugła, spoglądając na mnie tymi swoimi oczami łani.

– O zainteresowania – roześmiałam się i szturchnęłam ją w ramię. – Czym się interesujesz, poza Jeremym?

– Och. – Znów się zarumieniła, chyba dorównywała mi wstydlivością. – Lubię fotografię, dużo czytam.

– Co czytasz? – Ja nigdy nie polubiłam czytania, jedynymi książkami, jakie były w domu, kiedy dorastałam, były książki Stephena E. Ambrowe’a, R. Lee Ermeya czy Toma Clancy’ego i inne, które niezbyt mnie zainteresowały.

– Wszystko z wątkiem romansowym. Uwielbiam miłosne trójkąty.

Co w tym ekscytującego? Sama nie tak dawno temu byłam w miłosnym trójkącie. Wcale nie było to zabawne. Skinęłam głową.

– A fotografia?

Dotknęła dużej torby, która stała obok niej; domyśliłam się, że jest w niej aparat fotograficzny.

– Fotografuję wszystko. Krajobrazy, ludzi, kwiaty... – przerwała.

– Chciałabym kiedyś zobaczyć twoje zdjęcia, o ile nie masz nic przeciwko temu.

– Co zobaczyć? – spytał Jeremy, wracając do kuchni. Stał między nogami Aubrey i objął dłońmi jej talię.

– Powiedziała, że lubi fotografię.

Jeremy zerknął na mnie przelotnie.

– O, fakt, szwagierka... powinnaś zobaczyć jej zdjęcia, jest naprawdę niezła. Ma ze sobą aparat. Może pokażesz jej, co tam masz, Aubrey?

W tej chwili wróciły Kate i Laura, a z twarzy Aubrey natychmiast znikł rumieniec. Zabrała dłoń z torby.

– Później – wyszeptałam, a ona z ulgą skinęła głową.

Brandon wszedł do kuchni, rozmawiając przez mój telefon i chociaż widziałam go dobrze, poklepałam się po kieszeniach, żeby się upewnić, że faktycznie nie mam komórki.

– Jak zobaczysz biały samochód i czarnego jeepa przed domem, wchodź. Jesteśmy w kuchni. Na razie. – Dotknął ekranu i oddał mi aparat.

– Carter?

– Tak. Właśnie wjechali na ulicę. Gdzie poszedł Konrad?

– Ten drań powiedział, że zapomniał kupić lód i zostawił mnie na blacie. – Przewróciłam oczami. – Na szczęście ktoś okazał się na tyle miły, żeby się do mnie przysiąść, bo wszyscy inni mnie olali.

Brandon spojrzał na Jeremy'ego i zaczął się śmiać.

– Skarbie, wcale nie zapomniał lodu, właśnie wrzuciliśmy cały do chłodziarek z napojami.

Konrad i Bree weszli z powrotem do kuchni, ona okropnie potargana. Zmrużyłam oczy, spojrzałam na Konrada i wycelowałam palec w jego pierś.

– Lód, tak? Dupek.

– Przepraszam. – Posłał mi potulny uśmiech i wzruszył ramionami. – Ale to bardzo zabawne, że nie możesz zejść.

– Jesteś na mojej czarnej liście, Konradzie Anderson. Jesteś. Na mojej. Czarnej. Liście. – Wszyscy się głośno roześmieli, aż nagle usłyszeliśmy głos dobiegający od wejścia:

– Halo?

– Tutaj – krzyknął Brandon, a bliźniaczki się uśmiechnęły.

Zza rogu wyłonił się Carter, a za nim paru facetów.

– Jak tam, chłopaki? – Ucisnął dłoń Konrada i Brandona i spojrzał na mnie dziwnie, podchodząc, żeby mnie uściskać. – Co z tobą?

– Nic – burknęłam.

– Jest wściekła, bo Brandon ją tam posadził i nikt nie chciał jej pomóc zejść. – Konrad uśmiechnął się przebiegle i oparł się o blat z Bree w ramionach.

– No, cóż, Płomyczku. Dzięki temu nie muszą się martwić, że wpakujesz się w kłopoty.

Spojrzałam na niego gniewnie i przesunęłam się do krawędzi, ale szybko się cofnęłam. Aubrey

zrobiła to samo, aż w końcu Jeremy pomógł jej zejść. Była co najmniej siedem centymetrów wyższa ode mnie, a nawet ona nie mogła zeskoczyć.

Carter wrócił do jadalni, kiedy usłyszał, że do domu wchodzi kolejni jego koledzy, a Brandon podszedł do mnie.

– Ty po prostu cholernie dobrze tu wyglądasz. – Pocałował mnie i zdjął; moja pierś mocno przywierała do jego piersi, kiedy powoli zsuwałam się po nim. Jego szare oczy były rozpalone, a moje ciało od razu zareagowało. Cholerna impreza.

Carter wszedł z powrotem razem z kolegami. Było w sumie sześciu marines, z czego dwóch przyszło z dziewczynami, i zaczął się długi proces przedstawiania się sobie nawzajem. Brandon przedstawił nas, a potem Carter przedstawił siebie i swoich kolegów. Zerknęłam kątem oka na Kate, która bezwstydnie gapiła się na Cartera z rozchyłonymi ustami. Nie wiem, czy to z powodu jej miny, w każdym razie Carter też jej się uważnie przyjrzał. Podszedł do Aubrey i Jeremy'ego, a

kiedy zauważył Laureę, zmarszczył czoło i szybko obejrzał się przez ramię na Kate, potem znowu na Laureę, aż w końcu jego wzrok znowu spoczął na Kate. W końcu zerknął na mnie, a ja uniosłam brew z szerokim uśmiechem. Przysięgam, że się zarumienił, przedstawiając się następnym gościom.

– Widziałaś to? – wyszeptał mi Brandon do ucha. Więc nie zwariowałam.

– Widziałam.

– Hmm. – Pocałował mnie w głowę i wyprostował się. – Interesujące.

Zapanowała cisza, kiedy Carter skończył ich przedstawiać. Brandon, na szczęście, powiedział, że idzie się zająć jedzeniem, więc wszyscy faceci wyszli z hamburgerami za nim. Cudownie było widzieć, jak Jeremy się zawahał, patrząc to na chłopaków, to na Aubrey, aż w końcu ona sama pchnęła go w stronę drzwi. Ja zaczęłam przygotowywać ser dla Brandona, kroić pomidory i cebulę, żeby były gotowe, kiedy mięso dojdzie. Bree i Aubrey pomagały mi, a cztery pozostałe

dziewczyny siedziały na stołkach barowych i rozmawiały.

– Hej, Płomyczku, twój mąż powiedział, że potrzebny mu ser. – Carter podszedł do mnie, oglądając się ukradkiem przez ramię na Kate, i podziękował Bree za talerz z plastrami sera, który do niego wyciągała.

– Ślinisz się, Kate – uśmiechnęłam się do niej, kiedy Carter wyszedł.

Ona zrobiła szelmowską minę i szybko obejrzała się za siebie, a potem nachyliła się, jakby dzieliła się ze mną sekretem, wspierając się łokciami o blat.

– Niezły jest, co?

Bree i ja uśmiechnęłyśmy się i przewróciłyśmy oczami, spoglądając na siebie, a Laura jej przytaknęła. Aubrey tylko skinęła głową w milczeniu.

– Więc to ty jesteś Płomyczkiem? – spytała jedna z dziewczyn.

Powstrzymałam się, żeby nie jęknąć i przywołałam uśmiech na twarzy.

– Tak, to ja.

– Dużo o tobie słyszałam. Craig mieszka z Jasonem.

Imię Craig nic mi nie mówiło, próbowałam sobie przypomnieć, który z facetów stał obok niej.

– Domyślam się, że same złe rzeczy? – uśmiechnęłam się lekko i odwróciłam, żeby wziąć pokrojone produkty. – Aubrey, możesz mi pomóc zanieść te talerze i miski?

– Z tego, co mówił, jesteście sobie bliscy – ciągnęła dziewczyna Craiga.

– Hmm, w pewnym sensie. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, kiedy mieszkałam w domu, ale to było dawno temu.

– Ładnie cię nazywa – nie odpuszczała.

Odstawiłam talerze trochę głośniej niż powinnam i próbowałam dalej się uśmiechać, przechylając głowę na bok.

– Niezupełnie. Nie nazwałabym „ładnym” nabi-jania się z tego, że często się rumienię.

– Do nikogo innego nie zwraca się przezwiskiem.

– Boże, wielkie rzeczy, przezwisko dla przyjaciółki. – Bree, rozdrażniona, opuściła energicznie rękę. – Możemy już jeść?

Boże, uwielbiam Bree.

– To przez ciebie zostawiła go Ashley.

Ugryzłam się w język i policzyłam do pięciu, zanim się odezwałam.

– Przepraszam, jak masz na imię?

– Lauren.

– Lauren, w porządku. Możesz tu podejść na chwilę? – Poszłam z nią do salonu, ciesząc się, że Bree zatrzymała pozostałych w kuchni. – Domyślałam się, że jesteś koleżanką Ashley?

Uniosła ciemną brew na potwierdzenie.

– Na pewno masz powód, żeby wspierać przyjaciółkę, która była na tyle miła, że wyczyściła konto Cartera i doprowadziła do tego, że kiedy wrócił z wojny, zastał na stole papiery rozwodowe, ale zapewniam cię, że ja nie miałam nic wspólnego z

tym rozwodem. Jej problem, czy ona w to wierzy, czy nie. Ale jeżeli nadal czujesz, że musisz w tę sprawę ingerować, spytaj Cartera, kiedy ostatnio ze sobą rozmawialiśmy, pomijając zeszły tydzień. Dowiesz się, że było to wiele miesięcy przed poznaniem Ashley. Wiedziałam, że się pobrali, ale dowiedziałam się tego z SMS-a.

– Akurat. Wiem, że ciągle się koło niego kręciłaś i dość się o tobie nasłuchiwałam. Wiem, co z ciebie za dziewczyna.

– Wątpię.

– Przecież zawsze miałaś wokół siebie marines! Spałaś z połową facetów z jednostki Jasona! Z tego, co o tobie mówi, domyślam się, że cały czas się z tobą pieprzy. Twój mąż wie, że pieprzyłaś się z większością żołnierzy z Lejeune?

– Słucham? Za kogo ty się masz, żeby w moim własnym domu zarzucać mi...

– Że rozbijasz małżeństwa? Najwyższa pora, żeby ktoś ci powiedział, kim jesteś! Wiesz, jak

załamana była Ash, kiedy mąż jej zarzucił, że nigdy nie będzie tobą?

– To, co się wydarzyło pomiędzy mną a Ashley, to nasza sprawa. – Carter podszedł do mnie, a ja poczułam obok siebie dużą postać Brandona. – A to, co się działo później, to też nie twoja sprawa.

– Moja sprawa, bo to ja musiałam wysłuchiwać całymi godzinami przyjaciółki płaczącej przez jakąś dziwkę!

– Cholera. – Od tylnych drzwi dobiegł ściszony głos. – Lo, co się z tobą dzieje, do diabła? – Szczupły chłopak, którym, jak się domyślała, był Craig, przecisnął się do nas i chwycił ją za rękę. Naszeptał jej coś do ucha i patrzył, jak wybiega z pokoju. – Przepraszam was wszystkich, odwiozę ją do domu. Harper, Brandon, wybaczcie. Ona... ona... nie miała racji. Nie jesteś... hmm, dziwką, Harper. Naprawdę mi przykro.

Krew się we mnie gotowała, drżałam na całym ciele, ale starałam się panować nad głosem.

– Możesz wrócić, ale bez niej.

Craig skinął głową i zerknął na Brandona.

– Brandon, ja...

– Nic się nie stało. – Bradon uniósł rękę, żeby go powstrzymać. – Ale Harper ma rację, nie przyprowadzaj jej więcej do nas. Zostawimy dla ciebie coś do zjedzenia, gdybyś zdecydował się wrócić.

Pomachał nam niepewnie ręką i wyszedł.

Staliśmy tak przez chwilę we trójkę, wpatrując się w zamknięte drzwi, wreszcie klasnęłam w dłonie.

– Nie ma co, słodka była. Ktoś ma ochotę na burgera?

Na twarzy Cartera pojawił się uśmiezek. Szturchnął mnie w ramię.

– Jasne, do diabła, zakładam się, że nadal mogę zjeść o wiele więcej niż ty.

Chyba nie było to wielkim wyczynem. Poklepałam się po brzuchu i puściłam oko do Brandona, a potem znów spojrzałam na Cartera.

– No, nie wiem, ostatnio mam spory apetyt.

– To nie lody, Płomyczku, a skoro tak, to mnie nie pobijesz.

– Fakt – westchnęłam i objęłam Brandona w pasie, patrząc na jego rozbawioną minę. – Nie powinienes pilnować grilla?

– Wszystko jest praktycznie gotowe, Jer się nim zajmuje. Bree powiedziała, że musimy cię ratować.

– Całkiem nieźle sobie radziłam... – Przewróciłam oczami. – A może nie.

– Radziłaś sobie lepiej niż można by się spodziewać. Jesteś niesamowita, wiesz? – Szare oczy Brandona błędziły po mojej twarzy, aż w końcu zatrzymały się na wargach.

– A ty jesteś nedorzecznie przystojny, wiesz?

Pochylił się i pocałował mnie lekko, a z moich ust wydobyło się kolejne westchnienie.

– Hej, wyglądacie obrzydliwie słodko. – Carter posłał nam krzywy uśmiech i pokręcił głową.

– Wiesz, co, Carter, Kate jest sama... – Zaciśnęłam wargi i uniosłam brwi.

– Ta z niesamowitymi oczami?

– Tak – roześmialiśmy się z Brandonem.

– Serio? No to przepraszam. – Wyszedł z pokoju, ale wetknął z powrotem głowę i spojrzał na mnie z udawanym rozczarowaniem. – Wiem, że udoskonaliałaś prawy sierpowy, i mam nadzieję, że go zobaczę, kiedy następnym razem ktoś nazwie cię dziwką. Prokowski nie bez powodu był twoim workiem treningowym. Daj nam powód do dumy, Płomyczku!

Carter nie odstępował Kate na krok przez resztę popołudnia i chociaż dzięki temu mogłam odetchnąć, wiedziałam, że Brandon nie czuje się jeszcze przy nim zupełnie swobodnie. Zorientowałam się, dlaczego cały czas przyciąga mnie mocniej do siebie, kiedy zauważyłam, że Carter cały czas rzuca w moją stronę tęskne spojrzenia.

– Potrzebujesz pomocy?

Odwróciłam się i zobaczyłam Cartera przy barku z potulnym uśmiechem na twarzy.

– Niedużo mi zostało, zaraz do was wracam.

Przesuwane krzesło zgrzytnęło o podłogę, a Carter usiadł na nim ciężko, unosząc piwo do ust.

– Zabawnie było dzisiaj.

– Tak. Cieszę się, że przyszliście. Miło było pobyć z żołnierzami, długo was nie widziałam.

– Wiedziałem, że będziesz za nami tęsknić. Zrobiło się zupełnie inaczej, od kiedy wyjechałaś do szkoły. To znaczy mieliśmy sporo zajęć, ale bez ciebie wydawało się, że nie ma nic do roboty, że nie ma na co czekać.

– Mnie też było dziwnie, zwłaszcza z Bree. Nigdy nie zadawałam się z dziewczynami, ale ona jest świetna, była dla mnie idealną współlokatorką i przyjaciółką. A wszyscy faceci, z którymi miałam do czynienia, przypominali mi o was, więc było mi łatwiej. Całe moje życie było związane z jednostką ojca, czułam, że do was należę, byliście moją prawdziwą rodziną. Moim domem.

– Nawet Jacobs? – Posłał mi krzywy uśmiech, a ja przewróciłam oczami na wspomnienie tego zboczenia.

– No dobra, może nie wszyscy. Chyba mówiłam ci, że kiedy ty się tam zjawiłeś, poczułam się tak, jakbym przeszła od braci z jednej rodziny do drugiej. Nie potrafię tego lepiej wytłumaczyć. Nie chodziło mi o ciebie, o Prokowskiego ani Bandera, ale oni byli opiekuńczy i zabawni jak cała reszta, więc przy nich czułam się jak w domu. Dom i Bree ułatwiły mi aklimatyzację. – Odwróciłam się, żeby schować do lodówki resztę ciasta ze śmietaną, i serce mi stanęło, kiedy zobaczyłam jego tęskną minę. – Naprawdę miło było cię zobaczyć, Carter, brakowało mi ciebie.

– Mnie ciebie też, Płomyczku. Życie przez tych parę lat potoczyło się... – Wziął kolejny łyk i westchnął ciężko. – Zupełnie inaczej niż myślałem.

– Dla mnie też. – Pochyliłam się nad wyspą i pokręciłam głową, śmiejąc się cicho. – Nie myślałam, że wyjdę za mąż i doczekam się dziecka, to pewne.

– Ja myślałem, ale byłem przekonany, że to ja będę tym mężem. Miałem już wszystko

zaplanowane, chciałem cię oszołomić, miałaś rzucić szkołę i od razu za mnie wyjść – zaśmiał się cicho i przeczesał dłonią krótkie włosy.

– No cóż, jak widać, stało się inaczej – uśmiechnęłam się do niego.

– Jak widać. A ty czego oczekiwałaś?

– Że będę się uczyć, spróbuję się cieszyć szkolnym życiem. Chyba. Tak naprawdę, to nie wiem, Carter, chciałam się po prostu wyrwać, być sobą albo dowiedzieć się, kim jestem.

– A potem poznałaś Brandona i cały twój świat wywrócił się do góry nogami – powiedział ze smutkiem, mimo uśmiechu. – Co prawda liczyłem się z tym, że nie uda mi się tak od razu zaciągnąć cię do ołtarza, ale nie mogłem uwierzyć, że dziewczyna, którą znałem, zwariowała dla chłopaka, którego dopiero co poznała. Byłaś taka odmienna, kiedy tu przyjechałem, pewna siebie, kobieca, przebojowa. Musiałem sobie przypominać, że jesteś moim Płomyczkiem. Ale wtedy już przepadłaś przez nich wszystkich. Stało się to dla

mnie w bolesny sposób oczywiste po paru minutach na plaży. A kiedy cię z nim zobaczyłem... po prostu... nie wiem. Zszokowało mnie to i dobiło.

– Szczerze mówiąc, wyjeżdżając z domu, w ogóle nie myślałam o randkowaniu. To znaczy podejrzewałam, że będę się spotykać z chłopakami, ale nigdy nie przypuszczałam, że zaledwie po dwóch tygodniach pobytu tutaj poznam kogoś, z kim będę chciała spędzić resztę życia – zaśmiałam się cicho, a kąciki moich warg się uniosły. – Byłam święcie przekonana, że na ślub i dzieci jest czas po studiach. Jednak, jak mówiłam, życie nie zawsze toczy się tak, jak je sobie zaplanowaliśmy, prawda? Musiałam dorosnąć, pewnie zbyt szybko, ale nie buntuję się, bo to wynik moich czynów. Nie mogę znieść tylko tego, że te moje czyny zmusiły również do szybszego dorastania najbliższych mi ludzi. – Przez kilka chwil w kuchni panowała cisza. – I chociaż nie mogę żałować niczego, co doprowadziło mnie i Brandona do tego miejsca,

żałuję, że nie oszczędziłam Brandonowi i Chase'owi bólu, który musieliśmy znieść, żeby się tu znaleźć.

– Chase'owi? Temu wytatuowanemu koleśowi?... Chodzi ci o brata Bree, zgadza się?

Skinęłam głową i patrzyłam, jak oswaja się z tą informacją.

– Wiedziałem! Wiedziałem, że coś w tym wszystkim jest. Był za bardzo zaborczy jak na przyjaciela. Był gorszy niż Brandon i ja razem wzięci. A właściwie, gdzie on jest?

– Nie żyje.

– O, cholera. Od kiedy?

– Zginął ponad rok temu, przejechał na czerwonym świetle, wjechała w niego ciężarówka. Byłam wtedy w połowie szóstego miesiąca ciąży z Liamem. Jego ojcem był Chase.

– Co takiego? – Pochylił się nad blatem. – Brandon o tym wie? – wyszeptał.

– Tak, Carter, Brandon wie o wszystkim, zapewniam cię. Zradziłam Brandona z Chase'em

niedługo po twoim wyjeździe do Afganistanu, ale musisz mi uwierzyć, że to o wiele za długa i zbyt skomplikowana historia, żeby próbować ją dzisiaj opowiedzieć.

– Płomyczku, nie możesz rzucić takiej bomby ot, tak sobie, i nie opowiedzieć, co się stało.

Oczy mi się zamgliły i zamrużałam, żeby powstrzymać łzy.

– Nie dzisiaj, Carter, okej?

– W porządku. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Ale Brandon traktuje Liama jak syna!

– Chase był jego ojcem, ale Brandon jest tatą. Kocha go jak własne dziecko. – Podeszłam do niego i usiadłam obok. – Nie liczę na to, że zrozumiesz, trudno to wytłumaczyć komuś, kto nie był świadkiem tych wszystkich wydarzeń.

– Jezu, Płomyczku. – Carter wpatrywał się we mnie nieruchomym wzrokiem.

– Wiem.

– Kiedyś sobie usiądziemy i opowiesz mi tę całą dziwną historię.

– Okej, Carter. Ty też mi wszystko o sobie opowiesz?

Pochylił się, opierając łokcie o kolana.

– Cholera, już ci opowiadam. Trochę się pogubiłem po tamtej imprezie, co tydzień spałem z inną dziewczyną, w każdy piątek chodziłem do klubu ze striptizem, przez cały weekend byłem pijany... w każdy weekend. W któryś piątek idę do samochodu z chłopakami i widzę dziewczynę, która siedzi na masce sporego auta. Przysięgam, że myślałem, że to ty. Podszedłem i zobaczyłem, że jednak nie, ale wtedy już zdążyłem zwrócić na nią uwagę i zrobiła na mnie większe wrażenie, niż powinna. Szczerze mówiąc, było to żałosne, ale wtedy miałem to gdzieś. Spławiłem chłopców i spędziłem z nią całe popołudnie, późnym wieczorem pojechałem do Vegas i ożeniłem się z nią następnego dnia. Najgłupsza rzecz, jaką w życiu zrobiłem. Boże, doprowadzała mnie do szału. Przy każdym wyjściu zmuszała mnie, żebym wyciągał nieśmiertelnik, a ona zawsze nosiła koszulę „żony marynarza”. Nie

mówiła do mnie po imieniu, nazywała mnie sierżantem i każdemu, z kim rozmawiała, dawała do zrozumienia, że jest żoną wojskowego. Dosłownie. To była pierwsza rzecz, którą mówiła. Nawet obcy ludzie patrzyli na nią dziwnie, że tak z tym wyskakuje. Nie zależało jej na mnie, tak samo jak mnie nie zależało na niej. Oboje wykorzystywaliśmy się nawzajem, i chyba tylko dlatego tolerowaliśmy się przez ten miesiąc przed moim wyjazdem.

– A to, co Lauren powiedziała o tobie i o niej?

Prychnął i przewrócił oczami.

– Którejś nocy przypadkiem nazwałem ją Płomyczkiem, a ona aż się rozpływała, że wymyśliłem dla niej pieszczotliwe przezwisko. Byłem pijany i z miejsca wypaliłem: to nie twoje przezwisko, ty nigdy nie będziesz nią.

– Jasonie Carter! – Szczęka mi opadła. – Nie mogę uwierzyć, że powiedziałeś coś takiego żonie!
– Wiem, że to potworne, ale zachichotałam i nie mogłam przestać się śmiać.

– A jednak się z tego śmiejesz. – Carter też śmiał się po cichu.

– Przepraszam. – Otarłam łzy z policzków i roześmiałam się jeszcze głośniej. – Ale wyobraziłam sobie jej minę, kiedy jej to powiedziałeś.

– O rany, wściekła się. Dała mi w twarz przy wszystkich, bolało jak cholera.

– Byliście w towarzystwie?

– Byliśmy na ognisku ze znajomymi. Tamten wieczór dobrze się nie skończył, nie ma co.

– Dobry Boże, Carter, to straszne – chichotałam, więc było wiadomo, że wcale tak nie myślę.

– Nie muszę mówić, że to małżeństwo było niewypałem. – Wzruszył ramionami.

– Ciekawe, dlaczego? – Puściłam do niego oko, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech, który jednak szybko znikł, kiedy zobaczyłam zdenerwowane twarze pozostałych, którzy właśnie weszli do środka. Pierwszy szedł Brandon, jedną ręką odpychając rękę Konrada, który go przytrzymywał, drugą przyciskał sobie telefon do ucha. Za

nim szli Bree, Jeremy i Aubrey, pierwszych dwoje w zamyśleniu, a Aubrey nerwowo zerknęła to na mnie, to na Brandona. – Skarbie?

– Oddzwonię do ciebie – powiedział cicho i wsunął telefon do kieszeni. – Harper, muszę z tobą koniecznie porozmawiać.

– Nie, nie musisz! – powiedział obcesowo Konrad, a moje oczy otworzyły się szeroko ze zdziwienia.

– Nie mogę uwierzyć, że w ogóle bierzesz to pod uwagę, arogancki dupku! – Bree pchnęła go mocno od tyłu, ale Brandon nawet na nią nie spojrzał.

– Kochanie, to był...

– Uśmiechasz się?! Żartujesz? – Twarz Jeremy'ego była czerwona, mówił podniesionym głosem. – Z czego ty się cieszysz? Chcesz ją dobić?! – Chwytał Brandona za kołnierz, kiedy ruszył z powrotem w stronę tylnych drzwi.

– Odwal się, Jer – warknął Brandon i brutalnie strząsnął z siebie rękę brata, a potem odwrócił się do mnie.

– O czymś nie wiemy? – spytał Carter głośnym szeptem, pochylając się do mnie.

– Nie mam pojęcia. – Oczy otworzyły mi się jeszcze szerzej na widok Jeremy’ego, który usiłował chwycić brata.

– Powiedziałem, żeby się odwalił! – Brandon szybko uwolnił się z uścisku i pchnął Jeremy’ego na ścianę. Jeremy znów rzucił się na Brandona, ale Konrad go powstrzymał.

– Brandonie Taylor! – syknęłam, przerażona. – Co się z tobą dzieje?

Mimo Konrada, odciągającego Jeremy’ego, Brandon podszedł do brata. Dotykali się nosami, patrząc na siebie.

– Przestańcie! – Zeskoczyłam z wysokiego stołka i wcisnęłam się pomiędzy nich, kładąc Brandonowi dłonie na piersiach. – Uspokójcie się, wszyscy! – Konrad wypuścił Jeremy’ego, a

Brandon w końcu na mnie spojrział. Zmrużyłam oczy, patrząc na męża. – Przeprós Jerem’y’ego – powiedziałam cicho.

Brandon prychnął, ale kiedy zobaczył moją minę, wymruczał przeprosiny.

– A teraz wyjaśnij mi, o co chodzi.

– Dzwonił Postrach. – Na twarzy Brandona znów pojawił się uśmiech.

– Okej, i co? – Nagle zrozumiałam pełną nadziei minę Brandona i złość na twarzy wszystkich pozostałych, i odsunęłam się od niego. – O rany, chyba nie mówisz poważnie?

– Harper, posłuchaj mnie. – Wyciągnął do mnie rękę, a ja cofnęłam się, aż wpadłam na Konrada albo Jerem’y’ego, nie wiedziałam.

– Mówisz poważnie?!

– O co tu chodzi? – spytał zniecierpliwiony Carter.

– Kochanie, proszę, posłuchaj. Chcą rewanzu, jego ludzie oferują dwa razy tyle za rewanz, Plus

pieniądze z zakładów, wyobrażasz sobie, ile mogę zarobić?

– Jego ludzie? Czyi? – Zaczynałam się chyba domyślać, o kogo mu chodzi. Niewielu chciałoby jeszcze raz stanąć do walki z Brandonem.

– Demona.

– Nie!

– Dostałbym osiem tysięcy od jego trenerów i menadżera, osiem kawałków, Harper!

– Nie potrzebujemy tych pieniędzy, Brandon. – Pokręciłam głową, przyglądając mu się z niedowierzaniem.

– Nie zaszkodziłyby nam, w pięć minut mogę lekko zarobić dziesięć tysięcy dolarów. A może więcej.

– Dlaczego to robisz? – Głos mi się załamał. On podszedł do mnie znowu i tym razem udało mu się mnie objąć.

– Co tu się dzieje? – spytał ktoś od tylnych drzwi.

– Dobrze pytanie. – Słysząc było, że Carter jest rozzłoszczony.

– Zadzwonili do niego z propozycją walki – powiedział cicho Konrad.

– I co w tym złego? – Carter przyjrzał mi się uważnie, a potem znów spojrzał na Konrada. – Przecież żadnej walki nie przegrał, kiedy się z tobą trzymałem!

– Nigdy nie przegrał, owszem. Ale przy ostatniej, koleś, z którym walczył, nie mógł się pogodzić z przegraną, naskoczył na Brandona i uderzył go tak mocno, że niewiele brakowało, a źle by się to skończyło. Lekarze powiedzieli, że kiedy następnym razem dostanie taki cios w głowę, nie będzie miał tyle szczęścia. To walka z tym samym typkiem.

Kiedy słuchałam, jak Konrad streszcza wydarzenia tamtej potwornej nocy, dostałam dreszczy, a Brandon przytulił mnie do siebie i pocałował w czubek głowy.

– Porozmawiajmy tylko – wyszeptał mi we włosy.

Odsunęłam się i spojrzałam na niego, wpatrując się w jego szare oczy. Ścisnęło mnie w sercu, kiedy dostrzegłam w nich determinację.

– Ty już podjąłeś decyzję.

– Nic złego się nie stanie, obiecuję. – Brandon się skrzywił.

– W takim razie jedź, Brandon. – Pokręciłam głową i wysunęłam z jego uścisku. – Skoro jesteś taki pewien, jedź.

– Kochanie, nie bądź taka.

– Powiedziałam, żebyś jechał.

Nie oglądając się więcej na niego, przecisnęłam się przez grupę ludzi w jadalni i poszłam do sypialni. Zatrzymałam się przy pokoju dzieciennym i ledwie zdążyłam podejść do krzesła, bo nogi odmówiły mi posłuszeństwa, a moim ciałem wstrząsnął szloch. Słyszałam krzyki dobiegające z jadalni i z salonu jeszcze przez kilka minut, a

potem Brandon wpadł do pokoju, podniósł mnie z krzesła i mocno objął.

– Proszę, nie wściekaj się na mnie.

Mówił poważnie? Oczekiwał, że to wszystko przyjmę?

– Dlaczego to robisz Liamowi i mnie? Naszemu dziecku? Dlaczego?

– Przepraszam, ale to mnóstwo pieniędzy. Byłbym głupi, gdybym przepuścił taką okazję. Proszę, jedź ze mną, potrzebuję cię.

– Nie ma mowy, już nigdy w życiu nie pojawię się na nielegalnej walce! Nie po tym, co widziałam ostatnim razem. Nie rób tego – błagałam. – A jeżeli coś ci się stanie? Zależy ci w ogóle na nas?

Cofnął się o krok z taką miną, jakbym dała mu w twarz.

– Jak mogłaś zadać mi takie pytanie?

– Brandon! Zupełnie już zapomniałeś, co się stało po ostatniej walce? Obiecałeś mi, że nie będziesz już walczył. Przysięgałeś, że nigdy nie zrobisz nic, co groziłoby tym, że cię stracimy. A tu

jeden telefon od Postracha i lecisz tam na skrzydłach? To nie jakaś tam walka, to Demon. Demon! Nigdy nie byłam bardziej przerażona patrząc na twoją walkę niż tamtej nocy. Już wtedy był dobry, a z pewnością przez cały czas trenował.

Brandon zmrużył oczy.

– Pokonałem go raz, mogę...

– Nie mówię, że nie byłeś dobry ani że nie możesz wygrać. Ale... cholera, kochanie! Czy nic ci nie podpowiada, że to zły pomysł? Za niecały tydzień Liam kończy rok, jutro minie też rok od twojej ostatniej walki. Nie wydaje ci się, że to zły znak?

– To jedna walka. – Oddychał ciężko przez nos.

– Raz, dwa będzie po wszystkim.

– Brandon...

– Muszę to zrobić, Harper. – Gdyby nie przemówił do mnie jego nieodwołalny ton, mina z pewnością przekonałaby mnie, że dalsza dyskusja nie ma sensu.

Słumiłam szloch i jakoś zdołałam skinąć głową i powstrzymać kolejną falę łez, aż w końcu pocałował mnie szybko i powiedział, że zadzwoni, jak tylko walka się skończy. Nie przejął się ani jednym słowem, które powiedziałam. Naprawdę aż tak strasznie tęsknił za walką? Czy może chodziło o to, że to Demon? Bo wiedziałam, że na pewno nie o pieniądze.

Konrad i Jeremy otworzyli drzwi naszej sypialni, zamknęli je z powrotem i wpadli do pokoju dziecinnego, a za nimi Bree.

– Jedzie? – spytała cicho, siadając na poręczu fotela.

Skinęłam głową i spojrzałam na chłopców.

– Pojedziecie na walkę? Dopilnujecie, żeby mu się nic nie stało?

– Zostajemy z tobą – odpowiedziała Bree za całą trójkę.

– Chcę zostać teraz sama i wolałabym, żebyście tam byli, na wszelki wypadek. Dajcie mi znać.

Zadzwonił telefon Konrada.

– Walka potwierdzona. – Odkasznął. – Już się rozeszło, kto walczy i gdzie.

– Jedźcie – poprosiłam.

Uściskali mnie i wyszli, ale Bree została.

– Chcę wiedzieć, kto wygrał, jak tylko się skończy, okej? – Nic nie powiedziała, a ja przytuliłam ją z całej siły i wyszłam z nią na korytarz. – Przepróż ode mnie Cartera. Powiedz, że później z nim porozmawiam.

Bree westchnęła, ale pocałowała mnie w policzek i poszła do salonu, a ja wróciłam do sypialni i zaczęłam się pakować. Wzięłam pieniądze, kosmetyki, piżamę, rzeczy na zmianę i wszystko, czego będę potrzebować dla Liama na dwa dni. Dziesięć minut po tym, jak wszyscy wyszli, ja również wyszłam z domu.

Mama była zaskoczona, że mnie widzi, ale powiedziałam, że impreza była miła i że nie chciałam odbierać Liama za późno, więc oddała mi syna i pocałowała mnie na pożegnanie. Bree wysłała mi wiadomość, że walka się zaczęła dziesięć minut po

tym, jak znalazłam się z Liamem w pokoju hotelowym i przez dwanaście niekończących się minut spacerowałam po pokoju, przytulając syna z całej siły. Jak tylko dała mi znać, że Brandon wygrał, że wszyscy siedzą bezpiecznie w samochodach i jadą do domu, wyłączyłam telefon i skuliłam się na łóżku, tonąc w powodzi łez, które powstrzymywałam od wyjścia z domu.

Rozdział 11

Zerkając na Liama we wstecznym lusterku, przygryzłam nerwowo wargi, starając się uspokoić drżenie. Było poniedziałkowe popołudnie i od półtora dnia, odkąd wyruszyłam w drogę, nie włączyłam telefonu i nie rozmawiałam z nikim, a znajdowałam się teraz pięć minut od domu. Brandon miał dzisiaj pracować, ale czułam, że pewnie będzie w domu. Próbowałam przygotować się psychicznie na wszystko, co mogło mnie czekać.

Wiedziałam, że głupio zrobiłam, wyjeżdżając i nikogo o tym nie informując, ale byłam przekonana, że spędzę poza domem nie więcej niż dwa dni, a Brandon i ja potrzebowaliśmy czasu, żeby przemyśleć pewne rzeczy w spokoju. Dobijało

mnie to, że tak chętnie wrócił do walki po tym wszystkim, co przeszliśmy w zeszłym roku i mimo obietnic. Wciąż nie miałam pojęcia, co o tym myśleć i dlaczego to zrobił. Mój umysł nie przestawał krzyczeć, że skoro jednak to zrobił, nasza rodzina niewiele dla niego znaczy, chociaż wiedziałam, że to nieprawda. Brandon kochał nas ze wszystkich sił. I tu pojawiały się pytania, które nie dawały mi spokoju: dlaczego miałyby ryzykować obrażenia i czy zależało mu na nas tak bardzo, jak mi się wydawało.

Żołądek podszedł mi do gardła, kiedy zauważyłam dżipa Brandona na podjeździe. Nie wjeżdżałam do garażu, bo nie wiedziałam, czy nie będę musiała zaraz uciekać. Postawiłam forda expedition na podjeździe i wpatrywałam się w drzwi. Wiedziałam, że Brandon będzie wkurzony. Kilka razy byłam świadkiem jego prawdziwej złości i było to przerażające, a przecież to nie na mnie był wtedy zły. Spoglądając na moje dłonie, złączone na udach, zdziwiłam się, kiedy na rękę spadła łza.

Wytarłam mokre policzki, odetchnęłam głęboko, wzięłam Liama i wysiadłam. Ledwie zdążyłam zamknąć drzwi wejściowe, usłyszałam zbiegającego na dół Brandona. Zatrzymał się, jak tylko nas zobaczył, a ja z trudem złapałam powietrze. Nie był zdenerwowany, ale wyglądał okropnie. Oczy miał podpuchnięte, podkrążone i przekrwione. Jedną ręką opierał się o ścianę, a drugą trzymał zacisniętą przy nagiej klatce piersiowej, unoszącej się i opadającej przy każdym ciężkim oddechu.

– Ty ... jesteś ... – zaklął cicho i zacisnął usta.

Liam zaczął się wiercić i dopypywać o tatę, więc postawiłam go na ziemi i patrzyłam, jak pełznie szybko w stronę ojca. Brandon opadł ciężko na kolana i przytulił go mocno do siebie, a z jego piersi wyrwał się szloch. Ścisnęło mnie w dołku. Widziałam go wcześniej płaczącego, ale zawsze robił to cicho i starał się nad sobą panować. Widziałam teraz jego gwałtownie dygoczące ramiona, słyszałam jak dusi się od płaczu i serce mi pękało, chociaż się tego nie spodziewałam. Odwrócił się

do ściany i przytulił Liama, szepcząc coś tak cicho, że nie mogłam usłyszeć.

Niepewnym krokiem weszłam na korytarz i siadając pod ścianą naprzeciwko nich, kolanami musnęłam stopy Brandona. Kiedy poczuł mój dotyk, natychmiast wstał i poszedł z naszym synem do dzieciennego pokoju. Zrobiło mi się niedobrze, ale w tej ciąży nie dręczyły mnie poranne nudności, więc pomyślałam, że biorą się raczej z tego, że znów spieprzyłam sprawę. Drzwi dzieciennego pokoju zamknęły się, a Brandon wyciągnął dłoń w moją stronę. Podałam mu rękę, żeby pomógł mi wstać, a on wziął mnie w ramiona i zaniósł do sypialni. Szedł ostrożnie, wpatrując się brązowymi oczami w moje szare, a kiedy dotarliśmy do łóżka, położył mnie na nim tak delikatnie, jakby myślał, że się połamię. Nie odrywając ode mnie wzroku, położył się obok na boku, tak że leżeliśmy twarzami do siebie. Otarłam łzy z jego twarzy i dotknęłam cieni pod oczami. Złapał mnie za rękę, pocałował dłoń, a później tatuaż na moim

nadgarstku, aż w końcu wypuścił ją i ujął w dłonie moją twarz.

– Brandon, ja...

Dotknął kciukiem moich warg i powoli pokręcił głową.

– Byłem głupi – odezwał się łagodnie, choć nieco bardziej szorstko niż zwykle. – Strasznie głupi. Tęskniłem za walką i nie mogłem ścierpieć tego, że ludzie są przekonani, że przestałem walczyć ze strachu. Kiedy zadzwonił do mnie... – Odwrócił na chwilę wzrok, szukając odpowiednich słów. – To, co wydarzyło się w zeszłym roku wydało mi się drobnostką, zwykłą kontuzją. Czuję, jakbym musiał udowodnić coś sobie, Postrachowi, Demonowi, wszystkim. Wiedziałem, że wyjazd jest najgorszą rzeczą, jaką mogę zrobić, i że mnie znienawidzisz, kiedy wrócę do domu, ale nie mogłem się powstrzymać. Musiałem pojechać, musiałem walczyć.

– Zaraz po walce zrobiło mi się niedobrze, wiedziałem, że znowu spieprzyłem sprawę.

Powinienem wiedzieć już wtedy, kiedy odsunęłaś się ode mnie, bo dotarło do ciebie, co się dzieje, ale byłem tak przejęty, że nie rozumiałem, co mówiłaś. Kiedy było po wszystkim, wróciłem tak szybko, jak tylko mogłem, chciałem paść na kolana i błagać cię o wybaczenie za to, co zrobiłem... Nie przyszło mi do głowy, że może cię nie być.

W jego oczach widać było rozdzierający ból, musiał wziąć kilka głębokich oddechów, żeby mówić dalej.

– Próbowaliśmy dzwonić do ciebie dziesiątki razy, Jeremy szukał cię u mamy, a inni pojechali do Roberta i Claire. Claire wściekła się, kiedy dotarło do niej, że pozwoliła wam wyjechać. Nikt nie miał pojęcia, gdzie możecie być. Boże, Harper, myślałem, że już nigdy nie zobaczę ciebie ani Liama. Ty, Liam i maleństwo jesteście całym moim światem. Nie umiem bez was żyć. Wiem, że nawaliłem, że cię zraniłem, ale proszę, nie rób mi

tego więcej. Kocham cię nad życie, Harper. Tak bardzo mi przykro.

Patrzyłam uważnie na jego twarz.

– Czułam, że nie zależy ci na nas, jeśli decydujesz się na coś takiego i że nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo może to zaszkodzić naszej rodzinie.

Brandon zacisnął mocno powieki i wtulił głowę w zagłębienie mojej szyi, oddychając ciężko.

– To zupełna bzdura....

– Brandon? Harper?!

Usiedliśmy, słysząc cienki głosik Bree. Zdążyliśmy wstać z łóżka, zanim weszła. Bree podeszła do nas czterema długimi krokami i poczułam na twarzy jej dłoń, zanim zdążyłam się zorientować, że się zamachnęła.

– Breanna! – krzyknął Konrad i ruszył w jej kierunku.

Brandon delikatnie dotknął moich policzków. Oczy miał szeroko otwarte z niedowierzania,

strachu i złości. Zanim zdążył cokolwiek zrobić, Bree wzięła mnie w ramiona i uściskała mocno.

– Nie możesz się tak zachowywać! – warknęła i ścisnęła mnie jeszcze mocniej. – Nie wolno ci uciekać! Myśleliśmy ... myśleliśmy, że wyjechaliście na dobre. Poczekałaś, aż mnie nie będzie, żeby zwać. Dlaczego mi nie powiedziałaś? Jesteś dla mnie jak siostra, nie możesz tak po prostu wyjechać. Odchodziłam od zmysłów, wszędzie cię szukałam. Mama i tata się zamartwiają – ciągnęła chaotycznie, aż zaczęła się trząść.

– Cicho. – Przeczesalam dłonią jej krótkie włosy. – Już dobrze, Bree. Nigdzie nie jadę.

Usiadłyśmy na łóżku. Pogłaskałam ją po plecach i pozwoliłam płakać. Patrząc na Konrada i Brandona zdałam sobie sprawę, jak bardzo każdy z nas potrzebował siebie nawzajem w tej rosnącej, posklejanej rodzinie. Każdy z nas tak wiele stracił, że z takiego czy innego powodu wszyscy do siebie lgnęliśmy.

Szloch Bree wkrótce zamienił się w czkawkę i odchyliła się, żeby na mnie spojrzeć.

– Przepraszam, że cię uderzyłam. Sama nie mogę w to uwierzyć.

– Chyba na to zasłużyłam, przyjaciółko. – Kąciki moich ust uniosły się.

– Faktycznie, zasłużyłaś. – Próbowала się roześmiać, ale jej nie wyszło. – Kiedy przyjechałaś?

– Jakies pół godziny przed tobą. Przepraszam, że się martwiliście.

– Ojej! Musimy zadzwonić do mamy i taty! – Zaczęła nerwowo szukać torebki.

– Już ich powiadomiłem – powiedział Konrad od progu, w którym stał z Brandonem.

– Mama i Jer też już wiedzą. – dodał Brandon. – Przypuszczam, że za jakieś dwadzieścia minut wszyscy zaczną się tu zjeżdżać, żeby z tobą porozmawiać. Moglibyście zostawić nas samych na minutę?

Bree chwyciła Konrada za wyciągniętą rękę, a następnie odwróciła się do mnie.

– Gdzie jest Liam?

– Śpi – odpowiedział Brandon i powiedział coś szeptem do Konrada, a ten skinął głową i wyprowadził Bree z pokoju.

Brandon podszedł do mnie powoli, musnął palcami ciągle piekący policzek i czule przyłożył do niego usta.

– Wszystko w porządku?

– Tak, czuję się dobrze. A ty?

– Wróciłaś, więc jest wspaniale. – Delikatnie odchylił palcami moją głowę, tak, żebym spojrzała mu w oczy. – Kocham cię, Harper Taylor, i kocham naszą rodzinę. Proszę, nigdy więcej nie wolno ci w to zwątpić.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i przyciągnęłam go blisko.

– Nie będę. – Czułam podniecenie, gdy nasze usta spotkały się po raz pierwszy od września.

Brandon położył nas na łóżku, przywierając mocnym ciałem do mojego, tak żeby nie przygniatać mnie swoim ciężarem. Ujął moją lewą dłoń, nasze splecione palce znalazły się nad moją głową, a on błędził ustami po mojej szyi. Gdy swobodną ręką chwyciłam go za koszulę, obrócił się tak, żebym nie mogła się ruszyć.

– Pozwól mi uwierzyć, że tu jesteś.

Objęłam go za szerokie ramiona, a jego usta znów przywarły do moich i leżeliśmy tak, całując się delikatnie i niespiesznie, aż zaczęli się zjawiać nasi krewni. Pocałowaliśmy się ostatni raz i opuściliśmy zacisze sypialni, wychodząc na spotkanie naszych strasznie zdenerwowanych bliskich.

A ja myślałam, że to Bree jest szalona.

Po trzydziestu minutach okrzyków Carrie, Jeremy'ego, taty i mamy, oburzonych, że tak wyjechałam, a później płaczu, że wróciłam, wszyscy w końcu uspokoili się na tyle, żeby porozmawiać. Najwyraźniej przez cały sobotni wieczór i wczorajszy dzień nasza rodzina

wściekała się na Brandona o to, żeby był na tyle głupi, żeby w ogóle pomyśleć o powrocie do walki, nie mówiąc o wejściu na ring. Dla nikogo nie liczyło się to, że wygrał ani że dużo zarobił. Istniało duże ryzyko, że znowu może dostać w głowę i nie można było tego lekceważyć. Cieszyłam się, że nie ja jedna wkurzyłam się na niego o to, że je podjął. Jednak kiedy zniknęłam, wszyscy wściekli się na mnie i zaczęli mnie szukać.

Poszukiwania trwały do niedzielnego poranka, a potem Brandon zaczął jeździć po hotelach, motelach, zajazdach i pensjonatach w promieniu stu pięćdziesięciu kilometrów. Nasi bliscy rozjechali się w niedzielę wieczorem, a Brandon zaczął szukać mojego samochodu, bo trafnie odgadł, że wynajęłam pokój pod przybranym nazwiskiem. Kiedy i to nie przyniosło rezultatu, zadzwonił do Cartera i pojechał do niego, żeby sprawdzić, czy nie kłamał, twierdząc, że się z nim nie kontaktowałam. Brandon z pustymi rękami

wrócił do domu dziś o dziesiątej rano i leżąc na podłodze w pokoju Liama wydzwaniał do mnie co pięć minut, w nadziei, że w końcu włączę telefon. Nie spał od piątku i było to po nim widać.

Wszyscy wiedzieli, że jest wykończony, więc zaczęli wychodzić, przekonani, że przed wyjściem jeszcze raz powinni nas złączyć za naszą lekkomyślność. Po krótkiej sprzeczce z Carrie w końcu daliśmy za wygraną i pozwoliliśmy jej wziąć do siebie śpiącego Liama. Brandon wpadł w popłoch na myśl o tym, że jego syn znowu będzie poza domem, ale Carrie spojrzała na niego z miną, która mówiła: jestem twoją matką, więc lepiej ze mną nie zadzieraj. Powiedziała, że musimy się porządnie wyspać i że rano przywiezie nam Liama. Konrad obiecał Brandonowi, że następnego dnia zaopiekuje się siłownią, uściskali nas razem z Bree i zostaliśmy sami.

Wzięłam mojego męża za rękę i zaprowadziłam go do sypialni. Brandon nie miał na sobie koszuli, kiedy zjawili się goście. Rozebrałam się, zdjęłam

mu dzinsy i pomogłam się położyć, a potem sama położyłam się obok niego. Objął mnie w pasie i ukrył twarz w mojej szyi, składając na niej delikatny pocałunek. Mięśnie jego pleców i ramion rozluźniły się, kiedy opuszkami palców głaskałam go po głowie i karku.

– Kocham cię – wyszeptał słabym głosem i minutę później już spał.

Jego głęboki, rytmiczny oddech sprawił, że powieki zrobiły mi się ciężkie i zamknęły się po chwili.

Obudziłam się i usiadłam na łóżku zdezorientowana tym, że nie słyszę płaczącego Liama ani dźwięku budzika w telefonie. Brandon wciąż oddychał głęboko i spokojnie. Cichutko, żeby go nie obudzić, zeszłam po schodach do pokoju Liama i o mało nie dostałam ataku serca na widok pustego łóżeczka. Zanim zdążyłam zawołać Brandona, przypomniałam sobie, że małego zabrała do siebie Carrie, więc postanowiłam wrócić do łóżka. Nagle zamarłam, bo usłyszałam pukanie. Serce,

które już było mi szybko, przyspieszyło jeszcze bardziej. Weszłam na palcach do sypialni, narzuciłam na siebie jedną z koszul Brandona, a potem zbiegłam na dół i ostrożnie zerknęłam przez okno.

– Jezu, Carter – westchnęłam i otworzyłam szeroko drzwi. – Napędziłeś mi stra... – Uszło ze mnie powietrze, kiedy mocno mnie objął.

– Dzięki Bogu, nic ci nie jest.

Poklepałam go po ramieniu, a on wypuścił mnie, uśmiechając się niepewnie.

– Czuję się dobrze. Co tutaj robisz? Która godzina? – Na dworze zaczęło robić się jasno, ale nie było to wielką podpowiedzią.

– Dochodzi ósma. – Spojrzał na mnie, jakbym powinna to wiedzieć.

– Spaliśmy, twoje pukanie mnie obudziło.

– Brandon jeszcze śpi?

– Uhm. – Nagle dotarło do mnie, że ... stoję w ciemnym domu z Carterem, w samej koszuli. Bez stanika i bez majtek. Mam na sobie tylko koszulę, sięgającą do połowy uda. Założyłam ręce na

piersiach, tak żeby trochę je zasłonić, i spojrzałam w dół, żeby upewnić się, że jestem wystarczająco zakryta.

– Co tutaj robisz, Carter? – spytałam ponownie.

– Chciałem z tobą porozmawiać, jeśli nie masz nic przeciwko.

Zagryzłam wargi, odsunęłam się od drzwi i zaprosiłam go do środka. Poprowadziłam go do salonu, włączając po drodze kilka lamp, i posadziłam na sofie, a sama usiadłam na krześle naprzeciwko niego.

– No więc, rozmawiajmy.

– Wszystko u ciebie w porządku?

– Carter, powiedziałam już, że czuję się dobrze.

– Okej, wiem. Ale w sobotę wieczorem byłaś przygnębiona, a później zniknęłaś. Oczywiście Brandon nie powinien był walczyć, skoro wiedział, że możesz odejść, więc zdziwiłem się, kiedy Konrad powiedział, że wróciłaś.

– Postąpiłam dziecinnie, nie powinnam była odchodzić.

– Ale to zrobiłaś, Płomyczku. I dlatego muszę z tobą porozmawiać.

Tylko nie to.

– Słuchaj – zaczął znowu i oparł łokcie na kolanach. – Wiem, mówiłem, że damę za wygraną, skoro jesteś mężatką, ale jeśli chcesz się od tego uwolnić, Płomyczku, pomogę ci. Jeżeli boisz się Brandona, powiedz mi tylko, a zrobię wszystko, żeby cię stąd wyrwać.

– O Boże, Carter. Przesadzasz. Nie chcę się uwolnić od małżeństwa i na pewno nie chcę odchodzić od Brandona.

– A jednak odeszłaś. Kobieta nie zostawia męża, jeśli wszystko jest w porządku, Płomyczku.

Chciałam mu przypomnieć, że sam powinien coś wiedzieć na ten temat, ale się powstrzymałam.

– Nie zostawiłam Brandona. Po prostu musiałam się nad czymś zastanowić.

– Nad tym, jaki niedobry jest dla ciebie? Zranił cię, w sobotę wieczorem było to widać bardzo wyraźnie. Widziałaś, jak rzucił swoim bratem o

ścianę? Wiem, że już o tym rozmawialiśmy, ale on jest niebezpieczny, Harper. To cholerna tykająca bomba.

– Mylisz się – szepnęłam i pokręciłam głową. – Bardzo się mylisz, Carter. Akurat trafiłeś nie najlepiej. W ten wieczór na przyjęciu nie uderzył cię, chociaż miał do tego pełne prawo. Mam najśłodszego, najbardziej troskliwego i najmniej egoistycznego męża na świecie. Owszem, kocha walczyć i owszem, bardzo chroni rodzinę. Ale kocham go za to.

– Płomyczku, on cię traktuje

Uniosłam dłoń, żeby go powstrzymać.

– Nie kończ. Pamiętasz? Mówiłam ci, że go zdradziłam i zaszłam w ciążę z jego przyjacielem i współlokatorem. Nawet na mnie nie krzyknął, kiedy się dowiedział, Carter. Był zdruzgotany, ale nie podniósł głosu i nie obrzucił mnie epitetami, o które aż się prosiłam. A później zaopiekował się mną, kiedy sama nie potrafiłam, i mimo wszystkiego złego, co mu zrobiłam, wciąż ze mną jest.

– Więc o to chodzi? Jesteś z nim z poczucia winy? Czujesz, że jesteś mu coś winna?

– Ależ skąd! – syknęłam i wbiłam w niego wzrok. – Kocham go nad życie. Jest dla mnie wszystkim. Kiedy się rozeszliśmy, czułam się zagubiona. Staralam się dalej żyć, tak jak uważałam, że powinnam, i pewnie by mi się udało, gdyby nie śmierć Chase’a. Ale mimo że byłam z Chase’em szczęśliwa, te miesiące bez Brandona były bolesne i niepełne. Nawet nie mogę sobie wyobrazić życia bez niego.

– W porządku, przepraszam, nie powinienem był tego mówić. Ale to nie zmienia tego, jak on cię traktuje. Żaden inny facet nie może do ciebie nawet podejść, bo ryzykuje, że Brandon mu przyłoży.

Przewróciłam oczami, bo wyraźnie przesadzał.

– Nieprawda, reagował tak tylko na ciebie i Chase’a. Znasz mnie, Carter. Lubię otaczać się mężczyznami. Nie w tym sensie, co myślisz. Wychowywałam się z setkami chłopaków, było to dla

mnie całkowicie naturalne. Inaczej niż Bree i dziewczęta z jej rodziny i z rodziny Brandona. Nie mam przyjaciółek. Moimi przyjaciółmi są mężczyźni i Brandon nie ma z tym problemu, bo wie, że to on jest dla mnie tym jedynym. Było kilku, którzy ze mną flirtowali, ale Brandon tylko śmiał się z tego. A ty? No cóż, sam otwarcie przyznałeś się wszystkim, że jeździłeś za mną po całym kraju i jesteś we mnie zakochany. Nawet jeśli kłamałeś, a ja to kupiłam, wiedział od początku, co się dzieje. A co gorsza, w tamtym momencie on i Chase ciągle się o mnie kłócili.

O czym nie miałam pojęcia, a dowiedziałam się niedawno przez przypadek. Wzięłam głęboki oddech, zapadłam się w poduszki i przykryłam kocem.

– No więc próbował trzymać dwóch facetów, którzy także mnie kochali, z dala ode mnie. Jaki chłopak by to zrobił?

– On jest zaborczy. To może być niebezpieczne.

– Wyluzuj – syknęłam i uśmiechnęłam się do niego. – Zaborczy? Skądże! Wiedział, że nie traktuję cię w ten sposób, więc chciał być pewien, że będziesz trzymał się ode mnie z daleka, za co byłam mu wdzięczna. Jeśli uważasz to za zaborczość, proszę bardzo. Ale miał wszelkie podstawy, żeby dołożyć ci tamtego wieczoru, a on tylko pilnował, żebyś trzymał się z daleka. I wiesz co? Wiedział, że jestem zakochana w Chasie, ale zrezygnował z konfrontacji i usunął się w cień, żebyśmy byli razem. Tego z pewnością nie można nazwać zaborczością.

– Mówisz poważnie?

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się na widok jego zaskoczonyj miny.

– Widocznie wyszłaś za świętego, Płomyczku – wykrztusił, po chwili zastanowienia.

– Świętego? Myślałam, że jest zaborczą, tykającą bombą.

– Cóż, myślałem, że to mi pomoże. – Puścił do mnie oko i zaśmiał się cicho.

– Och, Carter, co ja mam z tobą zrobić?

– Kochać mnie?

– Hmm ... nie – roześmiałam się, widząc udawany ból na jego twarzy. – Niezłe podejście.

– On naprawdę jest niezwykły, Carter – powiedziałam miękkim tonem, kiedy przestaliśmy się śmiać.

– Wiem. – Uniósł kąciki ust w smutnym uśmiechu. – Szkoda, że to nie ja, Płomyczku. Zawsze będę żałował, że nie jestem na jego miejscu. Ale wiem, że jest dobry dla ciebie i dziecka.

– Dzieci.

– Co? Znowu jesteś w ciąży? – Pod uśmiechem krył się ból. – Cholera, teraz już naprawdę nie mam u ciebie żadnych szans.

Wiedziałam, że żartuje, ale zachowałam powagę.

– Musisz znaleźć kogoś, kto będzie dla ciebie dobry. Wiem, że ona gdzieś na ciebie czeka.

– Ale ciągle widzę tylko ciebie. Przez ostatnie trzy lata widzę tylko ciebie, Płomyczku.

– Musisz z tym skończyć. Musisz zrozumieć, że między nami nigdy nic nie będzie i zacząć żyć własnym życiem. Nie takim, w którym czekasz na coś, co rozdzieli mnie i Brandona, ponieważ to się nigdy nie stanie. Wychodź, poznawaj dziewczyny i znajdź tę jedyną, która jest ci przeznaczona. Ja cię kocham, Carter, ale nie w taki sposób, jakiego byś pragnął. Więc znajdź kogoś, kogo pokochasz i kto pokocha ciebie, tak jak my kochamy się z Brandonem.

– Może kiedyś – powiedział z powątpiewaniem.

– Mam nadzieję, że tak będzie. – Ziewnęłam i zesłam z kanapy, owijając się mocno kocem. – A teraz wynocha z mojego domu, żebyśmy mogła pójść do męża, bo inaczej skopię ci tyłek.

– No, coś ty. Kobiety w ciąży nie powinny nikogo kopać. To chyba niezdrowe dla dziecka?

– W porządku, więc robi to Brandon.

– No dobrze, dobrze, już wychodzę. – Objął mnie i trzymał w ramionach trochę zbyt długo, jak na pocieszanie. – Naprawdę się cieszę, że jesteś

szczęśliwa, Płomyczku. Wierz lub nie, ale tylko tego ci życzę.

– Ja tobie też.

– Może kiedyś. – Pocałował mnie w czubek głowy, wypuścił i chwycił za klamkę. – Zobaczymy się niedługo?

– W sobotę o drugiej urządzamy przyjęcie urodzinowe Liama.

– Przyjęcie urodzinowe... brzmi nieźle – uśmiechnął się, a potem zachichotał.

– Kate też będzie.

– Tak? – Oczy mu rozbłysły, a uśmiech zmienił się w taki, jaki widziałam tysiące razy u Chase'a i Brandona. – Mam ... mam jej numer. Miałabyś mi za złe, gdybym do niej zadzwonił?

– A jak myślisz, dlaczego zapraszam cię na rodzinne przyjęcie?

Przez chwilę patrzył przed siebie, a potem znów na mnie, krzywiąc się.

– Płomyczku...

– Nie, Carter. Jeśli nie jesteś zainteresowany Kate, w porządku, i nie czuj się zobowiązany, nie musisz przychodzić w sobotę. Ale musisz żyć dalej.

– Tak. To znaczy, lubię ją. Było z nią bardzo miło, jest zabawna i urocza. Ale... nieważne. Masz rację. Będę w sobotę.

Popatrzył na mnie długo ostatni raz, pomachał mi i otworzył drzwi.

– Dobranoc, Płomyczku.

– Pa. – Zamknęłam za nim drzwi, westchnęłam zmęczona i poszłam pogasić światła. Kiedy odwróciłam się w stronę holu, zobaczyłam Brandona opierającego się o ścianę. Miał na sobie tylko ciemne bokserki. Boże, jaki seksowny był ten mój mąż.

– Po raz kolejny muszę przyznać, że facet ma jaja, żeby mnie obgadywać w moim własnym domu – uśmiechnął się szeroko i objął mnie ramionami.

– Zachowuje się nedorzecznie. Przepraszam, jeśli rozmawialiśmy za głośno. Nie wiedziałam,

kto stoi za drzwiami, a kiedy zobaczyłam, że to on, pomyślałam, że pozwolę ci spać.

– To nie wy mnie obudziliście. Obudził mnie żołądek. Od twojego wyjazdu nic nie jadłem.

– Brandon!

– Nie mogłem. Nie mogłem nic poradzić, Harper. Myślałem tylko o tym, żeby cię odnaleźć i nienawidziłem się za to, że cię odtrąciłem.

– Postąpiłam zbyt pochopnie – wyszeptalam mu w pierś. – Nie powinnam była wyjeżdżać. To było niedojrzałe, kierowała mną złość. Pomyślałam, że skoro doprowadzasz do sytuacji, w której możemy cię stracić, to powinieneś się przekonać, jak to będzie, kiedy my odejdziemy.

Wstrzymał oddech i uścisnął mnie mocniej.

– Bardzo tego żałuję, kochanie, ale chciałam, żebyś miał czas się zastanowić, czy chcesz żyć bez nas. Bo na to wyglądało, kiedy podjąłeś decyzję o walce. Skończyło się tym, że zamiast z tobą porozmawiać, próbowałam cię zranić.

– Nie przepraszaaj. Nie opuszczaj mnie nigdy więcej, ale nie przepraszaaj.

– Ja ...

– Nie. – Pocałował mnie czule. – Nie przepraszaaj nigdy więcej.

Mruknęłam coś i wspięłam się na palce, żeby pocałować go mocniej, aż usłyszałam, że głośno burczy mu w brzuchu.

– No właśnie... jedzenie. Co byś zjadł?

– Hmm... – Uniósł ręce nad głowę, żeby się przeciągnąć, a ja pożądliwie popatrzyłam na mocne jędrne ciało. – Zjem ciebie, jeśli nie przestaniez patrzeć na mnie w ten sposób.

Uśmiechnęłam się szeroko i pocałowałam go delikatnie, ale odsunęłam się, żeby całkiem się nie zatracić.

– Najpierw musisz się porządnie najeść. Masz ochotę na chińszczyznę?

Burczało mu w brzuchu, kiedy prowadził mnie do kuchni po ulotkę z jedzeniem na wynos.

Rzuciłam mu groźne spojrzenie, bo posadził mnie na kuchennym blacie, ale zamówiłam jedzenie i oddałam mu telefon.

– Będzie za trzydzieści minut.

– Pół godziny? – Zamyślił się, a oczy mu rozbłysły. Zaczął przysuwać mnie do siebie, aż moja pupa znalazła się na samym brzegu blatu. Zaczęliśmy szybciej oddychać, kiedy przywarł do mnie, odsunął kołnierzyk koszuli, którą miałam na sobie, i wargami odszukał drogę od szyi do ramion. Palcami nogi chwyciłam go za bokserki i przesunęłam je w dół, a z jego piersi wyrwał się jęk, który rozpałił moje ciało. – Powinniśmy zdążyć.

Rozdział 12

Dostałaś? – spytałam Aubrey, kiedy Liam trafił ją ciastem prosto w twarz.

– Oj, tak. – Znow przyłożyła drogi aparat do twarzy i odchyliła się do tyłu, żeby dalej robić zdjęcia.

Aubrey była naprawdę niesamowita z tym swoim aparatem. Wczoraj Brandon, Liam i ja odwiedziliśmy jej mamę. Potem Aubrey dołączyła na obiad. Pokazała mi mnóstwo swoich zdjęć, a kiedy kilkanaście z nich podesłałam Bree, ta natychmiast zadzwoniła i ubłagała Aubrey, żeby fotografowała jej ślub. To był pierwszy raz, kiedy miała dostać pieniądze za coś, co kochała robić. Mimo szerokiego uśmiechu, rumieniła się co

chwila. Kiedy na chwilę zostałyśmy same, zapytałam czy nie zrobiłaby mi zdjęć w ciąży, kiedy brzuch mi urośnie. Spojrzała na mnie, jakbym właśnie podarowała jej gwiazdkę z nieba. Jest taka słodka. Mam nadzieję, że ona i Jeremy się zejdą. Pasują do siebie idealnie.

Brandon objął mnie ramieniem i dyskretnie musnął ręką mój brzuch. Byłam dopiero w dwunastym tygodniu, a już było widać, że noszę w brzuchu dziecko... a nie obfity posiłek. Boże, to wcale nie był mały brzuszek, zdążył się już nieźle zaokrąglić. Wczoraj byliśmy u doktor Lowdry, która powiedziała, że przy drugiej ciąży to normalne, że ciążę widać wcześniej. Widocznie ciało wcześniej wie, co się święci i szybciej reaguje. Zmartwiłam się. Kiedy rodziłam Liama, byłam ogromna. Jeśli więc tym razem już teraz mam pokaźny brzuszek, który postanowił nagle wyskoczyć w ostatni czwartek, mogłam sobie tylko wyobrazić, jak będę wyglądać do czasu porodu. Zarówno wczoraj wieczorem, jak i dzisiaj

miałam na sobie luźną koszulę, bo rodzice wciąż żyli w błogiej nieświadomości. Mieliśmy im powiedzieć w poniedziałek, ale emocje wszystkich skupione były na walce Brandona i moim zniknięciu, więc zdecydowaliśmy, że najlepiej będzie trzymać się planu i powiedzieć im dzisiaj.

– Dziewczynka – szepnął mi do ucha, czule dotykając mojego brzuszka.

Odwróciłam się i dałam mu całusa.

– Chłopiec – wyszeptalam.

Liam pisnął i wpakował sobie kolejną porcję ciasta do buzi i we włosy. Wszyscy zaczęli się śmiać. Brandon pocałował mnie w szyję i poszedł wyjąć synka z krzeselka, żeby zaprowadzić go do umywalki. Maluch był cały w cieście i lukrze. Zdjęłam mu body i opłukałam w zlewie, a całe jedzenie, zamiast do zmywarki, trafiło do odpływu. Potem usiłowałam pomóc Brandonowi w jego zmaganiach z wycieraniem małego. Nie minęły dwie minuty i poddaliśmy się oboje. Brandon poszedł go wykąpać i przebrać w czyste rzeczy.

Kiedy wrócili, uśmiechnęłam się do nich. Brandon też uśmiechnął się szeroko. Szedł drobnymi krokami przed Liamem, który z zawrotną prędkością pędził do mnie na czworakach.

– Jak się ma mój jubilat? – uśmiechnęłam się pod nosem, a on w szerokim uśmiechu zaprezentował swoje ząbki.

– Na drzemkę się raczej nie zanosi – mruknął Brandon. Patrząc na jego uśmiech, dołki w policzkach i roześmiane oczy wiedziałam, że wcale nie jest zły. Gdyby tylko mógł, pozwoliby Liamowi w ogóle nie spać w dzień.

Liam odwrócił się i zaczął się okropnie wyrywać; przechylił się tak mocno w jedną stronę, że o mało go nie upuściłam. Przewróciłam oczami i oddałam go Carterowi. Oczywiście Liam pokochał Cartera. Odkąd on się pojawił, Liam nie chciał być z nikim innym. Moje wątpliwości co do tego, czy Carter da szansę Kate zostały rozwiane, jak tylko spostrzegłam, z jakim zachwytem patrzą na siebie, trzymając Liama. Najpierw Kate była pod

wrażeniem Cartera, a godzinę później oczy Cartera zasłzy mgłą, kiedy Kate wzięła małego na ręce i pocałowała go w taki sposób, że chłopczyk dostał nagłego ataku śmiechu. Nie dalej niż dziesięć minut później Carter spytał Kate, czy nie umówiłaby się z nim wieczorem.

Otwieranie prezentów było najmilszą i najdłuższą operacją tego dnia. Rozpakowywanie każdego z nich zajmowało około trzech minut. Za każdym razem musieliśmy potem powstrzymać Liama przed zjedzeniem papieru do pakowania, pozwalając mu zacząć otwierać kolejny. Pod koniec byłam wykończona, ale i błogo szczęśliwa. Byłam też coraz bardziej podekscytowana, kiedy część osób zaczęła się szykować do wyjścia. Po skończonym przyjęciu pozbieraliśmy naczynia i posprzątaaliśmy. Kiedy Carter i Kate wyszli, mogliśmy wreszcie odpocząć z rodziną.

– Co ci powiedział? – spytałam Brandona, patrząc na Liama bawiącego się dużą wywrotką.

– Spytał czy miałbym coś przeciwko, gdyby zaczął się spotykać z moją kuzynką.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Zapytał o to ciebie?

– Nieźle, co? Powiedziałem mu, że nie czuję się upoważniony, żeby mu pozwalać coś robić i że ona sama może podejmować decyzje. Na co on: wiem, ale wiem też, że nie za bardzo mnie lubisz. Nie chciałbym wkurzać cię bardziej po ostatnim razie.

– O, to chyba rozsądne. Co mu odpowiedziałeś?

Brandon wzruszył ramionami i uśmiechnął się, patrząc jak Liam usiłuje dojść, w jaki sposób wywrotka mu odjechała.

– Powiedziałem, że jeśli będzie ją traktował dobrze, nie mam z tym problemu.

Brandon naprawdę jest zbyt dobry i tolerancyjny wobec ludzi.

– Wspomniałem też chyba, że jeżeli dzięki temu miałby się przestać kręcić koło ciebie... – ściszył głos.

Objęłam go w pasie i uśmiechnęłam się.

– To w twoim stylu, ale właśnie za to cię kocham. Jestem upaprana i oblepiona ciastem. Przebiorę się szybko.

– Włóż jakąś obcisłą koszulkę.

– W ten właśnie sposób chcesz im o tym powiedzieć? Pokazać mój brzuch?

Uśmiechnął się i rzucił okiem za siebie, żeby się upewnić, że nikt nas nie słyszy,

– Po prostu zachowuj się, jakby nigdy nic. Zobaczymy, kiedy się zorientują. Pani Taylor, może być zabawnie, prawda?

– Muszę się z panem zgodzić, panie Taylor. Zaraz wracam.

Przebrałam się w jasnoniebieską elastyczną koszulkę i czyste džinsy. Wchodząc do salonu, z trudem powstrzymywałam uśmiech.

– Wyglądasz cudownie, Harper. – Brandon znów wziął mnie w ramiona i delikatnie pocałował w szyję. – Przepraszam, wiem doskonale, że jesteś świadoma swojego wyglądu, ale kiedy patrzę na ciebie w ciąży, zapiera mi dech w piersiach.

Objęłam jego twarz rękami i stając na palcach, przyciągnęłam go do siebie.

– Dziękuję.

Pocałowałam go szybko dwa razy i odsunęłam się lekko, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Kocham cię.

– Też cię kocham. – Następny pocałunek do szybkich nie należał.

– No, kochani, chodźcie tu do nas – zawołał do nas z kanapy tata.

Zarumieniłam się i przysunęłam do Brandona. Uśmiechnęłam się, próbując ukryć przed wszystkimi, że jestem zawstydzona. Liam podszedł do nas na czworaka i wspiął się po mojej nodze. Złapał mnie za spodnie jedną ręką, a drugą nerwowo wyciągnął w moją stronę. Podniosłam go, posadziłam sobie na biodrze i ruszyłam w stronę krzesła. Mama, tata i Carrie śmiali się ze mnie i Brandona. Przeszłam obok nich, ale nic nie zauważyli. Skrzywiłam się, ale usiadłam, bo wiedziałam, że zaraz ktoś się zorientuje.

Mylłam się.

Minęło kolejne półtorej godziny.

Brandon zabrał mi z kolan Liama, żeby nie zasłaniał brzucha. Wielokrotnie wstawiałam, żeby podać komuś coś do picia albo nalać do szklanki. Wychodziłam też do toalety. Kiedy Bree zaczęła rozmawiać z Carrie na temat koloru mojej koszulki, mama nagle podskoczyła i przeraźliwie zapiszczała.

– O mój Boże! O mój Boże, jesteś w ciąży?! Proszę, powiedz, że jesteś w ciąży! – Podbiegła do mnie i położyła ręce na moim zaokrąglonym brzuchu.

– Cóż, byłoby dziwne, gdybym nie była. – Zaczęłam się śmiać, przyjmując od niej mnóstwo uścisków i buziaków.

Do gratulacji po chwili przyłączyła się Carrie, a po niej tata. On przynajmniej ograniczył się do jednego lekkiego uścisku i buziaka, po czym po męsku przytulił Brandona.

– Jesteś już taka duża! – Carrie krzyczała z radości, całując swojego syna i wpatrując się w mój brzuch. – Który to miesiąc?

– Dwunasty tydzień, i wierzcie mi, jeszcze w poprzedni czwartek brzucha nie było widać, ale w piątek nagle wyskoczył.

– Dwanaście tygodni! O mój Boże, gratulacje! Jeremy Allen Taylor, rusz tyłek i przyjdź tu im pogratulować.

– Mamo! – Jeremy obruszył się i z uśmiechem przyciągnął Aubrey bliżej siebie. – Wiedziałem już wcześniej. Nie jesteście na bieżąco.

Rzecz jasna, zgromiłam go wzrokiem i myślałam, że Brandon da mu w łeb.

Jednak już wkrótce wszyscy usiedliśmy i zaczęliśmy się spierać czy urodzi się chłopiec, czy dziewczynka. Brandon posadził mi Liama z powrotem na kolanach, a sam przeprosił gości i poszedł odebrać telefon. Kiedy pięć minut później wrócił, był wyraźnie zdenerwowany. Zaczęłam się niepokoić tym, kto dzwonił. Starłam się jednak

nie dopytywać, dopóki sam mi nie powie. Nie było mi łatwo, tym bardziej, że co kilka minut zerkał na telefon. Wkrótce cierpliwość mi się wyczerpała.

Ściskając Liama, pochyliłam się w stronę Brandona i poczekałam, aż spojrzy mi w oczy.

– To Postrach? – spytałam w końcu.

– Słucham?

– Ten telefon. Czy to był on?

Oczy mu złagodniały. Pocałował mnie w skroń.

– Nie. Podałem hasło, żeby wykasować numer i tym samym skończyłem z nielegalnymi walkami.

– Naprawdę? – Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Oczywiście. Wiem, że nawaliłem, nie zamierzam już nigdy popełnić tego błędu. Dzwonienie do niego byłoby dodatkową pokusą, której nie potrzebuję.

Wzięłam głęboki, pełen ulgi oddech i po raz kolejny podziękowałam Bogu, że dał mi takiego faceta jak Brandon.

– W takim razie kto to dzwonił? Wyglądasz na zdenerwowanego.

Otworzył usta, zamknął je i uniósł mu się kącik ust.

– Możemy porozmawiać o tym później?

Może jednak pospieszyłam się z podziękowaniami?

– A co, powinnam się martwić?

Brandon ponownie zerknął na telefon i spojrzał na mnie uważnie.

– Nie, chyba nie.

Serce mi podskoczyło.

– Skarbie, niezbyt mnie to uspokoiło! – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

– Przepraszam. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. – Pochylił się żeby mnie pocałować, ale kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, zatrzymał się i wypuścił powietrze.

Wymruczał coś pod nosem, położył mi rękę na ramieniu i powiedział, że pójdzie otworzyć.

– Spodziewacie się kogoś, córeczko?

– Nie, tato ... nie spodziewamy się nikogo.

Odwróciłam się w stronę drzwi, ale Brandon zdążył już wyjść. Drzwi lekko skrzypnęły i zdołałam dostrzec jedynie jego plecy, którymi kogoś zasłaniał. Stojąc, poprawiłam sobie Liama na biodrze. Odwróciłam się, kiedy Brandon wszedł z powrotem do domu. Za nim kroczył wysportowany, starszy mężczyzna z siwymi włosami i srogą, bladą twarzą. Czułam jak uchodzi ze mnie całe powietrze. Zakryłam usta ręką.

Brandon przyjrzał mi się zatroskanymi oczami, obszedł krzesło i stanął obok mnie. Złapał mnie za rękę.

– Harper?

Skąd on się wziął? Skąd wiedział, gdzie jestem? Ten wyprostowany mężczyzna, trzymający w prawej ręce wyblakły worek w kolorze oliwki, wpatrywał się we mnie milcząco, a ja nie byłam w stanie zrobić nic innego. Prawie nie zauważyłam, że Brandon zabiera Liama i podaje go komuś z

rodziny po to, tylko, aby przytulić mnie mocniej do siebie.

– Kochanie, proszę, powiedz coś.

Głos mnie wciąż zawodził, więc Brandon przysunął się bliżej.

– Jeśli nie chcesz go tutaj, po prostu powiedz – wyszeptał mi do ucha.

Brandon o tym wiedział, byłam tego pewna. To on do niego zadzwonił i dlatego był taki zdenerwowany.

Dlaczego mi nie powiedział? Zastanawiałam się, jak wyglądam. Starłam się wyobrazić sobie, czy przypadkiem nie wyglądam nieprzyzwoicie. Makiż miałam delikatny, chociaż pewnie i tak zmiana była drastyczna. Dzięki Bogu, wyjęłam kolczyk z górnej wargi. Liam wciąż za niego chwycił albo zaczepiał głową. Czy moja koszulka nie odsłaniała za dużo? Co on sobie pomyśli i czemu nic nie mówi?

– Brandon. – Tata odkaszlnął i zrobił krok w moją stronę.

– Kto to jest?

– To... – Zrobiłam przerwę, żeby zebrać się w sobie. Zdecydowanie nie chciałam zacząć płakać. Hormony i tak mi szalały, więc mogę powiedzieć, że nie było mi łatwo. – To jest Sir. Mój ojciec.

Przez całe trzy sekundy w pokoju panowała kompletna cisza.

– Ciekawe, na jakiej podstawie sądzisz, że jesteś tu mile widziany?

Szczęka mi opadła, a tata głośno westchnął. Nikt nie zwraca się do Sira w ten sposób.

– Proszę wybaczyć mojej żonie – zaczął tata i przesunął się lekko w moją stronę. – Jestem Robert Grayson, a to moja żona Claire. – Wskazał Bree. – Moja córka Breanna i jej narzeczony Konrad.

Sir skinął głową i zakasłał.

– To oni dzwoniли i pisali – oznajmił. – Doceniam to, co zrobiliście dla Harper.

Brandon się odsunął. Wziął torbę Sira i postawił ją w korytarzu.

– Proszę usiąść. Może pan coś zje albo wypije?

– Nie, dziękuję.

Stał na wyciągnięcie... ręki ode mnie.

– Harper... Świetnie wyglądasz.

Zrobiłam krok w tył i spojrzałam na męża.

– Wiedziałeś o tym?

Twarz miał spiętą, ale oczy pełne troski. Nie zdążył mi odpowiedzieć, bo Sir zrobił to za niego.

– Przez ostatni rok pisał do mnie przynajmniej raz w miesiącu. Z ostatnim listem przyszedł też bilet lotniczy.

Nie mogłam się już dłużej powstrzymać. Zamierzałam skończyć, to, co zaczęła mama.

– A więc tylko dlatego chciałeś mnie zobaczyć i porozmawiać? Dlatego, że mój mąż kupił ci bilet na samolot? Na jakiej podstawie sądzisz, że chciałabym się z tobą spotkać? Wyparłeś się mnie!

– Głos mi drżał, ale był coraz głośniejszy. – Wyrzuciłeś mnie ze swojego życia, nie chciałeś mieć nic wspólnego ani ze mną, ani z Liamem. – Zrobił krok w moją stronę, a ja cofnęłam się trochę. – Nie chciałeś mieć ze mną nic wspólnego!

– To nieprawda. – Głos Sira załamał się, a ja zamilkłam.

Czy ziemia przestała się kręcić? Świat się skończył? Sir, którego znałam, pozbawiony był wszelkich uczuć. Mężczyzna, który stał przede mną, wyglądał na cierpiącego. Broda leciutko mu drżała.

Wskazałam na moich gości.

– Wiesz, że przez ostatnie dwa lata doświadczyłam więcej miłości od tej rodziny niż kiedykolwiek od ciebie?

– Mamo... – Brandon zerknął w jej stronę.

– Dobrze, dobrze. Poczekamy na zewnątrz – odpowiedziała i wszyscy zaczęli wstawać.

Odwracając się, zobaczyłam Bree trzymającą Liama i wyciągnęłam rękę.

– Bree, proszę. – Czulałam, że muszę przytulić syna. Potrzebne mi było bezpieczeństwo, jakiego doświadczałam, trzymając go na rękach. Bree podała mi go i jako ostatnia wyszła do ogrodu.

– Kotku, ja też mam wyjść?

Chwycałam Brandona za rękę i mocno ścisnęłam.

– Ani mi się waż zostawiać mnie teraz. – Patrząc mu prosto w oczy, pokręciłam głową.

– Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś to wszystko, nic mi nie mówiąc.

– Harper, nie wiem o wszystkim, co się stało, ale wiem, że chciałabyś mieć z nim lepszy kontakt. Byłaś zdruzgotana, kiedy zeszłego lata nie było od niego żadnej odpowiedzi. Nie mogłem się powstrzymać, próbowałem jakoś do niego dotrzeć. Nigdy mi nie odpisał. Miesiąc temu w ostatnim liście wysłałem mu otwarty bilet, napisałem też, że już więcej do niego nie napiszę. Zadzwoił do mnie półtora tygodnia temu. Porozmawialiśmy chwilę, a potem podjął decyzję o przyjeździe. – Dotknął mojego policzka i objął mnie i Liama ramieniem. – Wiem, że jest ci ciężko i że Robert jest wspaniałym ojcem, ale potrzebujesz też Sira. Proszę, zrozum, to dlatego nie mogłem przestać do niego pisać.

Och, Brandon. Oczywiście, że rozumiałam. Wolałabym tylko, żeby mnie o tym uprzedził. Przycisnęłam usta do jego ust na kilka sekund i leciutko się do niego uśmiechnęłam.

– Dziękuję. Masz rację, dziękuję ci bardzo.

Brandon odetchnął z oczywistą ulgą, dzięki czemu atmosfera nieco się rozluźniła.

– Jesteś tu mile widziany, Sir. Możemy porozmawiać.

Uśmiechnął się w taki sam sposób, jak ja przed chwilą do Brandona, i usiadł na najbliższym krześle. Brandon i ja zajęliśmy miejsca na kanapie twarzą do niego. Kurczowo trzymałam Liama i starałam się domyślić, jaką rolę Sir chce teraz odegrać w moim życiu.

– Jest do ciebie bardzo podobny – zaczął Sir po kilku chwilach krępującej ciszy. Patrzył tylko na Liama i... Czyżby to był uśmiech?

Odkasznęłam i instynktownie mocniej przytuliłam małego. Nigdy nie widziałam swoich zdjęć z dzieciństwa, ale mój syn zdecydowanie nie

wyglądał jak jego ojciec. Poza oczami, nie miał w sobie nic z Chase'a. A nawet i oczy były inne. Chase miał elektryzujące ciemnoniebieskie spojrzenie. Oczy Liama były jasnoblękitne, do tego stopnia, że ludzie przez chwilę przyglądali mu się z niedowierzaniem jak zahipnotyzowani. Oczy Liama przypominały oczy syberyjskiego psa husky.

– Wiem, że to trochę późno, ale gratuluję ślubu i syna... Liama, tak?

Przytaknęłam.

– Liam Chase Taylor.

– Brandon wyjaśnił mi znaczenie jego imienia. Wspaniały sposób, żeby oddać hołd tamtym ludziom.

– O czym jeszcze mówił ci Brandon? – spytałam przez zaciśnięte zęby. Ten człowiek nie miał z nami nic wspólnego, a uważał, że może oceniać, czy słusznie nazwaliśmy syna Liam Chase.

– Kochanie... – zaczął delikatnie Brandon.

– Nie, ja chcę wiedzieć, co mu powiedzieliście – ciągnęłam, patrząc na Sira. – I chcę wiedzieć, dlaczego tu jesteś. To nasza najdłuższa rozmowa od lat, od ponad półtora roku nie miałam z tobą żadnego kontaktu, i nagle, ni z gruszki, ni z pietruszki, zjawiasz się w moim domu!

– Opowiedziałem mu o wszystkim. – Brandon przysunął mnie do siebie. – O Chasie, o mojej walce, narodzinach Liama, naszym weselu, siłowni... wie wszystko poza tym, co wydarzyło się w ciągu ostatniego miesiąca.

– W takim razie pozwól, że cię oświecę. – Zago-towało się we mnie. Chyba przestałam nad sobą panować. – Brandon i ja spodziewamy się kolejnego dziecka, Brandon znów walczył, a ja zniknęłam na jeden dzień.

Sir skierował oczy na mój brzuch, a Brandon chyba żałował, że nie powiedział mi o wszystkim wcześniej, tak jak powinien.

– Aha... – zaczęłam znowu. – A Jason Carter, który znów pojawił się w naszym życiu,

opowiedział mi, jak pomogłeś mu się tu dostać, żeby mógł ze mną być. Tak przy okazji, dzięki, to miłe. Próbowaliście zaplanować mi życie, nie pytając o zdanie.

Sir zaprzeczył ruchem głowy i zmrużył oczy.

– Nie chciałem, żeby to tak wyglądało. Z mojej rozmowy z sierżantem Carterem wynikało, że odwzajemniałaś jego uczucia, po prostu chciałem pomóc.

– Pomóc? To miłe.

Właśnie się dowiedziałam, że Carter na koniec służby awansował na sierżanta. Skąd Sir o tym wiedział? Czy wciąż byli w kontakcie?

– Harper – szeptał mi Brandon do ucha. – Kochanie, postaraj się uspokoić. On chce z tobą porozmawiać.

– To niech rozmawia – wypaliłam w kierunku Sira.

Brandon westchnął i przesunął sobie dłonią po twarzy, przez chwilę zatrzymując ją na czole. Sir

pochylił się na krzesło, czekając, kiedy gniew mi opadnie.

– Wiem, że nie byłem najlepszym ojcem i wiem, że powinienem był inaczej rozegrać pewne sprawy, kiedy się tu sprowadziłaś – przerwał i odkaszlnął. – Ale zawsze chciałem, żebyś była obecna w moim życiu. Byłaś jedyną osobą, która utrzymywała mnie przy życiu po tym, jak Janet... odeszła.

Jego wilgotne oczy przegoniły resztki mojego gniewu. Czułam ból w piersi, patrząc, jak ten najsilniejszy – emocjonalnie – człowiek, jakiego znam, zaczyna się łamać.

– Gdyby nie ty, nie wiem, jak potoczyłoby się moje życie. Nie wiedziałem, co zrobić z małym dzieckiem, zwłaszcza z dziewczynką. Rodzina Janet nie akceptowała naszego związku, a ja wstępując do wojska, uciekłem od dawnego życia. Twoje nie było idealne, co do tego nie mam wątpliwości, ale myślałem, że tylko tyle mogę dla ciebie zrobić. Świadomość, że byłaś obok,

pozwalala mi codziennie wstawac. Wiem, ze nie bylem przy tobie wystarczajaco duzo, ale wygladasz i zachowujesz sie jak twoja matka i to mnie dobijalo, kiedy bylem przy tobie. Nie szukam wymowek, nic nie usprawiedliwia mojego zachowania. To nie twoja wina, ze tak bardzo mi ja przypominalas. To powinno raczej dzialac na twoja korzysc. Kiedy wyjechalas do szkoly, ciiezko bylo mi sie do tego przyzwyczaić, a twój głos w słuchawce sprawial, ze bylo mi jeszcze trudniej. Zaczalem wiecej pracowac, zostawalem w bazie na dluzej i kontaktowalem sie z toba jedynie mejlowo. Myslam, ze jesli bardziej sie od ciebie odsune, latwiej mi bedzie poradzić sobie z twoim wyjazdem.

Krecilo mi sie w glowie. Nie moglam uwierzyc w to, co mowil. Nie znam innego zycia az do momentu, kiedy sie tu przeprowadzilam. Dopiero kiedy zaczalam sie zadawac z Graysonami, zrozumialam, ze nienawidze okresu dorastania. Zaczalam nienawidzic Sira za to, ze byl tak daleko.

Domyślałam się, że to przez moją mamę, ale nie miałam pojęcia, jak bardzo boli go jej śmierć. Słyszając jego słowa, trudno było go nienawidzić. Ręce mi się trzęsły. Po raz pierwszy w życiu chciałam go objąć.

Przez ten czas, kiedy mieszkaliśmy razem, nigdy tyle nie mówił. Obawiałam się, że jeśli się poruszę albo coś powiem, wszystko się kończy.

– Nigdy nie wybaczę sobie tego, jak zareagowałam na mejl, który do mnie wysłałaś, kiedy dowiedziałaś się, że jesteś w ciąży. – Sir mówił szeptem, wpatrując się we mnie oczami pełnymi łez. – Dokładnie tak samo zareagowali rodzice Janet, kiedy dowiedzieli się, że jest w ciąży ze mną. Nie mogli znieść myśli, że była z wojskowym. Nienawidzili mnie pomimo tego, że nigdy z nimi nie rozmawiałem i nigdy ich nie poznałem. Nie spotykaliśmy się długo z Janet, ale wiedziałem, że chcę się z nią ożenić. Jediną rzeczą, która mnie powstrzymywała, byli jej rodzice. Wyparłi się jej, bo cię nie usunęła, a my pobraliśmy się w

następny weekend. Nigdy wcześniej nie byłem taki szczęśliwy. Byliśmy tacy młodzi. Ona miała ledwie osiemnaście lat, ja dziewiętnaście, ale byliśmy wniebowzięci i nie mogłem się doczekać, kiedy przyjdiesz na świat. Kiedy przeczytałem twój mejl, bałem się o ciebie. Głupio myślałem, że cię uchronię, powstrzymując was przed tą drogą, jaką wybraliśmy z twoją matką. Jak tylko wysłałem mejl, chciałem umrzeć. Nie mogłem uwierzyć, że to zrobiłem. Wiedziałem, że nigdy nie zrobiłabyś czegoś tak okrutnego i że prawdopodobnie nigdy mi tego nie wybaczysz. Tego dnia zadzwoniła do mnie Claire Grayson i przedstawiła mi wszystko spokojnie, niczego nie ukrywała. Ucieszyłem się, że masz wokół siebie rodzinę, która kocha cię w sposób, jakiego ja ci nigdy nie okazywałem. Pomyślałem, że najlepiej będzie, jeżeli mi nigdy nie wybaczysz. To dlatego się nie odzywałem, nawet po tym, jak wszyscy chcieliście się ze mną skontaktować, przed urodzeniem Liama i przed ślubem. Myślałem, że najlepiej zrobię, trzymając

się od ciebie z daleka i że to najlepsze rozwiązanie dla ciebie i twojej nowej rodziny. Listy Brandona bardzo mi pomagały. Mogłem dowiedzieć się z nich więcej, niż gdybyśmy rozmawiali ze sobą tak jak zwykle. Ale kiedy oznajmił, że już więcej nie napisze, spanikowałem. Myślałem, że ci pomagam, ale teraz wiem, że tylko cię raniłem. Ja naprawdę cię kocham, Harper. Zawsze cię kochałem.

W głowie mi się kręciło. Pierwszy raz powiedział mi coś takiego.

– Jestem dumny z tego, jaką jesteś kobietą. Poradziłaś sobie w życiu ze wszystkim, co przyniósł ci los, niewielu zrobiłoby to lepiej. Jestem wdzięczny, że nie pozwoliłaś, aby pewne rzeczy zrujnowały ci życie, tak jak zrobiłem to ja. Masz wspaniałą rodzinę, jestem szczęśliwy, że wybrałaś Brandona. To oczywiste, że bardzo kocha ciebie i Liama, i gdyby nie on, nie byłoby mnie dzisiaj tutaj.

Spojrzał na Brandona.

– Dziękuję ci, synu, za wszystko.

Brandon tylko skinął głową i dalej leniwie zataczał kółka na moim ramieniu. Podałam Liama Brandonowi. Drżąc, wstałam i ruszyłam w stronę Sira. Wstał. Kiedy objęłam go w pasie, zeszytywniał jak posąg, a potem nieporadnie zrobił to samo.

– Też cię kocham – powiedziałam przez ściśnięte gardło.

– Och, Harper. – Jego głos był ochryply z emocji. – Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

Uśmiechnęłam się.

– W tej rodzinie obowiązuje zasada drugiej szansy, nie musisz nawet pytać.

Wahał się przez chwilę, ale znów objął mnie i mocno przytulił.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem. Kiedy odeszłaś, już nic nie było takie samo.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Ta rozmowa w niczym nie przypominała tego, czego doświadczyłam z Sirem. Zmieniała wszystko, co wydarzyło się przez ostatnie dwadzieścia lat, zwłaszcza przez ostatnie dwa. Nie tęskniłabym za życiem z

dawnym Sirem, ale gdyby mężczyzna, który właśnie wytłumaczył się ze swoich życiowych decyzji, miał odejść, tęskniłabym za nim okropnie. Odsunęliśmy się od siebie po kilku minutach przytulania.

– Czy chciałbyś... hmm, czy chciałbyś poznać swojego wnuka?

Kiedy Brandon podszedł do nas z Liamem, oczy Sira znów napełniły się łzami.

– To twój dziadek, mały człowieku – powiedział Brandon, trzymając wiercącego się Liama przy sobie.

– Przywitasz się z dziadkiem?

– Pa, pata! – zawołał Liam swoim cienkim głosikiem, uśmiechając się przy tym szeroko. Nieważne było, czy mówiliśmy dzień dobry, czy do widzenia, on zawsze mówił pa, pata.

Sir nie odpowiedział, usta miał lekko otwarte, a kąciaki warg lekko mu drżały. Liam spojrzał na mnie i poklepał Sira po ramieniu. Kiwnęłam głową i powiedziałam „dziadek” jeszcze raz.

Patrząc na Sira, Liam znów go poklepał.

– Pa, pata dziadzia! – powiedział.

– On czeka, żebyś mu odpowiedział „cześć” – wyjaśniłam.

– Jasne! – obruszył się Sir. – Cześć Liam. Miło cię wreszcie poznać.

– Chce, żebyś go wziął na ręce – nieśmiało zaczął Brandon. – Co ty na to?

– Oczywiście. – Ułożył ramiona jakby miał go utulić do snu, i zaśmiał się.

– Sir, możesz go trzymać normalnie, on już nie jest niemowlakiem. Weź go w ten sposób. – Pokazałam mu jak to zrobić.

Sir ostrożnie wziął go od Brandona. Szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy, kiedy Liam zaczął swoją dziecięcą paplaninę. Patrzył przy tym na Sira, jakby prowadził z nim normalną rozmowę. Zrobiło mi się ciepło na sercu, kiedy tak patrzyłam, jak mój ojciec trzyma Liama. Nigdy nie pomyślałabym, że to zobaczę. Nigdy nie sądziłam, że przedstawię Liama mojemu chłodnemu,

zdystansowanemu ojcu i zdecydowanie nigdy bym nie pomyślała, że zobaczę tak zachowującego się Sira. Nie wiedziałam nawet, że jest zdolny do uśmiechu, przytulania i łez. A tymczasem wszystko wydarzyło się w ciągu dwudziestu minut. Nie mogłabym być bardziej zaskoczona i szczęśliwa.

Podjeżdżając, że mama może być na Brandona bardziej wściekła niż ja za to, co zrobił za naszymi plecami, zostawiłam całą trójkę w domu i wyszłam na zewnątrz. Chciałam wytłumaczyć to, co właśnie się wydarzyło. Tak jak się spodziewałam, wszyscy ochoczo zgodzili się przyjąć Sira. Moja rodzina była po prostu niesamowita. Jak tylko ludzie, których tak kochałam, zaczęli wchodzić z powrotem do środka, chwyciłam tatę za rękę i zatrzymałam go na chwilę z tyłu. Kiedy zostaliśmy sami, przytuliłam go z całej siły i nie chciałam puścić.

– Zawsze będziesz moim tatą. Nie wychowywałeś mnie, ale przecież Sir też mnie nie wychowywał. Ty i mama pokazaliście mi miłość, jakiej

nigdy nie znałam, i przyjęliście mnie jak córkę bez żadnych pytań. Właśnie dlatego to ty jesteś moim tatą.

– Moja dziewczynka – uśmiechnął się i ucałował mnie w czubek głowy. – Naprawdę jesteś dla nas ważna. Kocham cię.

– Ja też cię kocham – ścisnęłam go jeszcze raz i pozwoliłam wejść do środka.

– Aż tak było widać, że jestem zazdrosny? – spytał kpiąco. – To dlatego chcesz uspokoić staruszkę?

Puściłam do niego oko.

– Wcale nie. – Tak naprawdę było inaczej. – Po prostu chciałam, żebyś to wiedział, zanim pojawią się jakieś wątpliwości.

– Co za dzień... – westchnęłam i wsunęłam się do łóżka, do Brandona.

– W pełni się z tobą zgadzam.

Samo zorganizowanie przyjęcia urodzinowego dla mojego małego diabełka kosztowało mnie

wiele wysiłku, ale z powodu pojawienia się Sira przeżyłam taką emocjonalną huśtawkę, że czułam się z jednej strony wyczerpana, a z drugiej zaskakująco pełna energii. Goście siedzieli do północy. Po wielu godzinach spędzonych na rozmowach ze wszystkimi, Sir chyba wreszcie poczuł się swobodniej w ich towarzystwie. Trzymał Liama na kolanach i bawił się z nim. Dzięki wyjątkowej miłości mojej rodziny, szybko się rozluźnił i śmiał przez cały wieczór. Zasnął w naszym pokoju gościnnym. Rano zamierzaliśmy podsunąć mu myśl przeprowadzki. Kilka miesięcy temu, po dwudziestu latach służby, odszedł na emeryturę. Po tym dniu pewnie będzie chciał być bliżej nas. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że to nie sen.

– Wciąż się na mnie złościysz? – Brandon lekko się przysunął, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Nie. Cieszę się, że to zrobiłeś. Nie mogłam tylko uwierzyć, że trzymałeś coś takiego w tajemnicy przede mną.

– Wiem, że powinienem był ci powiedzieć o listach i jego przyjeździe, ale bałem się, że tylko rozbudzę twoje nadzieję, a on nie odpisze albo się nie pojawi. Pomyślałem, że lepiej będzie patrzeć, jak złościsz się na mnie za to, że ci nie powiedziałem, niż widzieć, jak rozsypujesz po tym jak po raz kolejny cię zawodzi.

– Brandonie Taylor, jesteś dla mnie za dobry.

Zaprzecząc ruchem głowy, odgarnął mi włosy za ucho i dotknął mojego policzka.

– Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa. Zrobię dla ciebie wszystko, Harper.

– Wiem. Dziękuję. – Pocałowałam go delikatnie w usta i popatrzyłam na niego. – Tak bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też.

Rozdział 13

Dwa i pół roku później

Chodźcie, kochani, czas jechać do babci i dziadka.

Liam z siostrą położyli kwiaty i podbiegli do mnie i Brandona.

– Ceść, wujku Chase!

– Na razie, wujku Chase!

Była czwarta rocznica śmierci Chase’a i jak co miesiąc, przyszliśmy tutaj, żeby się przywitać i zostawić pomarańczowe lilie na grobie. Brandon i ja wciąż opowiadaliśmy o nim dzieciom. Liam i nasza córeczka, Kristi, uwielbiali o nim słuchać, chociaż nie do końca rozumieli, kiedy mówiliśmy im, że odszedł albo że był tatą Liama. Trudniej

było wyjaśnić im, że był tatą Liama, niż to, że już go nie zobaczą. Na razie więc znali go jako wujka Chase'a i nie mogli się doczekać naszych comiesięcznych wizyt na cmentarzu.

Posadziłam sobie Kristi na biodrze, wzięłam Liama za rękę i obserwowałam Brandona, który coś mówił do Chase'a. Robił tak za każdym razem. Kochałam go za to. Jakiś czas temu spytałam go, co mówi, a on wytłumaczył mi, że dziękował Chase'owi za jego częstkę w naszej rodzinie i zapewniał, że zawsze będzie się o nas troszczył. Brandon wziął Kristi i objął mnie drugą ręką, kiedy szliśmy w stronę samochodu.

– Jak się trzymasz, kochanie?

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że to już cztery lata – uśmiechnęłam się leciutko i oparłam mu głowę na ramieniu. – Mam wrażenie, że minęło więcej czasu, a jednocześnie, że było to tak niedawno. – Cała zadrżałam, kiedy w głowie nagle pojawiło mi się wspomnienie tamtej nocy.

Brandon pogłaskał mnie po rękę i delikatnie pocałował w czoło.

– Wiem, kochanie – odpowiedział.

– Też za nim tęsknię.

Pojechaliśmy do mamy i taty, obchodzić wieczór dziękczynny za życie Chase’a. Przed wejściem wzięłam głęboki oddech. Nasza szalona rodzina już była w środku, jej nowi członkowie także. Kristi i Liam uczepili się Sira, który ostatnio poprosił, żebym nazywała go tatą. Pochylił się i pozwolił im na siebie wskoczyć. Był zupełnie innym człowiekiem niż Sir, z którym dorastałam. Miał wspaniałe podejście do dzieci. Ja i Brandon spędzaliśmy z nim mnóstwo czasu wieczorami. Po tej pierwszej wizycie przeprowadził się do Kalifornii. Po usilnych namowach Carrie i mamy zaczął się spotykać ze wspaniałą kobietą o imieniu Veronica.

Konrad przytulił Brandona i pocałował mnie w policzek, po czym z pełnym talerzem pobiegł do humorzastej Bree w zaawansowanej ciąży. Ich

mała córeczka Cadense pomagała naszym dzieciom nękać Sira. Druga córeczka była w drodze. Aubrey i Jeremy siedzieli przytuleni do siebie na jednym z krzeseł, szaleńczo w sobie zakochani. Widać było, że wciąż są na etapie miesiąca miodowego. Trzy dni temu wrócili z podróży poślubnej. Nowy mąż Carrie, Bruce, pomagał tacie przynieść jedzenie z grilla, a Kate mało go nie staranowała, wyskakując nagle zza rogu.

– Mój Boże, Harper, jak ty dajesz sobie z nim radę? – Opuszki palców przycisnęła do czoła i pokręciła głową. – On jest niemożliwy.

Brandon i ja uśmiechnęliśmy się do siebie i przewróciliśmy oczami.

– Co tym razem zrobił?

– Chce, żebyśmy nazwali go Pomysłek.

– To i tak lepsze niż Zmarszczek! – zadrwił. Podszedł do nas z małym buldogiem.

– Kochanie, nie możesz nazwać szczeniaka Zmarszczek.

Trudno było z tym polemizować.

– Ale co to za imię: Pomysłek?

Carter przytulił mnie i poklepał Brandona po ramieniu.

– Pomysłek, bo wciąż ma nowe pomysły co by tu pogryźć i gdzie narobić.

Brandon i ja wybuchnęliśmy śmiechem. O mój Boże.

Carter odłożył wiercącego się szczeniaka i pobiegł w stronę piszczących i śmiejących się dzieci, wpadając po drodze na krzesło.

– Zawsze możemy go nazwać Dolar.

– O, Dolar mi się podoba. – Kate przyklasnęła pomysłowi.

– Tak? Ty też mi się podobasz. – Głos Cartera stał się niski i chrypliwy, sprawiając, że ja i Brandon cofnęliśmy się.

Kate rzuciła się na Cartera. Uśmiechnęliśmy się, próbując ich obejść. Tych dwoje nie mogło się lepiej dobrać. Najwyraźniej Carter nie za wiele się nauczył, bo zaledwie po miesiącu od pierwszej randki wylądowali w Vegas. Ale ich małżeństwo

było mocne. Sprzecjali się regularnie, ale sprzeczki nigdy nie trwały dłużej niż dziesięć minut i zawsze kończyły się tak samo: pędzili do pustego pokoju, po drodze całując się i obejmując.

Jak tylko skończył się ich miłosny pokaz, przeszliśmy z Brandonem po pokoju, przytulając i całując wszystkich po kolei. Oczy mamy były jasne i lekko wilgotne. Przytrzymała mnie w rami-onach przez dłuższą chwilę, po czym zaprosiła do stołu zastawionego pełnymi półmiskami. Stałam z boku i z uśmiechem przyglądałam się naszej zakręconej rodzinie.

– O czym myślisz? – Niski głos Brandona wciąż sprawiał, że serce zaczynało mi szybciej bić i czułam ciepło w całym ciele. Jego usta na mojej szyi i ręce, które przyciągały mnie do siebie, nie ułatwiały mi niczego.

Cichy jęk wydobył się z moich ust, a on zaczął się śmiać.

– O czym? – Zanim mąż przeszkodził mi w rozmyślaniach, myślałam o tym, jak bardzo ich

kocham. Szerokim gestem wskazałam wszystkich.
– Kocham tę naszą rodzinę... kocham nasze życie.

Brandon odchrząknął i oparł brodę o czubek mojej głowy.

– Długo trwało, zanim wszyscy doszliśmy do tego, co mamy teraz, ale myślę, że właśnie to nas połączyło.

Jak zwykle, sama lepiej bym tego nie ujęła. Odwracając się w jego ramionach, wspierałam się na palce i przysunęłam do niego, żebyśmy mogli się pocałować. Westchnęłam zadowolona i przytuliłam czoło do jego czoła.

– Święta prawda.

Podziękowania

Przede wszystkim muszę złożyć podziękowania mojemu mężowi za jego wiarę w to, że mogę to zrobić, i za to, że zawsze zachęcał mnie do pisania. Żebym mogła w pełni oddać się pisaniu, cierpliwie znosił niewłączone pranie, niezrobione zakupy i nieposprzątny dom. Doceniam jego wyrozumiałe spojrzenia, kiedy zaczynałam roztrząsać coś, co w danej chwili robił jeden z moich bohaterów. Doceniam niewyczerpaną cierpliwość, kiedy godzinami opowiadałam o bohaterach, jakby byli naszymi przyjaciółmi. Nawet kiedy wyłączał się na chwilę, zawsze był w stanie powiedzieć, co się między nimi działo. Czytał każdy rozdział, który mu podsuwałam i zawsze szczerze go oceniał. Jest

moim najlepszym przyjacielem i bez niego niczego bym nie osiągnęła. Kocham cię, Skarbie!

Nie zdziwcie się, ale muszę również podziękować mojej włochatej czworonożnej córeczce. Leżała ze mną w łóżku, kiedy szkoda było mi każdej chwili i nie zdejmowałam nawet piżamy, bo bałam się, że kiedy się ubiorę, stracę wątek. Czasem przynosiła mi piłeczkę tenisową do łóżka albo prosiła, żeby podrapać ją po brzuchu. Kładła mi głowę na ręce i wpatrywała się w ekran, jakby była oczarowana tym, co dzieje się w książce.

Dziękuję Katie, Angie i Michelle za to, że zawsze były entuzjastycznie nastawione do książki. Zawsze chętnie słuchały, kiedy niejednokrotnie chaotycznie opowiadałam im różne historie o związkach bohaterów. Wspierały nawet moje niedorzeczne pomysły, które w końcu trafiały do kosza albo zapisywałam je na papierze lub w telefonie. Dziewczyny, dzięki wam wiedziałam, że nie zwariowałam. Dziękuję za to, że motywowałyście mnie, kiedy tego potrzebowałam.

